

REMIGIUSZ

MROZ

OPERACJA
MIRZ

12 Kijew 522 km
КІЇВ RU
Granica państwa

FILIA

REMIGIUSZ

MROZ

OPERACJA

MIRZ

FILIA

Dla wszystkich tych,
którzy przynajmniej raz w tygodniu
myślą o Imperium Rzymskim

Idź więc, są światy inne niż ten.
Stephen King, *Roland*

*To, co wiem, nie jest równoznaczne z tym,
co istnieje. Co może istnieć.*
Stanisław Lem, *Niezwycięzony*

CZĘŚĆ PIERWSZA

Nieznana trajektoria czasu, 2024 rok

Rozdział pierwszy

Zanim zgasły światła, Parker zarejestrował tylko kilka podstawowych faktów. Znajdował się w poskręcany, zniszczonym wagonie metra, jakieś pięćdziesiąt metrów pod ziemią. Wokół rozbrzmiewały agonálne krzyki, jęki, modlitwy oraz błagania o pomoc.

Leżał przywalony kawałkiem metalu, nie mając pojęcia, co się przed momentem wydarzyło. Jakaś kobieta złapała go za rękę i mocno pociągnęła, jakby desperacko próbowała uchronić się przed utonięciem. Kiedy Rychter na nią spojrział, zobaczył, że część jej twarzy została oderwana, a druga ręka przywalona gruzem.

Tuż obok niej znajdował się mężczyzna ze zmiażdżoną czaszką. Przez krew przebijały resztki połamanych zębów i kości policzkowych, na których zwisła pokiereszowana gałka oczna.

Było to ostatnie, co Parker dostrzegł przed opadnięciem kurtyny całkowitego mroku.

Kiedy się podniosła, znajdował się już w zupełnie innym miejscu. Musiało upłynąć sporo czasu, leżał bowiem w sterylnej sali szpitalnej, a okrzyki agonii zastąpiło miarowe pikanie urządzeń medycznych.

Poruszył kończynami, starając się ocenić swój stan. Miał władzę w rękach i nogach, był jednak skrajnie wyczerpany. Machinalnie chciał się podnieść, w skroni poczuł jednak przemożny ból, który przygwozdził go do łóżka. Kolejna fala nadeszła gdzieś z okolic mostka.

Zamknął oczy, starając się uspokoić wirowanie w głowie.

Co się, do kurwy nędzy, wydarzyło?

Pamiętał jakieś niewyraźne przebłyski ze zniszczonego wagonu metra, ale wcześniej kompletnie nic.

Jego ostatnie pełne wspomnienie pochodziło z ZL 0.0.000, do której dostał się z Nataszą. Nie było tam żadnych oznak cywilizacji, świat ten okazał się całkowicie dziewiczy. I nie był wyposażony ani w Dzwon, ani nic innego, co pozwalałoby na przejście do innej linii czasu.

A jednak Bartosz Rychter właśnie się w niej ocknął.

Uspokoił nieco bicie serca i skupił się na próbie ustalenia adresu tej konkretnej trajektorii. Opanował tę zdolność niedawno, kiedy okazało się, że jako dziecko rodziców z dwóch różnych ZL może sterować *die Glocke* bez konieczności korzystania z kontrolera.

Rozchwiany umysł nie był skłonny do kooperacji, mimo to Parker próbował, skupiając się wyłącznie na oddechu. W końcu przed zamkniętymi oczami pojawiły się pojedyncze linie, a z nich wyodrębniła się jedna. Ta, w której teraz się znajdował.

ZL 3.5.001.

Nie, Boże, nie.

Parker doskonale znał ten świat. Nie z autopsji, przejście w tutejszym kompleksie Riese było bowiem zamknięte, a każdy, kto próbował się nim przedostać, zostawał zabity na miejscu.

Była to rozwinięta technologicznie trajektoria czasu, w której powierzchnia Polski rozciągała się znacznie dalej niż w jego ZL. Po drugiej wojnie światowej na wschodzie przyjęto podział wedle linii Curzona „B”, a więc w obręb kraju wchodził też Lwów, na zachodzie terytorium kraju sięgało aż do Drezna.

Zimna wojna była tu bardziej zazarta niż w świecie Rychtera i doprowadziła do szybszej rewolucji cyfrowej. Już w latach osiemdziesiątych miał miejsce boom technologiczny, dzięki któremu ten świat wyprzedził inne o dekady.

Problem polegał na tym, że tutaj Polska Rzeczpospolita Ludowa wciąż istniała i była ustrojem całkowicie totalitarnym. Bez swobód obywatelskich, z nieustanną inwigilacją państwową i silnie rozwiniętym aparatem policyjnym.

3.5.001 była także jedną ze stron traktatu zabraniającego przemieszczania się między światami.

Jakakolwiek kontaminacja tej linii oznaczała śmierć.

A w tej chwili kontaminantem był nie kto inny, jak Parker.

– O, świetnie – rozległ się głos jakiejś kobiety. – Obudziliście się.

Rychter zerknął na niską brunetkę w okularach, która stanęła przy jego łóżku z niewielkim tabletem w ręce. Miał grubość dwóch kartek, a analogia okazała się jeszcze trafniejsza, kiedy kobieta złożyła go na pół i wsunęła do kieszeni fartucha.

Obok tego miejsca widniała plakietka z informacją „dr Gosława Szponder”. Parker po raz pierwszy spotykał się z takim imieniem, ale w trakcie swoich podróży przywykł do różnych obcych form. Z jakiegoś powodu w wielu światach, w których istniała jeszcze PRL, staropolskie imiona zyskiwały popularność w dwudziestym pierwszym wieku.

– Możecie się odezwać? – rzuciła Gosława.

– Tak.

Właściwie trudno było to nazwać odezwaniem się, raczej próbą wycharczenia słów.

– Pamiętacie, jak się nazywacie, towarzyszu?

– Tak.

– Powiecie.

Parker odkaszlnął, mając wrażenie, że rozrywa sobie przy tym klatkę piersiową.

– Bartosz Rychter – odparł.

– Wiecie, kim jesteście?

– Dobre pytanie. Ale czy ktokolwiek zna na nie odpowiedź?

Szponder uśmiechnęła się pobłaźliwie, a potem poprawiła okulary. A przynajmniej tak się wydawało Rychterowi. Zaraz potem wykonała jednak ruch dłonią, on zaś zrozumiał, że aktywowała jakieś urządzenie do rozszerzonej rzeczywistości.

Jasne, skwitował w duchu, nic nie stało na przeszkodzie, żeby w tak rozwiniętym świecie ochrona zdrowia była standardowo wyposażona w odpowiednik Apple Vision Pro albo innych gogli VR.

Lekarka nadal przesuwiała palcem przed sobą, zapewne przeglądając jego dokumentację, a on zachodził w głowę, jak wyjść cało z tej sytuacji.

Wiedza o innych trajektoriach czasu była w tym świecie powszechna. Prawdziwe przeznaczenie Riese nie stanowiło żadnej tajemnicy i opinia publiczna wiedziała o podróżnikach z innych ZL.

Jeśli zdradzi się jako jeden z nich, zginie. Nie było sensu się łudzić, że skończyłoby się to inaczej.

Musiał udawać Bartosza Rychtera z tego świata. Nie miał jednak pojęcia, ani kim jest, ani co robi.

Spodziewał się kolejnych pytań, te jednak nie nadchodziły. W jego głowie zaświtała nadzieja, że lekarce wystarczyło potwierdzenie imienia i nazwiska.

– No? – rzuciła Szponder. – Powiecie, kim jesteście?

Najwyraźniej formy „pan” czy „pani” nie zrobiły w tym świecie wielkiej kariery.

– Już mówiłem, nazywam się...

– Ale czym się zajmujecie? Gdzie pracujecie?

Zadawała te pytania zupełnie bezwiednie, jakby odpowiedź nie była kwestią życia i śmierci. Cokolwiek wydarzyło się w metrze, ewidentnie nikt nie podejrzewał go o przybycie z innej ZL. Gosława starała się po prostu ustalić, czy jego pamięć nie została uszkodzona.

– Nie wiecie? – dodała.

Parker dotknął lekko skroni i skrzywił się.

– Mam pewne problemy z przypomnieniem sobie kilku rzeczy – przyznał.

Wydawało mu się to całkiem sensowną taktyką, odniósł przecież obrażenia głowy. Jeżeli uda mu się dobrze to rozegrać, lekarka sama powinna go poprowadzić.

– W porządku – odparła Szponder. – Możecie mi powiedzieć, gdzie jesteście?

– W szpitalu.

– Brawo. Ale w jakim mieście?

Rychter rozejrzał się niepewnie, jakby wewnątrz sali mogło dać mu jakieś wskazówki. Jego odpowiednicy z innych linii czasu mieszkali w wielu miejscach, nie było sensu strzelać.

– Ummm...

– We Wrocławiu – powiedziała Gosława.

– No tak.

Machnęła ręką, a potem zogniskowała spojrzenie na nim, najwyraźniej wyłączwszy ekran VR przed sobą.

– Powiedźcie mi, co ostatnie pamiętacie – poleciała.

Moment, kiedy stoję z Nataszą w nowym, nieskażonym ludzką ręką świecie, w trajektorii 0.0.000, odparł w duchu. Jak dawno to było? Czym w istocie była tamta rzeczywistość? Cofnęli się w czasie do jakiegoś początku wszystkiego?

Mieli trafić do Genesis. Utopii, w której chronili się uciekinierzy z innych ZL. Świata, w którym wszyscy żyli w zgodzie ze wszystkimi. Świata, w którym poznali się rodzice Parkera; w którym został poczęty.

I w końcu świata, który chciał zniszczyć Szymon Hawro. Działając w ramach Białego Pająka, na czele którego stał Döring, zamierzał zdestabilizować anomalię i doprowadzić do scalenia linii czasu.

Z wielości miała powstać jedność. Wszystkie alternatywy przestałyby istnieć, niezliczona ilość żyć zostałaby zakończona. Przetrwałaby tylko jedna linia czasu, najprawdopodobniej ta, w której działał Biały Pająk.

Zamiast tego wylądowali z Nataszą w jakiejś dziewiczej dżungli, Hawro nie przeżył przejścia, a jedyne, co Rychter był w stanie ustalić, to trajektoria: 0.0.000.

Nie mógł wówczas opędzić się od myśli, że scenariusz z początkiem wszystkiego jest sensowny. Z tego, co powiedział im Szymon Hawro, podróże w czasie były możliwe. Najwyraźniej w Białym Pajaku wiedzieli o tym nieliczni, bo ichniejszy naukowiec, Biezdar Rodecki, był tą teorią zaskoczony.

Hawro zaś wyjawiał, że tak jak można poruszać się między liniami w poprzek, tak można podróżować wzdłuż jednej. Do przodu i do tyłu, przesuwając się z przyszłości w przeszłość i odwrotnie.

Döring był Parkerem z innej trajektorii. I z innego czasu. To on stał na czele Białego Pająka, to on chciał doprowadzić do zniszczenia światów.

Tyle Parker pamiętał.

Ale co wydarzyło się później? Co postanowili z Nataszą? Zagrożenie wciąż mogło być realne, nie wiedzieli przecież, co się wydarzyło po destabilizacji osobliwości, która pozwalała na podróże między światami.

Rychter nie mógł sobie przypomnieć choćby pojedynczej myśli, pojedynczego zdarzenia.

Musieli jednak podjąć decyzję, by działać. Może postanowili sprawdzić inne ZL?

Ale jak dostaliby się do nich bez *die Glocke*? I dlaczego przeskoczył akurat tutaj? Jakim cudem w ogóle udało mu się wejść do świata, który był

zamknięty?

Co się wydarzyło w metrze?

I gdzie, do cholery, była Natasza?

Przeszła tutaj razem z nim? Ukryła się gdzieś w tym totalitarnym świecie?

– Słyszycie mnie, towarzyszu pułkowniku?

Parker zamrugał nerwowo i spojrzał na lekarkę.

Pułkownik. A więc tutaj także był w wojsku i dochrapał się przyzwoitego stopnia.

– Tak, oczywiście – odparł szybko. – Mam tylko pewne problemy z koncentracją i...

Urwał, kiedy kątem oka dostrzegł, że ktoś szybko wpada do szpitalnej sali. Lekarka szybko obejrzała się przez ramię, a on spojrzał na osobę, która zatrzymała się w progu jak rażona piorunem.

Natasza. O Boże, co za ulga. Nic jej nie było.

Ewidentnie jej także z barków spadł ciężar, bo patrzyła na Rychtera, jakby się spodziewała, że już więcej go nie zobaczy.

Szybko ocknęła się ze stuporu i ruszyła do łóżka. Położyła mu rękę na ramieniu i lekko po nim przesunęła.

Jej dotyk podziałał jak antidotum na całe to szaleństwo, w którym znalazł się Parker. W jednej chwili poczuł, że wszystko będzie w porządku. Mieli siebie. Tyle wystarczyło, by był spokojny o przyszłość.

Lekarka dała krok w tył, a Natasza się nad nim pochyliła.

– Nic ci nie jest? – rzuciła z niepokojem.

– Nic.

Nadal przesuwała wzrokiem po jego ciele, jakby szukała obrażeń, które umknęły personelowi szpitala.

– Przyjechałam, jak tylko usłyszałam... – dodała trzęsącym się głosem.

Nagle ujęła jego twarz, a potem pocałowała go tak, jakby nigdy nie zamierzała przestać.

Co jest? Jak wiele, kurwa, przegapił?

– Tak się bałam – szepnęła Natasza. – Tak strasznie się bałam.

Zaraz...

– Uniek już jedzie – dodała. – Niedługo tu będzie.

– Uniek?

Wyprostowała się lekko, a potem z niepokojem popatrzyła na Gosławę. Najwyraźniej sam wzrok lekarki wystarczył, by przekazać przejętej kobiecie wszystko, co powinna wiedzieć.

– Unierad – powiedziała. – Nasz syn.

Parker z trudem przełknął ślinę, a potem przyjrzał się oczom, które wpatrywały się w niego z przerażeniem. Nie należały do jego Natalii.

Rozdział drugi

Echo basowego pomruku powoli wybrzmiewało w głowie Nataszy, kiedy opuszczała kabinę i wkraczała do innego świata. Nigdy wcześniej tu nie była, nie miała powodu wizytować trajektorii 3.4.311.

Była to jedna z wielu okolicznych linii, w których COVID-19 przeorał planetę, zupełnie jakby ta przypomniawszy sobie, że zmagając się z problemem przeludnienia. Wirus mutował tu dużo szybciej i bardziej niespodziewanie niż w ZL, z której pochodziła Natasza. Ostatecznie jednak jak wszystko, co żywe, w końcu wymarł.

Teraz tutejszy świat powoli podnosił się na nogi, ale miał wiele do zrobienia, nim ludzie na powrót tłumnie zajmą się turystyką. Odwiedzających Riese było tutaj niewielu, godziny wejść – ograniczone, a w niektóre dni kompleks stał pusty.

Dzięki temu linie takie jak ta stanowiły dobre punkty zborne dla tych, którzy prowadzili walkę przeciwko Białemu Pająkowi i zamierzali ocalić nie tylko swoje światy, ale także wszystkie inne.

Podobne ZL służyły też często jako stacje przesiadkowe. Ze względu na fakt, że przeskakiwać dało się jedynie o sto linii czasu w górę lub w dół, podobne miejsca były na wagę złota, jeśli ktoś zamierzał wyruszyć w dalszą podróż.

Niegdyś Natasza nie miała o tym pojęcia. Ale niegdyś nie miała pojęcia o wielu rzeczach.

Rozejrzała się czujnie, schowała kontroler do kieszeni, a potem wyciągnęła latarkę i ruszyła w głąb tunelu. Już po kilkunastu metrach dostrzegła w oddali niewyraźne światło.

Było wpół do pierwszej w nocy, o tej porze nie miało tutaj prawa być ani żadnych turystów, ani pracowników Riese.

Mogła tu czekać tylko jedna osoba.

– Natasza? – rzuciła z oddali kobieta.

– A spodziewałaś się kogoś innego?

Urszula Pezalska stała ze skrzyżowanymi rękami oparta o ścianę, a niemrawym źródłem światła okazała się mała latarka przytroczona do paska od spodni.

– Teraz wszystko jest możliwe – odparła Urszula.

– Właściwie zawsze było.

Pezalska potwierdziła krótkim, żołnierskim mruknięciem, którym posługują się wyłącznie wyżsi stopniem oficerowie wobec tych młodszych.

– Nikt za tobą nie przeszedł?

– Nie licząc kilkudziesięciu tryliardów bakterii, nikt.

Uścisnęły sobie dłonie, a Natalia starała się zignorować uczucie, które pojawiała się zawsze, kiedy po dłuższym czasie spotykała się z Pezalską. Jej umysł nigdy do końca nie był w stanie zaakceptować tego, że stoi naprzeciwko niej jakby nigdy nic – jakby Natasza nie widziała, jak Radek Ossowski rozcina tej kobiecie gardło, a ona potem wykrwawia się na śmierć.

Tyle że nie stała teraz przed nią tamta kobieta. Ta Urszula Pezalska pochodziła z innej linii czasu. Owszem, podobnie jak swoją odpowiedniczką zaczynała w Białym Pająku, ale w pewnym momencie zrozumiała, że dzieło zniszczenia, do którego dąży Döring, nie jest powrotem do stanu naturalnego. Przeciwnie.

Odeszła z organizacji, a właściwie z niej uciekła. Lata temu sformowała własną grupę, która próbowała przeciwstawić się Białemu Pająkowi. Nosila nazwę Elizjum, od części Hadesu, w której znajdowały się dusze dobrych ludzi. Krzyżowała przeciwnikom szyki, sabotowała ich działania i jednocześnie rekrutowała wszystkich tych, którzy gotowi byli pomóc.

W końcu zwerbowała także Nataszę. I Rychtera.

Było to mniej więcej rok temu – i przez cały ten czas oboje nie ustawali w wysiłkach, by po pierwsze udaremnić plany Döringa, a po drugie w końcu go dorwać.

Rok. Z jednej strony tak wiele czasu, z drugiej raptem mrugnięcie.

Natasza nadal miała wrażenie, jakby zaledwie parę dni temu wybrała się do kompleksu Riese w swojej linii czasu. Jakby przed momentem nastąpiło tąpnięcie, a ona znalazła się razem z Szymonem, Bronią i resztą w zupełnie obcym świecie, w którym ich przewodnikiem był enigmatyczny wojskowy.

– Dobra – odezwała się Urszula, wyrывая ją z zamyślenia. – Nie traćmy czasu.

Natalia powiodła wzrokiem po niemal całkowicie skrytym w mroku tunelu.

– Coś nam tu grozi? – rzuciła.

– Trudno powiedzieć.

– Przecież to bezpieczny świat. W dodatku o tej porze...

– Słyszałam jakieś dźwięki, kiedy na ciebie czekałam – ucięła Pezalska, odpinając latarkę od paska.

– Jakie dźwięki?

– Nie wiem. Jakby uderzenie czymś o skały.

Skierowała snop światła w stronę wąskiego tunelu łączącego dużą halę, w której się znajdowały, z resztą kompleksu. Natalia niczego nie dostrzegła, ale знаła przełożoną na tyle, by wiedzieć, że ta niełatwo poddaje się jakimkolwiek obawom.

– Najlepiej będzie, jak się pospieszymy – oznajmiła Urszula.

– Jasne.

– Jakie wieści od Parkera?

– Żadnych.

– Nadal?

– Mhm. Nie ma z nim kontaktu.

– Kurwa mać...

Natalia lepiej by tego nie ujęła. Właściwie powtarzała to od momentu, kiedy słuch po Rychterze zaginął. Niemal od razu zaczęła też zabiegać o spotkanie z Pezalską, ale musiało minąć trochę czasu, nim ta dotarła tutaj z odległej ZL, w której się znajdowała.

– Kiedy ostatnim razem się meldował? – spytała Urszula.

– Nie meldował się.

Pezalska badawczo zmrużyła oczy, jakby nie miała pojęcia, co to konkretnie oznacza. Być może tak było. Organizacja, na czele której stała, była duża, coraz większa. Operatorzy działali rozrzućeni po wielu liniach czasu, niektórych odległych od siebie o ponad sto jednostek.

Siłą rzeczy Elizjum musiało być zdecentralizowane. A o ile Natasza się orientowała, Pezalska ostatnie tygodnie spędziła gdzieś daleko, w jednym ze światów nieprzypominających żadnego z tych, które widziała Natalia.

Może były to jednak tylko plotki. Lokalizację przywódczyni Elizjum trzymano bowiem w ścisłej tajemnicy. Polowali na nią wszyscy członkowie Białego Pajaka – i gdyby tylko się dowiedzieli, że jest teraz w 3.4.311, zdestabilizowaliby całą tę linię czasu, byleby pozbyć się Pezalskiej.

– Nie rozumiem – rzuciła nerwowo Urszula. – Co to znaczy, że się nie meldował?

– Cóż...

– Bez pierdolenia, Natasza. Mów, co się dzieje.

Nie miała o tym pojęcia, nikt bowiem nie znał szczegółów. Nikt poza Natalią i Rychterem. Pezalska wiedziała jedynie tyle, ile przekazali jej na zasadzie głuchego telefonu operatorzy bliżsi linii, w której się znajdowała.

Czyli że Parker znikł.

– Jakiś tydzień temu namierzyliśmy w jednej z trajektorii kogoś istotnego z Białego Pajaka – oznajmiła Natasza. – Kogoś z najbliższego otoczenia Döringa.

Urszula lekko otworzyła usta, ale potrzebowała chwili, by ta wieść do niej dotarła. Czekala na nią. Wszyscy czekali. Od dawna starali się znaleźć osoby przebywające w bliskim otoczeniu Döringa i dzięki temu mające informacje na jego temat.

– Wy? W sensie z Rychterem?

– Nie, nasza komórka.

– Okej.

– Zabraliśmy tego człowieka z tamtej linii i przetransportowaliśmy go do komory przesłuchań.

Natalia skrzywiła się na samą myśl o tym miejscu. Znajdowało się dość daleko, wymagało kilku skoków – i kojarzyło jej się wyłącznie z tym, co niegdyś przeżył w nim Parker. Czas płynął tam szybciej niż na zewnątrz. W środku można było przeżyć cały rok, kiedy w otaczającej rzeczywistości minął raptem tydzień.

Dzięki temu tortury, którym był poddawany więzień, mogły się nie kończyć. Czas izolacji także robił swoje.

– I? – spytała Urszula. – Wyciągnęliście coś z niego?

– Początkowo nie, ale w końcu się złamał.

– Jak każdy.

– No tak. Trochę to trwało, wymagało pewnej inwencji i cierpliwości, ostatecznie jednak wyjawiał nam to, co próbowaliśmy z niego wyciągnąć:

miejsce, w którym ukrywa się Döring.

– Żartujesz sobie.

W innych okolicznościach Natasza pozwoliłaby sobie na niewielki uśmiech, podczas przesłuchań udało im się bowiem osiągnąć coś, co próbowali zrobić wszyscy operatorzy Elizjum w każdej linii czasu.

– Nie – odparła. – Ale nie jest aż tak różowo.

– To znaczy?

– Wyciągnęliśmy z więźnia tyle, że Döring ma centrum dowodzenia w jednym z bliskich totalitarnych światów, które są stronami Traktatu o Niekontaminacji.

Pezalska na powrót przytroczyła latarkę do pasa, a potem zaczęła nerwowo przechadzać się po tunelu.

– To jest raptem kilka możliwości – powiedziała.

– Konkretnie cztery.

– Tyle że każdy z tych światów jest zamknięty. W dodatku...

Kiedy urwała, dotarło do niej, na co porwali się Natasza z Parkerem. Nagle się zatrzymała, a potem spiorunowała podwładną wzrokiem.

– Nie – rzuciła, kręcąc lekko głową.

– Obawiam się, że tak.

– Doszczętnie was popierdoliło? – syknęła Urszula.

– Nie było innego wyjścia.

Pezalska nie miała złudzeń, czego się dopuścili, była to bowiem jedyna rzecz tak ściśle zabroniona w ramach Elizjum – i jedyna, która mogła pozwolić na dostanie się do zamkniętych światów.

Bartosz Rychter był kambionem. Osobą urodzoną z rodziców pochodzących z różnych linii czasu. Ci ludzie w jakiś sposób potrafili wchodzić w interakcję z osobliwością napędzającą Dzwon bez użycia kontrolera. Jeśli w ogóle go używali, to jedynie na początku, jako wskazówki.

Samo określenie „kambion” było dla Natalii niezbyt fortunne i cokolwiek upiorne. Wywodziło się ze średniowiecznej mitologii i oznaczało istotę narodzoną ze związku człowieka z demonem. W ikonografii zazwyczaj była przedstawiana z rogami, skrzydłami i ogonem.

Nie to jednak było najważniejsze.

Kambioni widzieli linie czasu w umyśle. Potrafili nie tylko przeskakiwać między nimi, ale przy odrobinie szczęścia także materializować się

w miejscu innym niż to odpowiadające punktowi startu.

Pierwszy związany z tym problem polegał na tym, że za każdym razem taki przeskok wywoływał nieodwracalne mikrourazy w ich mózгах, skutkował silnymi bólami głowy i krwotokiem z nosa. Druga komplikacja sprowadzała się zaś do tego, że dochodziło wówczas do chwilowej destabilizacji całej siatki okolicznych trajektorii, zupełnie jakby natura wszechświata się przeciwko temu buntowała.

Przez jakiś czas po takich przeskokach nie dało się odpowiednio wymierzyć kolejnego przejścia. Można było skończyć praktycznie wszędzie w promieniu stu linii. Wprawdzie powiadomili odpowiednio wcześniej wszystkie okoliczne trajektorie, zadbali o bezpieczeństwo, ale koniec końców ruch w tej części czasoprzestrzeni był sparaliżowany.

– Dlatego zwlekaliście tydzień ze ściągnięciem mnie – rzuciła Urszula.

– Też – przyznała Natalia. – Inna sprawa, że byłeś dość daleko. Swoją drogą nikt nie wiedział dokładnie gdzie.

Pezalska zamilkła, sprawiając wrażenie, jakby starała się powstrzymać jakąś reakcję związaną z tym świeżym wspomnieniem. Niepokój przemknął jednak gdzieś za jej oczami.

Jak daleko dotarła? Co tam widziała? Chodziły słuchy, że Urszula podróżowała dość długo, ostatecznie starając się trafić do linii czasu z dwójką na początku, może nawet dalej.

Natasza miała wiele pytań, podobnie jak pozostali członkowie Elizjum. W tej chwili jednak inne rzeczy były dla niej bardziej naglące.

– Nie mamy stuprocentowej pewności, do której linii przeskoczył Parker – podjęła.

– Nie uzgadnialiście tego wcześniej?

– Uzgadnialiśmy – odparła Natalia. – Ale to nie jest ścisła matematyka, przy przesunięciu współrzędnych w przestrzeni nic się nie trzyma kupy.

– Dlatego jest to zabronione, do kurwy nędzy.

Urszula nerwowo przesunęła dłońmi po mocno związanych włosach, a potem na powrót zaczęła chodzić po podziemnym pomieszczeniu. Przez chwilę panowała w nim cisza tak absolutna, że słyhać było oddechy kobiet i krople spadające w oddali ze stropów.

Pokrzepiająca była myśl, że Natalia nie wyłapała dźwięków, które wcześniej wzbudziły niepokój dowódczyni.

– Nie rozumiecie, że on się w ten sposób zabije? – rzuciła w końcu Pezalska.

– Uznał, że...

– Te uszkodzenia są nieodwracalne. W każdym przypadku prędzej czy później dochodzi do zaburzeń świadomości, utraty pamięci, a nawet psychozy i ostatecznie śmierci mózgu.

– Tak, wiem. I Parker też doskonale o tym wiedział.

Urszula westchnęła i nie skomentowała. Powinna wiedzieć, że kto jak kto, ale Rychter nie cofnie się przed niczym, by powstrzymać wersję siebie, która zamierzała doprowadzić do całkowitej anihilacji światów.

Jeśli jego zdrowie lub życie miało okazać się ceną, był gotów ją zapłacić.

Natasza także miała tego pełną świadomość, ale nie przeszkodziło jej to w długich, desperackich próbach przekonania Parkera, by został. Nie zamierzała go wypuszczać. Szukała innego sposobu, przekonywała go, że ten z pewnością istnieje.

Na próżno.

– W porządku – mruknęła Pezalska. – W którą linię celował?

– W 3.5.001.

– Niech go chuj...

Natalia nie znała tego świata za dobrze, a przez ostatni tydzień jej wiedza niespecjalnie się poszerzyła. Właściwie nikt nie dysponował dostateczną – opierała się na domysłach, strzępkach faktów lub pogłoskach pochodzących z niewiadomego źródła.

Odnosiła nieodparte wrażenie, że Rychter wiedział więcej. Ale postanowił się tym nie dzielić.

Naraz uświadomiła sobie, że Urszula wbija w nią wzrok.

– Nie masz pojęcia, co to za trajektoria, prawda? – spytała.

– Oględne. To jedna z totalitarnych wersji PRL-u, rozwinięta technologicznie, gdzie wiedza o innych ZL jest powszechna.

Urszula znów się zatrzymała, a potem zwiesiła głowę. Kiedy ją podniosła, głęboko wciągnęła do płuc chłodne, wilgotne powietrze podziemi.

– To ultranacjonalistyczny, zamordystyczny świat – oznajmiła Pezalska. – Czystość rasy determinuje tam słowiańska krew, obcy są nie tylko niepożądani, ale też uznawani za podludzi.

Skojarzenie z narodowym socjalizmem Trzeciej Rzeszy z jej świata nasunęło się Nataszy samo.

– Wyrok śmierci na osobach o nieczystym rodowodzie można wykonać od ręki – ciągnęła Urszula. – Nie potrzeba do tego nawet prawdziwego sądu, wystarczy jakaś namiastka w postaci lokalnego urzędnika.

– W porządku, ale Parker...

– To nie wszystko.

Tyle dało się właściwie wywnioskować z samego tonu głosu Pezalskiej. Natasza przerwała jej właśnie dlatego, że podświadomie nie chciała pozwolić, by dowódczyni dokończyła swoją relację.

– O ile ci z innych, niesłowiańskich krajów są uznawani za podludzi, o tyle osoby pochodzące z innych linii czasu za wynaturzone, odrażające, budzące abominację kreatury – ciągnęła Urszula. – Nie zabija się ich tak po prostu, rozumiesz? Są poddawani długim, przeraźliwym torturom, a całość tego nieludzkiego cierpienia jest utrwalana. Wszystko, by odwieść kolejnych ludzi od prób przejścia do tamtego świata.

Natalia milczała, starając się nie wyobrazić sobie tego, o czym mówiła Pezalska.

– W sąsiednich światach *die Glocke* jest zabetonowany. Przechodząc tam, materializujesz się w cemencie. Ludzie z 3.5.001 natomiast zadbali o to, by nikt tak łatwo, tak błyskawicznie nie zginął. Jako przestroga nie wystarczyła im zwykła śmierć.

Natasza zamknęła oczy, przeklinając w duchu Rychtera za to, że nie zająknął się słowem na ten temat. Wiedzę musiał mieć. Podróżował po różnych liniach czasu nie krócej niż Urszula, poza tym konsultował się z kimś, kto tam był i cudem stamtąd umknął – Oleną Koryniną.

– To piekło, rozumiesz?

Rozumiała to doskonale. Próbowwała jednak skupić się na tym, co było najważniejsze dla Parkera.

– W takim razie idealne miejsce, by ukrył się tam Döring – zauważyła.

– Ukrył się? Nie, tam nikt się nie ukryje. To świat całkowitej dwudziestoczworgodzinnej inwigilacji, wykryliby go praktycznie od razu.

Boże, a Parker jest tam już od tygodnia. O ile nie wylądował w gorszym miejscu.

– Ale nie zdziwiłoby mnie, gdyby ta linia okazała się rodzimą Döringa – podjęła Pezalska.

– Z taką ksywą? Raczej nie.

Urszula od razu pokręciła głową, mimo że obydwie wiedziały, jaki pseudonim przyjmuje większość znanych wersji Bartosza Rychtera. Zazwyczaj pochodził od producenta pióra, które ten w podstawówce otrzymywał od swojej wersji Natalii.

– Ksywa niczego nie przesądza – odparła Pezalska. – Nawet tam, gdzie Rosja wygrywa drugą wojnę, często działa szeroki wachlarz niemieckich zakładów produkcyjnych. Firma „Döring” może istnieć i produkować pióra nawet w najbardziej komunistycznych czy socjal-nacjonalistycznych światach.

– Więc ten facet może naprawdę stamtąd pochodzić.

– Może – potwierdziła Urszula, ale w jej głosie zamiast przekonania słychać było jedynie troskę.

Ewidentne stało się, że prowadząc tę rozmowę, myślami była gdzieś indziej.

– To i tak bez znaczenia – powiedziała.

– Bez znaczenia? Jeśli on tam jest, wyeliminowanie go może uratować nas wszystkich.

– Wszystkich poza Parkerem.

– Nie – odparła Natasza. – Znajdzie sposób, żeby się wydostać.

Odpowiedziało jej ciche westchnienie i przez moment nie zanosilo się na to, by Pezalska zamierzała dodać cokolwiek. W końcu jednak to zrobiła.

– Stamtąd? – spytała ciężko. – Nie, nie wydostanie się. Nie ma najmniejszych szans.

– Ale...

– Owszem, każdy kambion może przeskoczyć w inne miejsce w świecie docelowym, jeśli ma odpowiednie doświadczenie – powiedziała Urszula. – Ale żeby wyruszyć, musi znajdować się przy osobliwości. A więc Rychter musiałby dostać się do tamtejszego Riese, które jest strzeżone pilniej niż cokolwiek, co znasz ze swojego świata.

– Tak, wiem, ale...

– Chyba nie do końca wiesz – ucięła Pezalska. – Z takich światów się nie wraca. Nawet ci, którzy przeżyją samo przejście, nie mają jak znaleźć drogi powrotnej. Pojawiają się tylko ciała, które mają służyć za ostrzeżenie.

– Olenie się udało.

– Cudem. Tylko cudem. I od tamtej pory wzięli na to poprawkę.

Natalia wciąż miała zamiar oponować, kiedy zdała sobie sprawę, że jest to reakcja podyktowana wyparciem. Nie była gotowa pogodzić się z tym, o czym mówiła Urszula.

Nie bez znaczenia pozostawało, że Parker spędził długie godziny na przekonywaniu jej, iż znajdzie sposób, żeby wrócić. Argumentował, że nikt tak naprawdę nie wie, co teraz jest po drugiej stronie, wszyscy bowiem opierają się na relacji Ołeny sprzed lat, na plotkach i niesprawdzonych pogłoskach. Dodawał, że jeśli tamtejszy świat jest tak rozwinięty, być może uda mu się zdobyć coś, co pozwoli na wejście do Riese.

Był tak pewny, że się uda.

A raczej sprawiał takie wrażenie. W istocie przecież chodziło mu tylko o to, by się tam znaleźć, po czym wyeliminować Döringa i zapewnić wszystkim bezpieczeństwo.

Nagle z ciemności dobiegł cichy dźwięk, który sprawił, że Natalia urwała tok myśli. Zabrzmiało to, jakby ktoś gdzieś daleko wwiercał się w litą skałę. Szybko jednak ucichł, a ona uznała, że przesadza.

Szczególnie że Urszula zdawała się tego nie odnotować.

– To misja samobójcza – odezwała się Pezalska. – Rychter nigdy nie mógłby zakładać inaczej.

– Nie jestem gotowa tego przyjąć.

Na twarz Urszuli znów wstąpił smutek mieszający się z bólem.

– Obawiam się, że nie masz wyjścia – odparła.

– Mam.

– Posłuchaj mnie...

– Zamierzam tam przejść – ucięła Natasza. – I wyciągnąć go stamtąd.

Pezalska nie sprawiała wrażenia, jakby w ogóle planowała zaszczycić tę deklarację odpowiedzią. Ostatecznie ruszyła w kierunku Nataszy, powoli, jakby chciała jej dać czas, by ta zaprotestowała.

Kiedy się przed nią znalazła, położyła jej rękę na ramieniu.

– Zatrzymaliby cię na samym wejściu – powiedziała. – A potem poddaliby długim, okrutnym torturom.

– Mimo wszystko jestem gotowa zaryzykować.

– To nie żadne ryzyko – odparła Urszula. – To zwyczajnie bezsensowna i beznadziejna śmierć. W dodatku nie wiesz nawet, czy Rychter właśnie tam jest.

Racjonalna część umysłu w pełni zgadzała się ze słowami Pezalskiej. W głębi duszy jednak Natalia czuła, że to w tamtym miejscu znajduje się Parker. I że potrzebuje jej pomocy.

– Muszę się tam dostać – oznajmiła.

– Jak?

– Znajdę sposób.

Urszula cofnęła rękę, ale nie przestawała patrzeć Nataszy prosto w oczy.

– Nie słyszysz, jak to brzmi? – spytała. – To nawet nie wariactwo, ale...

– Może przeprowadzić mnie inny kambion.

– Kto?

To pytanie samo w sobie wystarczało za odpowiedź. Wszyscy kambioni, którzy zasilali szeregi Elizjum, byli już w stanie, który wykluczał możliwość dalszych przeskoków z przesunięciem w przestrzeni. Znajdowali się na granicy degradacji mózgu i specjaliści byli zgodni, że nawet pojedyncze przejście mogłoby ich zabić.

– Ołena Korynina – powiedziała Natalia.

– Nie ma mowy. Ona ma już pierwsze symptomy zaburzeń psychicznych, poza tym...

– Już się zgodziła.

– Co takiego?

– Mamy spotkać się w 3.4.932 i stamtąd...

– Wykluczone – ucięła Pezalska.

Natasza patrzyła na nią długo, licząc, że dzięki temu dowódczyni uświadomi sobie, iż to jedyna możliwość. Owszem, była ryzykowna. Owszem, mogła okazać się samobójcza. Ale nie istniała żadna inna.

Urszula nie odpowiedziała, znów bowiem rozległ się dźwięk dochodzący z trzewi Riese. Tym razem przełożona zdawała się także to odnotować, bo natychmiast skierowała latarkę w stronę tunelu.

– Słyszałaś to? – rzuciła nerwowo.

– Tak.

– Jakby ktoś wiercił w skale.

Natalia potwierdziła cichym mruknięciem, wsłuchując się w ciszę, która na powrót spowiła podziemny świat.

– Ale o tej porze nikogo nie może tu być – zauważyła.

Pezalska wyraźnie nie miała zamiaru weryfikować tej tezy. Skinęła na Nataszę, a następnie ruszyła w kierunku Dzwonu.

– Zbierajmy się stąd.
– W porządku – odparła Natalia. – Ale posłuchaj...
– Usłyszałam już wszystko, co powinnam.
– Bynajmniej – uparła się Natasza. – Nie rozumiesz? Nie możemy go tam zostawić. I w tym wszystkim nie chodzi tylko o niego. Nie możemy też pozwolić sobie na to, żeby trwać w niewiedzy. Jeśli Döring tam jest i wciąż żyje, musimy wiedzieć. Jeśli Parker go dorwał, też. Bez tego znajdziemy się w punkcie wyjścia, nawet o krok nie zbliżywszy się do...

Urwała, kiedy Urszula uniosła dłoń i głęboko westchnęła.

– Jest inna możliwość – oznajmiła.

– Jaka?

Pezalska obejrzała się przez ramię i znów oświetliła korytarz za nimi. Tym razem Natasza nie mogła oprzeć się wrażeniu, że ktoś za nimi podąża. Szybko jednak odsunęła je od siebie jako irracjonalne. Strach karmił się mrokiem, to wszystko.

– Zastanawiałaś się kiedykolwiek nad tym, skąd te liczby? – odezwała się Urszula, przyspieszając kroku. – Czemu mamy taką, a nie inną siatkę adresów trajektorii czasu?

– Cóż...

– To nazistowski system współrzędnych.

– Nazistowski?

– Mhm – potwierdziła cicho Pezalska. – Ustalony przez naukowców, którzy pracowali przy budowie Dzwonu w Riese. To oni nadali kształt wieloświatowi, który obserwujemy. To oni przypisali poszczególne cyfry danym światom.

Właściwie od czasu do czasu Natalia zastanawiała się nad tym z Rychterem, ale nie przywiązywali do tego wielkiej wagi. Były to zwykłe rozmowy, jedne z wielu, jakie prowadzili w ostatnim roku.

Te czy inne liczby nie wydawały się przesadnie istotne. Ton głosu Urszuli dowodził jednak, że się mylili.

– Ci, którzy urodzili się w światach, gdzie Riese istnieje lub istniało, posługują się tym systemem – podjęła Pezalska. – Jest jak interfejs dla ich umysłu.

Natasza zmarszczyła czoło, wciąż nie wiedząc, do czego zmierza przełożona.

– Tak jest skonstruowany ludzki mózg. Widzi tylko to, czego się nauczył.

– Chyba nie do końca łapię, do czego zmierzasz.

Urszula przystanąła, a potem objęła wzrokiem pomieszczenie. Na dłużej zatrzymała go na grubych, litych skałach, jakby chciała pokazać rozmówcy cały otaczający je świat. Każdą skałę, każdą drobinę piachu, każdy pyłek w powietrzu.

– To wszystko składa się z nieustannie poruszających się atomów, a one z jąder i chmur elektronowych. Jądro atomowe zaś z neutronów i protonów, a te z kwarków, które...

– Ten wykład z fizyki naprawdę jest konieczny? Szczególnie że miałyśmy się stąd ewakuować.

Pezalska oświetliła jedną z bocznych sztolni, jakby chciała się upewnić, że nie czyha tam żadne zagrożenie. Natalia zaś powtórzyła sobie w duchu, że nie ma szans, by ktokolwiek tutaj był o wpół do pierwszej w nocy. Nawet jeśli w Riese trwały jakieś prace, z pewnością nie teraz.

– Światło z mojej latarki widzisz jako falę, ale falą nie jest – podjęła Urszula. – To zbiór punktów. Fotonów.

– Okej...

– Chodzi mi o to, że nie widzimy tych wszystkich cząstek i jeśli zdawalibyśmy się wyłącznie na nasze zmysły, nigdy byśmy ich nie dostrzegli, nie byłibyśmy nawet świadomi ich istnienia – ciągnęła Pezalska.

– Kształty, kolory, cały świat, który mamy przed oczami, to tylko interfejs stworzony przez nasz mózg. Gdyby był inny, patrzyłabym na ciebie i widziałabym, dajmy na to, poruszające się wielokolorowe cząsteczki.

– Powiesz mi wreszcie, do czego zmierzasz?

– Do tego, że jesteśmy tylko dziećmi bawiącymi się piaskiem na plaży, a przed nami rozciąga się cały ocean niewiedzy.

– Dobra, ale...

– Z trajektoriami jest identycznie.

– W jakim sensie?

– Jeśli dotrzesz dostatecznie daleko, w końcu trafisz do światów, w których nie było Riese. Nie było Trzeciej Rzeszy. Nie było Republiki Weimarskiej, Cesarstwa Niemieckiego, nawet Europy w znanym ci kształcie politycznym... Idąc dalej, możesz trafić do linii, w których nasz kontynent w ogóle nie istnieje.

Naraz Natalia załapała, co dowódczyni ma na myśli.

– Ale osobliwość jest wszędzie – powiedziała.

– Otóż to. I wszędzie tam, gdzie się ją wykorzystuje, jakoś zmapowano wieloświat. Jedne miary są bardziej dokładne, inne mniej. Nasza plasuje się gdzieś na tym drugim końcu.

Urszula przez moment nasłuchiwała w ciszy, a potem oświetliła drogę przed nimi i ruszyła w kierunku *die Glocke*. Był już niemal na wyciągnięcie ręki i Natalia poczuła się nieco spokojniej.

– Chcesz powiedzieć, że linii jest jeszcze więcej? – spytała.

– Nieskończenie wiele – odparła Pezalska. – Dajmy na to, że my możemy dostać się na przykład do 3.5.000 lub 3.5.001. W innym świecie ktoś jest w stanie przeskoczyć do wszystkiego, co znajduje się między tymi ZL. Ot, choćby do 3.5.000.1.231.4.

Nataszy zrobiło się słabo na samą myśl.

– Gdzieniegdzie nazywają te bliższe odmiany nie innymi światami, ale permutacjami lub wektorami. W innych miejscach wiąże się to z kosmosem, nadaje się nazwy wedle ascendentów i tranzytów poszczególnych ciał niebieskich. Jeszcze gdzie indziej mówi się o płaszczyznach, o gałęziach, podgałęziach i...

– Ale jaki to ma związek z Parkerem?

Urszula weszła do kabiny w milczeniu, po czym uniosła wzrok, jakby potrzebowała chwili, by przygotować się do wyłożenia końcowego wniosku.

– Gdzie ostatnim razem z nim byłaś? – spytała.

– W 3.4.772.

– W takim razie wystarczy, że przeskoczmy do 3.4.772.1 lub którejś z okolicznych permutacji, w której Rychter nie zdecydował się ruszyć za Döringiem, a spotkasz praktycznie tego samego człowieka.

Natalia zwlekała z odpowiedzią, niepewna, co przełożona stara się zasugerować. Zabranie stamtąd bliskiej kopii jej Parkera?

– I praktycznie taką samą mnie – zauważyła.

– To bez znaczenia.

– Bo?

– Bo możemy wykorzystać tamtego Rychtera, by przeniósł cię do naszej permutacji 3.5.000 – oznajmiła Urszula.

Brzmiało to jak paradoks, który tylko czekał, by zebrać destrukcyjne żniwo w znanej Natalii rzeczywistości. Tak bliska kopia Parkera, będąca praktycznie nim? Całe ich życie, cała przeszłość z Nataszą byłyby takie

same. Co konkretnie różniłoby drugiego Rychtera od tego jej? Jedna decyzja?

Zakrawało to na szaleństwo. Jednocześnie jednak Natasza miała pełną świadomość, że w inny sposób nie uratuje swojego Parkera.

– Jeśli się na to piszesz, jestem gotowa zaakceptować ten...

Urszula urwała, znów bowiem rozległ się jakiś dźwięk z głębi kompleksu. Tym razem znacznie głośniejszy, głuchy, odbijający się echem, jakby ktoś uderzył w pudło rezonansowe.

Kobiety spojrzały po sobie, a potem Natalia zrobiła krok w kierunku wyjścia. Próbowwała podnieść latarkę, by oświetlić okolicę, ale jej ręka nagle stała się ciężka jak z ołowiu. Nie miała siły, by podnieść ją wyżej niż na wysokość miednicy.

– Ula... – powiedziała.

Powoli obejrzała się przez ramię i zobaczyła, że przełożona słania się na nogach. Zupełnie jakby grawitacja nagle się zwiększyła albo jakaś przemożna siła starała się wcisnąć je w podłogę.

– Co się dzieje? – wydusiła Natasza.

Zaraz potem nogi się pod nią ugięły.

Usłyszała kroki. Głośne, zdecydowane.

Ktokolwiek się zbliżał, bez trudu mógł dosłyszeć prowadzoną przez nie przed momentem rozmowę.

Natalia powtarzała sobie, że to niemożliwe.

Podniesienie głowy wymagało od niej wręcz ekstremalnego wysiłku. Kiedy w końcu jej się to udało, zobaczyła dwie kroczące ku niej niewyraźne postacie.

Były całe białe. Nie, nie białe, one całe jaśniały.

Przywodziły na myśl zjawy, które nie miały nic wspólnego z istotami ludzkimi. Nataszy wydawało się, że noszą kaptury i jakieś luźne szaty, ale tylko przez moment. Zaraz potem potrafiła myśleć tylko o tym, że widzi ich aurę.

– Boże... – szepnęła z przerażeniem.

Rozdział trzeci

Parker pozwolił, by to Gosława Szponder mówiła. Sam raz po raz zerkał jedynie na tutejszą wersję Natalii, jakby chciał uwiarygodnić diagnozę stawianą przez lekarkę. Wyszedł z założenia, że najlepiej będzie, jeśli to ona ją przedstawi.

Czy kobieta stojąca przy łóżku to kupowała? Trudno było powiedzieć.

Przez moment mógł uchodzić za wersję Bartosza Rychtera z tego świata – ale tylko przez moment. Lata temu spędził trochę czasu w komorze przesłuchań, gdzie czas biegł szybciej niż na zewnątrz. Postarzał się z pewnością bardziej niż mąż patrzącej na niego Natalii.

Mimo to w jej oczach nie pojawiła się żadna podejrzliwość, a Parker naraz zrozumiał dlaczego. Po tym, co wydarzyło się w metrze, jego twarz musiały pokrywać liczne rany. I to na nich skupiała się ta kobieta.

– Zenith... – powiedziała cicho.

Zenith?

Oczywiście, stary peerelowski model, który w tej linii czasu przetrwał do dziś i oznaczał pióro kluczowe dla wspólnej egzystencji Rychterów.

Nie najgorzej, uznał w duchu Parker. Istniały przecież światy, w których mała Natalia pożyczyła małemu Bartkowi pióro Pelikana, długopis BIC albo cienkopis marki własnej z Lidla.

– Jak się czujesz? – spytała.

– Jakbyśmy wczoraj wypili o dziesięć butelek wina za dużo – odparł. – I jakbyś potem wsadziła mi głowę do pralki i nastawiła ją na dwa tysiące obrotów.

Przesunęła dłonią po jego barku, a on mimowolnie się wzdrygnął. Dotyk był jednocześnie obcy i znajomy. Prawdziwy problem sprowadzał się jednak do tego, czy Natalia również odczuła ten dysonans.

Może jej Rychter miał inaczej uformowane mięśnie? Może był bardziej przy kości? Chudszy?

Boże, było tak wiele rzeczy, które w okamgnieniu mogły sprowadzić na Parkera pewną śmierć.

– Co ty robiłeś w tym metrze? – rzuciła Natalia.

– Uhm... chyba nie do końca pamiętam.

– Przecież nigdy...

Urwała i pokręciła głową, jakby nie mogła poradzić sobie z ciężarem potencjalnego scenariusza, w którym nie wyszedłby cało z tej eksplozji.

– Mówią, że był jakiś atak – dodała.

– Na to by wychodziło.

Natalia zmarszczyła lekko czoło.

– Zakładam, że wagony metra nie wybuchają same z siebie – zauważył Parker, zanim zdążył ugryźć się w język.

Powinien wykazać się większą ostrożnością i nie szarżować z takimi uwagami. Nie sposób było stwierdzić, jaki charakter miał w tej linii czasu Bartosz Rychter.

Na wszelki wypadek zamknął więc oczy i zapozorował zmagania z bólem w skroniach. Natalia delikatnie przyłożyła rękę do jego czoła, jakby dzięki temu mogła uśmierzyć dyskomfort.

Potem przeniosła wzrok na lekarkę.

– Kiedy będzie mógł wrócić do domu? – spytała.

Oby jak najpóźniej, zaapelował w duchu Rychter.

– W zasadzie nie widzę przeciwwskazań, żeby stało się to teraz – odparła Gosława.

Kurwa mać.

– Na pewno? – rzuciła Natalia.

– Cóż, przeprowadziliśmy wszystkie badania, niewiele więcej możemy na tym etapie stwierdzić.

– I co konkretnie w nich wyszło?

Na moment zaległo milczenie, a Parker doskonale zdawał sobie sprawę z powodu, dla którego Szponder musiała się zastanowić. Odkryła to, co nie powinno widnieć na EEG, rezonansie lub tomografii.

– Może najlepiej będzie, jeśli porozmawiacie ze specjalistą od neurologii – odparła.

– Dlaczego?

– W mózgu zaszły pewne zmiany, co do których natury nie mam dostatecznej wiedzy.

– Jakie zmiany? – chciała wiedzieć Natalia.

Rychter znał ten ton. Był dość uniwersalny dla niemal każdej wersji tej kobiety i zwiastował wyłącznie problemy dla tych, którzy migali się od udzielenia odpowiedzi.

– Struktury przyśrodkowe płata skroniowego, w szczególności hipokamp i okoliczne obszary kory mózgowej, uległy niewielkiej degeneracji.

– I? Co to znaczy?

– Cóż...

– Do czego to może prowadzić?

Gosława głęboko zaczerpnęła tchu, sprawiając wrażenie, jakby chciała być gdziekolwiek, tylko nie tutaj.

– Dopóki nie wiemy, co konkretnie wywołuje te zmiany, nie sposób powiedzieć – odparła. – Ale jeśli degradacja będzie postępować, pojawią się zaburzenia neuropoznawcze. Dalsze problemy z pamięcią, z koncentracją, ostatecznie z formułowaniem myśli, czyli afazja. Nie wykluczam także apraksji, a więc kłopotów z poruszaniem się, oraz agnozji, a zatem utrudnień związanych z rozpoznawaniem przedmiotów i ich używaniem. Ogólnie rzecz biorąc, zaburzenia wyższych funkcji korowych.

Dla Parkera nie było to nic nowego. Wiedział, z czym wiążą się przejścia między liniami czasu z równoczesnym przesunięciem w przestrzeni.

Natalia jednak sprawiała wrażenie, jakby miała zemdleć.

– Domyślam się, jak czarny obraz to maluje – dodała Szponder. – Ale żeby wiedzieć, jak rozległe są konsekwencje, musimy zlecić kolejne, bardziej specjalistyczne badania, a następnie poprosić o konsultację z...

– To wszystko brzmi jak alzheimier – ucięła Natalia.

– Tak, jest pewna korelacja. Ale natura tych zmian wydaje się inna.

– Jaka?

– Nie mnie to oceniać.

Natalia westchnęła z irytacją.

– A leczenie? – zapytała. – Jakie mamy możliwości?

– Z pewnością na tym etapie pomogą inhibitory cholinesterazy. Więcej będzie mógł powiedzieć wyspecjalizowany neurolog.

Nie czekając na dalsze pytania, Gosława podziękowała, a potem ruszyła w kierunku wyjścia. Najwyraźniej pewne standardy ze znanego Parkerowi

PRL-u miały się tutaj całkiem nieźle mimo upływu lat.

– Moment – rzuciła Natalia i wyszła za lekarką na korytarz.

Parker słyszał, jak pyta o szczegóły, upewnia się, czy Szponder niczego nie pominęła, i zaczyna maglować ją o to, kiedy mogą liczyć na termin badań.

Jakiegokolwiek testy były ostatnim, czego potrzebował. Nie miał złudzeń, że gdyby ktoś porównał kilka ostatnich wyników, znalazłby mnóstwo rozbieżności między aktualnym Bartoszem Rychterem a tym, który przebywał w tym świecie od swoich narodzin.

Parker musiał wydostać się stąd jak najszybciej. Nim tutejszej jego wersji choćby przejdzie przez głowę, by zadzwonić do żony lub wysłać jej wiadomość.

Podniósł się z łóżka, ale od razu musiał wesprzeć się na barierce. Wciąż był słaby, w dodatku kręciło mu się w głowie.

Jego stan pozostawiał wiele do życzenia, wzięwszy jednak pod uwagę to, co spotkało wielu innych ludzi w metrze, należało uznać za błogosławieństwo, że udało mu się przeżyć tamten atak.

Czy był wymierzony w niego? Z pewnością nie znalazł się tam przypadkowo. Może wiązało się to z powodem, dla którego w ogóle pojawił się w tej linii czasu?

W głowie Parkera kolejne pytania pojawiały się jak grzyby po deszczu, nie miał jednak okazji porządnie zastanowić się nad którymkolwiek z nich, gdyż do sali wróciła Natalia.

Nie była sama.

Tuż obok niej szedł około piętnastoletni chłopak, ani chybi Unierad.

Rychter wbił w niego wzrok, nie potrafiąc wydusić z siebie czegokolwiek. Nastolatek był podobny przede wszystkim do matki, miał te same oczy i zbliżone rysy twarzy. Dało się jednak bez trudu dostrzec także to, co odziedziczył po ojcu.

– Co ty robisz? – rzuciła Natalia, zanim młody zdążył się odezwać.

– Lekarka mówiła, że mogę iść do domu, więc...

– Ale nie wspominała, że o własnych siłach – ucięła Natalia.

Natychmiast znalazła się przy nim, ich syn także. Wsparli go z obydwu stron, a potem Uniek przylgnął do niego tak, jakby robił to po raz pierwszy od długiego czasu.

– Wszystko w porządku? – spytał.

– Tak, tak – zapewnił Rychter. – Mam lekkie zawroty głowy, to wszystko.

Natalia posłała mu karcące spojrzenie, które jest w stanie skierować na mężczyznę wyłącznie jego żona.

– Co ty tam robiłeś? – spytał Unierad. – Widziałeś, co się stało?

– Niewiele pamiętam.

– Ale nic ci nie jest?

– Trochę się poobijałem. Naprawdę nic wielkiego.

Parker stał wsparty o syna, kiedy Natalia zaczęła rozglądać się za jego rzeczami, zupełnie jakby przyjechał tu na wczasy i gdzieś zostawił walizkę. W końcu znalazła jakieś jego przedmioty na szafce obok i szybko schowała je do niewielkiej siatki.

Jak się z tego wyplątać? Jak zniknąć tej dwójce z oczu tak, by nie połapali się w sytuacji?

Rychter miał wrażenie, że każda chwila spędzona z nimi przybliżyła go do katastrofy. Obawiał się, że powie coś nie tak. Użyje złego określenia lub jakiegoś słowa, które tutaj nie funkcjonuje.

– Chodźmy do domu – zasugerował Uniek.

– Już – odparła jego matka. – Sprawdzam tylko, czy tata niczego nie zostawił.

Oby nie, uznał w duchu Parker. Tylko tego brakowało, żeby musiał tłumaczyć się z jakichś przedmiotów, których nie powinien przy sobie mieć.

– W porządku – powiedziała w końcu Natalia. – Idziemy.

Nadal trzęsący się lekko głos zdradzał, że nie doszła do siebie po tym, co usłyszała od lekarki. Nic dziwnego. Nie brzmiało to może jak wyrok śmierci, ale z pewnością nie mogła zbagatelizować zmian w mózgu męża. Szczególnie że po raz pierwszy o nich słyszała, a ich rozmiar był znaczący.

Prędzej czy później tutejszy Rychter, czy raczej Zenith, mocno się zdziwi podczas rozmowy z żoną. Parker miał jednak nadzieję, że sam będzie wtedy gdzieś daleko stąd, w bezpiecznym miejscu.

Pytanie, czy Riese w tej linii czasu było ogólnodostępne. Wziąwszy pod uwagę wszystko, co wiedział o tym totalitarnym ustroju i jego podejściu do osób z innych trajektorii, uznał, że nie. Ale musiał istnieć jakiś sposób, by dostać się do kompleksu.

Unierad prowadził go po korytarzu, a Rychter miał nieodparte wrażenie, że z każdym kolejnym krokiem zbliża się do przepaści, w której zakończy się jego życie.

Kiedy znaleźli się przed szpitalem, wciąż gorączkowo poszukiwał jakiegoś wyjścia z sytuacji. Mógłby powiedzieć, że jednak o czymś zapomniał, a potem wrócić do środka i opuścić budynek tylnym wyjściem.

Kłopot w tym, że ledwo trzymał się na nogach, a w głowie wciąż mu się kręciło. Gdyby Uniek go nie podpierał, nie przeszedłby nawet kilku metrów.

Uznał, że musi dać sobie jeszcze chwilę. Wsiądzie do samochodu, przejedzie z tymi ludźmi kawałek, potem coś wymyśli. Poprosi, by zatrzymali się na stacji, a potem zbiegnie.

Kiedy podeszli do auta, to otworzyło się samoczynnie. Najwyraźniej zadziałał jakiś system zbliżeniowy, który miała przy sobie Natalia.

Rychter powiódł wzrokiem po opływowym kształcie czegoś w rodzaju usportowanego SUV-a, a potem zawiesił wzrok na tyle pojazdu. Tuż przy bagażniku widniało logo FSO i napis „Bałtyk”. Najwyraźniej stara peerelowska fabryka nie zakończyła działalności na polonezach.

Nie musiała też przejmować się wymyślaniem nazw modeli, które broniłyby się na zachodnich rynkach, bo prawdopodobnie nie istniała tutaj ta gałąź eksportu.

Kiedy Rychter wsiadł do auta, na próżno szukał kierownicy. Zamiast niej w środku były jedynie wyświetlacze, które aktywowały się w momencie, gdy Natalia usiadła na fotelu obok.

– Witaj, Natała – rozległ się kobiecy głos. – Dokąd chcesz jechać?

Natała.

Parker odnotował to w pamięci, z niepokojem myśląc o tym, czy nie zdradził się z inną formą imienia.

– Do domu – odparła ta wersja Natalii.

– Oczywiście. Przy obecnych korkach podróż powinna zająć nie więcej niż siedemnaście minut.

Natała zignorowała tę wersję motoryzacyjnej asystentki głosowej i obejrzała się przez ramię, by posłać krótki uśmiech synowi.

– Czy zdajecie sobie sprawę, że rytm pracy serca Zenitha jest atypowy? – rozległ się znów kobiecy głos.

Parker zaklął w duchu.

– Tak – odparł szybko. – Wyszedłem ze szpitala.

– Czy wszystko w porządku?

– Tak. Miałem wypadek.

– Uczestniczyłeś w wydarzeniach w metrze?

Najwyraźniej nie była to zwyczajna Siri. Zadanie takiego pytania wymagało szybkiej analizy sytuacji, sprawdzenia, gdzie doszło do wypadku i do którego szpitala przewożono ofiary. A pewnie jeszcze kilku innych rzeczy, o których Parker nie pomyślał.

Samochodem ewidentnie sterowała jakaś AI.

– Dzięki, Melitele – ucięła Natalia. – Możesz przejść w tryb wyciszony.

– Oczywiście.

Brzmiało to, jakby Natalia zwracała się do jakiegoś zwierzęcia domowego, w dodatku nazwanego na cześć jednej z bohaterek *Wiedźmina*, a nie asystentki AI. Tak czy owak Rychter podziękował jej w duchu za to, że dezaktywowała ustrojstwo. Mogło zrozumieć stanowczo za dużo.

Zaczął głowić się nad drogą ewakuacji, wypatrując stacji benzynowej. Na próżno.

Wjeżdżali do miasta z jakichś peryferii, ruch był płynny, zupełnie jakby jedna osoba kontrolowała wszystkie samochody w okolicy i kierowała nimi tak, by miały optymalną prędkość.

Nie było żadnych świateł, żadnych przystanków. Parker zrozumiał, że zatrzymanie się tak, by nie wzbudzać podejrzeń, może okazać się kłopotliwe. Wciąż zresztą był zbyt słaby, by niepostrzeżenie się wymknąć, a kwadrans niczego nie zmieni.

Całkiem realnie zastanawiał się nad tym, czy może zaryzykować dotarcie do domu.

Zerknął na godzinę. Jedenasta trzydzieści, nie najgorzej, eksplozja musiała nastąpić w porze wczesnoporannej. Zenith prawdopodobnie będzie w pracy lub na służbie jeszcze przez kilka godzin.

Ryzyko było duże, ale do przełknięcia.

Kwadrans później samochód zatrzymał się przy niewielkiej kamienicy, a adres na wyświetlaczu pokazywał plac PKWN. Cała trójka wysiadła z auta, po czym to gdzieś odjechało i zniknęło Rychterowi z oczu.

Drzwi wejściowe otwierane były odciskiem palca, podobnie te do mieszkania na ostatnim piętrze.

Kiedy do niego weszli, światła automatycznie się zaświeciły, a z salonu zaczęły dobiegać dźwięki jakiejś muzyki. Alternatywny rock, na pierwszy rzut ucha.

– Miło was widzieć w domu – dał się słyszeć ten sam głos, który towarzyszył im w samochodzie. – Chcecie coś do jedzenia?

– Może później – odparła Natalia, po czym spojrzała na Parkera. – Chyba że ty chcesz?

– Nie, nie trzeba.

Rychter zzuł białe, wciąż niemal sterylne buty, które były chyba szpitalnym przydziałem. Rozejrzał się w poszukiwaniu jakiegoś urządzenia lub wbudowanych głośników, z których dochodził głos Melitele, ale niczego takiego nie dostrzegł.

Tak czy inaczej ta asystentka AI najwyraźniej była wszędzie. Parker z pewnością będzie musiał na nią uważać.

Tymczasem jednak toczył wzrokiem po zupełnie obcym mieszkaniu, które powinno być dla niego znajome.

– Chcesz się położyć? – odezwała się Natalia.

– Chyba nie – odparł. – Jak jeszcze trochę poleżę, multimiliarderzy będą sobie do mnie robić wycieczki w niewielkiej puszcze.

Natalia popatrzyła na niego niepewnie, co uświadomiło mu, że w tej rzeczywistości media najwyraźniej nie żyły przez jakiś czas katastrofą Titana. Dziwne. PRL-owska propaganda powinna zrobić z tego użytek, wykazując kapitalistyczne zaślepienie amerykańskich klas wyższych.

Parker wruszył ramionami, jakby sam nie wiedział, skąd wzięło się to porównanie, a potem poszedł za Natalą do kuchni. Mijając salon, dostrzegł tam kilka urządzeń, których przeznaczenia nie znał.

Wszystko robiło dość futurystyczne wrażenie, telewizora próżno było szukać – co pewnie oznaczało, że rozwijał się z sufitu lub podłogi. Chyba że wystarczała tutaj w zupełności VR.

Na ścianach było jednak sporo obrazów, a półki uginały się od książek. Było coś krzepiącego w tym, że nawet mimo zaawansowanego rozwoju technologicznego sztuka pozostała niezmienną.

Parker usiadł przy stole w kuchni, a Natalia zatrzymała się przy blacie. Nietrudno było zgadnąć, jakie pytanie za moment padnie.

– Chcesz coś do picia?

– Nie, dzięki.

– Na pewno?

Nie miał pojęcia, co pija Zenith, a czego nie. Woda wydawała się najbezpieczniejszym wyjściem, ale co, jeśli ten świat cierpiał na jej deficyt? Nawet na tak podstawowych sprawach noga mogła mu się powinąć.

– Dzięki, nie trzeba – odparł i zawiesił wzrok za oknem.

Uznał, że im bardziej nieobecnego będzie zgrywał, tym lepiej. Natalia jednak najwyraźniej nie miała zamiaru mu na to pozwalać.

– Co ty tam robiłeś? – spytała, przysiadając na stole.

Parker zamrugł nerwowo, jakby nie był pewien, o co chodzi.

– W metrze – dodała. – Przecież nigdy nim nie jeździsz.

– No tak...

– Więc?

– Nie mam pojęcia.

Jak wiele czasu potrzebowała ta kobieta, by się zorientować, że nie rozmawia ze swoim mężem? Częściowo mogła składać jego dziwne zachowanie na karb tego, co się wydarzyło, ale przecież prędzej czy później zorientuje się, że coś więcej jest na rzeczy.

Jeśli mieli nastoletniego syna, musieli być ze sobą dostatecznie długo, by Natalia знаła każdy jego grymas, każdą zmarszczkę, każdy tembr głosu. Nie wspominając już o tym, że doskonale zdawała sobie sprawę z tego, jak całuje.

Prędzej czy później nachyli się do niego, ich usta się spotkają, a on nie będzie miał pojęcia, jak konkretnie się zachować.

– Nic nie pamiętasz? – spytała.

– Nic.

– Dobra, w takim razie zastanówmy się... – rzuciła, po czym też wbiła wzrok w jakiś punkt za oknem. – Byłeś w swoim mundurze, więc musiało chodzić o jakieś zadanie.

– Co takiego?

Natalia spojrzała na niego z zaskoczeniem, wyraźnie nie rozumiejąc, skąd to zdziwienie.

– Coś nie tak?

– Nie, nic.

– To dlaczego wyglądasz, jakby cię to zszokowało?

Bo nie miałem prawa nosić munduru Bartosza Rychtera z tej linii czasu, odparł w duchu. Na głos nie sformułował jednak żadnej odpowiedzi.

– Zenith?

Jakim cudem było to możliwe?

– Czekaj... – rzucił. – To właśnie to zabrałaś ze szpitala? Mój mundur?

– Raczej to, co z niego zostało. Nadaje się do wyrzucenia, ale pomyślałam, że może chcesz go zatrzymać jako szczęśliwe memento czy coś.

Szybko pokręciła głową z lekkim, pełnym zakłopotania uśmiechem.

– Przepraszam, jeśli to...

– Nie, wszystko w porządku – uciał szybko Rychter.

Żadna z wersji Natalii, które znał, nie przeproszała za takie rzeczy. Ten świat istotnie był dość osobliwy.

Parker musiał zobaczyć ten mundur. Podniósł się nieco zbyt szybko, przez co zakręciło mu się w głowie i był zmuszony podeprzeć się o stół. Natalia natychmiast go podtrzymała, a potem oboje przeszli do łazienki.

Mundur leżał na pralce marki SHL, a przynajmniej takie logo na niej widniało. Rychter podniósł marynarkę oficerską i przyjrzał się oznaczeniom. Różniły się trochę od tych, które znał z innych światów, z pewnością jednak oznaczały stopień pułkownika.

Oprócz tego na klapie widniało jego nazwisko.

Jakim cudem miałyby zdobyć ten mundur?

Nie mogliby przygotować go zawczasu, nie miał przecież pojęcia, jak wyglądają wersje z tej trajektorii.

Włamał się do tego domu? A może...

– Jest też twój identyfikator – oznajmiła Natalia, wyciągając coś z kieszeni spodni.

Podawała mu niewielkie płaskie urządzenie, które aktywowało się, kiedy Parker wziął je do rąk. Ekran się rozświetlił, na środku pojawił się emblemat Ludowego Wojska Polskiego.

– Twoja komórka ucierpiała trochę bardziej – dodała Natalia.

Miał też telefon tutejszego Rychtera?

Boże, co to oznaczało?

I dlaczego ta kobieta wciąż nie rozpoznała, że ma do czynienia z kimś innym?

Parker powoli obrócił się w kierunku lustra.

Ujrzał w nim dokładnie to, czego się obawiał. Nie nosił blizn, których nabawił się w trakcie wieloletnich podróży między światami. Jego twarz nie była poznaczona żadnym z doświadczeń, które przeżył.

I był młodszy, jakby nigdy nie zamknięto go w komorze przesłuchań.

Rozdział czwarty

Jeszcze zanim Natasza otworzyła oczy, zrozumiała, że jest naprawdę źle. Ręce miała skrepowane, w dodatku na nadgarstkach czuła chłodny dotyk metalu.

Podniósłszy powieki, przekonała się, że znajduje się w znanym jej barze przy wejściu do Rzeczeki. Na ławce obok niej siedziała Urszula Pezalska, również z rękoma skutymi kajdankami.

Musiała dojść do siebie chwilę wcześniej, a przynajmniej takie sprawiała wrażenie.

– Ula?

Dowódczyni szybko obróciła się w kierunku podwładnej, a potem powiodła nerwowym wzrokiem dookoła.

– W końcu – rzuciła. – Myślałam, że odpłynęłaś na dobre.

Natasza cicho kaszlnęła, z poczuciem, jakby od wielu godzin nie miała w ustach nawet kropli wody.

– Co się stało? – wychrypiała.

– Najwyraźniej obie straciłyśmy przytomność.

– Ale... co to było?

Natalia obróciła głowę w kierunku przywódczyni, ta jednak nie wyglądała, jakby w ogóle wiedziała, o czym mowa.

– Też je widziałaś, prawda? Te postacie?

– Tak – przyznała Urszula. – A przynajmniej tak mi się wydaje. Były jak jakieś nocne mary, ledwo do uchwycenia... i tuż po tym, jak się pojawiły, odpłynęłam.

– Ja tak samo.

Spojrzały na siebie tak, jakby obydwie w jednej chwili przeszły nieprzyjemne ciarki. Kim były te jaśniejące postacie? Czym?

Natasza czuła jakąś blokadę przed stawianiem tych pytań, szczególnie ostatniego. Nie chciała o tym myśleć, a już z pewnością nie teraz, kiedy należało skupić się na rzeczach bardziej naglących.

Mimo to nie mogła przestać myśleć o tym, jakim cudem w ogóle pojawiły się w Riese. I jakim cudem sama ich obecność sprawiła, że wraz z Ulą jak na zawołanie zemdlały.

– Długo byłam nieprzytomna? – spytała.

– Jakies trzydzieści minut dłużej niż ja – odparła Urszula. – Więc powiedziałabym, że w sumie jakieś jedenaście godzin.

– Że co?

Natalia dopiero teraz uświadomiła sobie, że na dworze jest jasno, a zegar na ścianie wskazuje południe.

– Ale jak...

– Znalazła nas kilka godzin temu pierwsza grupa turystów z przewodnikiem – przerwała jej Pezalska. – Wezwano policję, przeniesiono nas tutaj, a ja jakiś czas później się obudziłam.

– Przecież... – jęknęła Natasza. – To jakiś absurd.

– Próbowałam z nimi rozmawiać, ale nie są zbyt skorzy do udzielania wyjaśnień – dodała przyciszonym głosem Urszula. – I specjalnie im się nie dziwię. Znaleźli w środku zamkniętego kompleksu dwie osoby, które ewidentnie spędziły tam noc. W dodatku były nieprzytomne i nie miały przy sobie żadnych dokumentów.

Natalia poczuła impuls, by powtórzyć swoją ostatnią ocenę sytuacji.

– Co zamierzają? – spytała.

– O ile nie przedstawimy jakichś sensownych wyjaśnień, pewnie przewieźć nas na najbliższy komisariat i trzymać tam, aż dojdą do tego, kim jesteśmy.

Niedobrze, wybitnie niedobrze. Znalazły się w najgorszej możliwej sytuacji i próżno było szukać jakiejś oczywistej drogi wyjścia.

Natalia na moment zamknęła oczy i znów postarała się uspokoić gonitwę myśli.

– Jak tylko przepuszczą nasze odciski palców przez bazę, będziemy mieć problem – odezwała się.

Pezalska obróciła głowę w jej kierunku.

– Myślisz, że nasze alternatywne wersje w niej figurują?

– Nawet jeśli nie, to są inne metody, by nas zidentyfikować – odparła Natasza. – Badania DNA, odontologia... o ile wcześniej po prostu nie

wrzucą naszych zdjęć do internetu. Jak tylko się połapią...

– Zamkną nas w jakimś laboratorium i do końca życia będą przeprowadzać na nas testy.

– Albo i dłużej – zauważyła cicho Natalia.

W jej zasięgu wzroku pojawił się jakiś policjant, więc szybko urwała wątek. Nie widział ich, zajadał hot-doga, obrócony do nich bokiem. Skupiał się na niewielkim telewizorze w rogu sali, na którym widniała relacja na żywo z TVN24.

Natasza mimowolnie spojrzała na ekran.

Pasek na dole ekranu informował, że w strefie buforowej przy granicy z Federacją Rosyjską odnaleziono zwłoki jakiegoś człowieka. Pezalska i Natalia miały z nim coś wspólnego – w jego wypadku tożsamość także była nieustalona.

Reporterka w ciemnych włosach relacjonowała próbę podjęcia współpracy ze stroną rosyjską, mimo że nie zanosilo się na przełom.

Ticker dowodził także, że materiał kręcony jest pod Hrubieszowem. Wydawało się to sprzeczne z wcześniejszymi informacjami, iż zdarzenie miało miejsce na granicy polsko-rosyjskiej. Ale tylko, jeśli myślało się jednowymiarowo.

– Uła.

– Hm?

Natasza skierowała znaczący wzrok na telewizor, a przełożona szybko na niego zerknęła. Migiem pojęła, w czym rzecz.

– Kurwa mać – mruknęła. – Jesteśmy w świecie, gdzie Rosja zaanektowała Ukrainę.

Jakby na potwierdzenie tego kadr stał się nieco szerszy, a oczom Natalii ukazała się tabliczka drogowa, jakich wiele na różnych odcinkach przygranicznych szos. Ta jednak sprawiała, że Nataszę przeszły nieprzyjemne ciarki.

„Kijew (RU) 522 km

Granica państwa”.

Nie wróżyło to dobrze ani tej linii czasu, ani im. W podobnych światach instrumenty państwa policyjnego były bardziej rozwinięte, zachodziła bowiem całkiem uzasadniona obawa, że Rosja nie zatrzyma się na granicy NATO.

– Widzieliśmy z Parkerem kilka takich trajektorii – odezwała się Natalia.
– Bywa, że rząd niemiecki nie ugina się pod presją społeczną i w efekcie kraj nie wspiera Ukrainy na początku wojny. W innych wersjach Zełenski korzysta z propozycji Amerykanów i opuszcza Kijów, a morale armii upada.

Pezalska wpatrywała się w telewizor, najwyraźniej po raz pierwszy znajdowała się w podobnej ZL.

– Unia Europejska zazwyczaj jest mniej skora do pomocy Ukrainie tam, gdzie COVID zebrał największe żniwo – dodała Natasza. – Tak jak tutaj.

Urszula w końcu potrząsnęła głową, wracając do rzeczywistości. Chciała coś odpowiedzieć, zanim jednak miała ku temu okazję, pojawił się przy nich funkcjonariusz policji.

Natalia otaksowała go wzrokiem i uznała, że mundur jest niemal identyczny z tymi, które nosili policjanci w jej linii czasu. Pytaniem otwartym pozostawało, jak bardzo różnią się przepisy prawa. I co konkretnie grozi za nieposiadanie dowodu osobistego ani jakichkolwiek innych dokumentów.

– Obudziła się pani, świetnie – rzucił policjant.

Oznaczenia stopnia informowały, że jest aspirantem, a plakietka na piersi, że nazywa się Leśniewski.

– Może pani uda się wyjaśnić, co takiego sprawiło, że zamknęły się panie na noc w tym kompleksie?

– Zabłądziłyśmy – włączyła się Urszula. – Już panu mówiłam.

– Tak, słyszałem. Teraz chciałbym usłyszeć wersję koleżanki.

– Nie ma żadnej wersji, bo...

– Czyli zabłądziły panie w zamkniętym kompleksie, nie mogły znaleźć wyjścia i w końcu straciły przytomność?

– Z odwodnienia i braku powietrza, tak.

Aspirant Leśniewski znów spojrzał na Natalię, jakby oczekiwał, że ta potwierdzi. Nie zdążyły omówić wspólnej wersji wydarzeń, ale właściwie nie musiały. I tak nie istniało żadne dobre wytłumaczenie.

– W porządku – odparł policjant, po czym wskazał jeden ze stołów obok.

Natasza dopiero teraz uświadomiła sobie, że wyłożono na nim wszystkie rzeczy, które przy sobie miały. Także kontrolery pozwalające na sterowanie *die Glocke*.

– Może mi panie w takim razie wyjaśnią, gdzie są jakieś dokumenty tożsamości?

Liczba mnoga sugerowała, że to pytanie albo wcześniej nie padło, albo Leśniewski nie uzyskał na nie odpowiedzi. Tym samym dotarli do momentu, w którym Natasza mogła zacząć improwizować.

– Zostawiłyśmy je w samochodzie – odezwała się.

– I gdzie jest ten samochód?

– Na parkingu przed kompleksem.

– Oczywiście – odparł pod nosem aspirant i spojrzał na stolik. – A kluczyki gdzie?

– Dobre pytanie – rzuciła nieco ostrzej Natalia. – Może pan na nie odpowie?

– Słucham?

– Bardzo dobrze, niech pan słucha. Bo zapewniam, że to, co mam do powiedzenia, będzie pan musiał dokładnie opisać w notatce służbowej.

Leśniewski zmarszczył lekko brwi.

– Będzie konieczna dla Rzecznika Praw Obywatelskich i wszystkich innych organów, które powiadomię o tym, co się stało.

– O czym pani...

– Weszłyśmy z moją znajomą do Riese, zgubiłyśmy się, a potem nie mogłyśmy znaleźć wyjścia – wpadła mu w słowo Natasza. – W końcu opadłyśmy z sił, a kiedy się ocknęłyśmy, siedziałyśmy skute kajdankami w tym miejscu. Bez kluczy do auta, bez pojęcia, co się wydarzyło. Nie zaproponowano nam nawet wody, a...

– Spokojnie – uciał aspirant. – Zaraz będzie woda.

– Zaraz będzie za późno.

Leśniewski się skrzywił, wyraźnie niepewny, jak się zachować. W końcu bez słowa się obrócił, jakby przyznawał się do porażki.

– Moment – zatrzymała go Natasza. – Jak pan będzie szukał tej wody, niech pan też się dowie, gdzie są kluczyki.

– Zapewniam, że...

– A ja zapewniam, że miałam je przy sobie.

Aspirant odchrząknął niepewnie.

– Jaki to model i marka samochodu?

– Audi A4 – rzuciła bez wahania Natasza.

Ten świat zdawał się na tyle podobny do jej rodzimego, że bez większych obaw mogła zaryzykować. Mimo to obserwowała twarz Leśniewskiego w napięciu, aż ten skinął głową i się oddalił.

Natalia usłyszała, jak Pezalska cicho odetchnęła.

– Nie najgorzej – zauważyła.

– Od roku żyję z jełopem, którego trzeba urabiać do wszystkiego. Uzbroiłam się w odpowiednie narzędzia.

Urszula blado się uśmiechnęła, a Natasza poczuła, jak serce ściska jej tęsknota i obawa o los Parkera.

Musiała jak najszybciej się stąd wydostać, znaleźć Olenę Koryninę i poprosić, by ta przeniosła ją do któregoś wektora znanej trajektorii. Znajdą innego Parkera, ten pomoże dostać się do 3.5.001.

Problem w tym, że nie wiedziała nawet, gdzie była teraz Olena. Pierwotny plan zakładał, że spotkają się rankiem w innej linii i stamtąd ruszą razem po Rychtera. Korynina nie należała jednak do cierpliwych – z pewnością była już gdzie indziej.

Nie szkodzi. W końcu wróci do Elizjum, a potem ustalą, co dalej. Najpierw zresztą trzeba było się stąd wyrwać.

– Ktoś wie, gdzie jesteś? – odezwała się do Urszuli.

– Może... sama nie wiem. Ale nawet jeśli, nikt o tej porze nie przejdzie do tego świata. Poczekaj do godzin zamknięcia Riese.

– A nas może już tu wtedy nie być.

– Nawet na pewno nas tu nie będzie – skwitowała Pezalska.

Natasza powiodła wzrokiem dookoła, jakby istniała szansa, że dostrzeże jakieś cudowne, samosterujące nożyce do cięcia metalu. Potrząsnęła nerwowo dłońmi, a zimne kajdanki wpiły się w jej skórę.

– Musimy wrócić do sztolni – odezwała się.

– Świetna myśl – odburknęła przełożona. – Wiąże się z jakimś planem?

– Nie za bardzo.

– To lepiej na jakiś wpadnijmy, nim ten facet zjawi się tu z niczym.

Natalia zmrużyła lekko oczy, wodząc wzrokiem za Leśniewskim. Może fakt, że niczego nie znajdzie, mógł zadziałać na ich korzyść?

– Hej – rzuciła na tyle głośno, że aspirant obejrzał się w ich stronę. – Ma pan te klucze? Naprawdę musimy wracać.

– Nigdzie się panie nie...

– Chyba że chce nas pan zatrzymać, to proszę bardzo – ucięła Natasza. – Tylko pod jakim zarzutem? Zgubienia się w Riese? Bycia tam zamkniętymi? Niech mi pan wierzy, opinia publiczna nie będzie zachwycona, że po takich

przejściach policja dodatkowo traumatyzuje dwie Bogu ducha winne kobiety.

Leśniewski wyprostował się i powolnym krokiem skierował ku Natalii.

– Znalazł pan kluczyki czy nie?

– Nie.

– W takim razie dochodzi do tego jeszcze kradzież.

– Niech pani...

– Co? Pogodzi się z tą opresyjną sytuacją i potulnie przyjmie rolę ofiary? – rzuciła. – Chyba sobie pan żartuje.

– Przecież...

– Jeśli te kluczyki nie znajdą się za pięć minut, dowiedzą się o tym wszystkie media, przysięgam.

– Uspokoi się pani?

– Nie planuję – odparła Natasza.

Spojrzał na nią jak na wariatkę, a jej bynajmniej to nie przeszkadzało. Im szybciej uzna ją za niezrównoważoną, tym lepiej.

– Niech pan nas rozkuje – dodała. – Natychmiast.

– Nie ma takiej możliwości.

– Jest. Wystarczy wsunąć kluczyk do kajdanek i przekręcić.

– Chyba pani...

– Jeśli nie wyraziłam się jasno, to spróbuję jeszcze raz – ucięła Natasza. – Albo nas pan w tej chwili rozkuje i zaprowadzi z powrotem do tuneli, byśmy poszukały swoich kluczy, albo ten dzień zapisze się w pana pamięci jako moment, kiedy całe pańskie życie zaczęło się walić. Będzie pan wspominał go z żalem i pretensjami do siebie, że nie zachował się pan inaczej wtedy, kiedy mógł.

Leśniewski już otwierał usta, by się odezwać, ale Natalia nie miała zamiaru dawać mu na to czasu.

– Zapewniam, że ja i moja redakcja zrobimy wszystko, by poniósł pan odpowiedzialność nie tylko za bezprawne zatrzymanie, ale także niehumanitarne traktowanie i...

– Pani redakcja?

– Nie wspomniałam, że jestem dziennikarką?

– Ale...

Urwał, kiedy Natalia obróciła się i uniosła skute ręce na tyle, na ile okazało się to możliwe.

Kątem oka widziała Leśniewskiego, nie potrafiła jednak stwierdzić, czy zatańczy tak, jak mu zagrała.

Może sytuacja nie była tak zła, jak to początkowo wyglądało. Aspirant był tutaj sam, ewidentnie nie miał doświadczenia. Samo zakucie ich w kajdanki było pewnym przekroczeniem zasad i...

– I jaka to konkretnie redakcja? – spytał.

– TVN24.

Był to jedyny bezpieczny wybór, tylko co do tej stacji bowiem zachodziła pewność, że w ogóle istnieje.

– I co tam pani robi?

– Przekona się pan dość szybko, jeśli mnie pan nie rozkuje.

Dostrzegła, że Leśniewski zbliża się powoli. Nachylił się nad nią, a Natasza odtrąbiła w głowie połowiczny sukces.

Musiał je rozkuć. I musiał zaprowadzić je z powrotem do Riese, by znalazły te kluczyki. Wystarczyło tylko przekonać go, by mogły zabrać ze sobą swoje rzeczy. Jeśli będą miały kontroler, wrócą do siebie.

I wreszcie będą mogły zastanowić się nad tym, kogo widziały, zanim straciły przytomność.

Lub co.

– No, już – dodała pośpiesznie Natalia.

Leśniewski nachylił się jeszcze bardziej, a potem poczuła, jak dotyka kajdanek. Wreszcie.

Czekała, aż poczuje luz na nadgarstkach, tak się jednak nie stało.

– Naprawdę się pani łudziła, że to zadziała? – szepnął jej do ucha aspirant.

Natasza zacisnęła usta ze złości.

– Proszę wstać – dorzucił Leśniewski. – Pojadą panie ze mną na komisariat, gdzie dowiemy się, jaka jest pań tożsamość, i ustalimy, co robiły panie w kompleksie.

– Popelniasz gigantyczny błąd – odparła Natalia.

– Nie – odparł spokojnie aspirant. – Postępuję zgodnie z przepisami ustawy o ochronie terytorialnej kraju.

Cholera, powinna się spodziewać, że po aneksji Ukrainy przez Rosję zajdą jakieś zmiany w prawie. Brak dokumentów lub legitymowanie się fałszywymi mogło budzić większe podejrzenia niż w innych światach. Naraz

dotarło do niej, że nawet skucie kajdankami mogło mieścić się w nowej normie.

– Wstawać – powtórzył policjant.

Urszula i Natalia wymieniły bezradne spojrzenia, po czym obydwie powoli i z trudem się podniosły. Ledwo jednak stanęły przed Leśniewskim, ten raptownie obrócił się w kierunku wejścia.

– Mówiłem, żeby nikt tutaj nie...

Drzwi otworzyły się na oścież, a w progu stanęło dwóch mężczyzn. Jeden z nich unosił jakąś legitymację w kierunku Leśniewskiego.

Nie na niej jednak Natasza skupiła całą uwagę.

– Podpułkownik Bartosz Rychter – oznajmił. – Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego.

– Ale...

– Przejmujemy obydwie zatrzymane.

Rozdział piąty

Parker siedział na kanapie w zupełnie obcym salonie, starając się jakoś dojść do siebie. Ledwo odnotowywał fakt, że Natalia znajdowała się tuż obok i patrzyła na niego z głębokim niepokojem, z którym powinien czym prędzej coś zrobić.

Jak to możliwe, że wyglądał dokładnie tak, jak jego tutejsza wersja?

Czy w ogóle istniała teoretyczna ewentualność, że przeniósłby się nie tyle w czasoprzestrzeni, ile też niejako w umyśle? Znalazł się w ciele Zenitha?

Czy Zenith w takim układzie byłby teraz w jego ciele?

Z głośników, których Rychter nadal nie mógł dostrzec, płynęły dźwięki przesterowanych gitar elektrycznych. Wypełniały pomieszczenie nie tylko dlatego, że sprzęt ewidentnie był dobry – zasługą tego był fakt, że nagrano je techniką *wall of sound*. Już to dawało pewne pojęcie, co rozbrzmiewa w tym domu.

Kiedy Parker usłyszał wokal, wszelkie wątpliwości zniknęły. Billy Corgan, ulubiony wykonawca wielu wersji Natalii, włączając w to jego żonę z rodzimej trajektorii czasu.

U nich zespół nazywał się The Marked, u Nataszy The Smashing Pumpkins. Tutaj trudno było stwierdzić, bo Rychter nie widział żadnego wyświetlacza.

– Wszystko w porządku? – odezwała się Natalia.

– Tak, przepraszam...

– Okropnie zbladłeś.

Położyła dłoń na jego ramieniu, a on machinalnie się wzdrygnął. Natalia szybko wycofała rękę, jakby przestraszona.

Do kurwy nędzy, powinien bardziej uważać. Nie może się tak podejrzenie zachowywać, nawet jeśli wygląda identycznie jak mąż tej kobiety.

– Coś jest ze mną nie tak – powiedział najlepsze, co przyszło mu na myśl.

– Może zadzwonię do tej lekarki?

– Nie. Nie trzeba.

Chciał dodać, że potrzebuje po prostu nieco świeżego powietrza, ale Natalia znów dotknęła jego ręki i skupił się wyłącznie na tym, by sprawiać naturalne wrażenie. Przesunęła dłonią nieco wyżej, a potem nachyliła się ku niemu.

– Co się stało? – spytała cicho. – Co zobaczyłeś, kiedy spojrzełeś w lustro?

– Co?

– Twoja mina była... sama nie wiem. Przeróżająca.

Parker ściągnął brwi, zastanawiając się, co powinien odpowiedzieć.

– Przez moment nie poznawałem samego siebie – odparł.

– W jakim sensie?

Pokręcił bezradnie głową i skrzywił się, pozorując jakiś egzystencjalny ból, jakby od tamtego momentu nie mógł dojść, o co chodzi.

Natalia przesunęła ręką po jego barku, a potem szyi. Zatrzymawszy się na twarzy, wpatrywała się w jego oczy tak, jakby czegoś w nich szukała. W końcu zbliżyła się i go pocałowała.

Dotyk jej warg był równocześnie znajomy i obcy. Zarazem uspokajający i napełniający go przerażeniem.

Całował ją delikatnie, tak jak ona jego. Starał się nie wykraczać poza to, co jej usta zdawały się sugerować.

Po chwili Natalia przerwała, znów popatrzyła mu w oczy, a potem powoli się w niego wtuliła.

– Wszystko będzie dobrze – powiedziała.

W jej głosie nieustannie drgała jakaś nuta obawy, jakby nie była pewna, czy mówi to, co jej mąż chciałby usłyszeć. Nie pierwszy raz Parkerowi przeszło przez myśl, że ten totalitarny świat nie obchodził się z równouprawnieniem i pozycją kobiet w społeczeństwie zbyt łaskawie.

Trudno mu jednak było uwierzyć, że nawet w najgorszych okolicznościach Natalia dałaby się przyciąć do jakiegoś wymaganego przez państwo kształtu żony i matki. Była zbyt niezależna, a przede wszystkim zbyt buntownicza – jakiegokolwiek restrykcje działały na nią odwrotnie, niż życzyli sobie ci, którzy je nakładali.

Ale myślał o tych wersjach Natalii, które znał. Ta była mu całkowicie obca.

Spędzili trochę czasu na słuchaniu kapeli, która okazała się nosić nazwę Smashing Peppers. W pierwszej chwili brzmiało to jak żart, zaraz potem

Rychter przypomniał sobie jednak to, co mówiła mu kiedyś Natasza.

Billy Corgan przyznał w którymś wywiadzie, że dynie do nazwy wybrał na chybił trafił i że mogło paść na jakiekolwiek inne warzywo. Na paprykę najwyraźniej też. Ale to oznaczało, że pewien znany zespół najprawdopodobniej również inaczej się nazywa.

– W jakiej kapeli śpiewa Anthony Kiedis? – odezwał się Parker.

Natala wyraźnie była nieco zbita z tropu i nie wyglądało na to, by znała wokalistę Red Hot Chili Peppers.

– Flea? – podsunął Rychter. – John Frusciante?

– Ach... to basista i gitarzysta What Is This. Ale tego pierwszego nie znam.

No dobrze, ta trajektoria stała się jeszcze dziwniejsza. Najwyraźniej jednak tutejsza wersja totalitarnego PRL-u nie była całkowicie odcięta od reszty globu ani wpływów zachodniego świata. Może ten nawet po iluś latach zaakceptował sytuację polityczną w Polsce? Nie sposób było tego wykluczyć, nie znając geopolitycznego rozkładu sił na mapie globu.

– Czemu pytasz? – dodała Natala.

– Staram się sprawdzić, ile pamiętam.

Wywołało to wyraźny niepokój na twarzy Natalii, a on szybko uznał, że musi dodać coś jeszcze.

– Nie mogłem sobie przypomnieć tej nazwy.

– I pomyliłeś się co do wokalisty?

– Najwyraźniej.

Znów upomniał się w duchu, by być bardziej uważnym. Niepotrzebnie ciągnął tę rozmowę, ale koniec końców jakie miał wyjście? Musiał dowiedzieć się czegoś o świecie, w którym się znalazł. W dodatku nie mógł siedzieć jak kołek i patrzeć pustym wzrokiem przed siebie.

– Zrobimy testy, przekonamy się co i jak – powiedziała Natala, gładząc jego rękę. – A potem znajdziemy najlepszych specjalistów, żeby nam pomogli.

Parker mruknął potwierdzająco, zastanawiając się nad tym, co odkryliby owi specjaliści. Czy istniał jakikolwiek sposób, żeby stwierdzić, że w tym ciele znajduje się ktoś inny? Czy rzeczywiście tak było?

Jego umysł nie był gotowy do końca przyjąć tej koncepcji. Uporczywie się przed tym bronił, mnożąc inne, absurdalne wyjaśnienia, jakby nie miał wbudowanej instrukcji, jak sobie w tej sytuacji poradzić.

Dzień mijał powoli, słońce niespiesznie i z trudem poruszało się coraz niżej po nieboskłonie, a Parker grał na czas i robił wszystko, by sprawiać wrażenie człowieka na miejscu.

Jak powinien postąpić? Może powiedzieć, że musi pójść na krótki spacer, a potem się ulotnić? Na dobrą sprawę nie wiedział nawet, jak dostać się do Walimia, co dopiero wejść do kompleksu Riese.

Uznał, że musi zebrać nieco informacji – i zrobi to, jak tylko żona i syn tutejszego Rychtera pójda spać.

Kolacja była jedną z najdziwniejszych chwil, jakie przeżył. Starał się nie gapić na Unierada, ale ciekawość była silniejsza od racjonalności. Chłopak był tak podobny do niego i Nataszy. Mógłby wyglądać tak samo, gdyby...

Gdyby tylko on i Natalia w innej linii czasu zdecydowali się na dziecko.

Starał się zawracać myśli z tej drogi, ale samoczynnie ku niej zmierzały.

Z trudem wytrzymał do późnych godzin wieczornych, kiedy Natalia oznajmiła, że idzie do łóżka. Zapewnił, że za jakiś czas do niej dołączy, ale dodał, by nie czekała, bo w szpitalu wyspał się stanowczo za dużo.

Usiadł w pomieszczeniu, które wyglądało jak jego gabinet, a potem chciał zamknąć drzwi. Problem polegał na tym, że była tu jedynie futryna.

Metodą prób i błędów w końcu ustalił, że machnięcie ręką przed tą pozornie pustą wnęką wypełnia ją jakąś przegrodą. Najwyraźniej dźwiękochłonną, nie słyszał bowiem muzyki, która grała w salonie.

W rogu pokoju stało biurko, próżno było jednak szukać laptopa. Pewnie to, co Parker zamierzał zrobić, załatwiało się, wkładając gogle VR. Albo w inny sposób.

– Melitele? – rzucił.

– Tak?

Było coś umiarkowanie pokrępowanego w tym, że rodzinna AI została nazwana imieniem Wszechmatki i bogini kwiatów oraz wiosny ze świata Andrzeja Sapkowskiego. W dodatku Netflix w tej linii czasu z pewnością nie zekranizował serii. Może nawet Wiedźmina wciąż grał Żebrowski.

Naraz Parkera naszło, że Sapkowski zaczerpnął tę postać z mitologii bałtyckiej. Może zatem nie powinien wyciągać zbyt pochopnych wniosków.

– Mogę ci jakoś pomóc? – upomniała się o uwagę Melitele.

– Tak.

Rychter odchrząknął. Miał cały dzień, by zastanowić się nad tym, jak podejść tę sztuczną inteligencję. Wiedział, że musi być ostrożny i wykazać

niecو sprytu. Jeśli ta bowiem połapie się, że nie jest tym, za kogo się podaje, ani chybi zaalarmuje odpowiednie służby.

– Wiesz, że uczestniczyłem w wypadku, prawda?

– Tak. Cieszę się, że nie odniosłeś żadnych poważnych ran.

– Ja też – przyznał neutralnym tonem. – Ale mam pewne problemy neurologiczne.

– Tak, wiem. Szpital udostępnił pełny obraz diagnostyczny.

Świetnie. Przed tą AI najwyraźniej nie było żadnych tajemnic.

– Więc wiesz także, że muszę uzupełnić trochę białych plam – odparł Parker.

– Jeśli mogę ci w tym pomóc, powiedz tylko jak.

Uprzejma, w dodatku z głosem, który kojarzył mu się z piękną i opiekuńczą kobietą. Dlaczego te AI w większości przybierały takie formy? W przypadku korzystających z nich mężczyzn dałoby się to jeszcze zracjonalizować, ale przecież stanowili oni zaledwie połowę użytkowników.

Rychter przeszedł po pokoju, a potem położył się na kanapie pod ścianą i zaplótł ręce pod głowę.

– Dobra – rzucił. – Mam kilka pytań.

– Słucham.

– Jak długo jesteście z Natalą małżeństwem?

– Pierwszego sierpnia 2024 roku minie dokładnie siedemnaście lat – odparła Melitele. – Piętnastego listopada zaś dwadzieścia trzy lata, od kiedy jesteście razem. Czy zamierzasz przygotować coś wyjątkowego na którąś z tych okazji?

– Na razie nie – odparł Parker, na próżno szukając bardziej komfortowej pozycji. – Gdzie pracuję?

– Jesteś pułkownikiem Ludowego Wojska Polskiego.

– W której jednostce służę?

– W Trzeciej Brygadzie Radiotechnicznej.

– Okej – odparł Rychter. – I kim tam jestem?

Melitele nie od razu odpowiedziała, a on zrozumiał dlaczego. „Okej” musiało nie mieścić się w modelu językowym, którym normalnie operowała ta AI. Kurwa, tutaj naprawdę trzeba było uważać na każde słowo.

Czy nie zdradził się czymś w rozmowie z Natalą? Nie, chyba nie. Widziałby przecież po jej reakcji, że coś jest nie tak.

– Jesteś Pierwszym Zastępcą Dowódcy Garnizonu Wrocław.

- Całkiem nieźle.
- To prawda – przyznała Melitele.

Takie wstawki nieco wytrącały go z równowagi. Wciąż był przyzwyczajony do tego, że takie AI raczej nie wychodzą poza zakres pytań. A już z pewnością nie rzucają podobnych komentarzy.

- Działam w terenie? – spytał.
- O ile wiem, nie.
- To co robiłem w metrze?
- Niestety tego nie jestem w stanie ustalić – odparła Melitele.
- Kiedykolwiek dojeżdżałem w ten sposób do pracy? – upewnił się.
- Nie.

Parker w końcu zrezygnował z poszukiwania wygodnej pozycji i usiadł przy całkowicie pustym biurku w rogu pomieszczenia.

- Wiadomo już, co się tam stało? – zapytał.
- Miała miejsce detonacja ładunku wybuchowego.
- Znane są szczegóły?
- Opinii publicznej nie – odparła AI. – Jeśli chcesz je poznać, powinieneś złożyć odpowiedni druk KET-5 do Resortu Bezpieczeństwa Publicznego.
- Druk?
- Jako wysokiemu stopniem oficerowi LWP w uzasadnionych przypadkach przysługuje ci wgląd w dokumentację RBP – wyjaśniła spokojnie Melitele. – Czy złożyć druk?

- Na razie nie.

Chętnie odparłby inaczej, nie chciał jednak wzbudzać niepotrzebnych podejrzeń. Musiał najpierw lepiej rozeznac się w sytuacji.

- Jakie jeszcze mam uprawnienia? – spytał.

Melitele zaczęła wymieniać ogólne kompetencje wojskowych w tym świecie, a potem dopytywać o konkretną sferę, która interesuje Rychtera. Stopniowo dowiadywał się coraz więcej i w końcu zrozumiał jedną, kluczową rzecz. Znajdował się nie tyle w państwie policyjnym, ile wojskowym.

Armia pilnowała tutaj nie tylko porządku w sensie bezpieczeństwa zewnętrznego, ale także wewnętrznego. Mogła zatrzymywać obywateli, przeszukiwać ich, a nawet używać wobec nich środków przymusu bezpośredniego.

Wachlarz uprawnień był tak duży, że nie ulegało dla Parkera wątpliwości, iż wszyscy obywatele, czy raczej towarzysze, chodzili jak w zegarku.

Za pomocą wszystkich tych zapytań Parker dążył jednak do jednego, które interesowało go najbardziej. Skoro miał prawo wglądu w dokumentację ministerialne, pojęcie garnizonu musiało tu oznaczać jakąś nadrzędną komórkę organizacyjną, a nie jedynie miejsce, w którym stacjonują brygady, bataliony czy pułki.

– Czy mogę wizytować inne jednostki wojskowe?

– Oczywiście.

– A prowadzić w nich kontrole?

– Tak.

W porządku, nie brzmiało to najgorzej. Najwyraźniej rzeczywiście zachodziła jakaś podległość, a Riese było tutaj z pewnością we władaniu wojska. Pojawiła się więc przynajmniej teoretyczna szansa, by się tam dostać. Pod żadnym pozorem nie mógł jednak zapytać o to wprost.

– Jakie jednostki są podległe Garnizonowi Wrocław? – rzucił.

AI tym razem nie spieszyła się z odpowiedzią. Coś się zawiesiło?

– Melitele?

– Jest trzydzieści siedem takich jednostek. Między innymi Trzeci Węzeł Łączności, Akademia Wojsk Lądowych, Dziesiąty Śląski Pułk Dowodzenia i inne. Czy interesuje cię któraś konkretna?

– Może po prostu wymień wszystkie.

Melitele znów na moment zamilkła.

– Jeśli się nie mylę, chcesz wiedzieć, czy Garnizonowi podlega Kompleks Światowid w Górach Sowich – rzuciła w końcu.

– Słucham?

– W innych znanych trajektoriach czasu określany jako Kompleks Riese, Ośrodek Przejścia czy też Projekt Beringa.

W ledwo uświadomionym automatycznym odruchu Parker poderwał się na równe nogi, zupełnie jakby ucieczka mogła przynieść cokolwiek dobrego.

Kurwa mać, skąd ta AI wiedziała?

Niedobrze, bardzo niedobrze. Ale może była jeszcze jakaś szansa, by się z tego wyratować.

– O czym ty mówisz? – rzucił.

– Twoje zapytania zdają się dążyć do tego konkretnego tematu, a twoje obecne tętno potwierdza tę hipotezę.

– Zaraz...

– Użycie przez ciebie w rozmowie ze mną słowa „okej” oraz określenia „Jezu” w konwersacji z twoją żoną sugerowało, że z dnia na dzień nastąpiła zmiana idiolektu tożsama ze zmianą linii czasu.

Rychter nie pamiętał nawet, by tak się zagapił podczas rozmowy z Natalią. I na dobrą sprawę nie miał świadomości, że Melitele wszystkiemu się przysłuchuje.

Najwyraźniej prywatność nie obowiązywała tutaj nawet w domu.

– To wynik obrażeń, które odniosłem – zapewnił szybko.

– Zmiana idiolektu jest znacząca. Oprócz tego posługujesz się inną intonacją, odnosisz się do syna z niespotykanym wcześniej afektem i inaczej podchodzisz do żony.

– Jak inaczej?

– Jesteś mniej agresywny.

Rychter z trudem przełknął ślinę, starając się naprędce wymyślić wiarygodne wyjaśnienie.

– To wszystko rezultat otarcia się o śmierć – odparł.

– Zmiany są zbyt duże. Nie są tożsame z wystawioną diagnozą na temat uszkodzeń neurologicznych mózgu.

– Ale nie możesz wykluczyć, że są ich wynikiem.

– Nigdy nie używałeś takich słów jak teraz. Twój tembr głosu jest dotychczas niespotykany, a zapytania nietożsame z innymi przypadkami zaburzeń pamięci – oznajmiła AI. – Najlogiczniejsza konkluzja jest taka, że nie jesteś Bartoszem Rychterem z tej linii czasu.

Parker zamknął oczy i zaklął w duchu. Gdyby zachował zimną krew, być może udałoby mu się jakoś wywinąć. Przyspieszony puls mówił jednak więcej, niż Melitele potrzebowała, by zyskać pewność.

– Będę musiała poprosić cię o podanie hasła do sieci domowej – odezwała się.

Hasło...

Może przy odrobinie szczęścia się uda, pomyślał Parker. Data urodzin Natalii? Może miejsce ich pierwszej randki? Imię psa, którego planowali mieć? Pewne rzeczy były uniwersalne w każdej linii, ale tylko do pewnego momentu. Im więcej czasu mijało, tym bardziej trajektorie się rozchodziły.

– Podaj, proszę, hasło do sieci domowej – powtórzyła Melitele.

– Nie pamiętam.

– Podaj, proszę, ośmiocyfrowy PIN do systemu kontrolnego AI.

– Nie pamiętam – syknął Rychter. – Mam ubytki w...

– Podaj, proszę, nazwę szpitala, w którym przyszedł na świat twój syn, oraz datę jego narodzin.

– Już ci mówiłem, że...

– W myśl artykułu trzeciego ustępu pierwszego Traktatu o Niekontaminacji przemieszczanie się między trajektoriami czasu jest surowo wzbronione pod karą śmierci – ucięła Melitele.

– Nie jestem z innej linii czasu.

– Twoje zachowanie i odczyty mówią co innego.

Zanim Rychter zdążył cokolwiek odpowiedzieć, nagle rozległ się głośny pisk.

Kurwa mać, to koniec, pomyślał.

Dopiero po chwili do Parkera dotarło, że to nie żaden alarm, ale dzwonek do drzwi lub na klatkę schodową.

Niewiele lepiej. Mogło to oznaczać tylko jedno.

Służby były na miejscu.

Co robić? O ucieczce nie było mowy, zresztą ta AI zapewne ma możliwość, by pablokować wszystkie okna.

Zostawała konfrontacja. Przy odrobinie szczęścia może uda mu się pokonać kogokolwiek, kto po niego przyszedł. Zjawili się tu natychmiastowo, w dodatku w środku nocy. Nie mogła to być duża grupa.

Chyba że Melitele powiadomiła służby już jakiś czas temu.

Bez znaczenia. Tak czy inaczej nie było żadnego innego wyjścia.

Rychter czym prędzej przesunął ręką przed drzwiami i wyszedł na korytarz. Stała już w nim zaspana i zdezorientowana Natalia, patrząc na niego pytająco.

– Zenith? – spytała. – Kto to?

Parker ruszył w stronę drzwi, nie odpowiadając. Czas na zachowywanie pozorów nieuchronnie się kończył.

– I to o tej porze? – dodała Natalia. – Może nie powinniśmy...

– Zajmę się tym.

Stanął przed drzwiami wejściowymi, a te nagle otworzyły się same, zupełnie jakby Melitele chciała mieć jakiś udział w tym, co za moment się stanie. Parker był gotów na wszystko. Także na to, że ludzie po drugiej stronie nie dadzą mu czasu, by wyprowadzić pierwsze uderzenie.

W progu stała kobieta o wyzywającym wzroku i krótkich białych włosach, całą swoją postawą dowodząca, że nie zamierza bawić się w żadne półśrodki.

Twardym żołnierskim tonem rzuciła imię i nazwisko, których Parker nie kojarzył, a potem oznajmiła, że jest funkcjonariuszką Służby Bezpieczeństwa, a on pójdzie z nią.

Rozdział szósty

Natasza robiła wszystko, by zachować choćby pozory spokoju. Przez ostatni rok przeszła wiele, a nauczyła się jeszcze więcej. Wydawało jej się, że potrafi zachowywać zimną krew wtedy, kiedy najbardziej tego potrzebuje.

Na widok Parkera opanował ją jednak jakiś wewnętrzny dygot. A kiedy się zbliżał, miała wrażenie, że za moment spod jej powiek popłyną łzy.

Musiała w duchu upomnieć się, że to nie jej Parker, tylko jego lokalna wersja.

Podpułkownik Bartosz Rychter z ABW odprawił Leśniewskiego, polecił mu jednak, by za daleko nie odchodził. Zaraz potem nakazał innym osobom, by się oddaliły, po czym przysunął sobie krzesło.

Usiadł naprzeciwko Pezalskiej i Nataszy, a potem wodził wzrokiem od jednej do drugiej, jakby czekał, aż same zaproponują mu jakieś wyjaśnienia.

Natalia była zbyt wstrząśnięta, by spróbować jakoś się z tego wywinąć. Urszula przejęła więc inicjatywę.

– To teraz ABW się nami interesuje? – spytała.

– Jak pani widzi.

Boże, ten sam głos, ta sama mimika.

Natasza po raz pierwszy widziała inną wersję ukochanego. Zawsze miała świadomość, że prędzej czy później na niego trafią, spodziewała się jednak, że będzie to przypominało ujrzenie brata bliźniaka. Lub w najgorszym wypadku bliskiej kopii.

Tymczasem miała wrażenie, jakby siedział przed nią jej Parker.

Przypominała sobie wszystkie te jego opowieści o innych jej wersjach, które spotykał... których szukał, kiedy zaczął podróżować po pierwszych liniach czasu, tak naprawdę nie rozumiejąc jeszcze w pełni, kim są te osoby.

Parker przywykł do tej sytuacji. Dla Nataszy okazała się paralizującym zmysły paradoksem.

– To skąd to zainteresowanie? – spytała Urszula. – Nie można już zgubić się w podziemnych tunelach?

Podpułkownik Rychter znów spojrział to na jedną, to na drugą, obydwu poświęcając mniej więcej tyle samo uwagi. Wyglądało to nienaturalnie, jakby się do tego zmuszał.

Nagle Natalia uzmysłowiła sobie powód, dla którego tak jest.

Znał ją.

Oczywiście, że tak. W większości trajektorii byli przecież nie tyle znajomymi, ile parą. Czasem małżeństwem, czasem kochankami. W niektórych liniach zakładali rodzinę, w innych samodzielnie przemierzali świat jako cyfrowi nomadzi.

We wszystkich jednak grawitowali ku sobie, jakby wpadli w splątany stan kwantowy w skali makro lub jakby istniała jakaś przemożna mityczna siła przecinająca wszechświat i łącząca dwa punkty na mapie wszystkich możliwych rzeczywistości.

– Gubić się w Riese jak najbardziej można – włączyła się Natasza.

Rychter minimalnie wzdrygnął się na dźwięk jej głosu.

– Ale dotyczy to tylko ludzi z tego świata – dodała.

Pezalska zerknęła na nią z obawą.

– Bo właśnie o to chodzi, prawda, Parker? – dorzuciła Natalia, wbijając nieruchome spojrzenie w oczy mężczyzny siedzącego naprzeciw.

Mógł nosić tutaj inny pseudonim. Ale jeśli strzał był niecelny, nie dał tego po sobie poznać.

Zamiast tego trwał z kamiennym wyrazem twarzy, nawet nie mrugając. Dopiero po chwili jakby się ocknął i rozejrzał na boki.

Jego towarzysz stał na zewnątrz, rozmawiając z Leśniewskim. Nikt nie przysłuchiwał się rozmowie, nawet pojedynczy gapie stracili zainteresowanie, bo zasadniczo nie było na czym skupić uwagi.

Natasza szybko analizowała sytuację.

W pierwszej chwili założyła, że ABW zjawiała się tu podejrzanie szybko, ale wniosek mógł okazać się błędny. Znaleziono je w tunelach o dziewiątej rano, potem przeniesiono tutaj i przez jeszcze parę godzin były nieprzytomne.

Służby miały dostatecznie dużo czasu, by odnotować ten fakt. Szczególnie jeśli monitorowały podobne zdarzenia w Riese.

– Ktoś już tu kiedyś przeszedł, prawda? – podjęła Natalia.

Wciąż brak odpowiedzi ze strony Rychtera.

– Kiedy to się stało? – dodała.

Nadal nic.

– Z jakiej linii czasu była ta osoba?

– Ustalmy może, że to ja będę zadawać pytania.

Wreszcie coś. Coś, co z grubsza wystarczało Nataszy za potwierdzenie jej hipotezy. Wiedziano tutaj o innych liniach czasu. W przeciwnym wypadku tutejszy Parker wyraziłby zdumienie, zaczął dopytywać, w czym rzecz. Lub choćby zainteresowała się tym, co miała na myśli.

Ale dlaczego w takim razie Riese wciąż było atrakcją turystyczną? I wpuszczano tam ludzi, jakby nigdy nic?

Natalia patrzyła na Bartosza, licząc na więcej, ten jednak nadal zachowywał wręcz modelowy profesjonalizm. Godne pochwały, szczególnie wzięwszy pod uwagę, że buzowały w nim pewnie nie mniejsze emocje niż w niej.

– No dobrze – powiedziała. – W takim razie pytaj.

Rychter pozwolił sobie na to, by przesunąć wzrokiem po jej twarzy. Zapewne porównywał zmarszczki mimiczne, pigmenty w tęczęwce i odcień włosów z tymi, które znał u swojej Natalii. Ona rewanżowała się tym samym.

– Skąd wzięłyście się w Riese? – zapytał.

– Przeszliśmy z innych światów – odparła Natasza.

Ponownie nie wywołało to żadnego szoku, żadnych obiekcji.

– W jakim celu? – spytał Bartosz.

– Musiałyśmy pogadać.

– Co takiego?

Natalia wzruszyła ramionami na tyle, na ile pozwalały jej kajdanki.

– Nie wszędzie można swobodnie poplotkować – dodała.

– Natasza... – zaapelowała Pezalska.

– Co? Może to nieprawda?

– Powiedz mu po prostu...

– Jeśli to wszystko wydaje się wam jakimś żartem, szybko uświadomię wam, w jak dużym błędzie jesteście – uciął stanowczo Rychter. – A resztę tej rozmowy odbędziemy w zamkniętej placówce ABW.

Kobiety spojrzały po sobie, a Natalia krótko westchnęła.

– Nie ma potrzeby – mruknęła.

– Więc słucham: co tu robicie?

– Właściwie jesteśmy tylko przejazdem – odparła Natalia, czując, że stąpa po naprawdę kruchym lodzie.

– Moja koleżanka ma na myśli to, że nie planowałyśmy tutaj zostać. Miałyśmy spotkać się i wrócić do innej ZL.

– ZL? – rzucił Rychter. – Co oznacza ten skrót?

– Zaawansowaną Lobotomię, której musi się poddać każdy, kto podróżuje między światami – odparła Natasza.

– *Zeitleiste* – włączyła się Pezalska. – Linię czasu.

– To niemiecki termin.

– Zgadza się.

Bartosz przypatrywał im się badawczo, jakby po raz pierwszy w życiu słyszał o jakiegokolwiek nomenklaturze, która wiązała się z Riese. Jakim cudem nie miał o tym pojęcia?

– Pochodzicie z jakiegoś...

– Ula pochodzi z rzeczywistości, w której to Amy Schumer, a nie Margot Robbie grała Barbie. I gdzie rola Noah w *Pamiętniku* trafiła do George'a Clooneya. A ja ze świata dość normalnego.

Pezalska znów rzuciła podwładnej spojrzenie będące apelem, Natalia jednak nie miała zamiaru się nim przejmować. Jeśli istniały jakieś uniwersalne zasady konstrukcyjne dla indywiduum, które siedziało przed nią, ten typ wymiany myśli powinien do niego trafić.

– Choć trzeba oddać sprawiedliwość, że w mojej linii też było blisko jednemu i drugiemu typowi castingowemu – dodała.

Rychter nachylił się lekko w jej kierunku.

– Czy ty jesteś normalna?

– Wszystko zależy od tego, jak definiujesz to pojęcie.

– Ustalmy może najważniejsze sprawy – włączyła się Urszula, sięgając po pełen opanowania, ale jednocześnie autorytatywny ton. – Ewidentnie wiesz, jakie jest przeznaczenie Riese. I zdajesz sobie sprawę, że nie powinno nas tutaj być.

Rychter milczał.

– Miałyśmy zniknąć, nim ktokolwiek nas zauważy – ciągnęła Urszula. – Stało się jednak coś, co nam to uniemożliwiło.

– Czyli?

– Dobre pytanie – skwitowała Natasza.

– Nie jesteśmy pewne. Straciłyśmy przytomność i obudziłyśmy się tutaj.

Słusznie, że nie wspomniała o świetlistych postaciach, uznała w duchu Natalia. Jeśli do tej pory nie wypadły na wariatki, to po takiej relacji z pewnością otrzymałyby od tutejszego Parkera podobne miano.

– Musimy wrócić do swojej linii – podjęła Pezalska. – Z pewnością zdajesz sobie sprawę z tego, jak problematyczny jest fakt naszej obecności tutaj.

Rychter nadal się nie odzywał, patrząc na nie badawczo, Natasza zaś doszła do wniosku, że musi zmienić podejście. Humor najwyraźniej na tę odmianę Parkera niespecjalnie działał.

– Zakładam, że wiedza o innych ZL nie jest tu powszechna – odezwała się.

– Nie – przyznał Bartosz.

– Wie o nich ktoś oprócz ABW?

– Nie.

Tym razem nie zaprzeczył tak szybko, wyraźnie się zawahał. I Natalia mogła się chyba domyślić, dlaczego tak jest.

Spędziła jednak niemało czasu na zastanawianiu się, co się stanie, kiedy z Parkerem spotkają gdzieś jego inną wersję. Czasem wspólnie się nad tym głowili, nawet opowiadał jej o swoich alter ego.

Znała wiele możliwych scenariuszy. Także ten, który w tym wypadku wydawał się słuszny.

– Sama ABW też nie ma takiej wiedzy, prawda? – spróbowała. – O podróżach między trajektoriami wiesz tylko ty? Ewentualnie twój kumpel?

Bartosz nie odpowiedział, ale nie musiał.

– Zakładam, że rodzice powiedzieli ci, skąd pochodzisz – kontynuowała Natalia, widząc, że trafiła. – Może początkowo odrzucałeś to jako wariactwo, może nawet do dziś nie byłeś pewien, czy tak jest.

Rychter nerwowo się poruszył. Potoczył wzrokiem dookoła, a potem się wyprostował, jakby potrzebował choć trochę zwiększyć dystans między sobą a kobietami. Obydwie milczały, dostrzegając, że jest gotów mówić.

– Monitorowałem Riese – przyznał.

– Właśnie na okoliczność czegoś takiego? – podsunęła Natasza.

– Tak.

– I nikt więcej o tym nie wie?

– Nikt.

Natalia lekko odetchnęła, choć starała się nie dać tego po sobie poznać. Niepokojąca wizja trafienia do zamkniętego laboratorium i spędzenia reszty

życia na inwazyjnych badaniach znacząco się oddaliła.

– Więc jak było? – dodała. – Dowiedziałeś się od rodziców?

– Tak – potwierdził krótko Rychter, a potem znów się zawahał.

Widziała, że stoi tuż przed granicą tego, by nieco się otworzyć. I właśnie podejmuje decyzję, by ją przekroczyć.

– Twój Rychter też? – spytał.

– Niezupełnie.

Ciekawość, z jaką na nią patrzył, była coraz wyraźniejsza – a może po prostu mniej skrywana.

– On większą część życia spędził w nieświadomości – podjęła Natasza. – Poznał prawdę już po latach od odkrycia *die Glocke*.

– Dzwonu?

– Mhm. To kabina pozwalająca na podróżowanie między liniami.

– I miejsce, do którego musimy dostać się jak najszybciej – włączyła się Pezalska.

Mimo że milczał, Rychter sprawiał wrażenie, jakby w pełni się z tym zgadzał. Wyraźnie chciał jednak zapytać o milion innych rzeczy i trudno było przesądzić, jak się zachowa.

– Musisz zrozumieć, że wszyscy jesteśmy zagrożeni – dodała Urszula. – Są pewne siły, które zamierzają doprowadzić do unifikacji.

– Unifikacji?

– Scalenia wszystkich linii w jedną – wyręczyła przełożoną Natalia. – I w efekcie do zniszczenia pozostałych. Także twojej.

– Jakie siły?

Natasza głęboko westchnęła.

– Żeby to wszystko wyjaśnić, potrzebowałybyśmy co najmniej tygodnia – odparła. – A nie mamy nawet minuty do stracenia.

Patrzyła mu w oczy, dostrzegając subtelne różnice w ich kolorze względem jej Parkera. A może światło inaczej padało? W każdym razie nie była to rozbieżność, dzięki której dałoby się rozpoznać, że to dwie inne osoby.

Tego Rychtera zdradzało coś innego. Brak tego nieustępliwego, zawsze obecnego bólu, który Parker nosił na twarzy.

– Pomożesz nam dostać się do kapsuły? – rzuciła Natalia.

Czekając na odpowiedź, nagle odniosła wrażenie, że już wcześniej zadała to pytanie, że już wcześniej trwała w nerwowym wyczekiwaniu na decyzję Rychtera. Że siedziała w tej sali, dokładnie w tym momencie.

Klasyczne *déjà vu*. Pojawiało się co jakiś czas, kiedy egzystowało się w jednej linii czasu z inną wersją siebie – zarówno po jednej, jak i drugiej stronie. Lokalna Natasza mogła właśnie kupować ziemniaki w sklepie i odnieść niezwykle przekonujące wrażenie, że już to robiła.

Im dłużej dana osoba z zewnątrz pozostawała w obcym świecie, tym częściej występowało. I tym intensywniej się je przeżywało.

Nikt nie wiedział, co oznacza ani dlaczego się pojawia. Była to jedna z tajemnic, na które obecny stan nauki nie potrafił odpowiedzieć.

Uczucie po chwili minęło, a Natalia zogniskowała wzrok na tej dobrze jej znanej twarzy.

– Więc? – zapytała. – Jak będzie?

Rychter odwrócił wzrok.

– Powiedziałaś do mnie „Parker” – odezwał się wymijająco. – Dlaczego?

– Bo zazwyczaj nosisz ksywki od pióra, które dałam ci w podstawówce.

Zmarszczył czoło, jakby nie miał pojęcia, w czym rzecz.

– To znaczy: nosicie.

Cholera, nie było to łatwe. Cała siatka pojęciowa, którą przez większość życia tworzył jej umysł, była w takich sytuacjach bezużyteczna. Natalia musiała się upominać, by pamiętać, że nie rozmawia ze swoim Parkerem.

Co będzie, kiedy znajdzie któregoś z bliższych wektorów? Tego, który od jej Rychtera różni się jedynie inną decyzją o przejściu do 3.5.001?

Naraz naszło ją, że nie musi tego robić. Nie musi ryzykować stworzenia jakiegoś niebezpiecznego kwantowego paradoksu. Ma przecież przed sobą dokładnie tę osobę, której potrzebowała.

Ten Rychter mógł okazać się wybawieniem jej Parkera.

– Więc nie nosisz tutaj żadnego pseudonimu? – spytała.

– Nie.

– To jak się do ciebie mówi?

– Normalnie. Bartek.

Cóż, było w tym coś bardziej osobliwego niż w spotkaniu świetlistych postaci, które jak za wciśnięciem jakiegoś guzika praktycznie wyłączyły jej świadomość na kilkanaście godzin.

– Coś nie tak? – spytał Rychter.

– Nie, nic.

– To dlaczego wyglądasz, jakbyś w paczce z kokosowymi językami znalazła wiśniowego?

Niewielki uśmiech sam pojawił się na jej twarzy, wywołując automatyczną sprzężoną reakcję u Bartka.

– Aha – mruknęła. – Więc tutaj też lubię to cholerstwo?

– Miałaś na ich punkcie obsesję.

– Miałam? Czyli mi przeszło?

Uniósł wzrok, a potem skrzywił się i potarł lekko kark.

– Właściwie to ostatnim razem rozmawialiśmy sześć lat temu.

A więc jedna z linii, gdzie coś im przeszkodziło, coś ich rozdzieliło. Rzadko się zdarzało, by ta rozłąka trwała tak długo. Nawet jeśli któreś wersje wiązały się z innymi osobami, zazwyczaj dość szybko znajdowały drogę powrotną do siebie.

– I od tamtej pory się nie widzieliśmy? – spytała Natasza.

– Nie.

– Dlaczego?

– Mniejsza z tym – odparł niepewnie Rychter.

To wahanie w głosie też było czymś, co zdradzało, że ma się do czynienia z innym człowiekiem. Parker zawsze operował pewnym siebie tonem, świadczącym o niezachwianym przekonaniu o formułowanych sądach.

– W każdym razie dobrze cię zobaczyć – dodał. – W sensie...

– Jasne – ucięła Natasza i poruszyła lekko ramionami. – Uniosłabym dłonie w uspokajającym geście, ale nadal mam je skute.

Bartek drgnął nerwowo i przyjął wyraz twarzy, jakby popełnił jakieś wstydlive *faux pas*, a nie realne przewinienie. Podniósł się i szybko skierował ku mężczyźnie, z którym tu przyszedł, i rozmawiającemu z nim Leśniewskiemu.

Natalia szybko nachyliła się do Pezalskiej.

– Zabierzmy go – zasugerowała.

– Co takiego?

– Zgodzi się. Od lat musi się zastanawiać nad tym, co mówili mu jego rodzice. Ani chybi był w Riese milion razy, starając się jakoś...

– Żartujesz sobie?

– Nie – odparła stanowczo Natasza. – On ma wszystkie narzędzia, żeby przeskoczyć do 3.5.001 z przesunięciem lokalnym.

– Może i je ma, ale nie wie, jak ich używać.

– Nauczy się.

– Jak szybko? Nie mamy czasu na...

– Szybko – zapewniła Natalia. – Parkerowi nie zajęło to długo. Wystarczyło, że jego umysł otworzył się na tę ewentualność, a od razu zaskoczył.

Urszula wyraźnie chciała oponować, ale nie miała okazji, tutejszy Rychter wrócił bowiem z kluczykiem do kajdanek. Chwilę później rozkuł obydwie kobiety, a Natasza postawiła kropkę nad i.

– Potrzebujemy twojej pomocy – oznajmiła.

Ledwie to powiedziała, coś się zmieniło. Odniosła wrażenie, jakby ziemia, na której stał ten Bartosz Rychter, nagle się zatrzęsła, a on odnalazł się w zupełnie innym świecie. Nie musiała nic mówić, nie musiała nic tłumaczyć. Widziała, że jest gotów pomóc.

Trwało jeszcze trochę, nim ostatecznie się zgodził. Natasza zdawała sobie jednak sprawę z tego, że przeciąga tylko po to, by wydobyć z niej więcej informacji.

Nie była gotowa dać mu wszystkich. Zaoferowała mu ich jedynie tyle, by wiedział, o co tak naprawdę toczy się gra. I czego konkretnie od niego potrzebują.

W końcu wprowadził ich z powrotem do Riese, zapewniwszy zarówno towarzyszącego mu funkcjonariusza, jak i Leśniewskiego, że sprawa jest załatwiona i on sam zajmie się zatrzymanymi kobietami.

Kiedy weszli do tunelu, nikogo w nim nie było. Natalia przypominała sobie swoją pierwszą wizytę w kompleksie, w tym inscenizację, która dawała odczuć, jakby stropy miały na nią runąć.

I to, jak potem runęły, niemal grzebiąc ją żywcem.

Idąc w głąb sztolni, natrafili na turystów z przewodnikiem. Przepuścili ich w stronę wyjścia, a potem nieco odczekali. Bartek oznajmił, że następna grupa wejdzie dopiero za parę godzin. Mieli dostatecznie dużo czasu.

– Jesteś pewien, że chcesz to zrobić? – odezwała się Natasza, kiedy dotarli do miejsca, gdzie kapsuła była skryta pod posadzką.

Rychter skinął głową.

– Tak po prostu zostawisz wszystko, co...

– Nic mnie tu nie trzyma – uciał.

– Nic? – spytała Natalia. – Ani nikt?

Właściwie nie musiała zadawać tego pytania, by znać na nie odpowiedź. Do czegokolwiek doszło między jej tutejszą odpowiedniczką a nim, było to dość poważne. Nie chciała pytać o szczegóły, nie były istotne.

Bartek jednak sam je zaoferował.

– Moja Natalia zginęła sześć lat temu w wypadku samochodowym – powiedział.

– Co takiego?

– Wracała z wyjazdu służbowego i na wysokości Legnicy, niedaleko stąd...

– Jak to: zginęła?

Rychter wyraźnie nie rozumiał, skąd to zdziwienie. Nic dziwnego, nie miał bladego pojęcia o *déjà vu*, które Natalia odczuła w restauracji.

Zanim zdążyła choćby zastanowić się nad tym, co to może oznaczać, rozległ się basowy pomruk zwiastujący przejście między światami.

Natychmiast obejrzała się na Pezalską, spodziewając się, że ta wyciągnęła kontroler i aktywowała *die Glocke*. Urszula jednak była równie zbita z tropu, nie rozumiejąc, co się dzieje.

Obydwie wiedziały jedynie tyle, że muszą jak najszybciej się odsunąć.

Ledwo to zrobiły, z podłogi wyłoniła się kabina.

Zaraz potem wejście się rozsunęło, a na zewnątrz wyszedł Parker.

Jej Parker.

Rozdział siódmy

Funkcjonariuszka Służby Bezpieczeństwa nie dała Rychterowi czasu, by zabrał swoje rzeczy, wyjaśnił cokolwiek żonie czy choćby sam zrozumiał, co go czeka.

– Albo pójdziecie po dobroci – rzuciła – albo dołączy do nas cały oddział SB, towarzyszu.

Parker szybko omiół wzrokiem klatkę schodową, upewniając się, że kobieta jest sama. Najwyraźniej tak było. Ktoś niechybnie czekał na nią na dole, ale tak czy inaczej dawało to przyzwoitą szansę na ucieczkę.

– Jak będzie? – dodała funkcjonariuszka.

Rychter obejrzał się przez ramię na Natalę i postarał się rzucić jej najbardziej uspokajające spojrzenie, jakie zdołał zapozorować. Była ewidentnie przerażona, ale nie zareagowała tak, jak zrobiłaby to jego Natalia. Być może przez inne ukształtowanie, a być może ze względu na to, że żyła w totalitarnym ustroju, który ucinał każdą podniesioną na niego rękę.

– Odezwę się – zapewnił.

– Ale...

– Musimy omówić to, co stało się w metrze.

Natala patrzyła na niego z niemającą obawą, wyraźnie nie przyjmując tych tłumaczeń.

– Zadzwoń, jak tylko będę mógł – dodał.

Zrobiła krok w jego kierunku, po czym nagle się zatrzymała. Potrząsnęła głową i szybko wbiegła do pokoju. Moment później wróciła z niego, niosąc zegarek. Podała mu go, a potem pocałowała go w policzek.

Komórkę miał uszkodzoną, ale najwyraźniej ten odpowiednik smartwatcha w zupełności wystarczał jako jej substytut. Niespecjalnie go to

dziwiło, w wielu liniach ludzie odchodzili od telefonów, uświadomiwszy sobie, że zaczęły służyć już niemal wyłącznie do mediów społecznościowych.

Parker wyszedł na klatkę schodową za funkcjonariuszką, obmyślając plan ucieczki. Oczywiście było, że musi zacząć działać, nim znajdzie się w pojeździe, którym przyjechali tu ta kobieta i jej towarzysz lub towarzysze.

Jednocześnie nie mógł zbiec teraz, bo nawet gdyby znokautował funkcjonariuszkę, esbecy na dole wszczęliby alarm.

Może nie mieli jeszcze pewności, czy faktycznie pochodzi z innej trajektorii? Może potrzebowali potwierdzenia, a ten donos AI traktowali jako ewentualność, a nie pewnik?

Rychter czuł, że serce bije mu coraz szybciej.

Doskonale pamiętał opowieści o tutejszych barbarzyńskich torturach, którym zostawał poddany każdy, kto próbował przejść z innego świata.

Nie, nie mógł czekać, aż znajdą się na dole. Jeśli okaże się, że ta kobieta zjawiała się w większym towarzystwie, o ratunku nie będzie mowy.

Czy jest tu tylne wyjście? Musiało być. Takie budynki były przecież wznoszone pewnie jeszcze przez Niemców, wedle schematu znanego w każdej innej linii czasu.

Kiedy funkcjonariuszka zatrzymała się przy windzie, Parker dobrze jej się przyjrzał.

Miała krótkie, białe włosy, była niewysoka i widocznie wysportowana. Cała jej mowa ciała zdawała się informować wszem wobec, że ma się do czynienia z osobą pewną siebie, bezkompromisową. Na jej twarzy na stałe gościło coś aroganckiego, ale jednocześnie nieodpychającego. Przeciwnie, to delikatne poczucie wyższości w innych okolicznościach mogłoby być pociągające.

Kobieta obróciła się do niego i wbiła nieruchome spojrzenie w jego oczy.

– Co ty robisz?

Nie takiego pytania się spodziewał.

Rozszerzyła lekko oczy, jakby chciała ponaglić go z udzieleniem odpowiedzi.

– Odjebało ci? – dodała.

– Co?

– Gapisz się na mnie jak na jakiegoś, kurwa, raroga.

Parker uniósł brwi, nie bardzo wiedząc, co tu się właściwie dzieje.

– Co jest? – dorzuciła kobieta.

– Dobre pytanie.

Kiedy kabina dotarła na piętro, funkcjonariuszka skinęła głową do środka, a Rychter wszedł jako pierwszy. Wcisnęła parter i jeszcze raz zmierzyła go badawczym wzrokiem.

– O chuj ci chodzi, Parker?

– Zaraz...

– Chciałeś tam zostać? – wpadła mu w słowo kobieta, kierując wzrok ku piętru, które opuszczali. – Spodobała ci się tutejsza Natalia?

– Ale...

– Co jest z tobą, do chuja gniotliwego?

Rychter dotknął skroni, jakby dzięki temu mógł wtłoczyć do swojej głowy coś, dzięki czemu te słowa miałyby sens.

– Wiesz, kim jestem? – rzucił.

– W sumie zaczynam mieć wątpliwości.

– Powiedziałaś „Parker”, a nie „Zenith”, więc...

– Co ty pieprzysz?

Rychter potoczył wzrokiem po kabinie, która nagle wydała mu się niekomfortowo mała.

– Kim ty jesteś? – rzucił.

– He?

– Wygląda na to, że mnie znasz, ale...

Kobieta natychmiast się odwróciła, wcisnęła przycisk zatrzymujący windę, po czym sięgnęła za siebie. Zdawała się zrobić to wszystko w ułamku sekundy – i równie szybko wyjęła z za pleców broń.

Kiedy wycelowała ją w Parkera, ten cofnął się o krok i uderzył tyłem głowy o ścianę windy.

– Spokojnie – rzucił, unosząc dłonie.

– Z której ZL jesteś? – syknęła.

– Posłuchaj...

– Z której!

Rychterowi udało się uspokoić nieco bicie serca, zupełnie jakby jego latami szkolony organizm przeszedł w jakiś automatyczny tryb.

– 3.4.335 – odparł.

Kobieta zmrużyła oczy.

– Z której pochodzi twoja Natalia?

– 3.4.734.

– Gdzie się spotkaliście pierwszy raz?

– W kompleksie Riese. Tuż po tym, jak zdestabilizowana osobliwość wypłuła ją ze swojej trajektorii.

Funkcjonariuszka powoli opuściła futurystycznie wyglądający pistolet, który nie miał żadnych widocznych elementów składowych. Zdawał się jednolitą bryłą, jakby odlaną na wzór jakiejś beretty.

– I nie wiesz, kim jestem? – spytała kobieta.

W progu domu przedstawiła mu się jako Ołena Korynina.

Absolutnie nic mu to jednak nie mówiło i właściwie spodziewał się, że to jakaś wysoko postawiona reprezentantka bratniego narodu na służbie w Polsce.

– Rosjanką?

– Spierdalaj – odparła.

Czyli Ukrainka.

– Nie mam pojęcia, kim jesteś – podjął. – Ani co tutaj robię. Ale ty najwyraźniej doskonale zdajesz sobie z tego sprawę.

Ołena jeszcze przez moment bacznie mu się przyglądała, po czym powoli schowała broń za plecami i na powrót wcisnęła parter. Winda ruszyła z cichym mechanicznym stęknieniem.

– Kurwa jebana mać... – syknęła.

– Przyzwoita diagnoza.

– Musiał się u ciebie zacząć proces degradacji mózgu.

Brzmiało to równie upiornie jak wtedy, kiedy usłyszał to od Gosławy Szponder. Tym razem jednak ewidentnie miał przed sobą kogoś, kto wiedział, czym jest to wywołane.

Przez chwilę patrzyli na siebie w milczeniu, a Rychter czuł, że to on musi jako pierwszy się odezwać.

– Zakładam, że nie stało się to od razu – oznajmił. – Bo ocknąłem się w metrze, w którym doszło...

– Do wybuchu, tak, tak – ucięła Korynina.

– To moja sprawka?

– A skąd ja mam wiedzieć? Dopiero co przyszłam.

Parker pytająco zmarszczył czoło, ale nie doczekał się rozwinięcia. Winda dotarła na parter, drzwi się otworzyły, a Ołena wyszła na ulicę. Rozejrzała się uważnie, jakby spodziewała się problemów.

– Gdzie twoje auto? – rzuciła.

– Nie wiem.

Obróciła się ku niemu i bezradnie rozłożyła ręce.

– A wiesz cokolwiek?

– Tylko tyle, że muszę się stąd wyrwać.

– To już coś – mruknęła Korynina, wciąż się rozglądając.

W końcu szturchnęła Parkera łokciem w żebra i ruszyła w prawo. Szła tuż przy ścianie budynku, przywodząc na myśl osobę, która chroni się przed jakimiś fotokomórkami.

– Leż za mną – poleciła Ołena. – Jest godzina policyjna.

Właściwie nawet gdyby tego nie powiedziała, Rychter i tak starałby się poruszać dokładnie tak, jak ona.

– Masz w ogóle jakieś pojęcie o tym, dokąd idziesz? – szepnął.

– Może.

– Może?

– Jak zauważyłeś lub nie, samochody tutaj odprowadzają się same – podjęła Korynina. – Niektóre budynki mają podziemne parkingi, inne nie. W tym drugim wypadku korzysta się z jakichś miejskich odpowiedników.

– Okej...

– Ta twoja kamienica jest dość stara, więc przypuszczam, że nie ryli pod nią.

– Pewnie nie.

– Mijałam kawałek dalej jakiś zjazd na parking – kontynuowała Ołena. – Może auto na nim stoi.

Nagle się zatrzymała, a potem chwyciła Parkera za rękę i uniosła zegarek. Stuknęła w niego palcem, ale jedyne, co osiągnęła, to aktywowanie wyświetlacza.

– Przyłóż palucha – poleciła.

– Co?

– No dawaj. To chujstwo ma czytnik linii papilarnych.

Rychter był gotów bezwiednie wykonać polecenie, ale zastygł z palcem tuż nad wyświetlaczem i nagle cofnął rękę.

– Ogłupiałeś?

– Nie – odparł cicho. – Ten zegarek na pewno jest sprzężony z Melitele.

– Z czym?

– Systemem AI, który był zarówno w domu, jak i w samochodzie.

– No i co z tego? – syknęła Ołena. – Pomoże nam dostać się tam, gdzie...

– Ta sztuczna inteligencja wie, że jestem z innej linii czasu.

Korynina otworzyła oczy tak szeroko, jakby stała na deskach teatru i musiała w wyjątkowo obrazowy sposób pokazać widowni swoje zdziwienie.

– Coś ty, kurwa, powiedział?

– Że...

– Jak to, kurwa, wie? Skąd?

– Dodała dwa do dwóch.

– O chuju złoty... – jęknęła Ołena. – Ale jakim cudem?

– Musiałem dowiedzieć się czegoś o tutejszej wersji mnie.

Korynina zaklęła cicho, a Rychter spojrzął za siebie. Ulica była mocno oświetlona LED-owymi latarniami, oni jednak trzymali się w półcieniu zapewnianym przez budynek. Gdyby jednak przejeżdżał wtedy patrol milicji, nie byłoby gdzie się schować.

– Jebał cię pies, Parker – rzuciła Ołena, po czym się zmitygowała. – Jesteś absolutnie pewien, że cię przejrzała?

– A ty jesteś pewna, że chcesz zadawać naiwne pytania?

– Dobra, dobra... – odburknęła, także się rozglądając.

– Melitele połapała się chwilę przed tym, jak się zjawiłaś. Byłem właściwie na sto procent przekonany, że to ona cię wezwała.

– I tak po prostu ze mną poszedłeś?

– Zamierzałem cię zabić.

– Raczej próbować.

– Ze skutkiem śmiertelnym.

Zmierzyli się wzrokiem, jakby któreś zaraz miało rzucić propozycję, by przekonali się, czy rezultat faktycznie byłby właśnie taki.

– Tak czy inaczej tutejsza AI jest z pewnością zaprogramowana, by raportować o czymś takim odpowiednim służbom – dodał Rychter.

– Niekoniecznie.

Tym razem to on rozłożył ręce.

– Zapomniałaś, gdzie jesteś? – rzucił. – Tutaj wszyscy są pod stałą inwigilacją.

– I mimo to użyłeś zasranej AI, żeby się czegoś dowiedzieć.

– Cóż...

Chciał dodać, że nie miał innego wyjścia, bo w domu nie znalazł nawet komputera. Ale prawda była taka, że nawet nie sprawdził, czy w gabinecie

nie ma jakichś gogli lub innego systemu VR. Zakładał po prostu, że AI nie jest na tyle rozwinięta, by przeprowadzić taki proces dedukcji.

Dla człowieka te strzępki informacji byłyby niewystarczające. Uznałby, że mogą prowadzić do wielu możliwych scenariuszy. Melitele jednak miała odczyty jego tętna, mogła na bieżąco wszystko weryfikować, a potem uznać, że najlogiczniejszy wniosek musi być tym słusznym.

A przynajmniej tak wydawało się Parkerowi. Ołena była bowiem innego zdania.

– Mogła cię badać – oznajmiła.

– W jakim sensie?

– Takim, że tylko dała ci odczuć, jakby miała stuprocentową pewność.

– Nie sędzę.

– Oczywiście, że nie – odparła Korynina. – Chodziło jej o to, żebyś był przekonany, że cię dojechała na gorącym uczynku.

Rychter zaczął zastanawiać się nad tym, czy to możliwe.

– Zakładam, że potrzebuje stuprocentowej pewności, żeby złożyć donos – kontynuowała Ołena. – Musi mieć jakieś dowody.

– Może. A może wystarczyło jej tyle, ile ustaliła.

Korynina obróciła głowę w jednym i drugim kierunku.

– W takim razie gdzie są pały?

– Niewykluczone, że jada.

– Do dupy na raki – odparła. – Bagiety dawno by tu zajęchały na pełnej piździe.

Być może faktycznie coś w tym było, uznał w duchu Parker.

– Poza tym nawet nie wiemy, czy ma wbudowany obowiązek informowania służb o przybyszach z innych linii czasu lub planet – podjęła Ołena. – Może nikt nie pomyślał o tym, żeby to zaprogramować, bo nie było takiej potrzeby.

– Przecież ten świat...

– To kaźń dla ludzi z innych ZL, tak, tak – ucięła Korynina. – Ale jednocześnie te zjeby mogą być zbyt pewne siebie. Zakładają, że nie ma batona, żeby ktokolwiek przeszedł, więc...

– Nie ma potrzeby wprowadzania dodatkowych zabezpieczeń.

– O tym mówię.

W porządku, dawało to jakąś nadzieję na to, że nie grozi im nagła, nieuchronne niebezpieczeństwo. Wciąż jednak znajdowali się na ulicy

podczas godziny policyjnej. A cała okolica najpewniej była naszpikowana systemami mającymi wylapywać takie osobniki jak oni.

– Włączaj tego sikora – poleciła Ołena.

Parker nabrał głęboko tchu i przyłożył palec do wyświetlacza. Nie rozległ się głos, którego się obawiał, na ekranie za to pojawiła się informacja, że gogle są poza zasięgiem.

– Poszukaj jakiejś aplikacji „znajdź mojego grata” czy coś w tym rodzaju.

– Mhm.

Plan był wcale niegłupi, z pewnością coś takiego było na tym zegarku. Ikony wyglądały dość sugestywnie, choć znacząco różniły się od tych, które Rychter znał ze swojego świata. W końcu odnalazł apkę samochodową i przekonał się, że bałtyk stoi jakieś osiemset metrów dalej, na parkingu podziemnym.

– Wciśnij, żeby ten wóz po nas przyjechał – odezwała się Ołena, a Parker zorientował się, że stoi obok niego i patrzy na wyświetlacz.

– To może nie być dobry pomysł.

– No, masz rację. Popierdalajmy do Riese na piechotę.

– Chodzi mi o to, że to może uruchomić jakiś alarm.

– Hę?

– Rozejrzyj się.

– Już mi się to znudziło.

Posłał jej bezsilne spojrzenie, a potem zminimalizował aplikację FSO.

– Godzina policyjna obowiązuje tu nie tylko pieszych – powiedział. – Widzisz gdzieś jakieś auto?

– W sumie nie bardzo.

– To w sumie wyciągnij z tego wniosek.

– Weź się pierdol.

– Cały ruch samochodowy jest tutaj zautomatyzowany, więc nie ma szans, by przyjazd jednego auta pozostał niezauważony.

Korynina jeszcze raz zaklęła, co wydawało się nieodłącznym elementem każdego zdania, które formułuje.

– To co proponujesz?

– Wrócić do mnie.

– A, no... świetny pomysł.

– Jeśli nie mylisz się co do AI, powinniśmy przez jakiś czas być tam bezpieczni – oznajmił Rychter. – Natali przedstawimy jakąś wiarygodną

wersję, a z samego rana...

– Kupi to?

– Dotychczas nie miała żadnych podejrzeń.

Ołena wydeła usta, patrząc to w jedną, to w drugą stronę.

– Ta jej wersja jest jakaś taka dziwna – oceniła. – Strachliwa, płochliwa czy chuj wie co.

– Całe życie spędziła w opresyjnym systemie, który...

– Poza tym jakim cudem dotąd nie rozpoznała, że nie jesteś jej mężem? – ucięła Korynina, nagle zbliżając się do Parkera.

Zatrzymała się na tyle blisko, że musiał cofnąć się o krok. Patrzyła na niego w sposób, który kojarzył mu się z ciotką zamierzającą za moment wytarmosić go za policzki.

– No ale... wyglądasz w sumie jak nie ty – przyznała.

– Wyobraź sobie, że zauważyłem.

Nie chciał dodawać nic więcej ani rozwijać swojej teorii na ten temat. Podróże między światami to jedno, ale przeniesienie jaźni do czyjegoś ciała to zupełnie coś innego.

Brzmiało to jak rojenia szaleńca. Problem polegał na tym, że wydawało się to też Parkerowi jedynym logicznym wyjaśnieniem.

Ale co w takim układzie stałoby się z tutejszym Rychterem? Czy jaźń Zenitha przeniosłaby się do ciała Parkera w jakiejś innej ZL?

Obawiał się choćby zacząć poszukiwać odpowiedzi na to pytanie.

Rozdział ósmy

Jeszcze przez moment Natasza nie mogła uwierzyć w to, co widzi. Kogo widzi. Parker musiał mieć podobne uczucia, bo także zawahał się przed ruszeniem w jej stronę. Stan zawieszenia trwał jednak tylko niecałą sekundę.

Zaraz potem padli sobie w objęcia, Natalia wtuliła się w niego tak mocno, jakby ktoś miał za moment siłą ich rozdzielić. Kiedy Rychter zwolnił nieco uścisk, przesunęła dłońmi po jego twarzy, a potem pozwoliła swojej tęsknocie znaleźć wyraz w pocałunkach.

Nie przejmowali się ani tym, gdzie są, ani kto stoi obok. Przez chwilę znaczenie miało tylko to, że znów byli razem.

Dopiero znaczące odchrząknięcie przywódczyni Elizjum sprawiło, że Parker przeszedł w tryb służbowy. Od razu skrzyżował ręce za plecami i się wyprostował.

– Przepraszam – rzucił do Pezalskiej.

Lekki uśmiech błąkał się po jej twarzy, choć starała się go ukryć.

– Ważne, że w porę daliście sobie na wstrzymanie – oceniła.

Natasza i Rychter wymienili krótkie spojrzenia.

– Co ty tu robisz? – dodała Urszula.

– Przyszedłem.

Natalia uniosła błagalnie wzrok, podczas gdy Parker skupił się na stojącym obok dość skonsternowanym mężczyźnie.

– Ale widzę, że nie ja jeden – dorzucił Rychter. – Czy może raczej jeden, ale w dwóch wersjach.

Bartek podszedł do niego niepewnie, a potem podał mu rękę. Kiedy uścisnęli sobie dłonie, sprawiał wrażenie, jakby nie do końca dowierzał w to, co się dzieje.

– Złożę pełny raport – podjął Parker, trzymając dłoń Nataszy tak, jakby nie zamierzał nigdy puszczać. – Ale może w innym miejscu?

– Tak byłoby najlepiej – odparła Pezalska. – Miałymy już tutaj nadto wrażeń, a po tunelach kręci się grupa turystów.

– Jasna sprawa.

Rychter ledwie mrugnął, a z podłogi wysunęła się kabina, gotowa do użytku.

– Linia docelowa? – spytał.

Nataszy przeszło przez myśl, że powinien sam z siebie ją wybrać. Oczywiście było, że Urszula będzie chciała ewakuować się stąd do bezpiecznego miejsca. Najbezpieczniejszego. Siedziby Elizjum.

– 3.4.101 – odparła Pezalska, zgodnie z domysłami Natalii.

– Robi się.

Dopiero teraz Natasza pozwoliła sobie na to, by zerknąć na Bartka. Trwał w bezruchu, patrząc z kompletną dezorientacją na kapsułę, która wyłoniła się z podziemi, która nie miała prawa tam być i która pozostawała nieodkryta przez wszystkie te lata od budowy Riese.

Natalia wypuściła dłoń Parkera i zbliżyła się do jego tutejszej wersji. Bez względu na to, jak bardzo cieszyła się na widok ukochanego i jak wielką potrzebę zaspokojenia dojmującej tęsknoty odczuwała, była coś winna Bartkowi. Choćby wyjaśnienie.

– Nie można prześwietlić tych skał – powiedziała.

– Co?

– Zastanawiasz się, dlaczego nikt żadnym LIDAR-em nie zeskanował okolicy.

– Ale skąd...

– Znam cię – ucięła.

Prawda była taka, że kompleks Riese i okolice skanowano w wielu liniach czasu, poszukując albo Bursztynowej Komnaty, albo zaginionego hitlerowskiego pociągu ze złotem. Warstwy litej skały uniemożliwiały jednak uzyskanie jakiegokolwiek sensownego obrazu. I z pewnością właśnie o to chodziło budowniczym.

– Jak w ogóle...

– Używamy kontrolera – odparła Natalia, nie musząc słyszeć pytania.

Wyciągnęła niewielki stożek z kieszeni i podrzuciła w ręce, jakby była to kostka do gry. Bartek tymczasem spojrział na swojego odpowiednika

stojącego tuż przy otwartym wejściu do *die Glocke*.

– Ale są tacy, którzy potrafią przechodzić bez – dodała Natasza. – Ty jesteś jednym z nich.

– Ja?

– Wszyscy kambioni mają taką zdolność.

– Kambioni?

Natalia lekko się uśmiechnęła, upominając się w duchu, że czas im się kończy.

– Będziesz tak wszystko powtarzać?

– Cóż...

Czym prędzej wyjaśniła mu, że to osoby urodzone z rodziców pochodzących z różnych linii czasu. Nie dodawała, jak postrzega się ich w światach będących sygnatariuszami Traktatu o Niekontaminacji, choć być może powinna, by ten człowiek wiedział, co mu grozi.

– Więc co teraz? – spytał. – Tak po prostu odejdziecie?

– Musimy wracać – odparła Natasza. – Poza tym, jak wiesz, mamy sprawy do załatwienia.

– Sprawy, przy których chciałem pomóc.

Uśmiechnęła się lekko, a potem obejrzała przez ramię.

– No tak – przyznał. – Teraz nie potrzebujecie już chyba pomocy z zewnątrz.

Nie było dobrej odpowiedzi, więc Natasza nie zaoferowała żadnej. Zamiast tego podeszła o krok bliżej, a potem szybko objęła Bartka. Czuła, że walczy ze sobą, starając się przemóc instynkt kładący mu nie wypuszczać jej z ramion.

Ostatecznie jednak to zrobił, a ona powoli się odsunęła.

– Słuchaj... – rzuciła. – Miałam tutaj *déjà vu*.

Uniósł brwi, wyraźnie niepewny, jakie to ma znaczenie.

– Występuje, kiedy dwie wersje tej samej osoby są w jednej linii czasu – wyjaśniła. – Więc wychodzi na to, że twoja Natalia...

– Nie – uciął od razu. – To niemożliwe.

– A jednak tego doświadczyłam.

– Musiało być spowodowane czymś innym – odparł ze stanowczością, ale także wyraźnym bólem.

Połączenie tych elementów dawało dość wymowny obraz tego, jak pewny jej śmierci jest tutejszy Rychter. Natasza nie ciągnęła tematu. Uznała, że

jakikolwiek los spotkał jej lokalną wersję, ten człowiek musiał uporać się z tym sam.

Kiedy stanęła w komorze Dzwonu, posłała mu jeszcze krótkie spojrzenie, po czym obróciła się do Parkera. Jego oczy mówiły wszystko. Zdawał sobie sprawę, że tutejszy Rychter stracił swoją Natalię.

Drzwi się zasunęły, a Pezalska głęboko odetchnęła, jakby się spodziewała, że w ostatniej chwili ktoś im przeszkodzi. Lub że Bartek nie odpuści tak łatwo. Koniec końców jednak co mógł zrobić? Wskoczyć za nimi?

– Potrzebujemy jakichś procedur – rzuciła Urszula.

– Hm? – mruknął Parker.

Natasza znalazła się tuż przy nim, a on od razu objął ją ramieniem.

– Nie wiem, czy powinniśmy informować ludzi takich jak tamten Rychter o tym, czym jest Riese – wyjaśniła.

– Przecież on już wiedział – zauważyła Natalia.

– Wiedzieć czy podejrzewać to jedno, a mieć namacalny dowód to co innego.

– Mimo wszystko...

– Będzie trzeba to przedyskutować – ucięła przywódczyni. – Ale najpierw zajmijmy się Döringiem.

Spojrzała na Parkera, kiedy ten otwierał oczy, zapewne właśnie wybrawszy trajektorię Elizjum.

– Znalazłeś go? – dodała Urszula.

Rychter zmarszczył czoło, z jakiegoś powodu zwlekając z odpowiedzią.

Rozdział dziewiąty

Jeszcze parę godzin temu wejście do kamienicy przy placu nazwanym na cześć marionetkowego rządu podporządkowanego ZSRR nie wiązało się z żadnym komfortem. Teraz jednak Parker odetchnął, gdy tylko znalazł się na korytarzu. W drodze tutaj wciąż miał wrażenie, że za sekundę lub dwie rozbrzmi sygnał wozu milicyjnego, a on i Ołena trafią w najgorsze z możliwych miejsc.

– Poczekaj moment – rzucił, kiedy Korynina chciała wezwać windę.

– Po chuj? Musisz się psychicznie przygotować?

– Nie.

– Odpowiednio się nastroić na przejazd w górę?

Rychter posłał jej znaczące spojrzenie, a ona w końcu machnęła ręką, jakby sama nie miała już do siebie siły.

– No dobra – mruknęła. – O co chodzi?

Parker zbliżył się, a potem oparł plecami o ścianę obok windy. Przeszło mu przez myśl, że może godzina policyjna obejmuje też wychodzenie na klatkę, a ta z pewnością była naszpikowana kamerami, ale szybko to odrzucił jako absurdalne obawy.

– Co ja tu robię? – spytał.

– Najwyraźniej tracisz mój i swój czas.

Rychter posłał jej bezsilne spojrzenie.

– W porządku... – odparła. – Przeskoczyłeś tu, bo była duża szansa, że w tym świecie przeżywa Döring.

– Co? Tutaj?

– Takie było założenie.

– Ale dlaczego? – rzucił Parker. – To najgorsze możliwe miejsce.

– Najwyraźniej niekoniecznie.

– Przecież nie ukryłby się w żaden sposób, od razu wyszłoby na jaw, kim jest. I nie zająłby miejsca tutejszego Rychtera, bo przecież różnił się wyglądem o wiele lat.

Chyba że...

Rodząca się myśl była tyle niepokojąca, ile niedorzeczna. Ale jeśli założyć, że Parkerowi udało się przenieść swoją jaźń, to dlaczego tego samego miałby nie osiągnąć Döring?

To oznaczałoby, że ten człowiek, to uosobienie całego zła, znajduje się teraz w jego ciele.

Nie, to kompletnie nonsensowne.

– Sama nie wiem – odparła Ołena. – Ale informacje wyciągnęliście z jakiegoś członka Białego Pajaka.

– My?

– Powercouple wieloświata, ty i Natasza – oznajmiła Korynina, unosząc wzrok w kierunku schodów. – Znaczy mam na myśli tę twoją, twardą sukę. A nie to popychadło z góry.

– Ale jak... jak to: wyciągnęliśmy? Z kogo?

– Nie znam szczegółów. Wiem, że zamknęliście typa w komorze przesłuchań, więc pewnie wyrwaliście mu przełyk przez dupę czy coś w tym stylu.

– Co?

Ołena obojętnie wzruszyła ramionami, a Parker próbował uporządkować chociaż to, jakie pytania i w jakiej kolejności powinien zadać.

– Coś jeszcze cię interesuje? – rzuciła Korynina. – Czy możemy wracać do ciebie i spróbować przyciąć komara na kilka godzin, zanim stąd spierdolimy?

Rychter zamknął oczy i uderzył lekko głową o ścianę.

– Ostatnie, co pamiętam, to przejście z Nataszą do 0.0.000 – podjął ciężko. – Śmierć Szymona Hawro, a potem badanie tego obcego, dziewiczego świata. Niczego tam nie było, wydawał się nieskażony ludzką ręką. A my...

– ...zaczęliście się zastanawiać, czy Genesis nazywa się tak nie bez powodu.

Początek.

Dokładnie to oznaczało to słowo, a w połączeniu z rewelacjami Szymona o podróżach w czasie samo sugerowało, co się wydarzyło.

Tyle że Rychter nie celował w tę zerową trajektorię.

Kiedy zobaczył całą mapę drogi do Genesis, punkt docelowy nie miał żadnego określenia, nie znajdował odbicia w układzie znanych współrzędnych. Dlatego tak trudno było się do niego dostać.

Wszystko to wydawało się bez sensu wtedy. A teraz jeszcze bardziej.

- Czym jest 0.0.000? – spytał Parker. – Dokąd my trafiliśmy?
- Chyba najlepiej będzie, jeśli pogadasz o tym z Nataszą.
- Chętnie, tyle że...
- Damy stąd nogę, znajdziemy ją i wszystko ci wyjaśni – ucięła Korynina.
- A teraz czas na pytanie z mojej strony.

Rychter mógł drażnić, ostatecznie uznał jednak, że w tej chwili natura zerowej trajektorii nie ma większego znaczenia. Było mnóstwo rzeczy, które pilniej domagały się uwagi.

- Pytaj – rzucił.
- Co pamiętasz jako następne?
- Przebudzenie się w pokieroszowanym wagonie metra – odparł Parker. – Obok jakiejś umierającej kobiety.

– I nic wcześniej?

– Nic.

– Do chuja jerychońskiego... – podsumowała Ołena. – To rok czasu.

W jakimś mimowolnym odruchu chciał zauważyć, że nie ma roku czegokolwiek innego, zaraz jednak naszło go, że przecież są lata świetlne – które teraz zdawały się oddzielać go od zrozumienia czegokolwiek.

– Rok? – spytał cicho.

– Tak mniej więcej.

– I co przez ten czas robiłem?

– Kminiliście z Nataszą, jak uratować nas wszystkich. Przeszkadzaliście Döringowi, jak tylko mogliście. Staraliście się zapobiegać kolejnym anomalom, które ten wywoływał.

Korynina cicho nabrała tchu.

– No, generalnie minimalizowaliście rozpierdol, który Döring siał tu i ówdzie – dodała. – Zakładam też, że sporo się ruchaliście. Ale to już moje domysły. Nie żebym kiedykolwiek widziała albo brała w tym udział.

Parker nie poruszył głową o centymetr, ale miał wrażenie, że świat zaczyna wirować mu przed oczami.

– Straciłem tyle czasu?

– No. Przecież mówię.

Boże, cały rok z Nataszą. Cały rok, który ona pamiętała, który musiał w tej chwili stanowić dla niej spoiwo ich relacji. Cały rok, przez który budowali wspólne życie, nawet jeśli działo się to w trudnych okolicznościach.

A może dzięki nim jeszcze bardziej spetryfikowali fundament, na którym mieli wznieść dalszą przyszłość.

W tej chwili przestał istnieć, zapadł się po jednej ze stron, a cała konstrukcja runęła w kłębach pyłu i popiołu.

– Gdzie ona teraz jest? – odezwał się z bólem Parker.

– Nie wiem. Miałyśmy się spotkać w 3.4.932, ale nigdy tam nie dotarła.

– Po co miałyście się tam spotkać?

– Żebym przerzuciła ją tutaj.

Rychter nerwowo drgnął.

– Zwariowałyście?

– Chciała cię znaleźć, bo dawno nie dawałeś znaku życia – wyjaśniła obojętnie Ołena. – Żadnego esemesa, wiadomości na Insta, nawet głupiego gifa na Messengerze. Była zaniepokojona.

Parker milczał, przesuwając wzrokiem po zadbanej klatce schodowej. Przez myśl przeszło mu, że może nie powinni prowadzić tej rozmowy tutaj. Zakładał jednak, że zarówno ściany, jak i drzwi są w tym świecie dźwiękochłonne. Skoro w coś takiego wyposażony był jego gabinet, wspólna przestrzeń tym bardziej powinna.

– W końcu znudziło mi się to czekanie, no więc... – dodała Korynina i wzruszyła ramionami. – Oto jestem.

– Tak po prostu?

– A co? Moje nadejście miało poprzedzić czterech jeźdźców Apokalipsy?

– Mam na myśli to, że sporo ryzykujesz.

– Bo lubię.

Na twarzy Rychtera zarysowało się niedowierzanie, którego nie miał zamiaru ukrywać.

– Poza tym przez ten rok dobrze się poznaliśmy – dodała Ołena. – Kilka razy nawet zdradziłeś ze mną Nataszę.

– Nie sądzę.

– No dobra, może raz.

– Też nie wydaje mi się.

– Okej, nie było takiej sytuacji – przyznała Korynina. – Ale polubiliśmy się. Dwa pojeby zawsze się dogadają.

Parker wypuścił głośno powietrze z płuc, wciąż nie potrafiąc objąć umysłem tego, jak wiele czasu i wspólnych doświadczeń z Nataszą mu przepadło. Musiał jak najszybciej ją odnaleźć. Musiał choćby ją zobaczyć.

– Zamiast szukać mnie, powinnaś ustalić, co się z nią stało – rzucił.

– Nie było jak. Nie wiedziałam, skąd miała przyjść do punktu zbornego.

Rychter lekko zmrużył oczy.

– Posługujesz się terminologią wojskową – zauważył.

– I czasem śpiewam *Białą armię* Bajmu. Co z tego?

Parker obrócił się w jej kierunku, mimo że ochota do rozmowy była u Ołeny najwyraźniej na wyczerpaniu.

– Wchodzimy w szeregi jakiejś organizacji? – spytał.

W odpowiedzi wcisnęła przycisk przy drzwiach do windy, a kiedy aktywował się niewielki ekranik, przesunęła palcem po liście mieszkańców i wybrała odpowiedni wynik.

– Elizjum – odparła Korynina.

– Co to takiego?

– Będziesz tak, kurwa, pytał o wszystko?

– A jest inny sposób, żeby się czegokolwiek dowiedzieć?

– W sumie nie – przyznała Ołena. – Ale może trzeba było o tym myśleć, zanim zacząłeś jak popierdolony skakać po liniach z przesunięciem w przestrzeni.

– A zacząłem? Byłem gdzieś poza tą linią?

Korynina przewróciła oczami, a kiedy drzwi się przed nimi otworzyły, wepchnęła Parkera do środka. Dość skrótowo zaczęła tłumaczyć mu co i jak, informując o tym, gdzie był i jakie konsekwencje mają tego typu wielokrotne podróże między światami.

Najwyraźniej był gotów ryzykować życie i zdrowie, by ująć Döringa. Nie mógł się sobie dziwić, w obecnej sytuacji też położyłby na szali wszystko, co konieczne.

Wyjaśniła mu, czym jest Elizjum, gdzie znajduje się siedziba, kto i dlaczego stoi na czele, a także poinformowała o kilku zasadach mechaniki przemieszczania się między światami. Po raz pierwszy słyszał, że nie da się przeskoczyć o więcej niż sto linii do przodu lub do tyłu, ale właściwie nigdy nie próbował tak dalekich podróży na raz.

Kiedy szukał innej, jak najbliższej wersji swojej żony, przeskakiwał o jedną lub dwie do przodu. W najgorszym przypadku kilkanaście. Dalsze

przejścia zaczęły się w momencie, kiedy doszło do destabilizacji osobliwości.

A potem był ten przeskok do 0.0.000.

Może ta mapa jednak poprowadziła go właśnie tam? Może tylko dzięki temu, że widział wszystkie trajektorie, mógł dokonać tak dalekiego przejścia?

– Dobra, pomyślmy... – podjęła Ołena, kiedy stali przed drzwiami do mieszkania. – Czego możesz jeszcze nie wiedzieć...

– Najwyraźniej wielu rzeczy.

Korynina pstryknęła palcami, coś sobie uświadamiając, nie miała jednak czasu o tym wspomnieć, drzwi bowiem nagle się otworzyły. W progu stała zdjeta niepokojem Natalia, patrząc to na Olenę, to na męża.

– Wszystko w porządku? – spytała.

– Tak – zapewnił szybko Parker. – Musieliśmy obgadać kilka rzeczy.

Podjęzliwość w jej oczach była wyraźna, mimo to Natalia zdawała się spasować, cofając się do korytarza. Naprawdę różniła się od tych wersji, które znał.

– Ale obawiam się, że jeszcze nie skończyliśmy – dodał Rychter. – Masz coś przeciwko, żeby Ołena została?

Natalia wahała się tylko przez moment, nim jakby uświadomiła sobie, że to nie było pytanie.

– Nie, oczywiście, że nie – rzuciła. – Proszę, wejdz.

Mimo późnej pory padły standardowe pytania o to, czy Korynina się czegoś napije, a może coś zje. Nie? W takim razie Natalia przygotuje jej łóżko w pokoju syna, a on będzie spał na kanapie w salonie. Ołena szybko oświadczyła, że nie trzeba, a gospodyni powoli się oddaliła.

– Macie syna? – rzuciła półgębkiem do Parkera. – Ki chuj?

– Mnie nie pytaj, nie miałem z tym nic wspólnego.

– Wygląda jak... no wiesz, jak wy?

– A jak ma wyglądać?

Ołena rozłożyła ręce, a potem oboje weszli do kuchni. Rychter niespecjalnie się w niej rozeznawał, ale dość szybko udało mu się namierzyć dwie szklanki. Z wodą miał jednak pewien problem.

– Lej kranówę – zasugerowała Korynina.

– A jak płyną w niej jakieś nanochipy śledzące każdy twój ruch?

– To je wysramy.

Zasadniczo trudno było odmówić temu spostrzeżeniu logiki. Parker podstawił szklankę pod kran, ale Ołena powstrzymała go w ostatniej chwili.

– Czekał no.

– A więc jednak...

– Nie – odparła. – Tam obok ekspresu stoi jakiś bulbulator.

– Że co stoi?

– Bulbulator.

– I co to niby ma być?

– Coś, co robi bul, bul, bul, kurwa – odparła, jakby była to najbardziej oczywista rzecz pod słońcem.

Jakkolwiek by było, miała rację. W zabudowie kuchennej znajdowało się coś w rodzaju stacji uzdatniania wody połączonej z tutejszym odpowiednikiem sodastream czy innego urządzenia do nasycania jej dwutlenkiem węgla.

– Zapytaj tej swojej AI, czy ma jakieś opcje smakowe – poradziła Ołena.

W pierwszej chwili Parker chciał zbyć to tak samo jak inne trywialne uwagi Koryniny, naraz jednak zrozumiał, że ta się do nich nie zalicza. Chodziło jej o sprawdzenie, czy AI słucha tego, co dzieje się w kuchni.

– Melitele? – odezwał się Rychter.

Żadnej odpowiedzi.

– Melitele, czy saturator jest wyposażony w jakieś smakowe dodatki? – spróbował jeszcze raz.

Mogła nie nasłuchiwać. Mogła też jednak uznać, że nie ma żadnego obowiązku odpowiadać osobnikowi, który powinien trafić na celownik wszelkich możliwych służb.

Parker nerwowo przełknął ślinę, zamierzając podjąć jeszcze jedną próbę. Dylemat rozwiązała jednak wchodząca do kuchni Natalia.

– Dezaktywowałam nasłuch Melitele – oznajmiła.

Rychter spojrział na nią niepewnie.

– Nie wiedziałam, co się dzieje. Założyłam, że jak się ze mną skontaktujesz... że... no wiesz. Że tak będzie najbezpieczniej. Mogę ją włączyć, jeśli chcesz.

– Nie trzeba – odparł szybko Parker.

Miał nadzieję, że nie zabrzmiał na zbyt rozgorączkowanego, ale nie było sposobu, by to sprawdzić. Natalia patrzyła na niego bowiem z obojętnym wyrazem twarzy.

– Dobrze – odparła. – Zostawić was?

Jakiegokolwiek potwierdzenie wydawało się obcesowe, więc Rychter naprędce poszukiwał czegoś, co zabrzmiałoby jednocześnie uprzejmie i sugestywnie.

– Jakby co, będę w salonie – dodała Natalia, a potem wyszła na zewnątrz.

Tuż za nią zasunęła się ta sama dźwiękoszczelna zasłona, z której dobrodziejstwa Parker korzystał w swoim gabinecie. Odetchnął, a potem w końcu nalał wody do dwóch szklanek.

Postawił je na stole, po czym usiadł naprzeciwko Ołeny. Ta jednak zamiast na niego, spoglądała na zamknięte przejście do salonu.

Zaraz potem nachyliła się konspiracyjnie nad stołem.

– Jesteś pewien, że to nie sześćdziesiąta? – szepnęła.

– Co?

– Tutejsza żona twojego alter ego. Nie jest kapusiem?

Rychter obejrzał się w kierunku przeszłony.

– Nie doniesie na nas? – dorzuciła Korynina.

– A dlaczego miałyby?

– No nie wiem, bo szlajaliśmy się podczas godziny policyjnej? Plus zachowujemy się, jakby wyrzygała nas macica innego świata?

Niespecjalnie trafiała do niego ta metafora, ale przypuszczał, że najprościej będzie, jeśli się do tego przyzwyczai.

– Dotychczas nie zrobiła nic, co mogłoby mi zagrażać – odparł cicho Parker.

– O ile wiesz.

Rychter wskazał rękoma kuchnię.

– A widzisz tu gdzieś zaalarmowaną policję? – spytał.

Wcześniej Korynina użyła tego samego argumentu wobec AI, więc nie miał wątpliwości, że do niej trafi.

– Poza tym wyłączyła Melitele – dodał.

– A przynajmniej tak twierdzi.

– Daj spokój.

– Tak jej ufasz? – spytała cicho Ołena. – Ledwo ją znasz.

– Wystarczy, że znam inne jej wersje.

Zasadniczo nawet nie przesadzał. W trakcie licznych podróży spotkał wiele wersji Natalii i żadna nie miała cech, które dyskwalifikowałyby ją

jako przyzwoitą osobę. Bogiem a prawdą jednak, nigdy nie trafił do żadnego totalitarnego świata, który mógł inaczej ukształtować nawet ją.

Ale nie to było teraz kluczowe.

Musiał znaleźć swoją Nataszę, upewnić się, że wszystko w porządku.

– Jak długo czekałaś w 3.4.932? – spytał.

– Długo.

– Na tyle, żeby się zaniepokoić?

– No – potwierdziła niechętnie Korynina. – Ale mówię ci, że nie wiedziałam, gdzie szukać Nataszy. Uznałam, że najlepiej będzie, jeśli przeskoczę tutaj.

– Tak po prostu.

– Tak po prostu – powtórzyła po nim, ale bez powątpiewającego tonu.

Wciąż nie wiedział, jak bardzo może ufać tej kobiecie. Na plus należało jej zapisać, że sprawia wrażenie lekkiej wariatki, ale trudno było stwierdzić, co się kryje pod tym beztroskim stylem bycia.

– Poza tym jestem jedyną osobą, która już tu była – dodała.

Tego się nie spodziewał. O ile wiedział, wszyscy, którzy przechodzili do 3.5.001, zostawali tutaj na zawsze. Dopiero teraz naszło go, że musiał przecież być ktoś, kto wrócił i przekazał innym, jak wygląda ten świat.

– Jak to? – spytał Parker.

– Tak to. Przeszłam tu tylko raz, jakiś czas po tym, jak dowiedziałam się, że możemy podróżować z przesunięciem w przestrzeni.

– Po co?

– Z ciekawości.

Gdyby powiedział to ktokolwiek inny, Rychter by nie uwierzył. Patrząc jednak w oczy Ołeny, trudno było nie odnieść wrażenia, że taka motywacja okazała się wystarczająca.

– Spędziłam tu trochę czasu, nawiązałam kilka znajomości – dodała. – O wszystkim tym powiedziałam ci, zanim sam zdecydowałeś się tutaj zjawić.

Parker potrząsnął głową, starając się, by świadomość licznych dziur w pamięci nie wytrąciła go z równowagi. I nie przesłoniła mu tego, co najistotniejsze.

– Mniejsza z tym – oznajmił. – Musimy jak najszybciej wrócić. Wziąwszy pod uwagę to, co się wydarzyło ze mną w tej linii, Nataszy może grozić poważne niebezpieczeństwo.

Ołena upiła łyk wody, a potem wypłuła ją z powrotem do szklanki, jakby ta miała smak inny od tego, który znała ze swojego świata.

– Co ci się tak spieszy? – mruknęła. – Trzeba najpierw ustalić, co się stało w metrze. I czy w ogóle trafiłeś tu na jakiś ślad Döringa.

– Nie.

– Natasza sobie poradzi, poza tym...

– W tej sytuacji? Nie będzie nawet wiedziała, co jej grozi.

Korynina odsunęła szklankę w jego kierunku.

– Możesz wypić.

– Dzięki, spasuję.

– I słuchaj... – podjęła. – Każdemu z nas coś grozi, wszyscy jesteśmy tego świadomi i się z tym godzimy.

– Ale nie w taki sposób, jak Nataszy.

Ołena zmarszczyła czoło, wyraźnie nie wiedząc, w czym rzecz. Dziwne, miała przecież przed oczami namacalny dowód na to, że jaźń Parkera znalazła się w ciele Zenitha, a zatem proces mógł się odwrócić. I mógł wiązać się także z Döringiem, jeśli ten ukrywał się w tej linii czasu.

Rychter uzmysłowił sobie, że nie rozmawiał o tym z Koryniną, ale przecież nie musiał. Było to całkowicie oczywiste.

– W jaki niby sposób jest zagrożona bardziej niż inni? – spytała Ołena.

– W taki, że nie wiemy, gdzie znajduje się tutejszy Rychter ani Döring. Jeśli są teraz w moim ciele, to...

– Że co? W twoim ciele?

Parker lekko rozłożył ręce, jakby była to jedyna logiczna konkluzja.

– W sensie, że weszli w ciebie od tyłu? – rzuciła Korynina.

– W sensie, że jeśli moja świadomość tkwi w ciele Zenitha, to równie dobrze...

– Co ty pierdolisz, Parker? – ucięła Ołena, odsuwając jego szklankę. – Brałeś coś dzisiaj?

Rychter wskazał swoją twarz, zachodząc w głowę, jakim cudem ta oczywista zmiana w jego fizjonomii nie powiedziała Koryninie wszystkiego, co powinna wiedzieć.

– Sama mówiłaś, że inaczej wyglądam – zauważył. – Więc jedyne logiczne uzasadnienie to...

– Pojebało cię dokumentnie – ucięła, a na jej twarzy zarysował się niespodziewany uśmiech.

Zaraz potem głośno prychnęła, kręcąc głową z niedowierzaniem.

– Myślisz, że wyruchałeś tutejszego Rychtera z jego własnego ciała? – rzuciła. – To naprawdę niezła koncepcja, ale trochę popierdolona.

Parker rozłożył ręce w geście bezsilności.

– Wyglądasz inaczej, bo pierwsze, co miałeś zrobić po przejściu tutaj, to przetestowanie na sobie możliwości tutejszej dość rozwiniętej medycyny estetycznej – oznajmiła Ołena. – Taki był plan. Sama dałam ci namiary na kogoś, kto może pomóc, bo oczywiste było, że bez tego zostaniesz szybko wykryty.

– Ale...

– Wiedzieliśmy, że lokalny Rychter jest oficerem LWP – ciągnęła Korynina. – Od początku zakładaliśmy, że się pod niego podszyjesz, a do tego musiało ubyc ci kilku lat na twarzy.

Parker milczał, mimowolnie zastanawiając się nad tym, dlaczego o tym nie pomyślał i zamiast tego założył wersję zgoła szaloną. Jazn przenosząca się do innych ciał? Jak w ogóle miałoby to wyglądać?

Operacja plastyczna. Boże, co za niespodzianka.

W takim razie Ołena miała rację, Nataszy nic nie groziło.

– Człowieku... – mruknęła. – Ostatnie dni naprawdę nasrały ci do czapy.

– Można tak to ująć.

– Ale dalej możemy wykonać misję – rzuciła nieco poważniejszym tonem Korynina. – Jeśli Döring tu jest, można łatwo to zweryfikować.

– Jak?

– Nie jest to może stuprocentowo naukowa metoda, ale często się sprawdza.

Rychter uniósł brwi, wciąż jeszcze oswajając się ze świadomością, że Natasza jest bezpieczna. A mógł już niemal wyobrazić sobie, jak spotyka jego ciało, w którym kryje się ten skurwiel mający zamiar sprowadzić na nich wszystkich ni mniej, ni więcej, tylko apokalipsę.

– Dobra – rzucił. – Jaka to metoda?

– Miałeś tu jakieś *déjà vu*?

– Co? Nie.

– Jesteś pewien? – mruknęła Ołena. – Jak dwie wersje jednej osoby znajdują się w tej samej linii czasu, czasem występuje. Jak więcej niż dwie, częściej. Choć nie wiem, czy to by działało w przypadku Döringa. Tak czy

owak im bliższe... powiedzmy, pokrewieństwo odpowiedników, tym częściej występuje to zjawisko.

– Nie miałem żadnego.

– Ani razu? Od początku? Od kiedy się ocknąłeś w tym wagonie?

– Ani razu.

Ledwo to powiedział, dotarła do niego pewna logiczna konstatacja. Ale może przesadzał? Może umysł był już zbyt zmęczony, by zobaczyć szerszy obraz?

A może nie.

Z tego świata nie dało się przejść do innego, Zenith nie miałby jak się stąd wydostać.

– Ołena... – rzucił Parker. – Skoro u mnie ani razu nie wystąpiło *déjà vu*, to znaczy, że...

Urwał, a Korynina wydeła usta, jakby nie chciała nawet rozważać implikacji tego, co powiedział.

Zanim mógł dokończyć pytanie, drzwi za jego plecami nagle się otworzyły, a on raptownie obrócił się ku wchodzącej do kuchni Natali.

Patrzyła na niego nieruchomym, grobowym spojrzeniem.

– To znaczy, że zabiłeś mojego męża, żeby zająć jego miejsce – oznajmiła.

Rozdział dziesiąty

Natasza i Pezalska patrzyły wyczekująco na Rychtera, kiedy ten wyraźnie zastanawiał się nad odpowiedzią. Znajdowali się już w 3.4.101, gdzie mieściła się siedziba Elizjum, a drzwi Dzwonu powoli się otwierały.

Kompleks Riese był tutaj nieodkryty. Uciekający przed aliantami Niemcy zdążyli zrobić dużo więcej niż w linii czasu Natalii. Ukryli wszystkie wejścia, zasypali większość tuneli, choć zrobili to tak, jakby spodziewali się, że wrócą.

Dzięki temu nie naruszyli ani struktury tuneli, ani szybów doprowadzających powietrze. Lokalizacja była wprost idealna, by urządzić tutaj centrum dowodzenia Elizjum – i Urszula skwapliwie z tego korzystała.

Teraz w przestronnej hali było sporo biurek, stołów i urządzeń, które działały dzięki technologiom przyniesionym z innych światów. Przy licznych stanowiskach dyżurowali członkowie Elizjum, starając się mapować wieloświat, szukać aktywności Białego Pająka i przede wszystkim namierzyć Döringa.

Na stołach znajdowały się nawet ekspresy do kawy, a także dania na wynos przyniesione tutaj z innych trajektorii. Sprawiało to z jednej strony dość osobliwe wrażenie, z drugiej dowodziło, że życie toczy się tu normalnie.

Riese przypominało tutaj miejsce, o którym Natasza słyszała od przewodników w swojej trajektorii. Podziemne miasto. To, czego nie udało się dokończyć Niemcom, zrobiło Elizjum.

W największej hali panował gwar, ludzie przerzucali się najnowszymi doniesieniami lub odczytami, mniej lub bardziej sensownymi. Jedna ze stref była wydzielona dla fizyków starających się ustalić mechanikę działania podróży między światami, a w innej urządzono komorę do eksperymentów.

Odpowiedzi wciąż jednak było niewiele, pytania zaś nieustannie się mnożyły.

Jednym z nich było to, z czego wynika konsternacja Parkera.

– Więc? – rzuciła niepewnie Urszula. – Znalazłeś go czy nie?

– Döringa?

– A kogo innego?

Rychter bezradnie zerknął na Nataszę, jakby się spodziewał, że ta przyjdzie mu w sukurs i wyjaśni przełożonej, że chyba coś jej się pomyliło.

– Nie trafiłeś na żaden ślad? – spytała Natalia.

– O czym wy mówicie? Gdzie niby miałem go znaleźć?

Kobiety wymieniły krótkie spojrzenia, które wystarczyły, by wywołać trzęsienie ziemi w ich umysłach.

– Wróciłeś z 3.5.001, tak? – rzuciła szybko Pezalska.

Parker sprawiał wrażenie kogoś przekonanego, że stał się obiektem wyjątkowo nieśmiesznego żartu, czekającego na puentę.

– Nigdy nie byłem w 3.5.001 – odparł, po czym spojrzał na Nataszę. – Rozważaliśmy przejście tam, ale uznaliśmy, że mamy jeszcze za mało informacji. Mieliliśmy spotkać się z Oleną, żeby lepiej się przygotować.

Natalia zrobiła pół kroku w tył.

– Czekałem z nią na ciebie w umówionym miejscu, ale się nie pojawiłaś, więc przeskoczyłem do trajektorii, z której miałaś przyjść – dodał Parker, a potem rozłożył ręce. – I oto jesteśmy.

– To niemożliwe.

– A jednak tak właśnie było – odparł z rezerwą Rychter i się rozejrzał. – Możecie wyjaśnić mi, dlaczego twierdzicie inaczej?

Natasza próbowała coś z siebie wydusić, ale nie potrafiła zwerbalizować niczego poza tym, że „to niemożliwe”.

Owszem, było możliwe. Nie było sensu wypierać świadomości tego, co samo się narzucało. Urszula przecież wyjaśniła jej wszystko, co powinna wiedzieć.

Parker zaś był kompletnie dezorientowany, bo nie miał tej wiedzy.

Nie, nie Parker. Była to jego wersja, tak bliska, że praktycznie nierozróżnialna.

Ale jakim cudem?

Nigdy nie zrealizowały planu, by wybrać się do 3.4.772.1 lub innego bliskiego wektora i zrekrutować tamtejszego Rychtera, by pomógł temu,

który utknął w totalitarnym PRL-u. Zostały w innym świecie, znalazły Bartka, zrezygnowały z poprzednich zamierzeń.

Natalia potrząsnęła głową, jakby to mogło jakimś cudem pomóc w zrozumieniu tej nielogicznej sytuacji.

– Z której trajektorii przyszedłeś? – spytała Pezalska.

– Z 3.4.772.

A więc z miejsca, gdzie ostatnim razem Natasza widziała się ze swoim Parkerem.

Tyle że wcale tak nie było. Mówili o dwóch zupełnie innych światach.

– To chyba nie do końca prawda – odparła ciężko Urszula.

Parker wyraźnie się spiął, a konsternacja na jego twarzy jeszcze się pogłębiła.

– Co masz na myśli? – rzucił.

– To, że z naszego punktu widzenia przyszedłeś z 3.4.772.1 albo czegoś podobnego.

– Że co?

Pezalska oparła się o stół, na którym rozłożone były jakieś mapy, i pochyliła się, zwieszając głowę. Wyglądała, jakby potrzebowała chwili na zebranie myśli – w istocie jednak nawet miesiąc z pewnością nie byłby wystarczający.

– Jesteś z innego wektora tej linii czasu – oznajmiła.

– Jakiego znowu wektora?

– Czy z innej permutacji, jak zwał, tak zwał.

– O czym ty...

– W każdym razie z odmiennego, choć niemal identycznego z naszym światem.

Parker otworzył usta, patrząc na Nataszę z nieprzeniknionym wyrazem twarzy. Zanim jakkolwiek skomentował, Urszula nabrała tchu, a potem zaczęła mówić. Zreferowała mu wszystko to, czego dowiedziała się w odległych trajektoriach.

Patrzył na nią początkowo jak na osobę opętaną, z każdą chwilą jednak w jego oczach zaczynało pojawiać się coraz więcej zrozumienia.

– Kurwa mać... – ocenił wreszcie w jedyny możliwy sposób. – Czyli do rozejścia się naszego wspólnego świata doszło dopiero w momencie, kiedy ja z moją Nataszą zdecydowaliśmy się pogadać jeszcze z Oleną, a Natasza i jej Parker uznali, że nie muszą tego robić?

- Tak.
- To chore.
- Nigdy nie twierdziłam inaczej – zauważyła Pezalska.

Wszyscy na moment zastygli w bezruchu, a Natalia obawiała się choćby spojrzeć na Parkera. Machinalnie chciała się poprawić, by w myślach go tak nie określać.

Ale czy byłoby to uzasadnione?

To przecież ten sam człowiek, którego ostatnio widziała. Różniła ich tylko jedna decyzja.

– Ale jakim cudem? – rzucił Rychter. – I dlaczego wybierając swoją trajektorię, trafiłem do waszej... znaczy do waszego wektora?

– Bo w gruncie rzeczy z twojego punktu widzenia to była twoja trajektoria.

– Chyba musisz to rozjaśnić.

– Na dobrą sprawę już to zrobiłam na początku – odparła Urszula. – Posługujesz się interfejsem, który jest skonfigurowany w taki, a nie inny sposób.

Wskazała na filiżankę espresso stojącą na stole.

– Nie widzisz mniejszych permutacji danych linii, tak samo jak nie widzisz elektronów krążących wokół jąder atomów w tej filiżance – powiedziała. – Kiedy ją chwytasz, odnosisz nie tylko wrażenie, że to nieporuszające się ciało stałe, ale także, że potrafisz... cóż, no właśnie, chwycić je.

Parker wyraźnie nie wiedział, do czego pije.

– Mam na myśli to, że na poziomie mikro nie dotykasz tych elektronów – dorzuciła Pezalska. – Gdybyś potrafił dostrzec cząstki, zobaczyłbyś, że w istocie nie ma kontaktu między twoją ręką a tą filiżanką. Dzieli was pewna przestrzeń.

Przez moment nikt się nie odzywał, a kilku siedzących przy laptopach członków Elizjum zwróciło uwagę na tę niecodzienną rozmowę tuż po wyjściu z kabiny.

– Wszystko to kwestia perspektywy – ciągnęła Urszula. – Nasza jest skonstruowana tak, a nie inaczej, żebyśmy nie zwariowali. I podobnie jest z liniami czasu. Widzimy tylko te, które nie prowadzą do oczywistych paradoksów.

Zawiesiła głos, jakby była gotowa dodać coś jeszcze, ale jednocześnie łudziła się, że nie musi, bo wszystko stało się jasne. Szybko zrozumiała, że tak nie jest.

– Coś musiało się wydarzyć – dodała. – Coś, przez co twoje przejście zadziało trochę tak, jakbyś wpisał do nawigacji cel: „Stara Wieś” i wcisnął „jedź”. Ponieważ takich miejscowości, przynajmniej w mojej ZL, jest jakieś sześćset, nie miałbyś pojęcia, na którą padnie.

– Hm – mruknęła Natalia. – Tylko żeby ta analogia miała sens, trzeba by założyć, że nawigacja nie widzi innych Starych Wsi i nie jest świadoma ich istnienia.

– No tak.

Rychter skinął powoli głową.

– Dlaczego w takim razie tu jestem?

– Bo najwyraźniej coś zaburzyliśmy.

– Przecież nic nie zrobiliście – zauważył. – Utknęliśmy w tamtym świecie, a...

– „My” w nieco szerszym kontekście – odparła Urszula, a potem obróciła się i przysiadła na stole.

Minę miała nietęgą, ale na tym etapie nawet bez tego Natasza rozumiałaby, że oto pojawił się niemały problem.

– Któraś z naszych wersji z innego wektora musiała zrobić to, z czego my zrezygnowaliśmy – podsunęła.

– Otóż to – potwierdziła Pezalska.

– Ale w takim razie...

Natalia urwała i przesunęła dłońmi po włosach, jakby mogła w ten sposób zebrać nie tylko nieposłuszne kosmyki, ale także myśli.

– To nie powinno być zjawisko lokalne? – spytała. – Ograniczone tylko do tej linii, w której się to wydarzyło?

– Powinno – odparła Urszula. – A może wprost przeciwnie.

– Co masz na myśli? – włączył się Parker.

Pezalska posłała długie spojrzenie w kierunku zamkniętego pomieszczenia, w którym urzędowali fizycy, nie pofatygowała się jednak, żeby wezwać choćby jednego z nich.

– Tak naprawdę nie wiemy, jak to wszystko działa – podjęła. – Zakładamy, że nasze umysły stanowią jakąś zaporę przed nadmierną ilością informacji, przez którą byśmy...

– Już to mówiłaś – uciął Rychter. – Jak to się ma do tego, że powinienem być teraz w swojej... w swoim wektorze czy swojej permutacji tej trajektorii zdarzeń?

Boże, jeśli Nataszy wcześniej się wydawało, że to wszystko jest dość zagmatwane, teraz stało się kompletnie nie do rozsąpania.

– Nie przyszła po mnie żadna wersja Natalii – ciągnął Parker. – Nie zjawiała się też żadna Ołena z innej ZL.

Zrobił krótką pauzę, a kiedy Natasza podniosła wzrok, przekonała się, że patrzy na nią.

– Po prostu przeskoczyłem, żeby cię znaleźć – powiedział.

Mogłaby przysiąc, że mówił to jej Parker. Ten jeden jedyny.

Ale może taki w ogóle nie istniał? A może występował jedynie wtedy, kiedy wchodziła z nim w jakąś interakcję, zupełnie jak małe cząsteczki w teorii kwantowej, które do momentu kontaktu z obserwatorem znajdują się we wszystkich możliwych stanach?

Nie, dosyć tego.

Chciała mieć tutaj człowieka, który przeszedł do 3.5.001, ryzykując swoje życie, by ocalić innych.

– Doszło do dekohezji – rozległ się głos zza pleców Natalii.

Głos, którego nigdy nie spodziewała się usłyszeć. I głos, który doskonale kojarzyła.

Obróciła się w kierunku nadchodzącego mężczyzny razem z Pezalską i Rychterem, a kiedy jej wzrok padł na niespodziewanego gościa, zamarła.

Biezdar Rodecki. Członek Białego Pajaka, którego zostawili w jednej z linii czasu, kiedy Hawro kazał im wejść do Dzwonu.

Oni mieli aktywować procedurę przejścia, Biezdar miał zdestabilizować anomalię. I udało mu się. Po tym, jak Parker z Nataszą dotarli do zerowej ZL, sytuacja wróciła do normy.

Problem dla Białego Pajaka sprowadzał się do tego, że Szymon Hawro zginął w trakcie przejścia. I nie doprowadził do scalenia wszystkich linii czasu w jedną.

Od tamtej pory Natalia nie słyszała żadnych wieści na temat Rodeckiego. Nie spotkała nigdzie ani jego, ani innej jego wersji – co nie było przesadnie dziwne, pochodził bowiem z odległej trajektorii.

A teraz stał przed nią. Z rękami skrzyżowanymi na piersi i wzrokiem mówiącym, że wydarzyła się tragedia.

– Co on tu robi? – rzuciła nerwowo Natasza. – Ten facet to...

– Nie ten, którego znałaś – przerwał jej Rodecki. – A przynajmniej tak by wynikało z relacji, którymi podzielili się ze mną tutejsi, kiedy dotarłem do miejsca mającego być centrum mojego Elizjum.

Natalia miała ochotę złapać się za głowę.

– Twojego?

Biezdar szybko zerknął na Pezalską.

– Nie w sensie, że podsiadłem Ulę – rzucił szybko.

– Więc w jakim?

– Cóż... o ile zdążyłem się rozeznac, wersja mnie, którą znałaś, nie zbuntowała się przeciwko Szymonowi Hawro.

– Ano nie.

Choć Natasza musiała przyznać, że przez moment coś zdawało się na to wskazywać. Kiedy Szymon trzymał ich na muszce, wykładając Biezdarowi swoje teorie, coś w oczach tego drugiego mówiło, że się waha.

Najwyraźniej ta wersja wahała się bardziej.

– Mniejsza ze mną – rzucił Rodecki. – Prawdziwym problemem jest to, co się dzieje.

– A co się konkretnie dzieje? – włączył się Parker.

– Dekohezja.

– Tak, mówiłeś. Ale jeśli mamy przerzucać się nieznanymi terminami, to możemy zacząć od dwustopniowych regulowanych mechanizmów spustowych w karabinkach AR15.

Biezdar przestąpił z nogi na nogę.

– Wiązania trzymające nasze linie się rozerwały – oznajmił. – Wektory z jakiegoś powodu stały się... cóż, widzialne i osiągalne dla tych, którzy z nich nie pochodzą.

Nikt nie skomentował, bo zasadniczo nie było jak.

– Problem w tym, że ani nasze kontrolery, ani mózgi kambionów nie są zaprogramowane do tego, żeby poruszać się po takiej mapie. Zaszła w całości mgła, w dodatku kontynenty się poprzesuwały, państwa skopiowały... wszystko się pomieszało.

Natalia zbliżyła się do niego o krok.

– Czyli wybierając jakąkolwiek trajektorię, nie wiemy, do którego wektora trafimy? – spytała.

– Właśnie tak.

Znów zaległo milczenie. Gęste, alarmistyczne i przywodzące na myśl z wolna opadający na nich ciężar, który chce ich wszystkich zgnieść.

W końcu przełamał je dźwięk, który nie przyniósł ze sobą żadnej poprawy sytuacji. Przeciwnie.

Rozległ się charakterystyczny gardłowy warkot, kabina wyłoniła się z podłogi, a kiedy drzwi się otworzyły, ze środka wyszedł Bartosz Rychter. Wizualnie dokładnie taki sam jak ten, który stał obok Natalii.

– Co jest, do kurwy... – rzucił, rozglądając się.

Biezdar go zignorował i obrócił się w kierunku Pezalskiej i Nataszy.

– Sytuacja będzie się pogarszać – oznajmił. – Będą tutaj przechodzić kolejne wersje nas wszystkich i ani się obejrzymy, znajdziemy się w niemożliwej sytuacji.

Natasza chciała odpowiedzieć mu cokolwiek, ale umysł zaczynał odmawiać jej posłuszeństwa. To, co się działo, przekraczało granicę percepcji.

– Ale... – zaczęła. – Ale jak? Dlaczego oni wszyscy zmierzają akurat tutaj?

– Nie zmierzają.

Wskazała ręką otwartą kapsułę, uznając, że nie musi nic więcej dodawać.

– Wektor, w którym jesteśmy, to centrum zdarzeń tylko dla was – oznajmił Rodecki. – Dla mnie czy dla tych dwóch Parkerów to odnoga naszej oryginalnej linii. A jeśli wy przeszlibyście teraz gdzie indziej, istniałaby duża szansa, że trafilibyście do jeszcze innej permutacji i odnaleźli się w takiej sytuacji, jak my teraz. Wszystko jest kwestią perspektywy. A możliwości są... cóż, po prostu nieskończone.

Milczenie, które wypełniło podziemną halę, było jeszcze bardziej złowróżbne niż wcześniej.

– Nasze wersje namnażają się teraz wykładniczo – ciągnął Biezdar. – Mogą być ich już tryliony.

– Dobra, zapytam jeszcze raz – wtrącił nowo przybyły Parker. – Co tu się odstawia?

Nikt się nie kwapił, by mu odpowiadać, bo właściwie nie było żadnego sposobu, by pokrótce to wytłumaczyć.

– To co możemy zrobić? – spytała Pezalska.

– Nic.

– Z pewnością musi istnieć jakiś sposób, żeby...

– Entropia będzie rosnać – uciał stanowczo Rodecki. – Z punktu widzenia wszechświata to nic takiego, ale z naszego... Cóż, w końcu osiągnie punkt

krytyczny.

– I co wtedy?

– Zginiemy – odparł Biezdar i wstrzymał oddech. – Powstanie każdej kolejnej permutacji wpływa na osobliwość w sposób, którego nie rozumiemy. W mojej ZL potrafimy to dostrzec, ale nic ponadto, nie umiemy wpłynąć na sytuację.

– Co to konkretnie oznacza? – spytał Parker.

– Że mamy parę dni, nim nastąpi jakaś kwantowa implozja i pochłonie nas wszystkich.

Znów rozległ się basowy pomruk. Kolejny przybysz był w drodze.

Wszyscy spojrzeli po sobie, nie bardzo wiedząc, jak w ogóle kontynuować tę rozmowę.

– Powinniśmy czym prędzej jakoś się oznaczyć – zauważyła Natalia.

– Hm? – mruknęła Urszula.

– Przewiązać sobie jakieś wstążki, napisać coś na skórze, cokolwiek, co pozwoli nam później stwierdzić, że mamy do czynienia ze sobą, a nie z wersją, która się odgałęziła minutę temu.

Pezalska zerknęła na Rodeckiego, jakby potrzebowała potwierdzenia, że ten prosty sposób zadziała. Naukowiec wyraźnie nie miał zamiaru dawać jej najmniejszej nadziei.

– To bez sensu – odparł. – Nowy wektor może powstać już po tym, jak się oznaczymy.

Natasza nigdy nie sądziła, by zdołała kiedykolwiek dotrzeć do granic wyobraźni. Teraz jednak niebezpiecznie się do nich zbliżyła.

– Musi dać się jakoś to powstrzymać – powiedziała słabo.

– Może się da.

– Jak?

– Robiąc to, do czego dążył Döring – odparł ciężko Rodecki. – Bo choć niełatwo mi to przyznać, najwyraźniej od samego początku miał rację.

Znów cisza. Znów wiszący nad nimi ciężar zrozumienia tego, co nieuniknione.

– Inne linie muszą przestać istnieć, by jedna przetrwała – dodał Biezdar.

– Inaczej wszyscy znajdziemy się w jakimś chorym szaleństwie, które ostatecznie zakończy się całkowitą anihilacją znanego nam świata.

Nikt nie odpowiadał, wszyscy jednak myśleli o tym samym, nawet jeśli nie byli jeszcze w stanie tego przyznać.

Która linia miałaby przetrwać?

Jak ją wybrać?

Ledwo te pytania pojawiły się w głowie Nataszy, zrozumiała, że w tej chwili zadaje je sobie każda jej wersja w każdym możliwym świecie.

I odpowiedź zawsze jest tylko jedna.

CZEŚĆ DRUGA

Trajektoria czasu 3.5.001

Rozdział pierwszy

Rzeczywistość zdawała się naładowana czymś, co za ułamek sekundy miało z hukiem eksplodować. Parker wbił zdumiony wzrok w Natalę, kątem oka dostrzegając, że Ołena powoli podnosi się z krzesła.

W mig zrozumiał, że po tym, co usłyszeli, Korynina zamierzała zaatakować, uznawszy to za jedyne sensowne rozwiązanie.

Rychter obrócił się w jej kierunku i uniósł dłoń z nadzieją, że tyle wystarczy.

Nie miał okazji się przekonać, czy faktycznie tak by było, bowiem w kuchni rozległ się głos asystentki AI.

– Pilne połączenie przychodzące – oznajmiła beznamiętnym głosem. – Służba Bezpieczeństwa.

Rychter potrząsnął głową i wbił wzrok w Natalę.

Taki telefon mógł oznaczać tylko jedno. Zdążyła powiadomić odpowiednie służby, nim weszła tutaj, by skonfrontować się z Oleną i Parkerem.

Oczywiste było, że przez cały czas przysłuchiwała się ich rozmowie, z pewnością nawet nie wyłączyła odbioru poleceń głosowych przez Melitele.

Boże, jak mógł być tak naiwny? Przecież ta kobieta była wersją Natalii, które znał – czujnych, spostrzegawczych i gotowych do działania. Musiała od samego początku doskonale połapać się w sytuacji, a cała ta maska uległości miała tylko go zmylić.

– Pilne połączenie przychodzące – powtórzyła Melitele.

Korynina i Rychter wymienili zaniepokojone spojrzenia, podczas gdy Natalia zrobiła krok ku nim.

– Odbierz – powiedziała.

AI szybko wykonała polecenie.

– Dobry wieczór – odezwał się męski głos. – Z tej strony inspektor Lesław Iwanowicz.

Parker przelotnie pomyślał o tym, ile informacji na temat tego, co dzieje się u Rychterów, ten człowiek mógł teraz mieć. Nie można było wykluczyć, że Melitele była bezpośrednio podpięta do aparatu państwa i przekazywała je na bieżąco.

– Szukam towarzysza pułkownika Rychtera – dodał mężczyzna.

Inspektor Lesław Iwanowicz.

Jeśli Parkera nie myliła pamięć i jeśli sytuacja tutaj była podobna jak niegdyś w jego linii czasu, to stanowisko odpowiadało w esbecji jakiemuś oficerowi. Może stopniowi kapitana? Może majora?

W każdym razie niższemu niż ten, który dzierżył tutaj Zenith.

– Jestem – odparł Rychter, starając się pozorować zaspany głos.

Zerknął na Natalę, zupełnie jakby za pomocą samego wzroku mógł ją ubłagać, by ich nie wsypywała.

Nie było takiej możliwości. To ona sprokurowała przecież całą sytuację.

– Dobry wieczór, towarzyszu pułkowniku – rzucił Lesław.

– Darujmy sobie te uprzejmości i przejdźcie do rzeczy, inspektorze.

– Tak jest – odparł szybko Iwanowicz i odchrząknął.

Natala wciąż trwała w bezruchu, a z jej twarzy nie sposób było niczego wyczytać. Co planowała? Sprawiało jej to jakąś chorą satysfakcję? A może tak naprawdę nie wierzyła, że Zenith zginął, i alarmując SB, próbowała w jakiś sposób zaszantażować ich, by zdradzili, gdzie się znajduje jej mąż?

Jakkolwiek by było, nie odzywała się.

– Mamy pewne alarmujące doniesienia z Kompleksu Światowid – oznajmił Lesław.

Na tyle alarmujące, żeby budzić go w środku nocy?

Boże, czyżby Natasza...

Nie mógł pozwolić swoim myślom błądzić. Należało zachować spokój i odgrywać swoją rolę najlepiej, jak to było możliwe.

– Jakie doniesienia? – spytał Rychter.

– Wygląda na to, że dochodzi do rekordowej liczby przejść.

Parker mimowolnie spojrział na Ołenę, ta była jednak równie zdezorientowana jak on.

– I co ja mam z tym wspólnego? – rzucił opryskliwie.

– Cóż... problem polega na tym, że to wasze wersje, towarzyszu pułkowniku.

– Że co?

– Z jakiegoś powodu próbują dostać się do naszej linii czasu. I jest ich dość sporo.

– Ale...

Była to ostatnia rzecz, której Rychter się spodziewał. Jego wyobraźnia jednak wyprzedziła te rejony umysłu, które odpowiadały za formułowanie logicznych wniosków, i zarysowała przed nim wizję kolejnych umierających wersji jego samego.

– Powstrzymujemy oczywiście wszystkie duplikaty, ale... to jest jakieś szaleństwo. Jest ich naprawdę mnóstwo.

Duplikaty. Oczywiście, ten świat uważał się za jedyny właściwy, więc wszystkie inne wersje tutejszych ludzi były traktowane jako kopie.

– Poza tym mamy doniesienia, że niektóre duplikaty zaczynają pojawiać się poza Światowidem – dodał Iwanowicz.

Parker milczał, nie mając pojęcia, ani co odpowiedzieć, ani co to oznacza. Lesław szczęśliwie nie zamierzał czekać na jakąkolwiek reakcję.

– Sytuacja jest kryzysowa – ciągnął. – Wszyscy w dowództwie oczywiście zostali zbudzeni, zgłosiliśmy także zapotrzebowanie na przysłanie posiłków przez LWP.

Dodatkowe wojsko, świetnie. Tylko tego było trzeba.

– Roztoczyliśmy wokół kompleksu strefę ochronną – kontynuował Iwanowicz. – Na razie duplikaty pojawiają się tylko w określonym promieniu od Światowida, ale to może się zmienić. Tak naprawdę nie rozumiemy jeszcze wszystkiego.

Rychter patrzył na Koryninę, licząc na to, że ma jakiegokolwiek pojęcie o tym, co się dzieje, ale nie dostrzegł w jej oczach nawet krzty zrozumienia.

– Jesteście tam, towarzyszu pułkowniku?

– Tak – rzucił Parker i odkaslnął. – Ale... co to oznacza?

– Nie wiemy – powtórzył Lesław. – Wezwaliśmy najlepszych specjalistów, są już w drodze. Może im uda się jakoś rozwikłać tę zagadkę.

Rychter zaczął krążyć po kuchni, niemal całkowicie zapominając o tym, że w progu wciąż stoi Natalia. Natalia, która знаła prawdę i mogła w każdej chwili ją wyjawic.

– Te wszystkie wersje muszą przechodzic tu z jakiegoś powodu – zauwazył.

– Z pewnością, towarzyszu pułkowniku.

– Nic wcześniej się nie wydarzyło? Nie doszło do żadnych anomalii?

– Odczyty na nic takiego nie wskazywały.

Parker zatrzymał się przy oknie, złapał za parapet i zwiesił głowę. Co tu się działo, do cholery?

– Wydaliśmy wniosek o rekomendację zarówno do Dziesiątego Śląskiego Pułku Dowodzenia, jak i Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego – dodał Lesław. – Za moment ma się zebrać sztab kryzysowy, który postanowi, co dalej.

– Jak: co dalej? – rzucił Parker. – Co konkretnie jest rozważane?

– No cóż, przede wszystkim zamknięcie przejścia.

A więc te wszystkie jego wersje zamiast trafić na tortury, będą materializowały się w litej skale. Przynajmniej jeśli chodzi o tych Rychterów, którzy z jakiegoś powodu albo nie umieli, albo nie chcieli dokonywać przesunięcia w przestrzeni.

Może nie byli świadomi, dokąd konkretnie trafiają? Ale dlaczego w takim razie zaczęli ciągnąć tutaj jak ćmy do ognia?

– Jak się domyślacie, wymagana jest wasza obecność.

– Oczywiście.

– Trzeba przesłuchać duplikaty, wyciągnąć z nich informacje – kontynuował Iwanowicz. – A zdaniem towarzysza ministra to wy będziecie się do tego nadawać najlepiej.

– Rozumiem.

– Kiedy możecie tutaj być?

Rychter bez trudu przypominał sobie, ile trwa przejazd z Wrocławia do Riese, nie miał jednak pojęcia, jak skraca się czas podróży, kiedy samochodami steruje sztuczna inteligencja. Musiał strzelać.

– Za jakieś dwie godziny – odparł.

Odpowiedziało mu milczenie.

– Nie ma aż takiej potrzeby pośpiechu – oświadczył Lesław. – Chodziło mi bardziej o to, czy jesteście na miejscu.

– Mhm.

– Te duplikaty nigdzie się nie wybierają. Możecie zjawić się z samego rana.

– Tak zrobię.

– Przyjąłem. Do zobaczenia, towarzyszu pułkowniku.

Parker zamknął na moment oczy, a potem uniósł głowę. Nie ulegało dla niego wątpliwości, że obsługa Kompleksu Światowid chce mieć trochę czasu na ogarnięcie sytuacji, zanim dopuści Rychtera do innych jego wersji.

– Połączenie zakończone – oznajmiła spokojnym tonem Melitele, jakby wszystko było w jak najlepszym porządku i przed momentem nie okazało się, że świat najwyraźniej zaczyna trząść się w posadach.

Parker odwrócił się do dwóch kobiet, które patrzyły na siebie tyle oceniająco, ile wrogo. Panowało pełne napięcia milczenie, mogące prowadzić właściwie do wszystkiego.

– Co zrobiłeś z moim mężem? – odezwała się w końcu Natalia.

Najwyraźniej to była dla niej kwestia nagląca bardziej niż ta, o której właśnie się dowiedzieli.

– Odpowiedz – dodała Natalia.

Rychterowi przeszło przez myśl, że może jeszcze się z tego wywinąć. W rozmowie z Oleną nie padły wcześniej żadne słowa, których nie dałoby się teraz przedstawić w innym świetle. Przy odrobinie szczęścia Natalia mogłaby uwierzyć w jakąś odmienną, niekoniecznie prawdziwą wersję.

Coś jednak sprawiało, że nie miał zamiaru kłamać.

– Nie wiem – odparł.

Natalia zmrużyła oczy.

– Nie pamiętam, co się ze mną działo w tym świecie – dodał. – Z mojego punktu widzenia w jednej chwili byłem gdzie indziej, a potem ocknąłem się w zniszczonym wagonie metra.

Zaraz potem wyjaśnił, że zmiany w mózgu, które wyszły na prześwietleniach zrobionych w szpitalu, są wynikiem wykonywania przeskoków między światami z przesunięciem w przestrzeni. Natalia słuchała, nie wtrącając ani słowa od siebie.

Nie wyglądała jak żona, która straciła męża. Ani tym bardziej jak rozmawiająca z kimś, kto najprawdopodobniej odebrał mu życie.

Parker więc kontynuował, mówiąc o celu, dla którego się tutaj zjawił, i tym, co zamierzali osiągnąć Döring i Biały Pająk.

Kiedy skończył, spodziewał się dostrzec niedowierzanie na twarzy Natalii. Ta jednak albo zachowywała dostatecznie otwarty umysł, albo dzięki powszechnej wiedzy o Riese była gotowa przyjąć to wszystko jako mieszczące się w granicach racjonalności.

– Więc tak naprawdę nie wiecie, czy mój mąż żyje – zauważyła. – Równie dobrze może być zamknięty gdzieś, gdzie...

– Nie – ucięła Korynina. – Gdyby znajdował się w tym świecie, Parker by wiedział.

– A jeśli przeniósł go do innego?

– Niby, kurwa, jak? – zachnęła się Ołena. – Nie wiem, czy zauważyłaś, ale ten wasz cały Światowid jest zamknięty jak głowa polityka na sensowne argumenty.

Rychter szybko uniósł otwarte dłonie, chcąc nieco wyciszyć ton rozmowy. Na dobrą sprawę nie powinni z Oleną takiego przyjmować. Być może w ogóle powinni obrać zupełnie inny kierunek i przekonywać Natalę, że tak, owszem, jej mąż został gdzieś zamknięty.

Korynina jednak najwyraźniej poszła za jego przykładem i nie zamierzała mydlić nikomu oczu.

– Mamy pewność, że on nie żyje – powiedział Parker.

– I że to ty go zabiłeś? – rzuciła Natalia.

Powoli i ostrożnie skinął głową, jakby jakiś jeden ruch mógł sprawić, że stojąca naprzeciw niego kobieta wybuchnie. Choć Bogiem a prawdą, od początku nie wyglądała, jakby miało do tego dojść.

Teraz tym bardziej, na jej twarzy bowiem zarysował się niespodziewany wyraz ulgi.

– Dziękuję – odezwała się nagle.

– Słucham?

– To był wyjątkowy skurwysyn.

Rychter zamrugał dwukrotnie, niespecjalnie wiedząc, jak powinien zareagować.

– Od początku czułam, że nie jesteście tacy sami – podjęła Natalia, siadając przy stole.

Ołena i Parker wymienili krótkie spojrzenia, po czym także zajęli miejsce.

– Znaczy... – zaczął Rychter.

– To właśnie ta różnica sprawiła, że zrozumiałam, co się dzieje.

– Ale kiedy?

– Dość szybko – odparła Natalia i uniosła wzrok. – Jak tylko nie uderzyłeś mnie po wejściu do domu.

Parker otworzył usta, ale się nie odezwał. Nie było właściwie niczego, co mógłby powiedzieć. Ani on, ani Ołena nie musieli o nic więcej dopytywać. Natalia tymczasem przeczesła dłońmi włosy i odchyliła głowę.

Kiedy na powrót ją opuściła, utkwiała wzrok w oczach Rychtera.

– Czułam w twoim dotyku, że nie byłbyś w stanie tego zrobić – oznajmiła.
– A w sposobie, w jaki mnie pocałowałeś, była czułość, która wyklucza wymuszanie na kimś swojej woli.

Boże, ten człowiek, ta jego wersja była zdolna do takich rzeczy?

Ustrój ustrojem, ale istniały przecież jakieś fundamentalne elementy jednostki, które nie pozwalały, by zewnętrzny świat wzniósł na nich zupełnie inną konstrukcję?

Najwyraźniej nie.

Natalia bowiem patrzyła na Rychtera z realną wdzięcznością, jakby sama była gotowa zrobić to, czego on się dopuścił.

– Nawet twój ton głosu jakby sugeruje, że nie jesteś w stanie pomiać drugim człowiekiem – dodała Natalia.

Parker uciekł wzrokiem, w jakiś absurdalny sposób poczuł się bowiem winny tego, czego musiała się dopuszczać jego inna wersja. Przez moment cała trójka trwała pogrążona w ciszy, której znaczenie Natalia zdawała się rozpracować bez trudu.

– Wychowywali cię twoi rodzice? – spytała.

– Tak.

– Zenitha nie – odparła i westchnęła ciężko. – Porzucili go, kiedy był niemowlakiem, a potem znikli. Oficjalnie ślad po nich zaginął.

Parker zmarszczył czoło, zastanawiając się, czy to możliwe. Miał opiekuńczych, kochających rodziców. Nic nie kazało mu sądzić, by w jakiegokolwiek innej linii czasu egzystowali jako ludzie wyrzekający się dziecka.

– Coś nie tak? – spytała Natalia.

– Nie. Po prostu zastanawiam się, jaka była mniej oficjalna wersja.

– Nie było żadnej.

Być może dlatego, że nikt nie wiedział, kim tak naprawdę byli Rychterowie. Zapewne nikt poza służbami.

Parker szedł o zakład, że ktoś w tym świecie dowiedział się, że pochodzą z innych linii czasu. Ani chybi spotkało ich to, co wszystkich innych podróżników. A dziecko zostało samo.

– Zenith tułał się po domach dziecka, w końcu trafił do rodziny zastępczej – podjęła Natalia. – Nie miał tam łatwego życia, był... Po prostu stał się ofiarą tych ludzi.

Rychter nie zamierzał dopytywać o szczegóły, Korynina najwyraźniej także nie.

– To wszystko było chore – dodała Natała. – I ukształtowało chorego człowieka.

– Który się nad tobą znęcał – podsunęła Ołena.

W odpowiedzi uzyskała jedynie krótkie skinienie głową, jakby werbalne przyznanie tego było ponad siły Natalii.

– Nie mogłaś podciąć mu jaj we śnie? Albo coś w ten deseń?

– Nie.

– Dlaczego? To dobra metoda.

– Wierz mi, że momentami nie pragnęłam niczego poza tym, żeby go zadźgać w środku nocy – powiedziała Natała.

– Trzeba było – odparła Korynina. – A jak nie miałaś niczego ostrego na stanie, to trzeba było po prostu stąd spierdolić.

– Chciałam, ale... Nie wiecie, w jakim świecie żyjemy.

– Trochę zdążyliśmy się rozejrzeć – zauważyła Ołena.

Parker zerknął na nią w znaczący sposób, by nieco odpuściła.

– To patriarchat – kontynuowała Natalia. – Tutaj nie da się tak po prostu zostawić męża, który jest wysoko postawionym wojskowym. Straciłabym wszystko. Dach nad głową, utrzymanie, a przede wszystkim...

– Syna – dokończył za nią Rychter.

– Tak. Nie mogłam ryzykować. Nic nie było tego warte, a już szczególnie nie mój osobisty dobrostan.

Naszła go dojmująca myśl, że ta obawa jest dość uniwersalna dla wielu kobiet w położeniu Natalii, bez względu na linię czasu, w której się znajdują.

– Gdyby Zenith podniósł rękę na naszego syna, to byłoby co innego – dodała. – Ale nigdy nic takiego nie miało miejsca. Całą swoją złość, całą frustrację wyładowywał na mnie. A ja znosiłam to, bo musiałam. Bo inaczej straciłabym wszystko.

Parker nie był przekonany, czy to słuszną perspektywą, ale teraz nie miało to już żadnego znaczenia. Liczyło się tylko to, że horror Natalii się skończył.

Powstawało pytanie, czy wiedział o tym po przejściu do tego świata. Może właśnie dlatego zdecydował się na tak radykalny krok, jak odebranie życia tej jego wersji? Nie sposób było tego wykluczyć.

– Jak widzisz, mam powody, żeby być ci wdzięczna – dodała Natalia.

– Mimo wszystko wolałbym...

– Inaczej to nigdy by się nie skończyło, wierz mi – ucięła. – Zenith zadbałaby o to, żeby było tylko gorzej.

Rychter przyjął to zdawkowym skinieniem głowy, uznając, że najlepiej będzie, jeśli na tym poprzestaną. Wolał żyć ze świadomością, że zakończył życie tutejszego Rychtera z nie tylko egoistycznych pobudek.

Tak czy inaczej zajął jego miejsce. I w końcu nadszedł czas, by to wykorzystać.

Wbił wzrok w oczy Natalii, jeszcze przez moment milcząc.

– Pomożesz nam? – spytał w końcu. – W dokończeniu tego, po co się tutaj zjawiliśmy?

– Jeśli tylko będę mogła, to oczywiście.

– No i pięknie – włączyła się Ołena.

– Ale co mogę zrobić?

Parker bez trudu wyłapywał to, co starała się ukryć w podszyciu swojego głosu. Wdzięczność.

– Musimy dostać się do Ries... do Światowida – oznajmił.

– A nie odnaleźć tego Döringa?

– Jedno ma związek z drugim – odparł Rychter. – Jeśli Döring tu jest, z pewnością znajduje się w Górach Sowich i pełni jakąś funkcję w samym kompleksie. Musi mieć do niego dostęp, inaczej nie mógłby przeskakiwać między trajektoriami.

– No tak... – przyznała Natalia. – Ale czy on... to nie ty?

– O tyle, o ile.

Wyjaśnił jej to, czego sam dowiedział się kiedyś od Szymona Hawro. Że Döring to nie kto inny, jak jego odpowiednik nie tylko z innej ZL, ale także z innego czasu.

– I to by wystarczyło, żeby mógł pracować w Światowidzie? – spytała z powątpiewaniem Natalia. – Nikt by się nie połapał?

Parker wzruszył ramionami, bo nie miał na to pytanie żadnej solidnej, popartej dowodami odpowiedzi. Jedynie spekulacje.

– Mógł zmienić wygląd swojej paszczęki – podsunęła Korynina. – W sumie tożsamość też.

– Więc jak zamierzacie go znaleźć?

Oboje spojrzeli po sobie, jakby to pytanie nie spędzało im snu z powiek.

– Połazimy trochę po omacku, to może w końcu na coś wpadniemy – odparła Ołena, po czym zerknęła na wyświetlacz na lodówce. – A teraz może walnijmy w kimę, jeśli rano chcemy cokolwiek działać.

Fakt, że to Korynina uchodziła w tej chwili za najbardziej rozsądną osobę, uświadomił Rychterowi, że faktycznie powinni zażyć nieco snu. Nie wyobrażał sobie jednak, żeby udało mu się zmrużyć oko – przynajmniej do momentu, gdy Natalia nie zaoferowała mu środka nasennego w niewielkiej jednorazowej strzykawce.

– Pięć miligramów wystarczy na pięć godzin – oznajmiła, wprowadzając go do sypialni.

Parker niepewnie rozejrzał się po przestronnym pomieszczeniu, a potem uniósł pojemnik ku światłu.

– To legalne?

– Oczywiście. Gdyby Melitele wykryła w domu jakieś niedozwolone substancje, od razu powiadomiłaby służby.

Na dźwięk tego imienia, czy może nazwy, lekko się wzdrygnął.

– Coś nie tak? – spytała Natalia.

– Tylko tyle, że nadal nie wiem, jakie jest prawdopodobieństwo, że ta AI nas nie wsypie.

– Dezaktywowałam nasłuch.

– Tak, ale...

– Nie słyszała tego, co ja – zapewniła Natalia. – A nawet gdyby, to zadbałam o to, żeby przyjęła odpowiedni scenariusz wydarzeń.

Cicho stękając, Rychter usiadł na łóżku i skierował pytający wzrok na Natalię.

– Tuż po twoim wyjściu poinstruowałam ją, że te niepokojące zmiany neurologiczne mogą wpływać na ciebie w nieoczekiwany sposób. Na przykład prowadząc do przekonania, że pochodzisz z innej linii czasu. A ostatecznie do psychozy.

Cóż, to ostatnie właściwie groziło mu coraz bardziej, więc aż tak bardzo nie minęła się z prawdą.

– Gdyby nie te skany ze szpitala, jakiś oddział już wywalałby nasze drzwi – dodała Natalia. – Ale skoro się tak nie stało, znaczy, że to kupiła.

– Niezła robota.

Natalia lekko dygnęła, a potem powiodła wzrokiem po szafkach.

– Wybierz jakąś pizzamę i się rozgość – zasugerowała.

Parker natychmiast podniósł się z łóżka, a na jej twarzy pojawił się lekki uśmiech.

– Spokojnie – rzuciła. – Ja śpię dzisiaj w pokoju Uńka.

– Może lepiej, żebym przespał się na kanapie.

– Nie ma potrzeby.

– Mimo wszystko...

– Śpij tutaj – ucięła. – Po tych szpitalnych przejściach należy ci się trochę wygody.

Łóżko w jego sali było zaskakująco wygodne, ale po tonie głosu Natalii wiedział, że nie ma pola do dyskusji. Zabrała kilka swoich rzeczy, a potem ruszyła na korytarz. Zatrzymała się dopiero w progu i zawahała.

– Masz swoją Natalię, prawda? – spytała.

– Prawda. Choć woli, kiedy mówi się do niej Natasza.

Rychter nie doczekał się odpowiedzi, patrząc na plecy osoby, która łudzaco przypominała tę, za którą tak bardzo tęsknił.

– Ma szczęście – odezwała się.

– No nie wiem.

Natala obejrzała się przez ramię, posłała mu blady uśmiech, a potem zamknęła za sobą drzwi. Chwilę później Parker ułożył się w łóżku i zaaplikował sobie środek nasenny.

Zadziałał niemal natychmiast, a dawka była obliczona tak precyzyjnie, że faktycznie zbudził się po pięciu godzinach.

Powrót do tego świata był niełatwy.

Śniła mu się Natalia, jego Natalia. Sen był wyraźny, całkowicie realistyczny i zdawał się nie kończyć. Był onirycznym odzwierciedleniem codziennych rzeczy, które razem robili. Niby normalnych, ale w tym wydaniu w jakiś sposób niestworzonych.

Przenosił się razem z nią z miejsca na miejsce, w jednej linii czasu spacerowali nad morzem, gdzie indziej wspinali się w górach. Jeździli

gdzieś samochodem, jedli w jakichś restauracjach, popijając wino. W takich momentach zacierała się granica między nimi jako oddzielnymi bytami, zdawali się scalać w jeden organizm.

W końcu Natasza nagle zniknęła, a on wylądował w tej linii czasu, oddzielony od niej jakąś przemożną siłą.

Mimo to w końcu przysła, czekała na niego na klatce.

Momentami sen wydawał mu się wyraźniejszy niż rzeczywistość, a kiedy się skończył, Rychter miał ochotę wyjść z mieszkania i szukać swojej Natalii.

Znalazł jednak tylko tę wersję, która nie miała z nią wiele wspólnego.

Z samego rana razem pojechali do Kompleksu Światowid, choć Parker niechętnie przystał na to, by Natalia im towarzyszyła. Koniec końców trudno było jednak zbić jej argument – potrzebowali kogoś, kto orientował się w tym świecie.

Rychter spodziewał się, że ośrodek będzie już oblężony przez wojsko, które wokół rozciągnie druty kolczaste i rozdysponuje patrole. Niczego takiego jednak nie dostrzegli, gdy samochód FSO zbliżał się do wjazdu na teren kompleksu.

Zauważyli za to coś innego. Postać ukrywającą się na linii drzew, nieopodal drogi dojazdowej.

– Zatrzymaj auto – rozkazał szybko Parker.

Melitele natychmiast wykonała polecenie, a cała trójka wysiadła z samochodu. Człowiek, który ukrywał się między drzewami, powoli się zza nich wyłonił.

Wyglądał dokładnie tak, jak Rychter siebie pamiętał. Z tą różnicą, że miał zniszczone ubrania i krew zarówno na twarzy, jak i rękach. Oczy zachodziły mu lekką mgłą i sprawiał wrażenie, jakby za moment miał zemdleć.

Nie ulegało wątpliwości, że jest poważnie ranny.

Natalia jako pierwsza ruszyła w jego kierunku, Korynina i Rychter potrzebowali jeszcze sekundy, by się rozejrzeć.

– Strzelają do nas... – oznajmił niewyraźnie drugi Parker, zataczając się w stronę Natalii. – Snajperzy... są wszędzie...

Złapała go w ostatnim momencie, nim nogi się pod nim ugięły.

– Walą do nas... jak do kaczek...

Rychter od razu zrozumiał, co to oznacza.

LWP postanowiło rozwiązać problem pojawiających się w tej linii czasu przybyszów w najbardziej nieludzki ze wszystkich sposobów – naszpikowano okolicę strzelcami, a następnie wydano im pozwolenie na otwieranie ognia bez rozkazu.

Wchodząc do kompleksu, Rychter znajdzie się na cmentarzysku innych wersji siebie.

– Musicie to powstrzymać... – wydusił drugi Parker. – Musicie...

– Spokojnie – rzuciła Ołena, podtrzymując go. – Powiedz nam najpierw, co tu się dzieje, do chuja.

Ranny przybysz kaszlnął, a z jego ust wytrysnęła ciemna krew. Spojrzał na Rychtera w sposób, który dowodził, że jest świadomy, jak niewiele czasu mu zostało.

Zaczął mówić. O planie Nataszy, by przybyć tutaj po niego, o propozycji Pezalskiej, by wykorzystać wersję Parkera z innego wektora ich linii.

O otwarciu puszk Pandory, wskutek czego znany świat zostanie zniszczony przez rosnącą entropię.

I w końcu o tym, że Döring miał rację.

Należało scalić wszystkie linie.

Wybrać jeden świat i zniszczyć pozostałe.

Rozdział drugi

Przez trzy godziny, podczas których Natasza i Urszula siedziały zamknięte w pokoju fizyków, w bazie Elizjum pojawiło się ośmiu kolejnych Rychterów, pięć wersji Natalii, trzy Biezdara i po jednej sześciu innych, nieznanym nikomu ludzi.

Oczywiste stało się, że destabilizacja postępuje, a do tej wersji rzeczywistości zaczynają trafiać także ludzie z wektorów dalszych ZL.

Odsyłali ich, nie mając tak naprawdę pojęcia dokąd.

– Wszystko się kompletnie pomieszało – oznajmił Rodecki. – I będzie mieszać się jeszcze bardziej.

W odpowiedzi jedna z fizyczek, Amelia Sobecka, głośno westchnęła.

– To wyjątkowo łagodny eufemizm – oceniła.

– Więc jak byś to określiła?

– Jako kompletne popierdolenie z pojebaniem.

Niemal wszyscy przyznali jej rację cichymi pomrukami. Natasza po raz pierwszy widziała tak wielu światłych ludzi tak bardzo bezsilnych. Na dobrą sprawę nie wiedzieli, co się dzieje, nie mogli zatem próbować rozwiązać naukowego problemu, który przed nimi stał.

– Niespecjalnie pomocne – ocenił Biezdara.

– To zupełnie jak twoje propozycje.

– Niekoniecznie.

– Aha – odbąknęła Amelia. – Więc po raz kolejny chcesz zaproponować zniszczenie praktycznie wszystkiego, tylko innymi słowami?

– Jeśli muszę, żeby dotarło do was, że to jedyna opcja, to tak.

Sobecka pokręciła głową, machnęła ręką i odeszła w kierunku jednego z biurk, przy którym zgromadziła się trójka innych fizyków. Wszyscy pochylali się z minorowymi wyrazami twarzy nad jakimś tabletem, raz po raz coś na nim pisząc.

Natalia zerknęła na Pezalską z irracjonalną nadzieją, że mina przywódczyni choć nieco różni się od pozostałych. Nie dostrzegłszy nawet iskierki nadziei, przeniosła wzrok na Parkera.

Nie, nie na Parkera, tylko na jego wersję. Tak bardzo bliską, niemal identyczną z człowiekiem, którego kochała. Raz po raz musiała się upominać, że to nie on. Szczególnie w momentach, gdy miała ochotę podejść do niego, wziąć go za rękę, pozwolić się objąć i pocałować.

Większość zmysłów wołała o jakikolwiek kontakt, nieświadoma, że stojący obok mężczyzna to nie jej Rychter. Dopiero gdzieś w głębi serca drzemała świadomość prawdy. Ale serce łatwo było oszukać, zbyt łatwo.

– Jak mam was przekonać, że inaczej wszyscy zginiemy? – rzucił bezradnie Rodecki, przesuwając dłońmi po włosach. – Sytuacja pogarsza się z każdą minutą, sami widzicie, jak szybko rośnie liczba przejść, a...

– To, co proponujesz, jest szalone – ucięła Urszula.

– Może – przyznał Biezdar. – A może wprost przeciwnie.

– Błagam cię...

– Byłaś w Białym Pajaku, prawda? – rzucił Rodecki. – Moja wersja Urszuli spędziła wiele lat przekonana, że wizja, którą przedstawia Döring, jest słuszna.

– Ale w końcu uznała, że tak nie jest.

– Bez znaczenia – odparł poirytowany Biezdar. – Na pewnym etapie wydawało ci się to sensowne. Mnie tak samo. Kiedy zmieniłaś zdanie?

Pezalska uniosła wzrok i się odwróciła, wyraźnie nie zamierzając odpowiadać.

Właściwie Natasza nigdy nie miała okazji, by ją o to zapytać. Wersja Pezalskiej, którą spotkała przeszło rok temu z Parkerem, wydawała się dość pewna tego, że Biały Pajak to ratunek dla wieloświata. Nie wyglądała na kogoś, kto byłby gotów zmienić front.

– No? – ponaglił ją Biezdar.

– Jakie to ma znaczenie?

– Duże – odparł Rodecki. – Bo jeśli o mnie chodzi, zacząłem mieć wątpliwości w momencie, kiedy przyjąłem paradygmat podróży w czasie Wolkańskiego Dyrektoriatu Naukowego.

Natalia potrząsnęła głową, niepewna, co właśnie usłyszała. Parker też był wyraźnie zbity z tropu, Biezdar zaś rozejrzał się bezradnie po zebranych.

– Poważnie? – spytał. – Nikt nie zna *Star Treka*?

– Nie na wrywki – odparła Natalia.

Rodecki machnął ręką.

– Rzecz w tym, że cała wersja Döringa opierała się na narracji, że przeniósł się w czasie z przyszłości. Że wie, co się wydarzy, jeśli nie scalimy linii czasu w jedną. Cała otoczka światopoglądowa miała służyć tylko temu: ocaleniu jednej, prawdziwej, oryginalnej ZL. Reszta była zwykłą polityką, by mieć pod sobą odpowiednie zastępy ludzi skłonnych o to walczyć.

Pezalska w końcu obróciła się z powrotem do nich, a kiedy jej wzrok spotkał się ze spojrzeniem Biezdara, jasne było, że myślą podobnie.

– W momencie, kiedy uznałem, że podróże w czasie są niemożliwe, cała ta historia Döringa upadła – podjął. – Zaczął jawić mi się jako zwykły oszust i hochsztapler. Ktoś, kto ma jakieś inne, ukryte cele. Szaleniec i psychopata dążący do ostatecznego aktu zniszczenia.

Nikt się nie odzywał.

– I przypuszczam, że był to punkt zwrotny nie tylko dla mnie – dodał Rodecki.

– Dobrze przypuszczasz – odparła Urszula. – Ale co z tego?

– To, że mogliśmy się mylić.

Pezalska potrząsnęła głową.

– Döring nie pochodzi z przyszłości – oznajmiła. – Gdyby rzeczywiście tak było, mielibyśmy do czynienia z innymi podróżującymi w czasie.

– Może mamy.

Urszula wymownie się rozejrzała, rozkładając ręce.

– Nie możesz wykluczyć, że nie tylko tutaj są, ale także byli już wcześniej – powiedział Biezdara. – Może to właśnie im zawdzięczamy Traktat o Niekontaminacji i inne jego wersje. Może cała ta gadanina o czystości trajektorii to tylko sposób, żeby wszystko miało ręce i nogi. Może ci ludzie szerzyli te nacjonalistyczne brednie, bo wiedzieli, że...

– Że co? – włączył się Parker. – Że sprawdzą się lepiej niż ostrzeżenia o zagładzie?

Jego pytanie wybrzmiewało długo. I fakt, że nikt nie udzielił na nie odpowiedzi, był nią samą w sobie.

Natasza musiała przyznać, że scenariusz kreślony przez Rodeckiego nie jest pozbawiony sensu. Nie można było wykluczyć, że banialuki Białego Pająka i ZL będących sygnatariuszami traktatu rzeczywiście miały prowadzić do zapobieżenia aktualnej sytuacji.

Ani ze Döring rzeczywiście pochodził z przyszłości.

Cokolwiek okazałoby się prawdą, w gruncie rzeczy niewiele to zmieniało. Było już zbyt późno, by wdrożyć jakiekolwiek środki zaradcze. Zmierzali ku całkowitej anihilacji i nie istniał żaden sposób, by się przed nią uchronić.

Natalia przysiadła na skraju jednego ze stołów, skrzyżowała ręce na piersi i zwiesiła głowę.

– Chyba wiem, o który odcinek *Star Treka* ci chodziło – mruknęła. – Ale czy nie było tam tak, że ta bohaterka wygłaszała...

– T'Pol.

– Że T'Pol wygłaszała kwestię: „Wolkański Dyrektoriat Naukowy ustalił, że podróż w czasie jest niemożliwa”, stojąc przed podróżnikiem w czasie?

Kojarzyła, bo stało się to dość nośnym hasłem-memem, ale nie była pewna co do okoliczności jego powstania.

– Otóż to – skwitował Rodecki, patrząc na Urszulę. – I być może z nami jest podobnie. Zaprzeczamy, mimo że mamy dowody przed nosem.

– Nie mamy żadnych dowodów – odparła Pezalska. – A nawet gdybyśmy je mieli i byli absolutnie pewni, to co konkretnie mielibyśmy zrobić? Hm? Podjąć decyzję o unicestwieniu niezliczonej ilości istnień, żeby uratować te z jednej linii czasu? Której?

Biezdar zaplótł ręce na karku i trwał tak przez moment, patrząc na Urszulę.

– Wybór jest prosty – odparł. – Z oryginalnej.

– Nie ma takiej.

Pezalska przeniosła uwagę na Parkera, jakby się spodziewała, że ten wyręczy ją w rozwinięciu tematu. On jednak się do tego nie spieszył, tkwiąc w jakimś niecharakterystycznym dla siebie stuporze.

– U ciebie z pewnością Natasza i Rychter też przeskoczyli do zerowej trajektorii – podjęła Urszula.

– Tak było.

– Więc wiesz, co tam widzieli. I zdajesz sobie sprawę, że 0.0.000 to tylko oznaczenie, które nadali jej ci, którzy w czasach drugiej wojny mapowali linie czasu.

– Mimo wszystko musi istnieć jedna, od której rozgałęziają się inne.

– Dlaczego?

– Bo...

– Stawiasz to założenie na podstawie naszego rozumienia świata – ucięła Pezalska. – A doskonale wiesz, jak bardzo jest ograniczone. Do cholery, nie mamy nawet pojęcia, czym jest grawitacja. Uczy się dzieci w szkołach, że jakąś siłą, ale przecież robi się to tylko po to, żeby jako tako rozumiały jej oddziaływanie. To żadna siła. Brak nam nawet terminu na tak podstawową rzecz, a co dopiero na jakieś przełamanie superpozycji możliwych światów i punkt początkowy.

Rodecki od razu pokręcił głową, jakby większych kocopołów dawno nie słyszał.

– To ma sens – zaproponował. – Wszystko ma swój początek.

– Tak? W takim razie gdzie zaczyna się wszechświat? Ten nasz, konkretny? Gdzie ma przestrzenny początek? I czy go ma, skoro jest nieskończony?

– Ma, bo jeśli cofniemy się w czasie...

– W takim razie gdzie czas ma początek? Kiedy zaczęła się historia? Podczas Wielkiego Wybuchu? Nawet on sam jest przekłamaniami. Nic nie wybuchło, bo nie miało gdzie. Nic nie istniało wcześniej. Ale nasze mózgi nie są w stanie sobie wyobrazić ani tego, ani trójwymiarowej zakrzywionej przestrzeni, co dopiero czterowymiarowej czasoprzestrzeni.

– Słuchaj...

– A co było przed Wielkim Wybuchem? – dorzuciła Urszula.

– Nic – odparł zniecierpliwiony Biezdar.

– Więc jak do niego doszło? Co go wywołało?

Na te pytania żaden naukowiec na świecie nie znał odpowiedzi, choć o ile Natasza dobrze się orientowała, wielu starało się sformułować ją w swoich rozważaniach. Do niej najbardziej przemawiała koncepcja noblisty Rogera Penrose'a, nosząca nazwę konforemnej kosmologii cyklicznej. Sprowadzała się do tego, że przed naszym wszechświatem istniał inny, a po naszym nastąpi kolejny. Zdawało się, że naukowiec ten wyprowadził nawet sensowne matematyczne argumenty przemawiające za tym, że ten poprzedni wszechświat przeniknął do naszego poprzez fotony i fale grawitacyjne, które teraz objawiają się mikrofalowym promieniowaniem tła.

Równie dobrze Natalia mogła źle zapamiętać, bo głowa jej puchła od podobnych eksperymentów myślowych. Co dopiero od tego, co działo się tu i teraz.

– To już czysto teoretyczne rozważania – rzucił Rodecki.

– Tak jak te o jednej oryginalnej linii czasu – odparowała Pezalska.

Parker w końcu cicho odchrząknął, a potem uniósł dłoń, skupiając na sobie uwagę obojga dyskutantów.

– Nawet jeśli Biezdar ma rację, nie dojdziemy do tego, gdzie wszystko się zaczęło – zauważył.

– Właśnie – poparła go Urszula.

– Ale jednocześnie nie możemy tak po prostu nie robić nic i czekać, aż pochłonie nas to dzieło zniszczenia.

Pezalska lekko zmrużyła oczy.

– Więc zadam ci to samo pytanie, które już postawiłam Rodeckiemu: co w takim razie proponujesz?

– A jak sądzisz?

– Nie chcesz chyba powiedzieć, że...

– Musimy znaleźć Döringa – uciał Rychter. – Sprawdzić, co wie, zweryfikować jego historię.

Urszula ruszyła w jego kierunku, jakby skrócenie dystansu mogło sprawić, że zaczną nadawać na choć trochę bliższych falach.

– I co potem? – rzuciła ostro. – Pomożemy mu zrobić to, czemu od początku chcieliśmy zapobiec?

– Mogliśmy się mylić, Ula.

– Gówno prawda – odparła od razu Pezalska, a potem w poszukiwaniu wsparcia popatrzyła na Natalię.

Wzrokiem apelowała o to, by ta przemówiła Rychterowi do rozsądku.

Po prawdzie Natasza nie wiedziała jednak, czy powinna to zrobić. I czy w ogóle dałaby radę.

Parker postępował wszak w dość typowy dla siebie sposób – był gotów poświęcić się dla dobra innych. W tym wypadku jego „ja” rozciągało się wprawdzie na znacznie większą grupę, ale zasada pozostawała ta sama.

– To, co proponujecie, jest kompletnym wariactwem – dodała Urszula. – I nawet gdyby faktycznie okazało się jedyną możliwością, wciąż nie przedstawiliście mi sensownej koncepcji na to, którą linię ocalić. Moją? Nataszy?

Biezdar od razu pokręcił głową.

– Nic nie wskazuje, by którakolwiek z nich była pierwotna – ocenił.

– W takim razie może twoją?

– W niej także nic takiego nie...

– To tę Döringa? Tę, którą stara się od początku ocalić jako jedyną?

Rodecki wzruszył ramionami, nie siląc się nawet na próbę odnalezienia odpowiedzi na to pytanie.

– Nie ma żadnych kryteriów, które moglibyśmy zastosować – ciągnęła Pezalska. – Jak to sobie wyobrażacie? Urządzimy głosowanie, w którym każdy będzie wybierał tę linię, w której aktualnie się znajduje lub z której pochodzi?

Biezdar milczał, wyraźnie z zamiarem spasowania.

– Albo zginiemy wszyscy, albo ocalimy jedną wersję nas – podjął Parker. – To tak prosty wybór.

– I kto ma go dokonać? – spytała Urszula. – Ty? Ja? Urządzimy demokratyczne międzywymiarowe głosowanie? A może po prostu samo się to przesądzi na zasadzie, że kto pierwszy, ten lepszy?

Spojrzała znacząco na Rodeckiego, a ten już otwierał usta, by coś odpowiedzieć.

Pezalska nie dała mu szansy.

– Bo zakładam, że inne wersje nas planują teraz dokładnie to samo – dodała Urszula.

– Niewykluczone – przyznał Biezdar.

Wszyscy zamilkli, przez co słychać było tylko ciche wymiany zdań między fizykami. Natasza najchętniej wyszłaby z tego pokoju, zostawiając za sobą wszystko to, co tutaj usłyszała.

Miała dość tego pogmatwania, miała dość płonnych rozważań. Chciała działać, byleby zyskać jakąś siłę sprawczą. Nawet jeśli byłaby ona tylko iluzją.

– Muszę dostać się do Parkera – odezwała się w końcu.

Pezalska i Biezdar zerknęli niepewnie na stojącego obok mężczyznę.

– Do mojego Parkera w 3.5.001 – dorzuciła Natalia. – To od niego wszystko się zaczęło, to on był powodem, dla którego wpadliśmy na pomysł skorzystania z pomocy Rychtera z innego wektora. To jest punkt początkowy.

Czuła, że przykłada dwuwymiarową miarę do czegoś, co znacznie ją przekracza, ale od czegoś musiała zacząć.

– Jakiś punkt pierwszej permutacji z pewnością był – odparł Rodecki. – Ale teraz nie ma nawet pewności, do którego wektora trafisz, starając się przejść do 3.5.001.

– Mimo wszystko muszę spróbować – uparła się. – Szczególnie że to właśnie tam może ukrywać się Döring.

Biezdar posłał jej spojrzenie jasno sugerujące, że to całkowicie bezsensowny wysiłek.

– Możliwości są nieskończone – powiedział. – Tamta linia czasu pomnożyła się przez nieograniczoną liczbę wariantów. Prawdopodobieństwo trafienia do tej, która miała związek z twoim wektorem, jest... cóż, astronomicznie małe.

Natasza nie miała zamiaru podejmować polemiki, bo brakowało jej twardych argumentów. Nie czuła jednak, że musi to robić. Ani tłumaczyć się komukolwiek z tego, co zamierza.

– Poza tym jak ustalisz, która permutacja tamtej linii jest tą twoją? – podjął Rodecki. – To już w tej chwili niemożliwe.

– W takim razie może wszystkie są.

– Cóż... jest to jakieś założenie.

Natalia krótko skinęła głową, niemal po żołniersku. Uświadomiła sobie, że podłapała od Parkera więcej, niż wynikałoby to z samej natury ich relacji.

Spojrzała na jego stojącą obok wersję z nadzieją, że ją poprze. Rychter zdawał się wahać, jakby nie mógł przesądzić, czy jakiegokolwiek podróże między światami obecnie mają sens.

To samo pytanie musieli zadawać sobie wszyscy w każdym innym miejscu, ale zanim to zrobili, wysyłali kolejnych podróżników. Raz po raz wciąż rozlegały się niskie dźwięki świadczące o tym, że do Elizjum trafiają następni, a potem są odsyłani. Nie było wyjścia, miejsca nie było tu tyle, by zmieścić ich wszystkich.

– W przypadku kambionów przeskok ma dużo wspólnego z podświadomością – odezwał się Rychter. – Sterujemy *die Glocke* za pomocą umysłu, ale nie do końca tej części, która odpowiada za nasze świadome decyzje.

– Chyba nie sądzisz, że będziesz w stanie... – włączyła się Urszula.

– To dość intuicyjny proces – uciał. – I może dzięki temu istnieje jakaś szansa, żeby wyłowić z tego nieskończonego oceanu wektorów ten jeden, którego szuka Natasza.

– Nie wie nawet, który to – zauważył Biezdar.

– Nie musi wiedzieć. Wystarczy, że będzie czuła.

– Tyle że nie ona steruje przejściem.

– Nie – przyznał Rychter. – Ale w pewnym sensie steruje mną.

Wzruszył ramionami tak rozbrajająco, że nawet bez nadchodzącej apokalipsy byłoby to jak przyczynek do jakiejś wewnętrznej przemiany wszystkich zgromadzonych. A z pewnością Natalii.

– To za mało – zaproponował Rodecki.

– Niekoniecznie.

– W sensie?

Bartosz rozłożył ręce, jakby odpowiedź była wszędzie wokół.

– Jeśli moja podświadomość stanie na wysokości zadania, być może po prostu zostaniemy w odpowiednim wektorze.

– To dość wątpliwe „jeśli”, poza tym...

– Spróbujmy – ucięła Natasza.

Parker skinął głową, a potem bez zbędnej zwłoki ruszył ku Dzwonowi, jakby nie potrzebował niczego więcej.

– Zaraz, moment... – wciąż protestował Rodecki. – Wiecie w ogóle, dokąd staracie się dostać? Tamten świat to stalinizm w wersji hard.

– Poradzimy sobie – zapewnił Rychter.

– O ile nie zginiecie na wejściu.

– Nie zginiemy. Przeskoczmy gdzieś poza Riese.

Natasza zerknęła kontrolnie na Pezalską, choć nawet gdyby przywódczyni nie udzieliła jej zgody, i tak zrobiłaby to, co zamierzała. Nie wybaczyłaby sobie, gdyby nie podjęła choćby próby. Ryzyko nie miało tu żadnego znaczenia.

Urszula ledwo zauważalnie skinęła głową, przywodząc na myśl kogoś, kto wbrew sobie pozwala jakiejś bliskiej, ciężko chorej osobie podjąć decyzję, by odejść z tego świata.

– To szaleństwo – rzucił Biezdar.

– W 3.5.001 pilnują samego ośrodka – zauważył Rychter. – Poza nim będziemy bezpieczni.

Nie było powodów, by sądzić inaczej.

Wchodząc do kabiny, Natasza myślała o tym, że przy odrobinie szczęścia niebawem zobaczy Parkera. Swojego Parkera.

Rozdział trzeci

Podjeżdżając do Riese, Parker nakazał Melitele, by nieco zwolniła. Wykonała polecenie bez wahania, kwitując je ciepłym i uprzejmym komunikatem, że to żaden problem.

Jej dobrotliwy głos jasno kontrastował z powodem, dla którego Rychter zdecydował się przyrzeć okolicy.

Wokół znajdowały się ciała innych jego wersji. Większość z nich nie miała żadnych szans, została zdjęta przez snajperów krótko po pojawieniu się w tej linii czasu.

Leżeli bezładnie, z podziurawionymi ciałami, z których wylewała się krew. Niektórzy zastygli w nienaturalnych pozach, z wykręconymi nogami lub rękami. Inni upadli twarzą w ziemię.

Parker wiódł wzrokiem na boki, kiedy jechali powoli przez las zwłok. Dopiero kiedy lepiej im się przyjrzał, przekonał się, że nie wszystkie ofiary to jego wersje. Znajdowali się tu także inni ludzie. Niektórych kojarzył, innych nie.

To ci drudzy sprawili, że musiał zweryfikować to, co usłyszał przed momentem od swojego alter ego z innego świata.

Najwyraźniej entropia rosła szybciej, niż się spodziewano. Zaczęły przeplatać się ze sobą wektory odległych od siebie linii, niemających wielu punktów stycznych.

Rychterowi przeszło przez myśl, że gdzieś tutaj może zobaczyć Natalię. I nie będzie miał żadnego sposobu, by ustalić, czy to jego Natalia.

– Może nie powinniśmy go tam zostawiać – odezwała się ta, która pochodziła z tej trajektorii.

Parker wbił wzrok przed siebie, nie chcąc podejmować tej rozmowy.

– Poradzi sobie – rzuciła Ołena.

– Przecież był ledwo żywy.

– I to już coś – oceniła Korynina. – Gdybyśmy zabrali go ze sobą, za chwilę byłby zdecydowanie nieżywy.

Natala zerknęła na Rychtera w poszukiwaniu wsparcia, ale ten nadal patrzył na wprost.

– To taki sam człowiek jak ty – powiedziała cicho.

Parker wskazał ręką ciała zaścielające przestrzeń przed jednostką wojskową.

– I taki jak oni – zauważył.

Nie musiał dodawać nic więcej, sama doskonale rozumiała, że jeśli czegoś nie zrobią, tutejsze wojsko odbierze życie jeszcze nieprzebranej masie przybyszów z innych ZL.

– Melitele, wróć do poprzedniej prędkości – odezwał się.

– Z przyjemnością.

Gdzieś z oddali rozległ się kolejny wystrzał, a Parkerowi przeszło przez myśl, że jest coś upiornego w tym, jak bardzo ta AI była nieświadoma rzeczy dziejących się wokół. A może o nich wiedziała? Nie musiała być przecież wyposażona w jakąkolwiek empatię.

Chwilę później dotarli pod bramę główną, gdzie Rychter pokazał legitymację Ludowego Wojska Polskiego, którą znalazł w mieszkaniu. Zapewnił, że obecność towarzyszących mu kobiet jest wymagana, nie precyzując dlaczego.

Wyszedł z założenia, że im bardziej będzie enigmatyczny, tym bardziej przekonująco wypadnie.

Koniec końców cała trójka weszła do Kompleksu Światowid. Liczne tabliczki informowały, że znajdują się na strzeżonym terenie wojskowym i jakiegokolwiek działania niezgodne z rozkazami stacjonujących tu żołnierzy grożą śmiercią.

– Nie pierdolą się tu w tańcu – zauważyła półgębkiem Ołena, kiedy wchodzili do podziemi.

– Najwyraźniej.

– Przydałoby nam się trochę tego drylu w Elizjum.

Parker nie pamiętał wprawdzie, jakie porządki panują w tej organizacji, ale nie przypuszczał, by wymagały inspiracji rodem z totalitarnego PRL-u.

– Szczególnie względem tych debili, co to chodzą między liniami i szerzą dezinformację – ciągnęła Korynina. – Wiesz, o których mowa?

– Nie – odparł Rychter, wiodąc wzrokiem po nowoczesnych, zadbanych wnętrzach, które tylko luźno kojarzyły się ze znanym mu Riese.

Tutaj projekt został ukończony. I rzeczywiście przywodził na myśl twierdzą w samym środku góry.

– Na przykład jeden taki przeskoczył do którejś linii czasu i skłócił Jennifer Aniston z Bradem Pittem, twierdząc, że ten miał romans na planie z Angeliną Jolie – kontynuowała Ołena. – Tam do tego nie doszło, ale u niego tak, więc wiedział, co mówić. I chuj, Bradiffer poszła się jebać.

– Mhm.

– Jeden typ z kolei tak namieszał w którejś linii, że Nicholas Cage został Supermanem.

– Tak, słyszałem o tym.

– A słyszałeś, że inny najebany idiota dostał się do otoczenia Putina?

– Nie.

– Dla beki powiedział mu, że spokojnie podbije Ukrainę. I ten uwierzył.

Parker posłał Koryninie krótkie, wymowne spojrzenie, a potem wrócił do analizowania miejsca, w którym się znajdowali. Wszystko było naszpikowane systemami monitoringu, ale po prawdzie się tego spodziewał.

Nie było tutaj sposobu, by niepostrzeżenie przemknąć do *die Glocke* i po cichu zrobić z niego użytek. Będzie trzeba wymyślić inną metodę, kiedy przyjdzie co do czego. O ile w ogóle przyjdzie.

Na razie zaprowadzono ich do przestronnej sali, którą wypełniały liczne krzesła i stoły, dość dobitnie sugerujące, jakie jest przeznaczenie tego miejsca. Przy przeciwległej ścianie znajdował się bufet, a obok wisiał kilkudziesięciocalowy telewizor.

– Niech mnie kutas strzeli... – mruknęła Ołena.

Rychter machinalnie zerknął na ekran. Fonię wyciszono, ale do niczego nie była potrzebna.

Pasek informacyjny na antenie stacji nazywającej się TVP24 był alarmistycznie czerwony i krzyczał, że świat znalazł się na krawędzi.

„INWAZJA”, brzmiał główny przekaz na tickerze.

– Ja jebię – oceniła Korynina. – To wygląda jak kadr z jakiegoś filmu katastroficznego.

– Przynajmniej nie pokazują tych ciał... – zauważyła Natalia.

– Może powinni. Ludzie by się połapali, że to nie żadna inwazja, tylko strzelanie do kaczek.

Ołena chrząknęła cicho, co miało chyba uchodzić za jakiś wyraz przeprosin.

– Sorry – rzuciła pod nosem, patrząc na Parkera.

Nie skwitował, bo nie było jak. Sam nie wiedział dokładnie, co odczuwa, myśląc o tym wszystkim. Z jednej strony te wszystkie ciała na zewnątrz należały do ludzi, których nie znał. Z drugiej poniekąd do niego.

– Towarzyszu pułkowniku? – rozległ się głos zza pleców Rychtera.

Szybko obejrzał się przez ramię.

– Towarzyszu pułkowniku? – rozległ się głos zza pleców Rychtera.

Szybko obejrzał się przez ramię, choć miał wrażenie, że już przed momentem to wszystko się wydarzyło.

Potrząsnął głową, bo *déjà vu*, którego doświadczył, było wyjątkowo wyraźne. Najpewniej efekt się nasilał, jeśli w danej linii znajdowało się więcej wersji tego samego człowieka.

– Inspektor Lesław Iwanowicz – przedstawił się chłopak. – Rozmawialiśmy przez telefon.

– Tak.

Funkcjonariusz SB zerknął na Olenę i Natalę, ale zawahał się przed sformułowaniem jakichkolwiek pytań.

– Są tu ze mną – oznajmił sucho Parker, jakby to miało wszystko tłumaczyć.

Strategia enigmatycznej opryskliwości wyraźnie podziałała, bo Iwanowicz tylko skinął głową. Tutejszy Rychter wyraźnie cieszył się jakimś szacunkiem. Na tyle dużym, by móc bez większych tłumaczeń zabrać tutaj inne osoby.

– Pozwolicie ze mną, towarzyszu pułkowniku? – spytał Lesław.

Za odpowiedź musiało mu wystarczyć to, że Parker ruszył w jego kierunku. Przed opuszczeniem stołówki zerknął jeszcze na obydwie kobiety, a Korynina skorzystała z okazji i szybko posłała mu uspokajające spojrzenie.

Przeszedł korytarzem w głąb kompleksu, przyglądając się żołnierzom biegającym w jedną i w drugą stronę. Wszystkim gdzieś się spieszyło, wszyscy zdawali się przekonani, że biorą udział w czymś, co będzie determinowało losy świata.

– Jak wygląda sytuacja? – odezwał się Rychter.

– Nie najlepiej.

Kiedy młody się do niego obrócił, Parker zgromił go wzrokiem.

– Tak składacie raporty w SB, towarzyszu? – rzucił.

– Nie, oczywiście, że... – Lesław urwał i odchrząknął. – Melduję, towarzyszu pułkowniku, że próby przejść się wzmagają, wciąż jednak są ograniczone lokalnie. Nie wiemy, jakim cudem te duplikaty są w stanie materializować się poza Światowidem, ale systematycznie je unieszkodliwiamy.

– Minister jest na miejscu?

– Owszem.

– I? Jakie są plany?

– Tego nie wiem, towarzyszu pułkowniku – odparł Iwanowicz. – Ale... no cóż, mówi się tu i ówdzie, że może wysadzimy cały kompleks.

– I jak ma to pomóc, skoro przybysze pojawiają się poza nim?

Rychter poniewczasie upomniał się w duchu, by używać właściwej nomenklatury. Tutaj inne wersje nie były żadnymi „przybyszami”, celowo odczłowieczano każdego, kto się pojawiał. I być może dlatego z taką łatwością przychodziło tym ludziom zabijanie ich.

– Więc właśnie... pojawił się rzekomo pomysł, żeby użyć broni jądrowej.

– Co takiego?

– Zrównalibyśmy z ziemią cały teren i...

– I wyróżnilibyśmy całe życie w promieniu sześciu i pół kilometra.

Znów rzucił to bez namysłu, zakładając, że PRL dysponuje tutaj głowicą termojądrową o sile jakichś 800 kiloton, zbliżoną do rosyjskich systemów raketowych Topol czy SS-25, które Rychter znał z innych trajektorii.

Nie wspomniał o tym, że jądrowa kula ognia miałaby średnicę niemal kilometra, a obszar skażenia sięgnąłby Wałbrzycha.

– Możemy użyć ładunku taktycznego – odparł Iwanowicz. – I może nie być innego wyjścia.

– W takim razie wszyscy możemy zginąć.

– Słucham?

– Wysadzenie tuneli to jedno – rzucił nerwowo Parker. – Ale destabilizacja osobliwości, która napędza Światowida, to zupełnie co innego.

– Myślicie, towarzyszu pułkowniku, że...

– Że muszę porozmawiać z ministrem – uciął Rychter.

– Tak jest. Ale rozkaz mówi, żeby najpierw zameldować się u generała.

– W takim razie nie traćmy czasu.

Lesław przyspieszył kroku, a Parker bynajmniej się nie ociągał. Nie miał pojęcia, na jak wiele gotowi są tutejsi politycy – ani jak wiele decyzji zdążyło już zapaść. Jeśli rzeczywiście podjęto jakieś na najwyższych szczeblach władzy i jeśli przypominały one swoim sposobem działania znane Rychterowi, będzie problem.

Szli dalej w trzewia Kompleksu Światowid, a Parker miał wrażenie, że w żadnej innej linii czasu nie zagłębił się tak daleko do wnętrza tej góry.

W końcu dotarli do zbrojonych drzwi, przy których stał wartownik. Zasalutował Parkerowi, po czym szybko się obrócił i wprowadził kod do systemu bezpieczeństwa.

Iwanowicz został na zewnątrz, kiedy Rychter ruszył do środka, a zaraz potem zamknęły się za nim drzwi.

Znalazł się w ni mniej, ni więcej, tylko w ośrodku dowodzenia Światowidem, przywodzącym na myśl analogiczne miejsce w centrum kontroli lotów NASA. Było tu kilkadziesiąt stanowisk, z których większość obsadzali ludzie z jakimś systemem VR. Przed nimi znajdował się gigantyczny ekran, za nimi zaś przeszklone pomieszczenia.

W jednym z nich Parker dostrzegł mężczyznę, którego spodziewał się tutaj zastać. W wielu liniach czasu był to dowódca jednostki wojskowej mieszczącej się w Górach Sowich. Ta nie stanowiła wyjątku.

Generał Jarosław Murański.

Przełożony, ale także przyjaciel, z którym wspólnie starali się przeżyć na misjach w Iraku i Afganistanie. Wielbiciel cognacu w wersji XO i porządny człowiek. Przynajmniej w innych ZL.

Parker wszedł do pomieszczenia, a potem lekko skinął głową generałowi. Były tu jeszcze dwie kobiety i trzech mężczyzn, postanowił jednak ich zignorować, nie mając pojęcia, czy to on powinien salutować im, czy odwrotnie.

– Nie spieszyliście się, towarzyszu pułkowniku – rzucił Murański.

Nie brzmiał jak człowiek, którego Rychter znał. I sprawiał wrażenie, jakby ledwo go kojarzył.

Nie było to dla Parkera nic nowego. Nieraz spotykał bliskich, którzy nigdy w życiu o nim nie słyszeli. Tak przecież zaczęła się cała historia z Nataszą.

Ledwo samotna, pojedyncza myśl o niej nadeszła, pozostałe ruszyły w tym samym kierunku. Gdzie teraz była? Jak radziła sobie z tą sytuacją?

Jeśli tamten ranny Rychter się nie mylił, efekty tego, co się działo, rozciągały się na cały wieloświat i dotknęły także ją. Gdziekolwiek była, z pewnością tam utknęła. Nie ryzykowałyby przejścia.

Zaraz jednak naszło Parkera, że Natasza należy do osób cierpiących na nietolerancję beczynności.

Oby tylko nie starała się w jakiś sposób dostać tutaj, powiedział sobie w duchu.

Tylko czy mógł rzeczywiście się ludzić, że nie podejmie próby? Przecież Ołena pojawiła się tu właśnie dlatego, że były umówione na przejście.

Boże, jeśli znalazłaby jakiegoś innego kambiona... Jeśli jakaś wersja Koryniny lub nawet niego samego pojawiłaby się w jej świecie...

– Co możecie nam powiedzieć? – rzucił Murański, wyrwijąc Parkera z wiru myśli, który bezlitośnie go porywał.

– W jakiej konkretnie sprawie, towarzyszu generale?

– A jak, kurwa, sądzicie?!

Jarosław ruszył w jego kierunku, jakby miał zamiar dalej prowadzić tę rozmowę za pomocą pięści. Rychter powiódł wzrokiem dookoła, orientując się, że pozostali zgromadzeni też nie są mu przesadnie przychylni.

Wszyscy byli wojskowymi, poza jednym mężczyzną w garniturze, najpewniej jakimś wysłannikiem ministra. A może samym ministrem? W każdym razie facet nie wyglądał, jakby chciał zabrać głos. Może po prostu uznał, że ma od tego ludzi.

Kiedy Murański zatrzymał się przed Parkerem, ten jak automat przyjął postawę zasadniczą. Pewnych reakcji nie da się pozbyć, nawet przechodząc do innych światów.

– Wasze duplikaty pojawiają się u nas jak jebane grzyby po deszczu! – uniósł się Jarosław.

Kilka kropelek śliny wylądowało na twarzy Rychtera, ale ten nawet nie drgnął.

– W dodatku przechodzą kolejne – dodał Murański. – I nie zanosi się na to, żeby to miało się skończyć.

Parker milczał, co nie działało przesadnie dobrze na przełożonego.

– Teraz już wiecie, o co pytam, do kurwy nędzy?

– Tak jest.

– To mówcie, co wiecie – syknął Jarosław.

– Na ich temat? – spytał Rychter. – Nic, towarzyszu generale.

W oczach Murańskiego zakolała złość, która szybko rozlała się na całą twarz.

– Wiem za to, że detonacja głowicy termojądrowej nad Kompleksem Światowid sprawi, że wszyscy zginiemy. I to bez względu na to, gdzie na kuli ziemskiej będziemy się znajdować.

Generał piorunował go wzrokiem, jakby tylko resztkami sił powstrzymywał się przed wydaniem rozkazu, by zabrać Parkera na tutejszy odpowiednik waterboardingu.

– Nie wy będziecie podejmowali takie decyzje – oznajmił.

Wszystko wskazywało na to, że nie mieli tutaj HBO i *Czarnobyla* i niespecjalnie nauczyli się na błędach bratniego narodu.

– Wy też nie powinniście, towarzyszu generale – odparł Parker.

– Co takiego?

– To powinno leżeć w gestii naukowców.

– Srał pies naukowców – syknął Murański.

No tak, to mógł być problem.

– Nie mają pojęcia, co się dzieje, nie potrafią wytłumaczyć nawet, jakim cudem istnieją te tunele między światami – ciągnął Jarosław. – To im się wydaje, tamto im się wydaje. Co do niczego nie ma stuprocentowej pewności, są tylko mnożone cały czas hipotezy.

– Tak działa nauka, zanim do czegoś dojdzie.

– Zamknijcie, kurwa, pysk.

– Tak jest, towarzyszu gene...

– Nie potrafią nawet określić, co napędza Światowida – kontynuował Murański, ale teraz ruszył na obchód po pomieszczeniu. – Osobliwość. Co to ma niby znaczyć? Nie wiedzą. W czarnej dziurze jest osobliwość. Wszechświat zaczął się od osobliwości. Ale czy jedna i druga mają ze sobą coś wspólnego? Kurwa, tak: nazwę.

Wciąż krążył, jakby szukał kogoś, na kim mógłby wylądować się za ograniczenia współczesnej fizyki.

W końcu zatrzymał się przed szybą, patrząc na wszystkich tych, którzy starali się jakoś zapanować nad chaosem w centrum dowodzenia.

– Nic nie wiemy – dodał.

– Dlatego nie powinniśmy podejmować pochopnych decyzji.

– Mówiłem wam już, że...

Murański urwał, kiedy rozległo się alarmujące wycie. Rychter natychmiast nerwowo się rozejrzył, jakby zwiastowało ono jakieś bezpośrednie, grożące im wszystkim niebezpieczeństwo.

Jarosław wcisnął przycisk przy szybie.

– Skąd teraz? – rzucił.

Rychter odetchnął. Sygnał najwyraźniej zwiastował kolejne połączenie.

– Z 3.4.101 – odparł jeden z techników.

Na nikiem w pomieszczeniu nie zrobiło to wrażenia. Na Parkerze początkowo także nie, zaraz potem jednak przypomniał sobie to, co mówiła Ołena.

3.4.101. Siedziba Elizjum.

Ktoś z jego organizacji właśnie próbuje się tutaj przedostać. Pezalska? Może ktoś inny? Natasza? Nie, natychmiast odsunął tę myśl. Wiedziałyby, że...

Boże, przecież ani ona, ani nikt inny nie miał pojęcia, że przeskoczywszy poza kompleks, zostanie natychmiast zastrzelony przez jednego ze snajperów.

Nikt nie musiał na to pozwalać, nikt nie musiał wydawać żadnego rozkazu. Stanie się to w momencie, kiedy podróżny pojawi się w tej ZL.

Szansa jednak, że będzie to jego Natalia, była ekstremalnie mała. Przy całym tym zamieszaniu niemożliwe byłoby, że trafi w odpowiedni wektor.

Nie zmieniało to rzeczy najważniejszej. Ile osób będzie musiało jeszcze umrzeć, zanim ten horror się skończy?

Rychter zjawił się tutaj także po to, by powstrzymać tę rzeź. I musiał choćby spróbować.

– Może powinniśmy rozważyć zmianę taktyki – odezwał się.

– W jakim sensie? – odparł Murański.

– Przechodzące tutaj duplikaty mogą wiedzieć więcej niż my. Sensownym posunięciem wydawałoby się więc...

– Zebraliśmy ich już odpowiednio wiele – uciął stanowczo generał.

Parker nie mógł nie odnieść wrażenia, że mówi o tych ludziach jak o przedmiotach.

– Część jest przesłuchiwana, część czeka na swoją kolej – dodał Jarosław.

– Na razie jednak nic z tego nie wynika.

– Mimo wszystko...

– Nie wyciągnęliśmy z nich niczego przydatnego – znów przerwał mu Murański, coraz bardziej poirytowany.

Rychter przeklął go w duchu, świadomy, że czas mu się kończy. Procedura przejścia z przesunięciem trwała nieco dłużej niż bez niego, ale nie ulegało wątpliwości, że za moment będzie za późno, by uratować tego, kto właśnie starał się tutaj dostać.

– Chcemy oczywiście, żebyście się z nimi skonfrontowali – dorzucił Jarosław.

– Tak jest, towarzyszu generale.

– Będziecie mieli do dyspozycji wszystkie narzędzia.

Parker zakładał, że tym samym otrzymał od przełożonego *carte blanche* na dowolne torturowanie zjawiających się tu podróżnych.

Powiódł wzrokiem po pozostałych, nie odnotowując żadnego wahania na ich na twarzach. Nawet cienia empatii.

Jak przemówić takim osobom do rozsądku? Jak sprawić, by choćby rozważyli humanitarne potraktowanie ludzi, którzy niczym im nie zawinili? Jak przekonać ich do oszczędzenia choćby jednego człowieka?

– Mimo wszystko uważam, że to błąd, towarzyszu generale – dokończył wcześniejszą myśl Rychter.

– Na szczęście nie jesteście tu od uważania.

Parker nie zamierzał dawać za wygraną, świadomy, że pozostało raptem kilkadziesiąt sekund, może minuta z hakiem, nim kolejny podróżny zginie.

– Nie mamy pojęcia, dlaczego się tu koncentrują, ale nie wygląda to na żadną inwazję – podjął. – Nie są uzbrojeni, wydają się bardziej zdezorientowani niż my, więc...

– Bynajmniej nie jesteśmy zdezorientowani – zastrzegł generał.

Uwaga z pewnością była kierowana do mężczyzny w garniturze, a Rychter pożałował, że nie jest ostrożniejszy.

– Dążę do tego, że nie mamy żadnych informacji – ciągnął. – I oni wyglądają, jakby również ich nie mieli.

– W takim razie tym bardziej należy ich zneutralizować.

– Dlaczego? Nie stanowią żadnego niebezpieczeństwa.

– Nie wiecie tego, towarzyszu.

– Dotychczas w żaden sposób nam nie zagrozili.

– Bo nie daliśmy im szansy.

Parker lekko uniósł głowę z irracjonalną nadzieją, że w ten trywialny sposób przyda sobie nieco autorytetu.

– Moim zdaniem sami nie wiedzą, dlaczego się tutaj odnajdują – powiedział. – I tylko dzięki pozbieraniu informacji od wszystkich możemy liczyć na to, że uda nam się do czegokolwiek dojść.

– Brednie.

Rychter westchnął i skierował wzrok na mężczyznę, który wedle wszelkiego prawdopodobieństwa był ministrem. Może miał nieco bardziej otwarty umysł? Może to pod jego adresem Parker powinien formułować argumenty?

– Torturami i zabijaniem tych ludzi w niczym sobie nie pomożemy – oznajmił. – Zdaję sobie sprawę, że brzmi to dość obrazoburczo, ale najwięcej możemy ugrać, współdziałając z nimi.

– Teraz to już naprawdę balansujecie na granicy sądu polowego – syknął Murański.

Rychter wciąż wbijał wzrok w mężczyznę w garniturze, licząc na to, że udało mu się przemówić mu do rozumu. Ten przez moment sprawiał wrażenie, jakby chciał o coś zapytać.

Potem jednak skierował wzrok na generała. Był to uniwersalny sygnał świadczący o tym, że to na niego przenosi całą odpowiedzialność za to, co się wydarzy.

Kurwa mać, o to w tym wszystkim chodziło. Ani chybi stosowano psychologię, szukając kogoś, kto przyjmie na siebie ciężar decyzji i w razie czego wystąpi w charakterze kozła ofiarnego.

– Dosyć tego – rzucił Jarosław. – Działamy wedle sztuki.

– Ale...

– Jak chcecie, możecie dołączyć do tych duplikatów na zewnątrz.

Z ust Parkera prawie wyrwało się mimowolne „panie generale”, w porę jednak się powstrzymał.

– Czy to jest dla was, kurwa, jasne, towarzyszu pułkowniku?

Rychter nie miał zamiaru spasować. Wiedział jednak, że jest już za późno, by uratować przechodzącą tutaj osobę.

Musiał spróbować inaczej, z kimś innym i z pewnością nie w obecności Murańskiego.

– Pytam was o coś! – zagrzmiał generał.

Parker musiał potwierdzić.

Chciał to zrobić, naraz jednak rozległ się kolejny basowy pomruk, który zasadniczo nie powinien mieć miejsca. W trakcie procedury jednego przejścia niemożliwe było, by rozpoczynało się kolejne.

Mimo to znów dał się słyszeć alarm, a zebrani powiedli niepewnym wzrokiem po pomieszczeniu.

– Co się dzieje? – rzucił jeden z wojskowych.

Nikt nie odpowiadał, wszyscy się rozglądali.

– Towarzyszu generale? – rzucił mężczyzna w garniturze.

Murański był równie zbity z tropu jak Parker. Ten drugi miał dużo większe doświadczenie z Riese, nigdy jednak nie spotkał się z podobną sytuacją. Nie miała racji bytu z jednego, prostego powodu.

Przeczyła prawom fizyki.

– Generale? – powtórzył poirytowany polityk.

Jarosław nadal się rozglądał.

– To nie powinno mieć miejsca – odezwał się w końcu.

Naraz sygnał dźwiękowy zmienił swoją częstotliwość i przeszedł w jeszcze bardziej alarmistyczny, a w rogach pokoju rozbłysły czerwone światła. Wycie natychmiast stało się nie do zniesienia.

Rychter spojrział na pracowników znajdujących się w centrum dowodzenia i szybko zrozumiał, co odczuwają.

Trudno było pomylić śmiertelne przerażenie z czymkolwiek innym.

– Co jest, kurwa... – wyrwało się jednemu z wojskowych.

Parker ruszył w kierunku szyby, ale miał wrażenie, że to głośne wycie alarmu w jakiś sposób nie tylko nokautuje jego zmysły, ale także sprawia, że nogi się pod nim uginają.

– Towarzyszu generale, musicie natychmiast... – odezwał się mężczyzna w garniturze, po czym zatoczył się w bok i wsparł o ścianę.

Rychter tylko cudem nie uderzył o szybę, przy której w końcu udało mu się znaleźć.

Czuł, jak nagle opuszcza go cała energia, a ciało staje się wiotkie, nienależące do niego. Jakaś niestworzona siła zdawała się wysysać z niego życie, on zaś nie mógł zrobić nic, by ją powstrzymać.

Boże, co tu się działo?

Kiedy udało mu się na moment podnieść głowę, jego wzrok padł na jeden z monitorów w centrum dowodzenia. Pokazywał on widok z pomieszczenia,

w którym znajdowało się *die Glocke*, ale system musiał mieć jakieś problemy, obraz bowiem mrugał.

Przed oczami Parkera pojawiła się mgła, mimo to z całych sił starał się wyostrzyć wzrok i wypatrzeć, kto przechodzi do tej trajektorii w trakcie innego przeskoku.

Zrozumiał, że nie da rady dłużej utrzymać się na nogach.

Czuł, że traci przytomność.

Zaczął osuwać się po szybie, resztkami sił patrząc jeszcze w kierunku monitora.

Nim ogarnęła go nieprzenikniona nicość, dostrzegł jeszcze, że z otwartej kabiny wyłaniają się dwie świetliste postacie.

Rozdział czwarty

Cała kabina trzęsła się, jakby Natasza wraz z Rychterem wpadli w jakiejś turbulencji. Ona natychmiast wsparła się o ścianę, on trwał w całkowitym bezruchu, z zamkniętymi oczami. Na jego twarzy nie było śladu spokoju, przeciwnie, cała wyrażała głębokie zaniepokojenie.

– Parker? – rzuciła niepewnie Natalia, kołysząc się jak niedoświadczony turysta podczas rejsu na wzburzonych wodach.

Natychmiast poczuła się winna, że zwróciła się do niego w sposób i tonem, które były zarezerwowane dla jej Rychtera.

Szybko jednak przestała o tym myśleć i skupiła się wyłącznie na tym, by nie stracić równowagi. Prosta czynność stała się tak wymagająca, że absorbowwała właściwie całą jej uwagę.

Natasza nawet nie odnotowała momentu, kiedy Rychter otworzył oczy. Zaraz potem jednak kabina zaczęła się stabilizować, a charakterystyczny dźwięk przejścia zaczął powoli wybrzmiewać.

Byli prawie na miejscu.

Kwestią otwartą pozostało, czym okaże się owo miejsce.

– Wszystko w porządku? – odezwała się Natalia.

Parker zerknął na nią niepewnie.

– Jeszcze chwila.

– Tyle wiem – odparła. – Interesuje mnie to, gdzie wylądujemy.

– Na pewno w 3.5.001. Ale nie wiem, w którym wektorze.

Zakładali, że jego podświadomość zadziała jak kwantowy komputer, w czasie rzeczywistym dokonując korekt kursu tak, by obrać odpowiedni azymut. Że w jakiś sposób odnotuje, iż punktem docelowym ma być dokładnie ta permutacja, z której wyruszyli i z której pochodzi stojąca obok Rychtera Natalia.

Nikt nie wiedział, czy było to w ogóle możliwe. Nie testowali tego założenia – i choć mieli pewność, że umysły kambionów są w stanie sterować całym procesem, nie sposób było przesądzić, czy ta kontrola sięga tak daleko.

Teoretycznie wszystko było możliwe. Jedynym ograniczeniem były ramy wyobraźni.

Natasza nie miała jednak pojęcia, czy te są na tyle szerokie, by pozwolić na tak precyzyjne skoki.

Za sekundę miała się przekonać.

Przed oczami zrobiło jej się ciemno, zaraz potem w polu widzenia zatańczyły jej jakieś kolory, zupełnie jakby długo patrzyła na jasny punkt, a potem mocno zacisnęła powieki.

Kiedy je otworzyła, byli w innym miejscu. Przeszli do innego świata z przesunięciem w przestrzeni.

Problem polegał na tym, że było cokolwiek niewielkie.

– Ożeż kurwa... – wydusił Parker.

Stali na korytarzu kompleksu Riese – czy jego odpowiednika w tej totalitarnej wersji PRL-u. Na ścianie widniało godło polskie z orłem bez korony, tuż obok znajdowały się olejne obrazy przedstawiające dotychczasowych Pierwszych Sekretarzy KC PZPR: Aleksandra Kwaśniewskiego, Włodzimierza Cimoszewicza, Leszka Millera, a kawałek dalej Józefa Oleksego.

Rychter natychmiast rozejrzał się jak dzikie zwierzę złapane w sidła, Natasza przyłgnęła do ściany, jakby dzięki temu mogła zminimalizować ryzyko wykrycia.

Cały tunel był skąpany w falach mrugającego czerwonego światła. Gdzieś w oddali rozbrzmiewał alarm.

– Co się stało? – szepnęła nerwowo.

– Nie wiem. Celowałem w miejsce jak najdalej od Riese.

Natalia zaklęła cicho i powiodła wzrokiem na boki.

– Wiedzą, że tu jesteśmy – rzuciła.

– Najwyraźniej.

– Więc? Co robimy?

Naturalnym odruchem była chęć ucieczki. Czym prędzej, czym dalej przed siebie. Poddanie mu się jednak oznaczałoby, że dość szybko ktoś ich

dopadnie. A zaraz potem złączą się długie, bolesne przesłuchania, niechybnie prowadzące do śmierci w męczarniach.

– Kojarzysz, gdzie jesteśmy? – spytał nerwowo Parker.

– Nie. W ogóle nie kojarzę podobnego korytarza u nas.

Rychter też przyłgął do ściany.

– Ale nawet gdyby, to i tak nie ma jak się stąd wydostać – zauważyła półszepem Natasza.

– Chyba że dostaniemy się do Dzwonu.

– Jak?

– Może przy odrobinie szczęścia uda nam się przemknąć niezauważenie albo...

– Spójrz – ucięła Natalia, wskazując niewielkie, okrągłe urządzenie w rogu pod sufitem.

Technologia była inna niż ta im znana, ale obiektywu nie dało się pomylić z niczym innym.

– Nie tylko wiedzą, że tu jesteśmy, ale i widzą – dodała. – Już po nas.

Parker się nie odezwał, świadomy, że nie może zaproponować żadnego planu, który miałby choć minimalną szansę powodzenia. Nie był jednak gotowy pogodzić się z losem. Skinął w głąb korytarza, a potem bez słowa ruszył przed siebie.

– Czekaj – rzuciła Natalia. – Nie wiesz nawet, dokąd...

– Musimy się stąd ruszyć.

Właściwie trudno było polemizować. Lepiej dać się złapać w trakcie ucieczki niż czekać na to, co za moment musiało nastąpić.

Kiedy jednak przeszli parę metrów, sytuacja diametralnie się zmieniła.

– Co... – zaczął Rychter, nagle się zatrzymując. – Co to ma być?

Przed nimi na podłodze leżał bez ruchu jeden z żołnierzy, Natalia jednak nie dostrzegła jakichkolwiek oznak, że został zaatakowany. Kucnęła przy nim, a potem przyłożyła palce do szyi, starając się odnaleźć tętnicę. Parker w tym czasie wciąż się rozglądał i nasłuchiwał.

– I? – zapytał. – Żyje?

– Żyje.

Natalia obróciła mężczyznę w mundurze na plecy, a potem podciągnęła jedną i drugą powiekę. Dostrzegła jedynie biel twardówki i odniosła wrażenie, jakby niebezpiecznie zbliżyła się do czegoś nie z tego świata.

Lekko klepnęła żołnierza w policzek, ale nie przyniosło to żadnego skutku. Spróbowała mocniej.

– Ej – upomniał ją Rychter, kucając obok. – Może dajmy mu pospać.

Odpiął jego kaburę i wyciągnął z niej pistolet, jakiego Natalia nie kojarzyła z żadnej innej linii czasu. Niewielkie logo przy kolbie składało się z trzech liter: WiR.

Jeszcze raz uderzyła żołnierza, tym razem znacznie mocniej.

– Naprawdę musisz? – bąknął Parker.

– Tylko sprawdzam.

– Raczej okładasz nieprzytomnego człowieka.

Wciąż szeptali, a do tego Rychter pospiesznie przeszukiwał kieszenie leżącego na ziemi mężczyzny. Zabrał jego legitymację i przepustkę, po czym odpiął mu od paska niewielkie urządzenie z głośnikiem, ani chybi tutejszą wersję krótkofalówki.

Zaraz potem oboje się podnieśli i ruszyli dalej przed siebie.

Kilkanaście metrów dalej napotkali już nie jednego, ale trzech nieprzytomnych żołnierzy. Kawałek za nimi kobietę w białym fartuchu, leżącą na podłodze, a moment później grupę jakichś cywilów.

– Co tu się wydarzyło? – rzucił Parker. – Masowy pomór świń?

Natalia nie mogła powstrzymać lekkiego uśmiechu. Nasuwała jej się wyłącznie jedna odpowiedź, ale nie była gotowa jej sformułować. Musiała zobaczyć więcej.

W końcu dotarli do drzwi, które jako jedyne były obwarowane systemem bezpieczeństwa. Tuż przed nimi leżał żołnierz, najpewniej wartownik, a na ścianie widać było interfejs do wprowadzenia kodu dostępu.

– Jakies centrum dowodzenia? – podsunął Rychter.

– Może.

– Masz jakąś koncepcję na kod?

– Nie – odparła. – 2137 w tej linii czasu raczej nie podziała.

– Raczej nie – przyznał Parker.

Zbliżyła się do drzwi i przekonała, że nie muszą wprowadzać żadnego kodu. Były uchylone.

Kiedy otworzyła je szerzej, niemal się cofnęła, widząc, dlaczego się nie domknęły. Po drugiej stronie najwyraźniej ktoś próbował się wydostać, ale zdążył jedynie chwycić za brzeg. Masywne drzwi zatrzasnęły się na jego palcach, praktycznie miażdżąc kości.

– Au – skwitował Parker, wymijając mężczyznę.

Natalia weszła do środka chwilę później, omiatając wzrokiem tutejszy obraz nędzy i rozpacz. Nie mylili się, był to jakiś ośrodek dowodzenia, przypominający kontrolę lotów w NASA. Przy każdym ze stanowisk technicznych ktoś siedział – czy teraz raczej leżał. W najlepszym wypadku na biurku lub komputerze, w najgorszym na podłodze.

Natasza usiadła na jednym z wolnych miejsc i przekonała się, że nie musi przejmować się dostępem, zajmujący to stanowisko nieszczęśnik bowiem najwyraźniej nie miał czasu, by się wylogować.

– Co robisz? – odezwał się Rychter.

– Sprawdzam nagranie sprzed naszego przejścia.

– Po co?

– Żeby się przekonać, że mam rację.

Rychter pochylił się tuż obok, a ona poczuła zapach, który tak dobrze знаła i za którym tak bardzo tęskniła. Mimowolnie zerknęła na Parkera, wciąż starając się wbić sobie do głowy, że tak naprawdę to nie on. Jedynie ktoś, kto pachnie identycznie. Wygląda identycznie, zachowuje się identycznie...

Odwróciła wzrok, nim zdążył na nią spojrzeć, a potem zaczęła sprawdzać ostatnie nagrania. Ich przejście wyglądało całkiem normalnie, jeśli pominąć fakt, że wszyscy wokół byli wówczas nieprzytomni.

Interesowało ją, co stało się przed tym. Wyświetliła obraz z kamery umieszczonej przy tutejszej wersji *die Glocke*, a potem obserwowała to, czego wcześniej wraz z Urszulą doświadczyła na własnej skórze.

Z Dzwonu wyłoniły się dwie świetliste postacie. Obraz zaczął migotać, przecięły go jasne pasy i nie sposób było dostrzec nic poza zarysem obydwu przybyszów. Zaraz potem wszystko zalała biel.

– Co to jest? – rzucił Rychter.

Natalia cofnęła nieco do momentu, kiedy jako tako dało się dostrzec intruzów. Ledwo opuścili kapsułę, z ludźmi wokół stało się dokładnie to, co z nią i Pezalską w 3.4.311. Padli jak muchy.

– Natasza?

Nie reagowała, starając się zrobić stop-klatkę w momencie, zanim kamery zostały całkowicie znokautowane przez przybyszów.

W końcu udało jej się zatrzymać na ułamek sekundy przed tym, jak obraz zaczął się psuć. Był lekko zamglony, wciąż trudno było wyraźnie dostrzec

jakiegokolwiek szczegóły. Natalia nie musiała jednak ich widzieć, doskonale pamiętała.

Twarze pozbawione oczu, nosa, ust. Jasne, jednolite płótna, jakby rozciągnięte w jakimś kapturze. Przynajmniej tak początkowo jej się wydawało – teraz miała wrażenie, że to jakieś wydłużone, gładkie kaski.

Patrzyła bez słowa na ekran, nie rozumiejąc, co tak naprawdę widzi.

Co, nie kogo.

Kształt tej krótkiej, mimowolnej myśli był symptomatyczny, od początku bowiem miała wrażenie, że obcuje nie z ludźmi, ale jakimiś innymi istotami.

– Skurwysyn... – powiedział cicho Rychter, wyrywając ją z marazmu.

Obróciła głowę w jego stronę, niepewna, co to konkretnie miało oznaczać. Parker potrzebował chwili, by się zorientować, że patrzy na niego pytająco.

Zaraz potem się wyprostował, ale nie odrywał spojrzenia od ekranu.

– Jeden ze zwiadowców Elizjum u mnie raportował o czymś takim – oznajmił.

– Co takiego?

– Był na rutynowej misji rozpoznawczej w którejś z nieodległych trajektorii. W miarę bezpieczny świat, wiedza o Riese nie jest tam powszechna, dalej robi za atrakcję turystyczną i...

– Która to konkretnie była ZL?

– 3.4.311.

Natasza zamknęła oczy i odchyliła głowę.

– Co jest? – rzucił Parker.

– To ta sama, w której ja i Ula spotkałyśmy te postacie.

– Że co znowu? Widziałaś tych...

– Albo te – ucięła. – Tak, w dodatku doświadczyłyśmy ich obecności w dokładnie taki sam sposób jak tutejsi.

Powiodła wzrokiem wokół, zachodząc w głowę, co może wyzwać podobny efekt u tak wielu ludzi. Na jakiś środek paraliżujący przenoszony drogą powietrzną to nie wyglądało, działanie było zbyt błyskawiczne.

– Miałyście okazję im się przyjrzeć? – rzucił Rychter.

Natasza pokręciła głową.

– Jak tylko te postacie się pojawiły, osunęłyśmy się na ziemię – oznajmiła.

– Moment później straciłam przytomność, ale...

– No?

– Sama nie wiem. Wydawało mi się, że nie są nami zainteresowane. Że traktują nas...

Przebierała w umyśle odpowiednie słowa, ale żadne nie wydawały się tymi, których poszukiwała.

– Potraktowały nas z góry – powiedziała w końcu. – Jak jakieś przypadkowe insekty, które nieopatrznie wleciały przez otwarte okno. Rozumiesz?

– Niczego tu nie rozumiem.

Musiała się z nim zgodzić.

– Jak było u ciebie? – spytała.

Parker zaczął rozmasowywać kark, w ten doskonale znany jej sposób, który sprawiał, że chciało mu się w tym pomóc.

– Podobna sytuacja – odparł. – Gość zobaczył te postacie i zaraz potem stracił przytomność. Nic więcej nie był w stanie powiedzieć.

– I doszło tylko do jednej takiej sytuacji?

– O ile wiem, to tak.

– O ile wiesz? Gdyby to się powtórzyło, chyba ktoś by o tym doniósł?

– Tak – przyznał. – Ale jak być może pamiętasz lub nie, byłem ostatnio zajęty szukaniem ciebie.

Natasza szybko odwróciła wzrok, jakby właśnie palnął coś wyjątkowo niewłaściwego. W istocie tak się nie stało, a przynajmniej nie sposób było traktować to w takich kategoriach. Mieli wszak naprzeciwko siebie niemal tych samych ludzi, z którymi się rozstali.

– To znaczy, mojej wersji ciebie – poprawił się po chwili Rychter, jakby rzeczywiście zachodziła potrzeba.

– Wiadomo – odparła szybko Natalia. – Ten facet mówił, ile trwał ten jego blackout?

– Kilkanaście godzin.

– Podobnie jak u mnie – rzuciła Natalia i czym prędzej sprawdziła czas na nagraniach. – Do przejścia tych postaci doszło moment przed naszym, mamy więc spory zapas, żeby sprawdzić, co tu...

Urwała w momencie, kiedy uświadomiła sobie, co to oznacza. Ledwo obróciła głowę w kierunku Rychtera, dotarło do niej, że on także właśnie pomyślał o tym samym. Ciarki na jej plecach były jak małe igiełki, które wbijały jej się w sam szpik.

– Wciąż tu są – jęknęła.

Jak typowy wojskowy, Parker sięgnął do kabury i jednocześnie się rozejrzał.

– Najpewniej – przyznał. – Musimy czym prędzej stąd spierdalać.

Powodowana jakimś zautomatyzowanym sygnałem od instynktu samozachowawczego, Natalia szybko się podniosła.

Tylko minuty, może nawet sekundy dzieliły ją od tego, by drugi raz przejść to samo, co w 3.4.311. Tyle że w tym świecie pobudka okazałaby się diametralnie inna niż w tamtym.

Nie ulegało wątpliwości, że gdyby te postacie ponownie się zjawily, wywarlyby taki sam efekt na niej i Parkerze. I wedle wszelkiego prawdopodobienstwa ci, którzy byli juz nieprzytomni, w ogole by tego nie odczuli. Za paręnaście godzin obudziliby się jako pierwsi.

I zastali dwójkę znokautowanych intruzów z innego świata.

Rychter musiał myśleć o tym samym, nie tracił bowiem czasu. Ruszył w kierunku wyjścia, Natalia jednak wciąż siedziała przy stanowisku technika.

– Hej – rzucił nerwowo Parker.

– Nie mogę...

– Nie mamy w tej chwili wyjścia – uciał. – Wrócimy tutaj za jakiś czas, kiedy będzie szansa, że...

– Nie – przerwała stanowczo Natalia. – Nie odejdę stąd bez niego.

Rychter musiał dobrze znać ten ton głosu, przez ostatni rok przydarzyło im się kilka rzeczy, które wymagały stanowczości z jej strony. Poza tym powinien wiedzieć, że jego Natasza również by go nie zostawiła. Ani on jej.

Nie czekając, aż się cofnie, Natalia skupiła się na komputerze. Starła się dotrzeć do innych nagrań, ale przychodziło jej to z trudem. Wyglądało na to, że z tego stanowiska można było monitorować jedynie to, co działo się w pomieszczeniu z Dzwonem.

Sensowne. Jeśli to rzeczywiście był odpowiednik kontroli lotów, nie było powodu, by pracujący tu technicy zaglądali gdzie indziej.

– Kurwa mać... – syknął cicho Parker, podchodząc do niej. – Pospiesz się chociaż.

– Spieszę się.

Przez moment zerkał na monitor, po czym zaczął kręcić się po pomieszczeniu. Przyglądał się leżącym na biurkach i podłodze ludziom, jakby próbował ich rozpoznać, potem zajął się jednym z komputerów.

Ostatecznie stanął gdzieś z tyłu, tuż pod przeszkloną galerią, w której zapewne od czasu do czasu zajmowali miejsce dowodzący tego kompleksu.

W tej chwili galeria była pusta. Albo tylko taka się zdawała, nie widać było bowiem stąd, czy ktoś aby nie leży tam na podłodze.

– Natasza... – rzucił nagle Rychter.

– No?

– Musisz to zobaczyć.

– Moment.

– Chodź – dodał nerwowo.

Mimo nagłego tonu spróbowała jeszcze jeden, ostatni raz. Dostęp był jednak zablokowany, więc zakłęta pod nosem i się podniosła. Ledwo spojrzała na Rychtera, zrozumiała, co wzbudziło w nim emocje.

Stał przy jednym z monitorów, na którym wyświetlany był obraz z TVP24. Głos wyciszono, ale na dole ekranu pojawiały się napisy.

Wypowiadał się jakiś oficjel, który zapewniał, że próba inwazji została powstrzymana, a wszystkie duplikaty spotkał nieuchronny koniec. Zanim Natalia na dobre zrozumiała, o czym mowa, pokazano obrazy, które w jej świecie nigdy nie powinny trafić do żadnych mediów.

Parker włączył dźwięk.

– Wokół Kompleksu Światowid wyznaczono strefę śmierci – oznajmił urzędnik państwowy. – Każda kopia, która pojawia się w jej granicach, zostaje natychmiast unieszkodliwiona. Nie ma żadnego zagrożenia dla okolicznej ludności, powinna ona jednak bezwzględnie stosować się do rozkazów Ludowego Wojska Polskiego.

Rychter i Natasza wymienili krótkie spojrzenia. Żadnemu nie umknęło to, co przedstawiała relacja na antenie publicznej telewizji.

Liczne ciała były nieco zamazane, ale nie na tyle, by nie dało się rozpoznać, że to ludzkie zwłoki. Cały obszar przywodził na myśl pole całkowicie jednostronnej bitwy i nie ulegało wątpliwości, że kolejni przybysze zostawali ściągnięci przez snajperów moment po tym, jak się tutaj pojawili.

Nie, nie byli to żadni przybysze. Żadni nieokreśleni ludzie. Natalia miała pełną świadomość, że patrzy na ciała innych wersji ukochanego.

– Musimy iść – rzucił nerwowo Parker.

– Ale...

– Nigdzie go tu nie znajdziemy – uciał. – I sama widziałaś, że z poziomu tych stanowisk nie ma dostępu do całego monitoringu.

Natalia podniosła wzrok na galerię.

– W takim razie może tam...

– To tylko centrum dowodzenia Dzwonem – przerwał jej Rychter. – Na górze jest taka sama sytuacja jak tutaj.

Natasza trwała w bezruchu ze wzrokiem wbitym w szybę ponad sobą. Parker wedle wszelkiego prawdopodobieństwa miał rację, ale może powinna się upewnić? Chociaż rzucić okiem?

Z drugiej strony być może lepiej było spożytkować czas na odnalezienie pomieszczenia, w którym urzędowali jacyś strażnicy. To stamtąd mogłaby uzyskać dostęp do nagrań z całego Kompleksu Światowid.

– Natasza...

– Nie – ucięła od razu. – Nigdzie się nie wybieram. I doskonale wiesz, że na moim miejscu zrobiłbyś tak samo.

Rychter z bólem pokręcił głową, a potem jego ręka drgnęła, jakby zamierzał ująć jej dłoń, ale w ostatniej chwili się powstrzymał.

– Postąpiłbym zupełnie inaczej – odparł.

– Nie wydaje mi się.

– Działalbym tak, żeby zmaksymalizować szansę powodzenia misji – oznajmił. – A to oznaczałoby w tej sytuacji natychmiastowe wycofanie się i...

– I co? – rzuciła nerwowo Natalia, po czym wskazała monitor, na który przed chwilą patrzyli. – Widzisz, co tu się dzieje. Jeśli teraz opuścimy ten świat, już do niego nie wrócimy.

Zdawał sobie z tego sprawę, ale nie miał zamiaru tego przyznać. Wiedziała, że jedyne, co nim teraz powoduje, to jakiś imperatyw chronienia jej. I zrobienia wszystkiego, by ocalić jej życie.

– Znajdziemy sposób – zapewnił.

– Doskonale wiesz, że nie. Przez Dzwon nie przejdziemy, a jeśli przeniesiesz nas poza kompleks, od razu zginiemy.

– Mimo wszystko...

– Nigdzie się nie ruszam – powtórzyła.

Patrzył na nią, jakby panicznie poszukiwał jakiegoś sposobu, by przemówić jej do rozsądku. I jakby rozważał znokautowanie jej, a potem przetransportowanie do Elizjum wbrew jej woli.

Natalia posłała mu jeszcze krótkie spojrzenie, po czym podjęła decyzję. Odwróciła się i ruszyła zdecydowanym krokiem w stronę galerii.

– Poczekaj – rzucił za nią Rychter.

Nie zatrzymywała się. Dotarła do krótkich schodków, a potem zaczęła szybko kierować się nimi na górę.

– Poczekaj chwilę – powtórzył Parker.

Zatrzymała się przy otwartym wejściu do niewielkiej sali dowodzenia i kątem oka dostrzegła ludzi leżących na podłodze.

– Tam nic nie działośz – dodał Rychter, a potem obrócił do siebie jeden z komputerów na dole. – Gdzieś tu musi być plan tego miejsca.

Natalia się zawahała.

– I przy odrobinie szczęścia może oznaczono jakąś strażnicę czy coś w tym stylu – dorzucił pod nosem Parker.

Zerknęła na stół znajdujący się na galerii, a potem posłała Rychterowi lekki uśmiech i na powrót znalazła się na dole.

Po chwili opuścili centrum dowodzenia, znalazłszy coś, co mogło okazać się miejscem, którego szukali.

Kiedy szli korytarzem ku pomieszczeniu kontrolnemu, rozległ się basowy pomruk mogący zwiastować tylko jedno. Spojrzeli po sobie, ale nie zwolnili kroku. Jeśli świetliste postacie wracały i aktywowały z oddali *die Glocke*, zmierzanie w tamtym kierunku byłoby...

Natasza nagle urwała myśl.

Dostrzegła w oddali jaśniejącą łunę, której nie sposób było pomylić z czymkolwiek innym.

Natychmiast złapała niczego nieświadomego Rychtera za rękę, a potem w panice się rozejrzała. Kawałek dalej były drzwi z niewielką szybą na wysokości głowy, być może jakieś pomieszczenie techniczne.

– Co... – zdążył jedynie powiedzieć Parker, nim z całej siły pociągnęła go w stronę tego, co mogło być składzikiem.

Oby nie celą. I oby udało się tam dotrzeć, nim pojawią się nadciągające z naprzeciwka postacie.

Natasza dopadła do drzwi, pociągnęła za klamkę i zaklęła.

– Przepustka! – szepnęła tak głośno, jak tylko potrafiła.

Parker szybko wyciągnął identyfikator, który odpiął jednemu z tutejszych, a potem przyłożył go do urządzenia w ścianie. Nie rozległ się żaden odgłos, ale Natalia poczuła w dłoni, jak klamka drgnęła.

Natychmiast za nią szarpnęła i wpadła do pomieszczenia.

Pomyliła się, przynajmniej połowicznie. Była to cela, w której leżała poturbowana, ledwo żywa Ołena Korynina.

– Kurwa mać – syknęła Natalia.

Spojrzeli na siebie z Parkerem i w ułamku sekundy musieli podjąć decyzję.

Zamknęli się w celi, a potem oboje przywarli do szyby.

Rozdział piąty

Natasza nie miała wątpliwości, że za moment upadnie na podłogę, pozbawiona świadomości. Jej umysł pracował na najwyższych obrotach, starając się ocenić, w jakiej sytuacji się obudzi.

Różnica czasowa w utracie przytomności nie będzie wielka, tutejsi zostali znokautowani przecież dwadzieścia, góra trzydzieści minut temu.

Przy odrobinie szczęścia obudzą się z Parkerem, nim ktokolwiek sprawdzi tę celę. Wystarczy, że ją otworzą, a wspólnie z Oleną dadzą radę komukolwiek, kto będzie dopiero wracał do siebie, zdezorientowany i bezbronny.

Były to wyjątkowo optymistyczne założenia.

Realnie rzecz biorąc, podpisali na siebie bowiem wyrok w momencie, kiedy weszli do tej celi.

Światło na zewnątrz robiło się coraz jaśniejsze, Natasza wciąż jednak nie mogła dostrzec zbliżających się postaci.

Miała świadomość, że będzie jej dane spojrzeć na nie przez jakąś sekundę, może mniej. Zaraz potem nogi się pod nią ugną, a ona ocknie się dopiero, kiedy będzie po wszystkim.

Korytarz rozjaśniał się coraz bardziej, a Natalia kątem oka wyłapała już zarys pierwszej z postaci.

Zaraz potem drugiej, która niosła coś w kwadratowym białym pudełku. Widziała je chyba w 3.4.311, ale nie mogła być pewna.

Obie zbliżały się do celi, Natasza jednak nie czuła, by cokolwiek się z nią działo. Zerknęła niepewnie na Rychtera, ten również sprawiał wrażenie, jakby bliskość tych istot na niego nie oddziaływała.

Znów oboje wyjrzeni przez szybę, tym razem jednak tak, by trudno było dostrzec ich z zewnątrz.

Postacie nie interesowały się ani mijanymi pomieszczeniami, ani ludźmi leżącymi na korytarzu. Szły przed siebie powoli i spokojnie, jakby znudzone, zobojętniałe na to wszystko, co się działo.

Kiedy ich mijaly, Natasza wreszcie miała okazję przyjrzeć się bliżej ich obliczom bez twarzy.

Teraz nie ulegało wątpliwości, że to jakiegoś rodzaju osłona głowy. Gładka, jakby wypolerowana i lśniąca. Biała powłoka ich ciał emanowała oślepiającym światłem i sprawiła, że Natalia musiała zmrużyć oczy.

Żeby dłużej na nie patrzeć, potrzebowałyby okularów z niezłym filtrem, choć nie była pewna, czy i one by wystarczyły.

Postacie ich minęły, a potem powoli znikły w korytarzu, zabierając ze sobą jasność. Przez moment wyglądało to tak, jakby wszędzie zgasły światła.

Dopiero po chwili oczy Nataszy przyzwyczyły się do normalnych warunków. Odwróciła się od drzwi i zbliżyła do Ołeny – lub jakiejś jej wersji, która postanowiła się tutaj zapuścić.

Ukucnęła przy pryczy i zaczęła sprawdzać jej stan. Przyłożyła palce do tętnicy szyjnej, jednocześnie podnosząc zegarek.

Naraz zrozumiała, że niepotrzebnie to zrobiła.

– Parker...

– Tak?

Kiedy się do niej obrócił, posłała mu wszystko mówiące spojrzenie.

– Nie żyje? – spytał mimo to.

Pokręciła tylko głową, a potem położyła rękę na ramieniu Ołeny, jakby dzięki temu mogła w jakiś sposób zapewnić jej odnalezienie spokoju. Nie chciała dokładnie analizować ran, ale bez trudu dostrzegła liczne przypalenia, rozcięcia i zmiążdżone fragmenty połamanych kości.

Podniosła się, oddychając ciężko.

– To są zwierzęta – wycedziła.

– Wiem – odparł ciężko Rychter. – Tym bardziej musimy się stąd zabierać.

Trzymał w dłoni identyfikator, ale wciąż nie przyłożył go do drzwi. Kiedy Natalia objęła je wzrokiem, zrozumiała dlaczego.

Nigdzie nie było żadnego czytelnika.

– Nie... – jęknęła.

Parker dał krok do tyłu, by lepiej przyjrzeć się framudze. Drzwi były ciężkie, zbrojone, nie mieli najmniejszych szans, by sforsować je, nawet mając odpowiedni sprzęt.

– Spróbuj przyłożyć do miejsca, gdzie po drugiej stronie znajduje się czytnik – podsunęła Natalia. – Może ta technologia łapie z oddali.

– Wtedy przechodzący obok strażnicy nieopatrznie otwieraliby cele.

– Po prostu spróbuj.

Oboje wiedzieli, że ten pomysł nie ma wielkich szans powodzenia. Mimo to Parker postąpił zgodnie z jej sugestią.

Natasza wstrzymała oddech, nasłuchując dźwięku cofającej się zasuw, rozmagnesowania zamka albo poruszenia jakiegoś rygla. Na próżno.

Uprzytomniła sobie jednak, że wcześniej też niczego takiego nie zarejestrowała. Te drzwi musiały zamykać się w inny sposób.

Podeszła bliżej, złapała za klamkę i zamknęła oczy.

Nic.

Masywna konstrukcja ani drgnęła, a Natalia rzuciła pod nosem ciche przekleństwo.

– Może jeśli przesuniesz tym jakoś wzdłuż ramy...

– To nic nie da.

– Nie możesz być pewien.

Parker spojrzał na nią tylko kątem oka, ale tyle wystarczyło, by uświadomiła sobie, że łapie się irracjonalnej nadziei. Mimo to znów spełnił jej prośbę, zaczynając od góry i stopniowo przesuwając się niżej.

Natalia naciskała klamkę, ta jednak była zablokowana.

Przekląła się w duchu za pomysł, by się tutaj ukryć. Ale co miała zrobić? W tamtej chwili wydawało się to jedynym, co mogło ich uratować. Tracąc przytomność w celi, mieliby chociaż szansę, że przeżyją na tyle długo, by móc myśleć o ucieczce.

Kiedy Parker skończył, odrzucił identyfikator na bok i pokręcił głową.

Nie musiał się odzywać, by Natasza wiedziała, co chce powiedzieć.

To koniec.

Ona jednak nie była gotowa się poddać. Podeszła do przepustki, podniosła ją i zaczęła się przyglądać niewielkiej karcie wykonanej z czegoś nieco solidniejszego od plastiku. Próbowwała wetknąć ją między drzwi a ościeżnicę, ale bezskutecznie.

Jeszcze przez jakiś czas sprawdzała, czy mechanizm nie otworzy się przez zbliżenie legitymacji do tego czy innego miejsca, nim w końcu straciła nadzieję.

Rychter siedział pod ścianą, jak najdalej od zwłok Koryniny. Kolana miał podkurczone, ręce spoczywały na nich niedbale. Patrzył gdzieś ponad siebie, jakby na przestrzał.

– Kim byli ci ludzie? – rzucił. – I jakim cudem nie zemdleliśmy?

– Może te cele są odporne na cokolwiek, co emitują te postacie.

Parker chciał zaoponować, jakby było to w oczywisty sposób sprzeczne z tym, co tutaj widzieli. W porę jednak uświadomił sobie to, co Natalia. Nie widzieli innych cel. Założyli, że to oddziaływało na wszystkich, bo sądzili, że Ołena żyje i jest po prostu nieprzytomna.

– Ale jakim cudem to się dzieje? – spytał. – To jakaś technologia w ich kombinezonach? Chyba że mają jakiś emiter w tym pudle, które niósł jeden z nich.

Natasza nie chciała wdawać się w spekulacje, uznając, że lepiej ten czas poświęcić na próbę wydostania się stąd.

Zaczęła uważnie rozglądać się po celi, szukać czegoś, co da choćby cień nadziei na ratunek. Nie znajdowali się przecież w pilnie strzeżonym więzieniu, ale w tymczasowym areszcie dla tych, którzy trafili tu z innych ZL. Byli nieustannie pilnowani, w dodatku do cel trafiali zapewne w niewiele lepszym stanie niż ta wersja Ołeny.

Wzrok Natalii kierował się ku niej raz po raz, zupełnie jakby istniała szansa, że Korynina jednak się obudzi.

Po kilku minutach Natasza w końcu spasowała.

W pomieszczeniu nie było żadnych ruchomych elementów, żadnych szpar ani szczelin, dzięki którym można by coś zdziałać. Przywodziło na myśl wykutą w skale celę eremitów.

Czasu mieli jeszcze sporo, ale nie zanosilo się na to, by nawet kolejnych kilkanaście godzin mogło cokolwiek zmienić.

Jak wydostać się z tej trumny? Jak sprawić, by mieli chociaż cień szansy na przeżycie?

Natalia stanęła przed drzwiami, a potem oparła głowę o grubą, niemożliwą do sforsowania szybę. Chłód na jej czole powinien podziałać kojąco, ale było wprost przeciwnie. Uderzyła lekko o niewielkie okienko i na moment zastygła w bezruchu.

Wtedy to usłyszała.

Kroki, wyraźne kroki.

Natychmiast się cofnęła, jakby drzwi ją oparzyły.

– Parker...

– No?

– Ktoś odzyskał świadomość.

Rychter wahał się tylko przez sekundę. Potem natychmiast poderwał się na równe nogi i dopadł do przegrody, która oddzielała ich od świata. Nasłuchiwał, wbijając wzrok w Nataszę, ale nie musiał nawet wyteżać zmysłów.

Oboje doskonale słyszeli, że ktoś się zbliża. Żadnej świetlistej łuny nie dało się dostrzec, a dźwięk ewidentnie wydawały ciężkie wojskowe buty. Żołnierze musieli znajdować się już niedaleko, inaczej nie byłoby ich słychać.

– Kurwa mać... – syknął Parker.

Umieramy, dokończyła tę myśl w głowie Natasza.

Właśnie teraz, właśnie tutaj. Rozpoczyna się coś, co jest końcem ich drogi.

Kroki stały się głośniejsze, a Rychter i Natalia ustawili się tak, jak poprzednio, by nie było ich widać. Wbijali wzrok w miejsce, z którego powinni wyłonić się nadciągający żołnierze.

Ale jakim cudem tak szybko się przebudzili?

Może efekt był inny niż ten, którego doświadczyła wcześniej Natasza? A może w ogóle źle rozczytała sytuację?

Może to te postacie wracały, ale bez tej jaśniejszej aury?

Mimowolnie wstrzymała oddech, kiedy pierwsza z nadchodzących osób wyłoniła się zza zakrętu.

Widząc ją, Natalia całkowicie znieruchomiała. Umysł w jednej chwili stał się sparaliżowany, jakby nie mógł zrozumieć faktów przeczących wszystkiemu, co przez większość życia przyjmował za pewnik.

Natasza nerwowo zamrugała z beznadziejną nadzieją, że dzięki temu sytuacja nabierze realnych kształtów.

Wbijiała nieruchomy wzrok w osobę, która zatrzymała się po drugiej stronie drzwi. Patrzyła na siebie.

Rozdział szósty

Nie trwało długo, nim wersja Natalii po drugiej stronie drzwi zabrała się do roboty. Razem z jej Rychterem, który zdawał się nie mniej zdziwiony niż reszta, znaleźli identyfikator jednego z żołnierzy i otworzyli drzwi.

Kiedy klamka wreszcie puściła, Natasza miała wrażenie, jakby spadło na nią największe możliwe błogosławieństwo. Wskoczyli z Parkerem na zewnątrz i oboje odetchnęli.

Ona potrzebowała czasu, by dojść do siebie. On odnajdywał się w podobnych sytuacjach od wielu lat.

– Dobrze was widzieć – rzucił na powitanie. – A właściwie siebie.

– Nawzajem – odparł Rychter B.

Właściwie C, dodała w duchu Natalia, bo ten obok niej był z jej perspektywy wersją B. Potrząsnęła głową, nie chcąc się w to zagłębiać.

Tak naprawdę liczył się tylko jeden. Ten, którego miała ocalić, po którego się tutaj zjawiała.

I którego zawiodła.

– Co tu robicie? – rzucił B.

– A tak wpadliśmy – odparł C.

– Na kawę?

– I kokosowe języki.

Obaj uśmiechnęli się w sposób, który dowodził, że obaj od czasu do czasu są wysyłani na misje mające na celu zdobycie tych przysmaków. Natasza zaś wbijała wzrok w swoją odpowiedniczkę, a ta rewanżowała się dokładnie tym samym.

Nie ulegało wątpliwości, że ona także po raz pierwszy spotyka inną wersję siebie.

Wyglądała inaczej. Miała inny kolor włosów i zupełnie inaczej je układała. W dodatku owal twarzy był nieco inny od tego, który Natasza знаła

z lustra. Bardziej zaokrąglony, policzki pełniejsze.

Usta też zdawały się nieco odmienne, koloryt nie był ten sam. Na skroni miała jakąś bliznę, w oczach pewną surowość, której człowiek normalnie dorabia się dopiero po latach ciężkich przeżyć. Były to subtelne różnice, ale doskonale zauważalne, kiedy znało się każdy milimetr swojej twarzy.

Jej Rychter także sprawiał inne wrażenie. Był młodszy niż ten, który stał obok Nataszy, najwyraźniej nie trafił do komory przesłuchań, a może siedział w niej krócej. Wzbogacił się gdzieś o szramę na policzku, w dodatku lekko przechylał się na bok.

– Nata – odezwała się w końcu odpowiedniczka Natalii.

Wymieniły krótki uścisk dłoni dłoni.

– Ty tak samo? – dodała.

– Nie. Natasza.

– Ujdzie w tłumie.

Natalia wzruszyła ramionami, bo ta rozmowa wydawała się najdziwniejszą, jaką w życiu odbyła. Przeniosła wzrok na Rychtera C i ledwo uniosła brwi, zrozumiał, jakie pytanie właśnie zostało mu niewerbalnie zadane.

– Pentel – przedstawił się.

Natasza mimowolnie spojrzała na Parkera, a ten uniósł bezradnie oczy.

– Słyszałem gorsze – odparł.

– Wierz mi, ja też – skwitował Pentel.

Obydwie Natalie odchrząknęły w tym samym momencie.

– Dobra – rzuciła Natasza. – Nie traćmy czasu.

– Zgoda – odparła Nata.

– Przeskoczyliście tu, żeby znaleźć Döringa?

Podwójne, synchroniczne skinienie głowami, zupełnie jakby to ćwiczyli. Sytuacja zaczynała robić się coraz bardziej osobliwa, a Natalii przeszło przez myśl, że właściwie mogliby całą konwersację prowadzić bez kłopotania się słowami.

– Wy też? – spytała Nata.

– Poniekąd. Szukam swojego Rychtera.

– A ten nie jest twój?

– Nie.

– Właściwie prawie tak – zauważył Parker. – Wiecie o wektorach?

– Mhm – odparł pod nosem Pentel. – Tyle że u nas to permutacje.

– Jeden grzyb.

– Fakt.

Nata uniosła rękę, jakby chciała powstrzymać to poklepywanie się po plecach.

– W każdym razie nie planowaliśmy przeskoku do samego kompleksu – podjęła. – Pent celował w jakieś miejsce poza nim.

Parker obrócił się do niego.

– To jeden jedyny moment, kiedy masz szczęście, że wycelowałeś źle – oznajmił.

– Hm?

– Na zewnątrz jest szeroki perymetr, w ramach którego ustanowiono strefę śmierci. Snajperzy ściągają każdego, kto się pojawi.

– Żartujesz?

– Zazwyczaj w takich sytuacjach tak, ale tym razem...

– Trzeba w takim razie zablokować przejście – włączyła się Nata. – Albo wydać jakieś ostrzeżenie.

– Zrobimy, co się da – odparła Natasza. – Ale przy tej liczbie otwartych wektorów czy permutacji...

Zawiesiła głos, nie musząc kończyć. I bez tego przez chwilę wszyscy mogli myśleć jedynie o tym, jak wiele ciał znajduje się wokół Kompleksu Światowid.

– Kiedy tu przeskoczyliście? – spytał Rychter B, chcąc sprowadzić ich na konkretne tory.

– Przed chwilą – odparła Nata. – Kilkanaście minut temu, góra dwadzieścia.

Parker i Natasza wymienili krótkie, acz znaczące spojrzenia.

– Coś nie tak? – rzucił Pentel.

– Tylko to, że najwyraźniej ten basowy pomruk, który słyszeliśmy, to było wasze nadejście, a nie aktywowanie *die Glocke* przez te świetliste postacie.

Natasza obserwowała reakcje dwójki przybyszów, na próżno szukając w nich jakiegokolwiek konsternacji. Wiedzieli, o kim lub o czym mowa. W dodatku ani razu nie zapytali, dlaczego wszyscy w kompleksie są nieprzytomni.

– Mieliście już z nimi do czynienia? – zapytała.

– Ze Spektrami?

Spektry. Albo Spekra. Ciekawe określenie. Być może od łacińskiego *spectrum*, oznaczającego zjawę lub widmo? Pewnie tak. Trudno było założyć, by te istoty się przedstawiły. Raczej otrzymały nazwę od tych, którzy doświadczyli ich obecności.

– Niestety – podjęła Nata. – I nie tylko my.

– To znaczy?

– Kilka osób z Elizjum natknęło się na nich tu i ówdzie.

Natasza poczuła, że serce jej przyspiesza. Tych dwoje musiało pochodzić z dalszej linii czasu, gdzie ostatnie wydarzenia rozegrały się inaczej. To tłumaczyłoby zauważalne zmiany w ich wyglądzie.

– Mają jakiś sprzęt, który działa jak EMP, tyle że na ludzi w promieniu kilometra, może więcej.

– Sprzęt albo aurę – wyrwało się Nataszy.

Jej odpowiedniczka i Pentel popatrzyli na nią, jakby przejawiała pierwsze oznaki obłąkania.

– To nie żadna magia, tylko technologia – oceniła Nata. – Urządzenie emitujące impuls mają w tym niewielkim białym pudle, które targają ze sobą wszędzie.

Parker obrócił się do niej.

– Tyle że na nas nie podziałało – zauważył, tocząc wzrokiem po całej grupie.

– Bo było wyłączone – odparł Pentel. – Aktywują to tylko na czas wejścia do nowej ZL, potem nie ma potrzeby, żeby było włączone.

– Ale czym to jest?

– Chuj wie – mruknęła Nata. – A może nawet jemu nie jest to dane.

Natasza przesunęła dłońmi po włosach i zatrzymała je na karku. Tych dwoje zdawało się bardziej doświadczonych życiem, ale jednocześnie bardziej prostolinijnych. Może jedno szło za drugim?

– To co o nich wiecie? – zapytała.

– Niewiele – oznajmiła Nata. – Nie udało nam się ustalić, ani skąd się wzięły Spekra, ani czego chcą. Mamy kilka nagrań z monitoringu, ale...

– Obraz się psuje.

– No – potwierdziła. – Ten ludzki impuls elektromagnetyczny zdaje się działać też na niektóre sprzęty. Szczególnie te, które opierają swoje działanie na matrycach światłoczułych, czyli...

– Kamery – uzupełnił Rychter B.

Ma to sens, skwitowała w duchu Natasza.

– Próbowaliście z metodami analogowymi? – spytał Parker. – I nagraniem ich na VHS?

– Tak. Skutek był identyczny.

Na moment zaległo milczenie, a Natalia nie mogła oprzeć się wrażeniu, że wszystko, co sądzi o tych świetlistych postaciach, ma jakiś fundament w tym, jak od dziecka postrzegała zjawy czy inne upiory.

Nie była to przyjemna myśl.

– Gdzie spotkaliście ich po raz pierwszy? – odezwała się.

– W 3.4.311 – odparła Nata.

– Dokładnie tam, gdzie ja.

– To nie wszystko – dorzucił Pentel. – Natknęliśmy się na ludzi z innych permutacji i ich pierwszy kontakt też miał miejsce właśnie w tej linii.

– Dlaczego?

Wyrazy uporczywej, dotkliwej dezorientacji na ich twarzach właściwie wystarczały za odpowiedź. Wyglądało na to, że nie od dzisiaj próbują dojść, co takiego szczególnego jest w tej konkretnej ZL.

– Szukamy odpowiedzi już dość długo – podjęła Nata. – Ale nic w tamtej trajektorii nie tłumaczy, dlaczego miałyby być dla nich wyjątkowa.

– Może nie jest – włączył się Parker. – Może po prostu od czegoś musieli zacząć, a ta linia była łatwo osiągalna.

– Niewykluczone – przyznał Pentel. – Tak naprawdę nie wiemy, skąd pochodzą, więc nie sposób powiedzieć, gdzie najłatwiej im się dostać.

Natasza uniosła bezradnie wzrok, odnosząc wrażenie, że im więcej pytań postawi, tym mniej odpowiedzi uzyska. Mimo to musiała próbować.

– Macie jakieś pojęcie, czego szukają? – rzuciła. – O co im chodzi?

– Są pewne poszlaki – odparł Pentel.

– Jakie?

Opuścił wzrok. Tylko na moment, ale tyle wystarczyło, by Natalia zorientowała się, że niespecjalnie chce o tym mówić. Szczęśliwie jego towarzyszka postanowiła go wyręczyć.

– Tylko jedna osoba, którą znamy, zachowała świadomość w ich obecności – oznajmiła Nata.

– Kto?

– Ołena Korynina.

Natasza mimowolnie obróciła się w kierunku celi, którą przed momentem opuścili.

– Dobra przyjaciółka – podjął Pentel. – Przemierzyliśmy razem wiele światów, przynajmniej kilka razy ocaliła mi życie.

Zerknął pytająco na Parkera, jakby chciał sprawdzić, czy i w jego permutacji sytuacja wygląda podobnie. O ile Natasza się orientowała, nie byli aż tak blisko. Nie podróżowali też razem po wieloświecie, bo poznali się dopiero w Elizjum. A od tamtej pory Rychter działał w tandemie z Natalią.

– Była w jednej ZL, kiedy pojawiły się Spekra – oznajmił Pentel. – Efekt jaśnienia był taki, jak przy wszystkich innych, przynajmniej z jej punktu widzenia.

– Ołena upadła na ziemię, bez jakiegokolwiek władzy nad swoim ciałem – uzupełniła Nata. – Jakby ktoś odciął jej zasilanie.

– Ale pozostała świadoma. Nie mogła się poruszyć, obserwowała jednak wszystko, co robiły Spekra.

Ta wersja Rychtera była ewidentnie mniej skryta, pozwalała emocjom dyktować tembr głosu. I w tej chwili był on przesiąknięty bólem i bezsilnością.

– Co jej zrobili? – odezwał się Parker.

Nata westchnęła cicho.

– Badali ją jak jakieś robactwo – oświadczyła.

– Nawet nie – skorygował Pentel. – Obchodzili się z nią jak ze szmacianą lalką, zupełnie jakby nie postrzegali jej jako istoty ludzkiej.

– Nie widziała dokładnie, co jej robili, nie miała też czucia w ciele, ale obserwowała ich reakcje. Były całkowicie obojętne.

– Kątem oka widziała też, że to samo robią innym osobom, które straciły przytomność. Badali ich, pobierali jakieś materiały z ich ciał, przyglądali im się jak pod mikroskopem.

– Traktowali ich jak jakieś okazy.

Boże, nie.

Słuchając tej relacji, Natasza miała nadzieję, że te słowa nie padną. Nie była na nie gotowa, chciała jakoś je wycofać, sprawić, by nigdy nie rozbrzmiały. Do tej chwili mogła bowiem się łudzić, że Ołena była jednostkowym przypadkiem. Teraz dalsze mamienie się nie miało już podstaw.

Ją i Urszulę musiało spotkać to samo. Nie miały o tym pojęcia, ale podzieliły los zarówno Koryniny, jak i reszty.

– Było sporo rzeczy, o których Ołena nie chciała mówić – podjął Pentel. – I nie wiem, jaka jest w waszej permutacji, ale u nas łatwiej było złamać tytanowy pręt niż tego babsztyla.

– U nas jest podobnie – odparł Parker.

– Więc sami możecie sobie wyobrazić, co przeszła.

– Nie próbowałeś tego z niej wyciągnąć?

– Próbowałem. Wszystkimi możliwymi metodami.

– I?

– Najpierw po prostu zamykała się w sobie. Nie kazała mi spierdalać, żreć gówna, jebnąć się w łeb ani nic z tych rzeczy. Zwyczajnie nie odpowiadała i odchodziła.

Natasza czuła, że jest jakieś ale.

– Mimo to próbowałem dalej, a ona powoli robiła się coraz bardziej komunikatywna. Coś zaczęło się w niej zmieniać i w końcu można było znów nawiązać z nią rozmowę...

Zawiesił głos, ale nie dokończył. Nikt nie spieszył się z dopytywaniem, wychodząc z założenia, że jeśli on nie doprowadzi tej myśli do końca, zrobi to za niego Nata. W końcu tak się stało.

– Powoli wracała do siebie – podjęła. – Była w znacznie lepszym stanie niż na początku, chyba nawet chciała, by wszystko było po staremu, ale...

– Budziła się w nocy z krzykiem, cała w zimnych potach.

– Piła coraz więcej i brała, co się dało – oznajmiła Nata. – Wszyscy wiedzieliśmy, że to się musi skończyć, więc przekonywaliśmy ją, że musi skonfrontować się z tym, co jej się przydarzyło.

– I? – zapytała Natasza.

– Twierdziła, że ma dziury w pamięci, że wszystko jest zamglone, że Spektra mają tak jasną powłokę, że i tak nie mogła nic dostrzec... ale w końcu się zgodziła. Miała porozmawiać z kimś, kto pomoże jej wrócić do tamtych chwil. Zrozumieć.

– Doktor Sagala zamknęła się z nią w jednym z pokoi w Elizjum – podjął Pentel. – To doświadczona terapeutka, pomagała wielu z nas, którzy przyszli z linii czasu ogarniętych wojną.

Wciąż brakowało w tej historii puenty, a tych dwoje kluczyło tak, że Natalia nie była pewna, czy w ogóle jakaś jest.

W końcu jej odpowiedniczka nabrała głęboko tchu, jakby była gotowa wyrzucić z siebie wszystko to, co zamierzała.

– Nie wiemy, co dokładnie się stało w gabinecie Sagali – powiedziała. – Wiemy tylko tyle, że Ołena najpierw przestrzeliła głowę terapeutce, a potem sobie.

Natalia otworzyła usta, chcąc w jakikolwiek sposób zareagować na tę informację. Chcąc powiedzieć coś, cokolwiek, byleby przerwać ciszę, która natychmiast nad nimi zawisła. Nie znalazła jednak żadnych odpowiednich słów.

– Cokolwiek zobaczyła Korynina, przerosło ją – odezwał się po chwili Pentel. – I jeśli ona nie potrafiła sobie z tym poradzić, to...

– To nikt z nas nie da rady – uzupełnił Parker, a potem oparł się plecami o ścianę.

Natalia nie mogła ustać w miejscu. Zaczęła chodzić po korytarzu, mimowolnie patrząc na ludzi tam leżących. Było ich tak wielu. Zdecydowanie zbyt wielu, by wszystkich przebadać.

Zatrzymała się i obejrzała w kierunku reszty.

– Może wiedzieli, że jest kambionem – rzuciła.

– Hm? – mruknęła Nata.

– Może właśnie dlatego poddali ją badaniu.

Rozłożyła ręce, jakby dowody na poparcie tej tezy były wszędzie wokół.

– Nie – odparł Pentel. – Widziała, jak badali innych.

– A przynajmniej tak mówiła – skorygowała Natasza.

– Sugerujesz, że robiła nas w...

– Niecelowo. Ale nie możecie wykluczyć, że to był jakiś instynkt samozachowawczy, który pomógł jej zbudować narrację, że to nie spotkało wyłącznie jej.

Nata w namyśle przygryzła dolną wargę i nie sięgnęła po żaden kontrargument. Jej Rychter też zdawał się przyjmować choćby hipotetyczną możliwość, że Natalia ma rację.

– Może Spektra wiedzą, że kambioni nie tracą przytomności – ciągnęła. – Może właśnie dlatego poddali Ołenę temu badaniu.

Ale co takiego mogło ją spotkać, że odebrała sobie życie? I zamordowała osobę, która próbowała jej pomóc?

Natasza знаła ją od niecałego roku – i owszem, Korynina była porywcza, bezkompromisowa i dość niekonwencjonalna, ale nigdy nie skrzywdziła

żadnej niewinnej osoby. I z całą pewnością nie pasowała na samobójczynię. Cokolwiek zobaczyła, musiało być przerażające.

– Na tym etapie nie możemy nic wykluczyć – przyznała Nata.

– Ale jest jeszcze coś – dodał Pentel.

– Co?

– W jej pokoju w Elizjum znaleźliśmy coś na kształt listu pożegnalnego.

– Na kształt? – spytał Parker.

– Było tam tylko jedno słowo.

– Jakie?

– „Otchłań”.

Natasza po raz kolejny w krótkim czasie poczuła nieprzyjemne ciarki, a zaraz potem dziwną falę gorąca przesuwającą się wzdłuż jej krzyża jak oślizgły wąż. Wzdrygnęła się i potrząsnęła lekko głową.

W korytarzu znów zaległa cisza, która zdawała się sprawiać, że przestrzeń wokół się kurczyła. Pentel westchnął głośno, a potem zaczął chodzić w jedną i drugą stronę. Słowo, które przed momentem wypowiedział, zdawało się podążać za nim.

W końcu zatrzymał się przed celą, z której uwolnili Nataszę i Parkera, i zamarł.

– Jezu...

Otworzył drzwi, zanim ktokolwiek zdołał się odezwać.

– Ona nie żyje – oznajmił Rychter B.

– Ale...

– Znaleźliśmy ją w tym stanie. Zamęczoną przez tych ludzi.

– Nie wiemy nawet, z którego wektora pochodzi – dodała Natalia.

Pentel zastygł w pół kroku, jakby nie mógł przesądzić, czy jest jakikolwiek sens zbliżyć się do wersji Ołeny. Natasza nie widziała jego oczu, ale jeśli stanowiły przesmyk do jego duszy, jak w przypadku jej Rychtera, z pewnością była w nich tylko pustka.

Wszyscy dali mu chwilę, bo było to właściwie jedyne, co mogli zrobić.

– Jak to: nie wiecie? – odezwała się Nata.

– Nie ma żadnego sposobu, żeby...

– Oczywiście, że jest.

– Hm? – włączył się Parker. – Jaki?

Nata zrzuciła przez ramię wojskowy plecak, a potem otworzyła jedną z kieszeni na suwak. Wyciągnęła z niej niewielkie urządzenie wielkości

tarczy smartwatcha, a potem wręczyła Natalii.

Aktywowało się w momencie, kiedy znalazło się w jej dłoni. Na wyświetlaczu przesunęło się kilka linijek tekstu w języku, którego Natasza nie знаła. Nie, więcej. Nie miała pojęcia, co to za alfabet. Przywodził na myśl skrzyżowanie arabskiego z greckim, ale na dobrą sprawę było to tylko luźne skojarzenie.

Po chwili na ekranie pojawiło się jednak coś, co doskonale kojarzyła. Cyfry arabskie przedzielone myślnikiem.

Wektor zaczynał się od „357”, po nim następował myślnik i jeszcze dwie cyfry.

– Co to jest? – rzuciła.

– Kadet.

– Co takiego?

– Taką nazwę temu nadaliśmy – wyjaśniła Nata. – Od pierwszych liter Kwantowego Detektora Tranzytu.

Natasza i Parker patrzyli na nią jak na kogoś, kto mówi w niezrozumiałym języku.

– Natknął się na to jeden z naszych w którejś ZL i to właśnie jemu przypadło nazwanie tego ustrojstwa.

– Ale...

– Czyta twój ślad kwantowy – ucięła Nata, doskonale wiedząc, jakie pytanie padnie. – A przynajmniej tak określił to ktoś, kto chciał mi wyjaśnić, jak to działa, i słusznie założył, że moja wiedza fizyczna jest na poziomie ameby.

Natalia patrzyła na niewielki wyświetlacz.

– Więc mój wektor to 357–...

– Mhm. Choć my stosujemy inne określenie.

– Tak, wiem, permutacje.

Natasza podała urządzenie Rychterowi. Znów pojawiły się niezrozumiałe komunikaty, a potem oznaczenie wektora: 324–18. Spore przesunięcie, a mimo to wyglądał przecież jak ten Parker, którego doskonale znała. Dowodziło to, jak niewielkie różnice dzielą dane permutacje.

Kiedy przeniosła wzrok na Natę, ta skinęła do niej głową, a potem przez chwilę po prostu na nią patrzyła, wyraźnie się nad czymś głowiąc. Właściwie wyglądała, jakby prowadziła ożywioną szermierkę na argumenty z jakimś niewidzialnym przeciwnikiem.

– Co jest? – spytała Natasza.

– Nic.

– Widzę przecież, że mózg ci paruje.

Rozmówczyni skrzywiła się, a potem uniosła wzrok. Trwała tak przez moment, po czym wymieniła krótkie spojrzenia ze swoim Rychterem. W ułamku sekundy porozumieli się co do czegoś.

– Chodzi o linię czasu, w której odnaleziono kadeta – oznajmiła.

– To znaczy?

Natalia właściwie nie musiała słyszeć odpowiedzi, by wiedzieć, jaka się okaże. Jej alter ego nie zwlekałoby z podaniem tej informacji, gdyby nie była znacząca.

– Nie chcę zabrzmieć jak jakaś fanatyczka teorii spiskowych, ale...

– 3.4.311? – przerwała jej Natasza.

– Tak. Tyle że to może być przypadek.

Z jednej strony nie sposób było tego wykluczyć. Z drugiej tak zaawansowana technologia, w dodatku operująca innym alfabetem, miałyby odnaleźć się w miejscu, gdzie najwidoczniej koncentrowały się Spektra?

– Wiem, co myślisz – dodała Nata.

– Hm?

– Że zwyczajnie im się to zapodziało, wypadło z kieszeni albo coś w tym stylu.

– Niezupełnie.

– Ale tak nie było – oznajmiła rozmówczyni. – Człowiek, który to odkrył, przeszedł z Rzeczeki do podziemi Włodarza i...

Nagle urwała, a na jej twarzy pojawiła się skrajna trwoga. Wbijała pełen niedowierzania wzrok w jakiś punkt za plecami Natalii, wyglądając, jakby coś, co zobaczyła, wywołało u niej całkowity paraliż.

Zanim Natasza się obróciła, jej odpowiedniczka się ocknęła.

– Pentel! – rzuciła nerwowo. – Budzą się!

Natalia powiodła wzrokiem po ludziach leżących na korytarzach. Zaczynali powoli się poruszać i wydawać z siebie pełne bólu dźwięki.

Nie, to się nie dzieje naprawdę.

Powinni być nieprzytomni jeszcze przez kilkanaście godzin.

Jak to możliwe?

Zanim zdążyła choćby zacząć się nad tym zastanawiać, poczuła, jak Rychter B łapie ją za rękę i z całej siły ciągnie w jakimś kierunku.

Rozdział siódmy

Parker zaczął odzyskiwać świadomość, niepewny, gdzie się znajduje ani co się wydarzyło. Dopiero kiedy z bólem się podniósł, uprzytomnił sobie, że wciąż jest w totalitarnym PRL-u. W centrum kontroli przejść w Kompleksie Światowid.

Rozejrzał się i stwierdził, że wszyscy wokół też zostali znokautowani, kiedy z *die Glocke* wyłoniły się dwie świetliste postacie. Niektórzy powoli dochodzili do siebie, inni wciąż leżeli na podłodze.

Podszedł chwiejnym krokiem do Murańskiego i pomógł mu się podnieść.

– Co to było, do kurwy... – rzucił dowódca.

– Nie mam pojęcia.

– Widziałeś to... te...

– Widziałem, towarzyszu generale.

Jarosław powiódł wzrokiem dookoła, niespecjalnie koncentrując się na kimkolwiek szczególnym, raczej starając się zbadać ogólną sytuację. Zatoczył się w kierunku jednego z komputerów, a potem szybko aktywował stanowisko i wprowadził swoje dane.

Był zbyt roztrzęsiony, by odnotować, że Rychter patrzy mu przez ramię.

– Co tu się, kurwa, dzieje... – mruknął Murański, pocierając skronie.

Wyświetlał obraz z kolejnych kamer w Światowidzie, przekonując się, że wszędzie sytuacja jest podobna jak u nich. Żołnierki i żołnierze powoli się podnosili, wspierając o ściany, wodząc nieprzytomnym wzrokiem dookoła i korzystając z pomocy tych, którzy ocknęli się wcześniej.

– Co to było? – rzucił ktoś z zebranych.

– Jakiś impuls elektromagnetyczny? – podsunęła inna osoba.

Raczej elektrobiologiczny, skorygował w duchu Parker. Nigdy jednak o niczym takim nie słyszał, w dodatku te postacie nie wyglądały, jakby

aktywowały jakiegokolwiek urządzenie. Wydawało się, że ich świetlistość sama w sobie nokautuje wszystkich wokół.

– Jak długo byliśmy nieprzytomni, towarzyszu generale? – spytał Rychter.

– Kilkadziesiąt minut.

– Są jakieś uszkodzenia?

– O ile dobrze widzę, żadnych. Perymetr kompleksu nie został naruszony, wszystkie wejścia i wyjścia są zamknięte. Nikt z zewnątrz się tu nie dostał, nikt nie wydostał się ze środka.

Murański miał przed sobą jakiś interfejs bezpieczeństwa, który najwyraźniej odpowiadał za wszystko, co działo się w Światowidzie. Konkretne oznaczenia nic Parkerowi nie mówiły, ale zielone ikony przy nich świadczyły, że wszystko jest w porządku.

– Co to jest? – rzucił, wskazując jedną, która świeciła się na czerwono.

– Otwarta cela C-21.

– Wcześniej była zamknięta?

– Oczywiście.

– Kogo tam trzymacie?

Jarosław znów potarł mocno czoło.

– Trudno powiedzieć – odparł. – To jakaś kobieta, która pojawiła się razem z jedną z waszych wersji. Próbowaliśmy ją przesłuchać wszelkimi dostępnymi metodami, ale okazała się dość...

– Wytrzymała?

– Raczej nie zrównoważona – uciał Murański, wyświetlając obraz z kamery tuż przy otwartej celi.

Obok niej podnosił się jeden z żołnierzy, sprawiając wrażenie, jakby budził się po wyjątkowo mocnej popijawie. Nie nosił jednak żadnych oznak świadczących o tym, że został zaatakowany przez osobę z celi.

Kiedy generał przełączył na widok ze środka, odczyt u góry ekranu mówił, że ustały czynności życiowe więźnia C-21. Parker od razu rozpoznał, kto nim jest. Inna wersja Ołeny.

Niedobrze, bardzo niedobrze. Do tej pory nikt nie interesował się kobietami, z którymi tu przybył, ale jeden rzut oka na Koryninę wystarczy, by zaczęto zadawać niewygodne pytania.

Jeszcze przed momentem miał zamiar poprosić Murańskiego, by ten sprawdził, czy z jego towarzyszkami wszystko w porządku. Teraz poniechał tego pomysłu. Będzie musiał ustalić to sam.

– W porządku... – mruknął generał. – Po kolei...

Zaczął sprawdzać, czy ktoś z zewnątrz próbował kontaktować się ze Światowidem, ale najwyraźniej kilkudziesięciominutowe milczenie nie wzbudziło niczyjego niepokoju. Zaraz potem wyświetlił nagrania systemu bezpieczeństwa z momentu, kiedy pojawiły się świetliste postacie.

Obaj obserwowali, jak wszyscy oprócz dwóch intruzów padają jak muchy. Beładnie, zupełnie inaczej, niż miało to miejsce w filmach czy serialach. Nawet najlepszy kaskader nie potrafiłby wyłączyć instynktu samozachowawczego na tyle, by uderzyć o ziemię w tak niekontrolowany sposób. O aktorach nie wspominając.

Obraz mrugał, a potem cały jaśniał, kiedy postacie przechodziły obok kamer. Nie sposób było dostrzec, co robią, ani zrozumieć, co planują.

– Kurwa mać... – rzucił Murański. – To rekonesans? Początek jakiejś inwazji?

Rychter nie odpowiadał, bo w gruncie rzeczy były to pytania, które miały na celu jedynie ulżenie dezorientacji generała.

– W każdym razie atakujący znaleźli sposób, żeby przebić się przez nasze zabezpieczenia – dodał Jarosław.

– Nie wydaje mi się, żeby to byli oni – zauważył Parker.

– Hm?

– A wyglądają pa...

W porę ugryzł się w język, ale nie miał jak się poprawić, by sprawnie z tego wybrnąć. Potrząsnął głową, jakby po prostu jeszcze nie do końca się ocknął.

– Nie zajęli się żadnym z więźniów – zauważył. – Otworzyli tylko jedną celę i niewykluczone, że zabili przetrzymywaną tam osobę. Gdyby współpracowali z tymi, którzy cały czas próbują się tu dostać, działaliby inaczej.

– Prawdopodobnie nie zabili tej kobiety – oznajmił Jarosław.

– Nie?

– Była już na skraju, kiedy wróciła do celi.

I tak po prostu na powrót ją w niej zamknęli? Boże, stosowanie wobec tych ludzi określenia „potwory” było dość dużym eufemizmem. Z pewnością usprawiedliwiali się przed sobą tym, że to nie inne osoby, tylko kopie. Ale może to było jeszcze gorsze.

– Rychter, popatrzcie na to – rzucił nagle Murański.

Parker pochylił się nad ekranem i zobaczył, że kamera lekko się zatrzęsała, jakby ktoś aktywował *die Glocke*. Obraz pokazujący kabinę pozostał jednak niezmienny.

– Przejście – rzucił generał.

– Ale najwyraźniej gdzie indziej. Gdzieś poza Dzwonem.

Jarosław szybko zaczął przesuwać miniaturki nagrań z innych pomieszczeń w Światowidzie. Zajęło mu to chwilę, ale w końcu wypatrzył właściwe ujęcie, na którym dało się dostrzec ruch.

Wybrał odpowiedni kafelek i na ekranie ukazały się dwie osoby. Dwie doskonale znane Parkerowi osoby.

Ta wersja Natalii łudzaco przypominała jego Nataszę. Miała nieco inną fryzurę, może trochę większą masę mięśniową. Za to idący obok niej Rychter był niemalże nim – przynajmniej sprzed wizualnych korekt, których Parker dokonał w tym świecie.

– Niech mnie chuj – odezwał się Murański. – Przeszli po tym, jak tamci wyczyścili im przedpole.

Rychter przyjrzał się dwójce postaci.

– Potrzebujecie jeszcze jakiegoś potwierdzenia, że to było zamierzone działanie, pułkowniku?

– Tak.

Jarosław przeniósł na niego uwagę i zgromił go wzrokiem.

– Przyjrzyjcie się im, towarzyszu generale – zasugerował Parker. – Są równie skołowani jak my teraz. Nie wiedzą, gdzie są ani jak się tutaj znaleźli.

Murański zbliżył się do wyświetlacza.

– I niech mnie chuj, jeśli to nie wasza żona, Rychter.

– Najwyraźniej.

– Co ona z wami robi?

– Przypomnę, towarzyszu generale, że to ani nie ona, ani nie ja.

– Tak, dobrze, ale...

Urwał, najwyraźniej uświadamiając sobie, że system bezpieczeństwa nagrywa nie tylko obraz, ale także dźwięk.

Parkera zastanowiło, że wszystko w Kompleksie Światowid było sterowane za pomocą dość tradycyjnych metod, a nie z wykorzystaniem możliwości AI. Może nie był to przypadek? Może obawiano się, że sztuczna

inteligencja byłaby zbyt niebezpieczna, jeśli dopuściliby się ją do systemów wojskowych lub państwowych?

– Co oni robią? – rzucił Murański.

Obaj bliżej przyjrzeni się dwójce przybyszów i Rychter nie mógł pozbyć się wrażenia, że patrzy nie na inną wersję Natalii, tylko tę, z którą spędził tyle czasu, z którą przeszedł przez piekło w różnych ZL i z którą trafił w końcu do 0.0.000.

Boże, czy to możliwe?

Czy kambioni mieli jakąś intuicję, która pozwalała na rozpoznawanie tych, których tak dobrze znali?

Nie, to zupełny absurd.

A mimo to podczas gdy Murański śledził kolejne ruchy intruzów, Parker przyglądał się Natalii. Te same ruchy, identyczna mimika i sposób bycia. Tylko ta nieco większa masa mięśniowa i inna fryzura.

Musiał jednak mieć na względzie, że stracił rok. Rok, w trakcie którego Natasza przecież nieco by się zmieniła, szczególnie po trafieniu w szeregi Elizjum.

Oglądali dalej, starając się niczego nie przegapić. Przysłuchiwali się wymianie zdań między tą dwójką, potem zaś dostrzegli ruch w innej części Światowida. Pojawiły się kolejne wersje Natalii i Rychtera, te jednak wizualnie różniły się od wcześniejszych.

Parker z rosnącą konsternacją przysłuchiwał się kolejnym rozmowom.

Na tym etapie wokół stanowiska zgromadziło się już kilka osób, a materiał był odtwarzany także na innych. Nie ulegało wątpliwości, że trafił także wyżej, na poziom ministerialny lub może prosto do samego Pierwszego Sekretarza KC PZPR.

Rychter wciąż analizował każdy najmniejszy gest Natalii, choć na dobrą sprawę nie musiał tego robić. Słyszał jej rozmowę z Natą. Wiedział, że przyszła tutaj, by go szukać.

Szczęśliwie nic w tej rozmowie nie wskazywało konkretnie na niego. Z kontekstu można było wywnioskować, że kobieta szuka jednego z tych, którzy zginęli gdzieś w strefie śmierci wokół Światowida.

Dla Parkera jednak wedle wszelkiej logiki była to jego Natasza.

Starsza o rok, niosąca utracone przez niego wspomnienia. Gotowa na wszystko, byleby go odnaleźć.

Była tak blisko, stała niemal tu, gdzie on w tej chwili. Gdyby tylko weszła na galerię i potoczyła wzrokiem po ludziach leżących na podłodze, od razu zrozumiałaby, że to on.

Parker słuchał dalszej wymiany zdań, teraz jednak skupiał się na swoim odpowiedniku, który przybył tutaj z Natalią.

Był praktycznie nim.

On pochodził z wektora Nataszy. Tamten Rychter z 324–18. Niby duża różnica, ale ewidentnie dzieliło ich niewiele, być może nawet tylko jedna decyzja.

Parker nie mógł opędzić się od myśli, że Nataszy w tej chwili bliżej do tej wersji niż do niego samego.

Tamten miał wszystkie wspomnienia, które przez ostatni rok w mniejszym lub większym stopniu dokonały jego redefinicji. Nie sposób było tego przecenić, był to bowiem pierwszy okres w jego życiu po odkryciu Riese, w którym mógł osiąść i wieść względnie spokojne życie u boku Natalii.

Człowiek, którym się stał, nie był tym, który ocknął się w zniszczonym wagonie metra. Nie mogło to ulegać najmniejszej wątpliwości.

Tymczasem ten, który trafił tu razem z Nataszą, nigdy nie został wyzerowany. Miał wszystko, był niemal dokładnie tym mężczyzną, którego Natalia pokochała i z którym spędziła ostatnie dwanaście miesięcy.

Który zatem był bardziej jej Rychterem?

Odpowiedź nasuwała się sama. I nie była optymistyczna.

Którego wybrałaby Natasza, gdyby dano jej taką możliwość? Z punktu widzenia Parkera nie było pola do rozważań, ale czy z jej także?

Trudno było stwierdzić, jak dawno Rychter B przeszedł do innego wektora w Elizjum, ale nawet jeśli nie minęło wiele czasu, Natalia i tak musiała mieć niemały dylemat. Owszem, umysł wiedział, że to nie ten sam człowiek. Ale czy serce to rozumiało?

Parker nie odnajdywał odpowiedzi na te pytania. Znał jednak Nataszę na tyle dobrze, by wiedzieć, że ona także ich poszukuje.

Szczęściem w nieszczęściu okazało się to, że do obejrzenia było jeszcze sporo. Rychter w końcu musiał przestać koncentrować się na teoretycznych rozważaniach i zająć tym, o czym rozmawiało czworo przybyszów.

Rzeczy te zdawały się całkowicie niestworzone, a cała konwersacja przywodziła na myśl rojenia jakichś szaleńców.

Nagle jednak dyskusja się urwała. Nata zauważyła, że żołnierze się budzą.

Rychter B złapał Nataszę za rękę, a potem mocno pociągnął w głąb korytarza.

Cała czwórka zaczęła biec przed siebie na złamanie karku, podczas gdy za plecami Parkera rozległy się najpierw ciche uwagi, a następnie podniesione głosy.

– Oni gdzieś tu są – rzucił nerwowo facet w garniturze. – Towarzyszu generale, musimy natychmiast...

– Moment – uciął Murański.

– Do cholery! Widzicie przecież, co się dzieje.

– Widzę – potwierdził Jarosław. – Ale chyba inaczej niż wy, towarzyszu ministrze.

Polityk zbliżył się do niego, jakby miał zamiar złapać go za poły munduru i postawić na równe nogi.

– To znaczy? – syknął.

– Ci ludzie nie są głupi.

– I jak ma to niby...

– Nie widzę możliwości, żeby tutaj zostali – oznajmił Murański.

Rychter po prawdzie też był tego zdania, nie tylko dlatego, że biegli w kierunku *die Glocke*. Nie było żadnej możliwości, by wyszli z tego cało, gdyby każdy członek personelu Kompleksu Światowid odzyskał przytomność w tym samym momencie.

Nie mieli się gdzie ukryć, nie było szans, by wydostali się na zewnątrz. A nawet gdyby, to niezgłoszone przejście przez perymetr z pewnością zakończyłoby się śmiercią.

– Mimo wszystko należy wszcząć alarm – rzucił minister. – Nie możemy wykluczyć, że gdzieś tutaj...

– Zaraz będziemy mogli wykluczyć – przerwał mu Jarosław.

Miał rację.

Cała czwórka wpadła do kabiny, zaraz potem drzwi się zasunęły, a pomieszczenie wypełnił znajomy niski dźwięk, przywodzący na myśl jakieś potężne zwierzę.

Kamery kręciły dalej, a po chwili w polu widzenia pojawił się jakiś odzyskujący przytomność żołnierz. Całkiem sensownie sprawdził kapsułę, która była całkowicie pusta.

Intruzi znikli.

Natasza wróciła do Elizjum.

Oczywiste było, że nie miała innego wyjścia. Dalsze poszukiwania Parkera nie wchodziły w grę, byłyby niczym innym, jak zwykłym samobójstwem.

Czy w tym momencie zastanawiała się, co robić? A może poddała się, uznając, że tylko cudem uszła z życiem?

Teraz, kiedy wszyscy mieli wiedzę o strefie śmierci wokół Światowida, żadne z nich tu nie wróci. Wieść rozejdzie się po innych liniach, być może także wektorach czy permutacjach. Nie minie wiele czasu, a inwazja, o której informowały państwowe media, przestanie być zagrożeniem.

Co w takiej sytuacji zrobi Natasza?

Rychter odszedł kawałek, zastanawiając się wyłącznie nad tą kwestią.

Jak postąpiłby na jej miejscu?

Z pewnością poświęciłby uwagę przede wszystkim temu, co mogło sprawić, by wrócił bezpiecznie do świata, gdzie ona utknęła. Co było taką rzeczą? Ano oczywiście walizka, którą nosiły Spektra.

To ona stanowiła przepustkę do tej totalitarnej wersji PRL-u. To ona zapewniała przejście tutaj bez szwanku.

Nic innego nie mogło tego zagwarantować.

No dobrze, więc jak ją zdobyć? Jak z niej skorzystać?

Sposób był tylko jeden: odnaleźć Spektra, a potem albo nawiązać z nimi jakąś komunikację, albo siłą próbować odebrać to urządzenie. Szanse na jedno ani drugie nie były wielkie, ale z racji braku alternatywy Natasza z pewnością podejmie się tego zadania.

Jak i gdzie?

Trop był tylko jeden: linia czasu 3.4.311, która z jakiegoś powodu stanowiła punkt zborny Spektr. W dodatku to tam znaleziono urządzenia, które nazwano kadetami.

Parker zastygł w bezruchu, zawahał się, a potem obrócił w kierunku Murańskiego. Ten był pochłonięty rozmową z innymi oficerami i ministrem, nie miał bladego pojęcia, co właśnie zaczęło chodzić Rychterowi po głowie.

Musiał dostać się do 3.4.311. I liczyć na to, że dobrze rozszyfrował zamiary Natalii.

Potem się zobaczy.

Ruszył w kierunku przełożonego, naprędce układając w głowie jakąś wymówkę, której mógłby użyć, by opuścić centrum dowodzenia. Miał

przepustkę, mógł dostać się do miejsca, gdzie znajdowały się Ołena i Natalia, a potem spróbować przebić się do *die Glocke*. Tam nikt już by go nie zatrzymał.

Ledwo jednak podszedł do Murańskiego, przekonał się, że generał cały pobladł. Wbijał wzrok w monitor przed sobą, na którym przed momentem oglądali nagrania z kamer.

– Towarzyszu generale? – spytał niepewnie Parker. – Co się dzieje?

Jarosław zerknął na niego przelotnie.

– Nic dobrego.

– To znaczy?

– Sami zobaczcie – odparł ciężko generał, po czym skinął głową w kierunku ekranu. – Najwyraźniej nasze milczenie jednak zapaliło lampki kontrolne w centrali.

Rychter stanął obok niego i wbił wzrok w wyświetlacz. Kamera pokazywała główny korytarz, kawałek za wejściem do Kompleksu Światowid. Szybkim krokiem podążał nim podstarzały, szeroki w barkach człowiek w garniturze, a tuż za nim szło dwóch kolejnych – ubranych podobnie, ale zachowujących się zupełnie inaczej.

Ten pierwszy musiał być jakimś politykiem. Kroczył zdecydowanie, z wyższością. Pozostali nieustannie się rozglądali, czujni, gotowi na wszystko.

– Pierwszy sekretarz się zjawil – mruknął Murański.

– Co takiego? – rzucił machinalnie Parker.

– No nie poznajecie? Zbigniew Döring we własnej osobie.

Rozdział ósmy

Rzekomy towarzysz pułkownik Bartosz „Zenith” Rychter robił wszystko, by nie dać po sobie poznać, że nie jest tym, za kogo się podaje.

Jakakolwiek naturalna reakcja wywołana obecnością Döringa właściwie przekreśliłaby wszystkie pozory, które dotychczas udawało mu się zachować.

Dopytywanie, czy to na pewno on, byłoby absurdalne. W każdej szkole musiały wisieć jego zdjęcia.

Zbyt nerwowe przyglądanie się ekranowi momentalnie okazałoby się podejrzanym.

Pozwolenie nogom, by się pod nim ugięły, prowadziłyby do dość kłopotliwych wniosków ze strony zebranych.

Koniec końców Parker trwał w bezruchu, patrząc na mężczyznę, który pokonywał kolejne metry zdecydowanym, żołnierskim krokiem.

Zbigniew Döring.

Rychter zawsze zakładał, że jego wersja z przyszłości została przy pierwotnym imieniu. Najwyraźniej jednak nie powinien był. Teraz wydawało się logiczne, że skoro Döring osiadł w innej linii czasu, zbudował nową tożsamość.

Taką, która nie kolidowała ani nie przecinała się w żaden sposób z jego oryginalnym odpowiednikiem z tego świata.

Ale Zenith musiał przecież odczuwać uporczywe *déjà vu*, od kiedy to się stało.

A może nie? Ołena mówiła, że im bliższe „pokrewieństwo” dwóch wersji tej samej osoby, tym częściej to zjawisko występuje. Jeśli Döring był daleki Zenithowi, mogło w ogóle się nie przejawiać. Nie bez znaczenia musiał być też fakt, że ten pierwszy pochodził z przyszłości.

To także tłumaczyłoby, dlaczego Parker nie odnotował żadnego *déjà vu*, od kiedy ocknął się w metrze. Mimo że człowiek, którego szukał, był cały czas tutaj. I to na świeczniku.

Do cholery, przed wypadkiem musiał być tego świadomy. Twarz Döringa z pewnością pojawiała się w różnych miejscach. Wystarczyłoby, żeby spokojnie obejrzał jakiś program informacyjny, a niechybnie by na niego trafił.

Przynajmniej tak mu się wydawało. Jak często poza kampanią wyborczą pokazywano w jego linii czasu premiera albo prezydenta?

Jakkolwiek by było, przed utratą pamięci musiał wiedzieć, że znalazł się we właściwym miejscu.

– No dobrze, chodźmy powitać pierwszego sekretarza – oznajmił Murański.

– Słucham? – wypalił Parker.

– Jesteście w tej chwili jednym z najwyższych stopniem oficerów w tej jednostce, pułkowniku.

– Tak, naturalnie, ale...

– Sytuacja wymaga, byście mi towarzyszyli.

Rychter nerwowo odchrząknął.

– Sytuacja wymaga, żebym zajął się kwestiami bezpieczeństwa – zauważył.

– Są od tego inni. Wy idziecie ze mną.

Generał ruszył w kierunku drzwi, dając uniwersalny sygnał, że nie przewiduje dalszych dyskusji. Parker automatycznie poszedł za nim, z nadzieją, że po drodze uda mu się wyperswadować dowódcy ten pomysł.

Nie mógł stanąć przed Döringiem.

Z jakiegoś powodu miał niemal stuprocentową pewność, że ten człowiek go przejrzy. Zrozumie, że nie jest tym, za kogo się poddaje. A potem wyśle go na przesłuchanie, po którym Parker skończy dokładnie tak, jak tamta wersja Ołeny w celi.

A może nie? Może uda mu się przekonująco odegrać rolę Zenitha?

Mogłoby to wyjść mniej podejrzanie niż upieranie się przy uniknięciu spotkania z Pierwszym Sekretarzem KC PZPR. Szczególnie że dla ludzi jego pokroju było to zapewne coś, na co się liczyło.

Szli korytarzem w kierunku głównego wejścia, a Murański pospiesznie przeglądał dłonią mundur i nerwowo odchrząkiwał.

– Ja oczywiście złożę raport – oznajmił. – Wy uzupełniajcie, co trzeba. Ale nie przerywajcie pierwszemu sekretarzowi, wyjątkowo tego nie lubi. Jeśli was o coś zapyta, odpowiadajcie z niezachwianą pewnością, jakbyście wszystko kilkakrotnie przemyśleli, posprawdzali i zweryfikowali. Jasne?

– Ale...

– Żadnego „ale”. Jasne czy nie?

Najwyraźniej nie było innej możliwości.

– Jasne, towarzyszu generale.

A zatem musiał dalej grać tak, jakby zaślepiająca komunistyczna pewność siebie była najwyższym nakazem. Oby wystarczyło, skwitował w duchu Rychter i przyspieszył kroku, by nie zostawać w tyle.

Na Döringa natknęli się w jednym z tuneli, niedaleko miejsca, gdzie w linii czasu Parkera znajdował się gabinet Murańskiego. Obaj natychmiast się zatrzymali, przyjęli postawy zasadnicze i zasalutowali.

Rychter z trudem przełknął ślinę, czując się, jakby ktoś ułożył mu głowę pod gilotyną i kazał patrzeć prosto na wiszące nad nim ostrze.

Zbigniew Döring wyglądał inaczej, niż Parker się tego spodziewał. Na pierwszy rzut oka nie był nawet do niego przesadnie podobny – miał gęste, siwe włosy, do tego wydatną brodę w tym samym kolorze. Równie przystrzyżoną, zadbaną, dającą pojęcie o tym, że ten człowiek przywiązuje dużą wagę do tego, jak się prezentuje.

Rysy twarzy miał jakby grubiej ciosane. Szczeka zdawała się bardziej wydatna niż u Rychtera, kości policzkowe wyższe. Nie ulegało wątpliwości, że poddał się jakimś zabiegom, by sprawiać dostatecznie odmienne od Zenitha wrażenie.

Do tego nosił szkła kontaktowe nadające jego tęczęwkom ciemniejszy kolor. Był opalony, wysportowany i mógłby nadawać się na okładkę jakiegoś czasopisma dla podstarzałych facetów, którzy chcą pozostać w formie.

Parker starał się nadmiernie nie przyglądać starszej wersji siebie, ale musiał przyznać, że na niewiele się to zdawało. Miał tylko nadzieję, że Döring złoży to na karb spotkania szeregowego oficera z Pierwszym Sekretarzem KC PZPR.

– Zaszczyt was gościć, towarzyszu – odezwał się Jarosław.

Rychter spodziewał się odpowiedzi, że „miło byłoby w innych okolicznościach”, bo sam zapewne takiej by udzielił. Pierwszy sekretarz jednak tylko omiół wzrokiem Murańskiego.

Parkera kompletnie zignorował, jakby nie był nawet insektem.

– Jeśli mogę... – podjął Jarosław.

– Jedyne, co możecie, to wyjaśnić mi, co tu się dzieje.

– Tak jest. Oczywiście.

– Więc?

– Może przejdziemy do mojego biura, gdzie...

– Prowadźcie.

Ruszyli w kierunku drzwi oddalonych o kilkanaście metrów, a Rychter zaczął się obawiać, że nie zostanie zaproszony na to spotkanie. Ostatecznie jednak znalazł się w środku, a dwóch przybocznych Döringa zostało na zewnątrz.

Ten nadal na niego nie patrzył.

Dlaczego?

Nie chciał się zdradzić? W takim razie należało od razu odesłać Parkera, a nie narażać się na to, że ten rozpozna nieobce mu rysy twarzy.

Kiedy drzwi się zamknęły, Murański bez pytania otworzył szafkę i wyciągnął z niej butelkę swojego najlepszego cognacu. Postawił ją na biurku, po czym wskazał pierwszemu sekretarzowi fotel przy ścianie.

– Napijcie się, jak będzie po wszystkim – rzucił Döring.

– Oczywiście.

– A teraz raportujcie.

Rychter słuchał, jak przełożony tłumaczy wszystko, co się wydarzyło, i starał się nie myśleć o tym, kto siedzi tuż obok niego.

Döring. Człowiek, którego poszukiwał, od kiedy tylko o nim pierwszy raz usłyszał. Człowiek, któremu udało się cofnąć w czasie, rzekomo by zapobiec tragedii. Człowiek, który stał na czele Białego Pająka. I w końcu człowiek, który zamierzał scalić wszystkie trajektorie w jedną.

Parker nie miał pojęcia, jako kogo lub co powinien go w tej chwili postrzegać. Wciąż największe zagrożenie? Czy może jedyny ratunek z obecnej sytuacji?

Miał nadzieję, że po rozejściu się informacji o strefie śmierci wokół Światowida wszystko ulegnie zmianie. Wciąż jednak rozbrzmiewał alarm dowodzący, że kolejni przybysze starają się tu dostać.

Kiedy Murański skończył, Zbigniew Döring zadał kilka pytań, ale na żadne z nich nie uzyskał satysfakcjonującej odpowiedzi.

Mimo to kontynuowali konwersację, a Parker całkowicie się wyłączył.

Mógł myśleć tylko o tym, czy do tej pory żył w całkowitej ułudzie.

Döring doświadczył w przyszłości tego, co wydarzyło się wskutek otwarcia kolejnych wektorów. To, co działo się teraz, musiało być jedynie niewinnym preludium.

Co, jeśli to doprowadzi do zniszczenia wszystkich trajektorii? Co, jeśli jedyną możliwością jest ocalenie którejs z nich?

Boże, Döring mógł mieć rację.

Jeszcze jakiś czas temu świadomość, że w istocie to on, Parker, jest człowiekiem stojącym na czele Białego Pająka, była dla niego druzgocąca. Natasza próbowała wbić mu do głowy, że tak nie jest. Że to inna osoba, z innego czasu, z innego świata. Powtarzała, że on nigdy nie podjąłby decyzji, by dla partykularnych celów porwać się na dzieło całkowitej anihilacji, na międzywymiarowy pogrom.

Mogło się jednak okazać, że Döring także tego nie zrobił.

Być może po prostu znalazł jedyną możliwość, by ich ocalić. Przy czym „ich” traktował tak, jak robiłby to każdy inny człowiek, który spędził całe życie na podróżach między światami. Szeroko.

Może nawet nie dążył do tego, by ocalić linię 3.5.001? Może wybrał któryś świat bardziej zasługujący na przetrwanie?

A może ustalił, która z trajektorii jest tą pierwotną?

Im dłużej Parker go słuchał, tym większe miał przekonanie, że nie obcuje z psychopatą ani demonicznym demiurgiem, który chce zniszczyć świat.

Do kurwy nędzy, dlaczego w ogóle przyjął tak trywialne założenie? Żaden świat nie jest czarno-biały. Człowiek także.

Jeśli Zbigniew Döring zakładał, że ta linia czasu i tak przestanie istnieć, i wzniosł na tym założeniu cały paradygmat swojego postępowania, to być może Rychtera nie powinno dziwić to, jak obchodził się z tymi, którzy starali się tutaj dostać.

Dla niego i tak już nie żyli. W przyszłości, z której przybył, byli martwi.

– Przesłuchaliście tych, których ujęliście? – rzucił, wyrwijąc Parkera z zamyślenia.

– Towarzysz pułkownik Rychter ma to zrobić.

Döring mimowolnie na niego spojrział, po raz pierwszy w ogóle odnotowując jego istnienie.

– Jesteście na to gotowi? – rzucił.

– Tak jest, towarzyszu pierwszy sekre...

– Mieliście kiedyś do czynienia z którymś ze swoich odpowiedników?
„Odpowiedników”, nie „duplikatów”?

Skąd ta zmiana? Był to jakiś test? Czy może raczej Döringowi w ewidentnie stresowej sytuacji po prostu wymyknęło się słowo, którego używał przez większość życia?

– Towarzyszu pułkownika? – rzucił ze zniecierpliwieniem.

Parker wciąż milczał.

– Wybaczcie – przyszedł mu z pomocą Murański. – Jesteśmy wszyscy jeszcze nieco...

– Tak – przerwał mu Rychter.

Obaj przypatrujący mu się mężczyźni zmarszczyli brwi.

– Co „tak”? – rzucił Jarosław.

Nie mógł spodziewać się odpowiedzi, która padnie.

Żaden z nich się jej nie spodziewał.

– Spotykałem już swoich odpowiedników – odparł Parker. – A na jednego właśnie patrzę.

Rozdział dziewiąty

Decyzja, by zakończyć tę farsę, była jedyną, jaką Rychter był w stanie podjąć. Wszystko inne w tej nowej, zweryfikowanej rzeczywistości wydawało mu się przeciwnie skuteczne.

Nie miał pojęcia, jaki będzie rezultat. Mógł trafić na tortury, a potem zajrzeć śmierci w oczy, ale nie stać go było na to, by nie podjąć ryzyka.

– Zbigniew to ciekawy wybór imienia – dodał Parker.

– Wybaczcie, towarzyszu pierwszy sekretarzu – włączył się szybko Murański, podnosząc się zza biurka. – Najwyraźniej cokolwiek zrobiły te Spektra...

– Z której linii czasu oryginalnie pochodzisz? – dodał Rychter, świdrując wzrokiem Döringa. – Z tej? A może z zupełnie innej?

Jego odpowiednik milczał, nie dając po sobie poznać najmniejszych emocji. Jeżeli cokolwiek dało się wnieść po jego wyglądzie, to tylko tyle, że nie zamierza odpowiadać na żadne pytania.

Parker oddałby wiele, by móc wniknąć choćby na moment w jego myśli. Przesądzić, czy zamierza rozmawiać, czy może jest o krok od wezwania dwóch ochroniarzy czekających na zewnątrz.

Z pewnością wchodzili w szeregi służb specjalnych, najlepsi z najlepszych. Rychter był dobrze wyszkolony, ale w starciu z dwoma takimi raczej by sobie nie poradził. Zresztą nawet gdyby udało mu się ich zaskoczyć, miałby przeciwko sobie cały Kompleks Światowid.

Naprawdę postawił wszystko na jedną kartę. Licząc na to, że jego odpowiednik zrobi dokładnie to samo.

– Jeszcze raz przepraszam – rzucił nerwowo generał. – A wy, pułkowniku, macie natychmiast zgłosić się do infirmerii celem gruntownego...

– Wszystko ze mną w porządku, panie generale – uciął Parker.

Dotychczas nawet nie przypuszczał, że tak miło będzie pozbyć się tych komunistycznych formułek.

– I pan pierwszy sekretarz dobrze o tym wie – dodał.

– Do kurwy nędzy, Rychter! Czy wam się kompletnie popierdoliło w tym...

– Może – przyznał Parker. – A może to, co właśnie robię, jest najrozsądniejszym rozwiązaniem.

Wciąż mierzył się wzrokiem ze Zbigniewem, jakby ich spojrzenia stały się orężem w jakiejś walce. Trwali w bezruchu, zakleszczeni w pacie, którego pozornie nikt nie mógł przełamać, tocząc ze sobą wojnę psychologiczną na wyniszczenie.

Problem polegał na tym, że Rychter nie był w stanie stwierdzić, kto ją wygrywa.

Murański w końcu postanowił wziąć sprawy w swoje ręce i ruszył w kierunku Parkera, ewidentnie mając zamiar wyrzucić go na zewnątrz. Ledwo jednak zrobił dwa kroki, powstrzymała go uniesiona ręka Döringa.

Stanął jak rażony piorunem, zupełnie nie rozumiejąc, co się dzieje.

– Zostawcie nas – rzucił pierwszy sekretarz.

– Słucham?

Zbigniew w końcu oderwał wzrok od Rychtera i spojrzał na generała.

– Naprawdę muszę się powtarzać?

– Nie, oczywiście, że nie, ale...

– W takim razie zniknijcie mi z oczu.

Murański chrząknął niepewnie, a potem wyraźnie się ociągając, otworzył drzwi. Zerknął jeszcze kontrolnie w kierunku Döringa, nie otrzymawszy jednak żadnego sygnału zwrotnego, wyszedł na korytarz.

Przez moment w gabinecie panowała nieprzenikniona cisza. W końcu Zbigniew wstał, podszedł do jednej z szafek i wyciągnął z niej dwie niewielkie szklanki. Postawiwszy je na biurku, usiadł za nim, jakby był gospodarzem tego miejsca.

Nalał cognacu i przesunął szklankę po blacie w kierunku Parkera.

Ten powoli się zbliżył, usiadł na krześle i dopiero wtedy pociągnął łyk. Trunek rozlał się gorącym alkoholowym językiem po gardle i spłynął do żołądka. W jakiś sposób pomagał w odnalezieniu się w tej sytuacji. Albo tylko sprawiał takie wrażenie.

Döring upił nieco więcej, a potem głęboko nabrał tchu.

– Z której ZL pochodzisz? – zapytał wprost.

– 3.4.335.

Siedzący naprzeciwko mężczyzna zmrużył oczy, a potem z wolna pokiwał głową.

– Linia zniszczona przez covid – oznajmił.

– Zgadza się.

– Natalia zginęła tam w męczarniach.

Po plecach Parkera przeszły nieprzyjemne ciarki, z którymi próbował sobie poradzić, pijąc jeszcze łyk cognacu.

– Przy dźwiękach *The Marked* – uzupełnił. – Kojarzysz?

– Jej ulubiona kapela, jedna z iteracji *Smashing Pumpkins* – odparł mechanicznie i bez zastanowienia Döring. – Zakładam, że szczególnie lubiła *Now That I Feel*. O ile oczywiście nagrali ten singiel w twojej trajektorii.

– Nagrali. Odeszła, słuchając go.

Zbigniew skinął obojętnie głową, jakby przyjmował informację, że wczoraj padało, a potem odstawił szklanekę.

Przez moment patrzyli na siebie w wyczekującym milczeniu. Parker mógł myśleć wyłącznie o tym, ile wersji Natalii widział jego odpowiednik. I ile ich śmierci obserwował.

Mimo że byli jedną i tą samą osobą, nie miał pojęcia, co może w tej chwili dziać się w głowie Döringa.

– Co się stało z *Zenithem*? – zapytał Zbigniew.

– Nie wiem.

Rozmówca zmrużył lekko oczy.

– Naprawdę – dodał Rychter. – Ocknąłem się w wagonie metra po wybuchu, który...

– To był atak terrorystyczny.

– Słyszałeś o tym?

– Jestem pierwszym sekretarzem – odparł Döring, nim Parker uświadomił sobie, jak bezsensowne było jego pytanie.

– No tak... I to świetnie, gratulacje.

Zbigniew nie odpowiedział, wciąż przyglądając się twarzy siedzącego przed nim człowieka. Dolał sobie nieco cognacu, ale nie poczęstował Rychtera kolejną porcją.

– W każdym razie ocknąłem się tam bez pamięci o tym, gdzie jestem i co robię – podjął Parker. – Co ani chybi jest wynikiem...

– Konwersji nieafinicznej.

- Słucham?
- Przechodzenia do innych linii z przesunięciem przestrzennym.
- Mhm – mruknął Rychter.
- Ile razy się tego dopuszczałeś?

Pytanie brzmiało, jakby popełnił nie tyle jakieś *faux pas*, ale grzech kardynalny.

– Sam chciałbym wiedzieć – odparł Parker. – Jak mówiłem, nie pamiętam, co działo się ze mną wcześniej.

- I jak długi jest ten okres amnezji?
- Według Ołeny rok.
- Co kojarzysz jako ostatnie?

Naraz Rychterowi przemknęło przez głowę, że być może zbyt łatwo podaje te wszystkie informacje. Ale jakie miał wyjście? Postawił już wszystko na jedną kartę, nie mógł teraz się wycofać.

- Przejście do 0.0.000 – odparł.

Na twarzy Döringa wreszcie pojawiło się jakieś zaciekawienie.

- Byłeś tam?
- Tak, choć niewiele z tego pamiętam.
- A więc to ty.

Nie musiał dodawać nic więcej.

Wiedział, że Parker idzie jego tropem, szuka ludzi z Białego Pajaka, zbiera wskazówki w kolejnych w światach i stara się odnaleźć drogę do Genesis.

- Więc zabiłeś Szymona Hawro? – rzucił Zbigniew.
- Nie.
- Jak zatem zmarł?
- W trakcie przejścia. Zmaterializował się w... Cóż, nie tam, gdzie powinien.
- Ale ty i Natalia przeżyliście.
- Natasza.

Döring westchnął, jakby te niuanse, nieraz świadczące o osobowości, nie miały dla niego większego znaczenia. Przechylił szklankę, a potem wstał i zaczął chodzić po pokoju. Rychter obejrzał się przez ramię, ale zrobił to na tyle spokojnie, by nie wysłać sygnału, że czuje jakiegokolwiek zagrożenie.

W końcu Zbigniew zatrzymał się po drugiej stronie pokoju, odwrócił do Parkera i skrzyżował ręce na piersi. Sprawiał wrażenie, jakby jeszcze nie

przesądził, czy pozwoli mu żyć.

– Z jakiego powodu się tu zjawiłeś? – zapytał.

Doskonale znał odpowiedź. Tak samo jak Parker doskonale znał powód, dla którego jego odpowiednik pyta. Musieli wyczyścić przedpole.

– Żeby cię zabić – odparł Rychter.

Przez grube ściany i drzwi do środka nie docierał najmniejszy dźwięk, a cisza, która spowijała wnętrze, zdawała się absolutna.

– Dlaczego? – spytał w końcu Döring.

Parker wstał i przysiadł na biurku, by prowadzić tę rozmowę twarzą w twarz. Odbył ich w różnych światach mnóstwo, ale musiał przyznać, że ta była najbardziej osobliwa ze wszystkich.

– Dobrze wiesz dlaczego – odparł. – Chciałem ocalić inne linie czasu.

– I?

– I wygląda na to, że to nie ty jesteś dla nich zagrożeniem.

– Słusznie.

Znów na siebie patrzyli, a Rychter nie mógł pozbyć się wrażenia, że mimo niezliczonej ilości innych wersji samego siebie, które Döring musiał spotkać na swej drodze, on jest dla niego z jakiegoś powodu wyjątkowy.

Może chodziło o to, że jako jedyny dotarł do zerowej ZL? A może powód był inny?

– Gdybyś wtedy nie przeszkadzał, w tej chwili nie zmagalibyśmy się z tą niepokonaną entropią – rzucił Zbigniew.

– Zasadniczo nic nie zrobiłem.

– Zrobiłeś, Parker. Zrobiłeś.

Zbigniew ponownie ruszył w jego kierunku, ale zatrzymał się kilka kroków od niego. Mrużył oczy, jakby starał się wyostrzyć obraz, który ma przed sobą.

– Znalazłeś mapę do linii zerowej, tak jak miałeś to zrobić – odezwał się. – Bez niej nikt by się tam nie dostał. To zbyt duża liczba skoków, w dodatku przez światy, które nie traktują dobrze podróżnych.

Parker skrzyżował ręce na piersi i słuchał.

– Byłeś niezbędny – ciągnął Döring. – Tylko destabilizacja osobliwości z otwartym korytarzem do linii zerowej pozwoliłaby na konsolidację innych.

– Konsolidację, czyli zniszczenie.

Zbigniew skinął lekko głową, jakby to było oczywiste.

– Nie uwzględniłem jednak tego, jak bardzo chciałeś przetrwać.

– Znaczy?

– Gdybyś przeskoczył tam samotnie, zanim poznałeś Natalię z innej trajektorii, jako wcześniejszy ty... wszystko byłoby inaczej.

– Jak inaczej?

Döring powolnym krokiem obszedł biurko i ciężko opadł na krzesło. Spojrzał na butelkę, a potem zakorkował ją i odstawił na bok.

– Twoja podświadomość zmieniła rozchodzenie się fali – podjął. – Biezdar zdetonował ładunek tak, jak miał to zrobić, ale w jakiś sposób powstrzymałeś jego efekt.

– W jaki?

– Sam chciałbym wiedzieć – odparł ciężko Zbigniew. – Wiele rzeczy związanych z osobliwością dzieje się tak, a nie inaczej, ze względu na ludzką podświadomość. Jest z nią w pewien sposób połączona.

Zrobił na moment pauzę, a potem powiódł wzrokiem po surowym betonowym suficie, który odcinał się od reszty wystroju wnętrza.

– Gdybyś kontynuował swoją misję sam, zginąłbyś w trakcie przejścia, a razem z tobą przestałyby istnieć wszystkie linie czasu poza jedną – odezwał się. – Ponieważ byłeś z Nataszą, podświadomie ją chroniłeś.

– To wciąż same ogólniki.

– W tej kwestii nie mam dla ciebie nic poza nimi.

Parker nie mógł opędzić się od wrażenia, że rozmówca staje się coraz bardziej ludzki. Na początku przywodził na myśl niemalże maszynę – obojętną, wyzutą z emocji i gotową na wszystko, do czego została zaprogramowana. Teraz w jego tonie słychać było tembr człowieczeństwa.

– Powiedz mi – rzucił Döring. – Dlaczego się zdradziłeś? Mogłeś nadal udawać Zenitha, nie istniało duże ryzyko, że się zorientuję.

– Bo sytuacja się zmieniła.

– W jaki sposób?

Rychter płytko nabrał tchu, przygotowując się do powiedzenia tego, co powodowało nim od momentu, kiedy podjął tę decyzję.

– Taki, że zacząłem się zastanawiać.

– Nad czym?

– Czy nie miałeś racji.

Przez twarz Zbigniewa nie przeszedł najmniejszy wyraz satysfakcji, wyższości ani nawet zdziwienia. Przyjął jego słowa, jakby były największą oczywistością.

– Więc zrozumiałeś to, co ja lata temu – powiedział. – Że albo ocalimy jedną linię, albo żadnej.

Parker nie odpowiadał, ale wydawało mu się, że nie musiał.

– Czy w takim razie jesteś gotów mi pomóc? – dodał Döring.

– Jestem gotów działać razem. A przynajmniej spróbować.

– Rozumiem.

– O ile faktycznie przedstawiś mi jakiś dowód na to, że...

– Przedstawię – uciął Zbigniew. – Pokażę ci wszystkie te symulacje, na podstawie których sam podjąłem ostateczną decyzję.

Rychter milczał, z jakiegoś powodu nie wątpiąc, że okażą się przekonujące. W końcu rozmawiał ze sobą z przeszłości. Myślał podobnie. I miał podobne kryteria, jeśli chodziło o tak kluczowy proces decyzyjny.

Skupił wzrok na swoim odpowiedniku, zastanawiając się, czy ten już odbył podobną rozmowę. W swojej przeszłości, stojąc dokładnie tu, gdzie teraz Parker, ze starszą wersją siebie.

Chciał o to zapytać, Döring jednak nie dał mu na to szansy.

– Zastanawiasz się zapewne, która linia czasu powinna zostać ocalona – odezwał się. – Uprzedzę to pytanie i powiem, że nie ta.

– Co?

Zbigniew po raz pierwszy nieznacznie się uśmiechnął, to zaś w paradoksalny sposób uwidocznilo skrajne zmęczenie w jego oczach.

– Zakładałeś, że chcę ocalić też siebie? – spytał. – W jakim celu? Przeżyłem już więcej, niż chciałem.

– Mimo wszystko...

– Oprócz tego przetrwam w takiej czy innej wersji, ty także.

Najwyraźniej Parkerowi tego dnia dane było weryfikowanie niejednego założenia, które przyjmował od dość dawna.

– Domyślasz się, która linia powinna przetrwać? – dodał Döring.

Operował tonem cierpliwego nauczyciela, który liczy na to, że uczeń sam wpadnie na samonarzucającą się, oczywistą odpowiedź. Ani chybi musiała więc być w zasięgu.

Znaczenie tylko jednej z linii wybijało się w ostatnim czasie ponad inne.

– 3.4.311 – odezwał się Rychter.

– Zgadza się.

– Ale dlaczego?

Zbigniew znów lekko się uśmiechnął.

– Spektra nie koncentrują się tam bez powodu – odparł. – W tamtej ZL osobliwość jest nieco większa. Na poziomie kwantów niemal nie do wychycenia. Ale to nieistotne. Liczy się to, że dzięki temu tunel jest stabilniejszy, możliwe są dalsze podróże.

– Dalsze podróże?

– Nieco dalej niż sto linii w przód i w tył.

Parker pierwszy raz o tym słyszał, ale przypuszczał, że pozna jeszcze wiele rzeczy, o których do tej pory nie miał pojęcia.

– To także sprawia, że tamten świat jest z naszego punktu widzenia najsolidniejszy – dodał Döring. – Jeśli zdestabilizujemy wszystkie połączenia, on przetrwa.

Rychter milczał, myśląc o swojej trajektorii, a raczej tym, co z niej pozostało. O ZL, z której pochodziła Natasza. O wszystkich tych miejscach, które przestaną istnieć.

– Wiem, co rozważasz – odezwał się Zbigniew.

– Doprawdy?

– Oczywiście.

– Bo byłeś mną?

Jego starszy odpowiednik westchnął ciężko, a potem przez moment obracał coś w głowie. W końcu skinął ręką na Parkera i sięgnął po butelkę.

– Nie – odparł.

Rychter zajął miejsce naprzeciwko biurka z wahaniem, nie takiej odpowiedzi bowiem się spodziewał.

Döring dolał powoli do dwóch szklanek.

– Nie jestem tobą, bo w istocie nie jestem tobą z przyszłości – oświadczył.

– Ale...

– Wszystko ci wyjaśnię – uciął. – O ile jesteś gotów pomóc mi w dokonaniu tego, czego nie zdołałem zrobić sam.

Parker nie potrzebował czasu do namysłu.

Nie było bowiem się nad czym zastanawiać.

CZEŚĆ TRZECIA

Elizjum, trajektoria 3.4.101

Rozdział pierwszy

Upływały kolejne długie godziny, przez Elizjum przewijało się coraz więcej osób z pozornie przypadkowych wektorów, a pomysłów na to, jak zaradzić sytuacji, było jak na lekarstwo.

Może jednak nie musieli ich mnożyć. Jeden bowiem od początku wydawał się Nataszy najwłaściwszy.

Zakładał całkiem logicznie, że Spektra pojawiły się akurat teraz nie bez powodu. W jakiś sposób ściągnęła je tutaj ta niepohamowana entropia, która zagrażała im być może w tym samym stopniu co reszcie.

A skoro tak, to należało uznać, że ZL 3.4.311 miała kluczowe znaczenie nie tylko dla nich, ale także dla całej sytuacji.

Technicy zachodzili w głowę, starając się ustalić dlaczego. Na próżno. Nikt nie miał choćby zrębów sensownej odpowiedzi, owa linia czasu bowiem nie wyróżniała się niczym specjalnym.

Z relacji osób, które wciąż przechodziły do Elizjum, wynikało jednak, że Spektra nadal się tam pojawiają. W różnych wektorach czy permutacjach, zawsze w godzinach nocnych, nigdy nie wchodząc w interakcję z tym, kto się tam akurat znajdował.

Mijały dni, a ten wieloświatowy pat trwał.

Szczęściem w nieszczęściu było jedynie to, że z racji ogólnego wymieszania wieści rozchodziły się szybko. Zdawało się, że albo nikt nie próbuje dostać się już do 3.5.001, albo robią to wyłącznie nieliczni.

Poza tym jednak Elizjum ponosiło same fiaska, nie mogąc przyjąć wspólnej linii działania.

Niektórzy gotowi byli współdziałać z Döringiem, uznając, że od początku starał się ocalić znany świat. Inni wprost przeciwnie, stali na stanowisku, że jest w jakiś sposób odpowiedzialny za to, co się dzieje, i optowali za dalszym ściganiem tego człowieka.

Natasza należała do trzeciej grupy. Grupy, która zakładała, że należy w jakiś sposób porozumieć się ze Spektrami. Rychter B podzielał jej zdanie.

Długo przekonywali Pezalską, by ta pozwoliła im choćby spróbować kontaktu. Argumentowali, że kimkolwiek lub czymkolwiek są świetliste istoty, dysponują zaawansowaną technologią, którą być może da się wykorzystać, by przywrócić pierwotny stan rzeczy.

W końcu się zgodziła.

Mieli świadomość, że mogą odnaleźć Spektra tylko w jednym miejscu. Tym, do którego ciągnęły jak ćmy do ognia.

Weszli do *die Glocke* wyposażeni w niewiele poza optymistycznym założeniem, że w jakiś sposób uda im się nawiązać z tymi istotami nieć porozumienia.

Zaraz potem Parker B wybrał odpowiednią trajektorię.

– Wcelujesz? – odezwała się Natalia.

Rychter B obrócił się w jej kierunku.

– To pytanie z podtekstem?

– Nie.

– Bo gdyby było, to całe twoje dotychczasowe doświadczenie powinno...

Urwał z pewnym nietypowym dla siebie zakłopotaniem, bo nie było dobrego sposobu, by skończyć to zdanie. Nie istniał też żaden, by się z niego wycofać.

Od paru dni miewali podobne mielizny.

Niby był tym mężczyzną, którego doskonale znała, kochała, bez którego nie potrafiła żyć. Ona niby była tą kobietą, z którą przeżył najpiękniejsze momenty swojego życia. A jednocześnie oboje musieli przypominać sobie, że to złudzenie.

Rychter B próbował wrócić do swojego wektora, ale z jakiegoś powodu potrafił poruszać się jedynie po tym, w którym się znalazł. Twierdził, że to kwestia podświadomości. Dopóki nie przekona jakichś najgłębszych fibrów w swoim umyśle, że ona nie jest jego Natalią, dopóty nie wróci do siebie.

– To do dzieła, panie pułkowniku – rzuciła, by przełamać niewygodną ciszę.

Na dobrą sprawę nie miała pojęcia, dlaczego użyła akurat takiej formułki. Nigdy wcześniej tego nie robiła. Było to na wskroś głupie.

Parker B jednak uprzejmie nie zareagował, a potem zamknął oczy i skupił się na tym, by wyłądowali w odpowiednim miejscu.

Gardłowy warkot wzbierał powoli, a kiedy stał się głośniejszy, kabiną lekko zatrzęsło. Natalia oparła się o ścianę, starając się skupić jedynie na tym, by trafili do właściwego wektora linii 3.4.311.

Teoretycznie nie mogło to wiele pomóc, wciąż miała jednak w pamięci słowa Rychtera B, że on steruje Dzwonem, podczas gdy Natalia steruje nim.

Oczywista bzdura. Nie przeszkadzała jednak w tym, by na wszelki wypadek zachować się, jakby miała sens.

Zaraz potem drzwi się otworzyły, a Natasza ruszyła naprzód.

Było po dwudziestej drugiej, Riese powinno być nieczynne, a sztolnie pogrążone w mroku. Mimo to gdzieś w oddali dało się dostrzec światło.

Natalia wymieniła szybkie spojrzenia z Parkerem B.

– Może ktoś zapomniał wyłączyć – podsunął.

– Z pewnością.

– Albo zostawiają włączone światła na wszelki wypadek.

– Żeby przeszkadzały nietoperzom i innym takim?

Rychter B wzruszył ramionami, a potem oboje ruszyli ostrożnie w głąb tunelu. Po kilkunastu metrach przekonali się, że kilka małych lamp rozjaśnia niewielką przestrzeń tuż za wybetonowaną halą.

Ta była jednak pusta, a w kompleksie Riese zdawała się panować absolutna cisza. Raz po raz ze stropów skapywały pojedyncze krople wody. Gdzieś w oddali rozległ się jakiś cichy trzepot.

Natalia mimowolnie się wzdrygnęła.

– Chodźmy – rzuciła.

Ruszyli na zewnątrz i już z oddali zorientowali się, że przegroda przy wyjściu jest otwarta. Zaraz potem zaś, że w restauracji również pali się światło.

Weszli do środka, zastając tam tylko jedną osobę.

Tutejsza wersja Rychtera spała na stole, najwyraźniej padłszy wcześniej, niż to wynikało z dotychczasowego doświadczenia Natalii z innymi Parkerami.

– Wygląda na to, że na kogoś czekał – rzucił cicho Rychter B.

Natasza rzuciła mu krótkie spojrzenie.

– A ty kiedy wyposażyłeś się w taką intuicję śledczą?

– Nie ruszam się bez niej z mojej linii czasu.

Pokręciła głową, uznając, że opuści na to zasłonę miłosierdzia, po czym lekko szturchnęła śpiącego mężczyznę.

Ten natychmiast się obudził i raptownie rozejrzał, jakby gdzieś obok eksplodował ładunek wybuchowy. Szybko utkwiał jednak pełen niedowierzania wzrok w Natalii.

– To ty? – rzucił.

Natasza uniosła wzrok.

– Następny mistrz elokwencji i przenikliwości – oceniła.

– Ale...

– No ja – ucięła. – A kogo się spodziewałeś?

Tutejszy Rychter podniósł się, a potem potrząsnął głową i utkwiał wzrok w swoim odpowiedniku.

– Chyba nie muszę was przedstawiać – rzuciła Natalia.

– Ale mogłabyś wyjaśnić mi, dlaczego jestem starszy – zauważył Parker B.

– Właściwie tylko wyglądasz na starszego, w istocie jesteś takim samym dzieckiem.

– Protestuję.

Natasza skupiła się na miejscowym Rychterze, uznając, że nie powinni marnować czasu. Z jakiegoś powodu ten facet od kilku dni musiał tu siedzieć, licząc na to, że ktoś zjawi się w jego ZL.

Miał na sobie granatową kurtkę z emblematem Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego, ale to nie pomagało w ustaleniu, czy jest tym człowiekiem, którego jakiś czas temu spotkała tutaj Natalia.

– Bartek? – spytała.

– Mhm.

– Bez pseudonimu?

– Niestety – odparł i zerknął na Parkera B. – Domyślam się, że to pewne rozczarowanie.

Ten zrobił krok w jego kierunku.

– Nie masz ksywy? – spytał.

– Nie.

- I żyjesz?
- Najwidoczniej.
- Jak na ciebie mówili w wojsku?
- Nie byłem w wojsku – odparł Bartek.

W pewnym sensie było to po nim widać, skwitowała w duchu Natasza. Wciąż miał w sobie pewną surowość i zasadniczość, ale były mniej wyraźne niż w przypadku Parkera, którego znała.

Tamten często traktował wszystko, co się działo, z pewnym chłodnym dystansem. Zupełnie jakby w Iraku i Afganistanie przeżył najgorsze, co mogło się wydarzyć, a wszystko inne było tylko powtórką już znanego horroru.

A może zaprawiły go tak przejścia ze światów, które były mniej przyjazne niż ten.

- Co tu robisz? – odezwała się Natalia.
- Oprócz przycinania komara na stole – dodał Rychter B.

Bartek potarł włosy i skrzywił się lekko, jakby potrzebował tego rytuału, by pozbyć się spod powiek resztek snu.

- Właściwie czekam na was – oznajmił.
- Użył liczby mnogiej, choć patrzył wyłącznie na Nataszę.
- Gdzie Urszula?
- Musiała zostać – odparła Natalia.
- Pilates – uzupełnił Parker B.

Doczekał się lekkiego szturchnięcia ze strony Nataszy, choć miała pełną świadomość, że na niewiele się to zda. Z jakiegoś powodu dezorientacja jego innej wersji przynosiła mu wyraźną satysfakcję.

- Ale prawdziwe pytanie brzmi, co wy tu robicie – powiedział Bartek.
- Mamy coś do załatwienia.
- Podobno są tu lepsze pomidory niż u nas – dorzucił Rychter B.
- Co?
- Chodzi o nawóz.

Tym razem Natalia posłała mu spojrzenie mówiące, że właśnie dotarł do granicy jej cierpliwości.

- Cóż... – rzucił Bartek. – Cokolwiek chcecie tu załatwić, wybraliście niezbyt dobry moment.
- Bo? – spytał Parker B.

Miejscowy Rychter westchnął, a potem poszukał wzrokiem pilota do niewielkiego telewizora, który wisiał na przeciwległej ścianie. W końcu go namierzył, a potem po prostu wcisnął zasilanie, jakby nie liczyło się, który kanał wybierze.

Ekran wypełniła relacja na antenie TVN24. Logo stacji było identyczne z tym, które kojarzyła Natasza. Trwało wydanie specjalne serwisu informacyjnego, prowadzone przez Martę Abramczyk – dziennikarkę, która w znanym Natalii świecie była reporterką, a tutaj najwyraźniej prowadziła główny program.

Dźwięk był wyciszony, ale czerwony ticker u dołu ekranu mówił wszystko, co należało wiedzieć.

„PUTIN: ROSJA NIE POZOSTANIE OBOJĘTNA NA NARUSZENIE JEJ GRANIC”.

Poniżej przewijała się wiadomość o prowokacji, którą z terytorium Białorusi przeprowadziła grupa najemników.

Dopiero po chwili Natalia uświadomiła sobie, że wstrzymuje oddech. Oderwała wzrok od ekranu i spojrzała na Parkera, który był równie skołowany jak ona. Jedynym, kto zachowywał obojętny wyraz twarzy, był Bartek.

– Wygląda na to, że takiej wersji zdarzeń nie doświadczyliście – odezwał się.

– Niezupełnie – potwierdziła Natasza.

Ostrożnie odsunęła sobie krzesło, jakby się obawiała, że może nie zapewnić jej stabilnego podparcia, po czym usiadła przy stole. Wpatrując się w ekran, wsparła brodę na zaplecionych dłoniach.

Pamiętała, co widziała w tutejszych mediach podczas poprzedniego przejścia. Kijów nie był ukraiński, Rosji najwyraźniej udało się podbić całą Ukrainę. Nie znała jednak szczegółów.

– Bywają linie, gdzie w lutym dwa tysiące dwudziestego drugiego roku szarża na Kijów się powodzi – podjęła. – A Ukraińcy nie otrzymują pomocy ze strony krajów NATO. Niekiedy nawet Polski.

Bartek obejrzał się w kierunku telewizora.

– Ale nigdzie nie doszło do tego, co tutaj?

– Nie – odparła Natalia. – A przynajmniej jeszcze nie.

– Więc Rosja nie ingeruje w żaden sposób w granicę NATO?

Natasza krótko pokręciła głową.

– Nie ma takich możliwości, z jakich najwyraźniej korzysta tutaj – oznajmiła.

– To znaczy?

– Ponosi fiasko w Ukrainie, graniczy z nami tylko obwodem kaliningradzkim, a na Białorusi stacjonują wyłącznie najemnicy.

– Tutaj też są – rzucił Bartek. – Choć nie tylko oni.

Natalii wydawało się, że potrafiłaby dopowiedzieć sobie ogólny rozwój wypadków, ale jeśli mieli tutaj zostać, musiała znać wszystkie szczegóły.

– Możesz nam opowiedzieć, co się stało? – spytała. – Od pierwszej agresji na Ukrainę?

– Pierwszej? Znaczy od zajęcia Donbasu i Krymu?

– W sensie pełnoskalowej inwazji, otwartej operacji zbrojnej.

Lokalny Rychter usiadł z powrotem na swoim krześle, naprzeciwko Nataszy. Jej towarzysz zajął zaś miejsce obok niej.

– Okej – powiedział Bartek. – Więc w pierwszym dniu wojny z rejonu Donbasu ruszyły w głąb kraju batalionowe grupy bojowe, wspierane przez siły specjalne, dywersantów i oczywiście siły lotnicze pod postacią 4. i 6. Armii Lotniczej i Obrony Powietrznej.

Zrobił pauzę, jakby czekał, aż Natasza potwierdzi lub zaprzeczy, że w jej linii czasu również tak się stało. Na dobrą sprawę nie mogła tego zrobić. Nawet gdyby była na miejscu i śledziła wszystko godzina po godzinie, nie spamiętałaby każdego szczegółu.

– To był pierwszy ruch – dodał Bartek. – Sprawił, że część sił ukraińskich została zaangażowana na froncie wschodnim, podczas gdy oddziały rosyjskie przygotowywały się do ataku od Białorusi. I w końcu zaatakowały. Jednocześnie prawym i lewym brzegiem Dniepru zwaliły się prosto na Kijów.

– Wtedy stolica upadła? – spytał Parker B.

– Nie od razu. Początkowo morale trzymało się dobrze, ale Amerykanie najwyraźniej nie byli dobrej myśli, uzależnili bowiem dostawy niektórego sprzętu od tego, czy Zełenski ewakuuje się z Kijowa.

– Więc nie miał wyjścia.

– Niezbyt – przyznał lokalny Rychter. – Zależało im na tym, żeby istniała legalna władza ukraińska, nie chcieli powtórki z rozrywki z wtrącaniem dawnych prezydentów do więzień.

Natasza wciąż patrzyła na relację TVN24, zastanawiając się, jak mogło dojść do tego, co w tej chwili się działo.

– Kraje NATO nie paliły się do pomocy, bo obawiały się, że roztaczając parasol ochronny nad Ukrainą, doprowadzą do eskalacji konfliktu z Putinem – dodał Bartek. – Polska oczywiście otworzyła granice przed uciekającymi i niemal od razu zaczęliśmy dostarczanie sprzętu wojskowego. Pech chciał, że kilka osób z władz państwowych pochwaliło się tym publicznie.

– Uhm... – wyartykułował Rychter B.

– 27 lutego siły rosyjskie zyskały kontrolę nad lotniskiem w Hostomelu, umożliwiając przerzut znacznej liczby żołnierzy bezpośrednio pod stolicę. Dwa dni później Kijów upadł. Niedługo potem ogłoszono powstanie marionetkowego rządu, w którego skład weszli nikomu nieznani politycy. Zorganizowano paradę zwycięstwa, a FSB dostała rozkaz, by jak najszybciej rozprawić się z Zełenskim. Od tamtej pory próbują, on zaś pozostaje prezydentem na wygnaniu, działając z ambasady ukraińskiej w Warszawie.

Z pewnością to samo w sobie dawało Rosji pretekst, by zagrozić granicom Polski – o ile w ogóle jakiegoś potrzebowała.

– Fala uchodźców była nieprawdopodobna – ciągnął Bartek. – Blisko dwadzieścia milionów Ukraińców uciekło do innych krajów europejskich, tu i ówdzie znacznie zmieniając całe struktury społeczne. Wszystkie ostatnie kryzysy uchodźcze w porównaniu z tym były niczym. Polska odczuła to najbardziej, nie byliśmy na to przygotowani.

Na moment urwał, by zaczerpnąć tchu.

– Marionetkowy rząd został uznany jedynie przez Chiny i parę mało znaczących państw, funkcjonował przez niecały rok, a swoją działalność zakończył podpisaniem aktu inkorporacji dawnych terenów ukraińskich do Rosji.

Na plecach Nataszy pojawiły się nieprzyjemne ciarki.

– Od tamtej pory sytuacja jest napięta. W Ukrainie funkcjonuje ruch oporu, ale władze okupacyjne rozprawiają się z nim w bezlitosny i nieludzki sposób. Zresztą nie tylko z nimi. Wciąż urządzone są masowe zabójstwa buntującej się ludności, właściwie to zwykle masakry...

Nietrudno było sobie to wyobrazić, Natalia bowiem doskonale pamiętała, co w jej linii wydarzyło się w Buczy czy w Irpieniu. Te rzezie same w sobie

pokazywały, co spotkałoby ludność całego kraju, gdyby losy wojny potoczyły się inaczej. Tak jak tutaj.

– I świat nie reagował? – spytała Natasza.

– Reagował. Tyle że nie tak, jak powinien.

– To znaczy?

– Nałożono szerokie sankcje gospodarczo-polityczne, praktycznie nikt się nie uchylił.

– Indie i RPA? – spytała.

Bartek uniósł brwi, jakby nie do końca rozumiał, dlaczego pyta o te dwa kraje. Cóż, powód był prosty – w jej trajektorii wyłamały się z ogólnych sankcji. Zrobiły to, bo mogły. W tutejszej sytuacji nie istniała taka możliwość, bo wszystko zaszło jeszcze dalej.

– Od tamtej pory Europa stoi na krawędzi wojny – ciągnął. – Ocalała część sił ukraińskich stacjonuje u nas, w pasie przygranicznym. Oprócz tego stale obecne są tam wojska zarówno amerykańskie, jak i z innych krajów NATO.

Boże, ci ludzie od tamtej pory żyli w przeświadczeniu, że tylko krok dzieli ich od kolejnej wojny światowej.

– Dwa dni temu miały miejsce incydenty na granicy rosyjsko-mołdawskiej – powiedział Bartek. – A wczoraj rano na polsko-rosyjskiej.

– Jakie incydenty? – spytał Parker B.

– A jak myślisz? Prowokacje.

– Tyle się domyśliłem. Konkretnie?

– Konkretnie Putin utrzymuje, że w Polsce i Mołdawii grasują zdemobilizowane oddziały ukraińskie, które robią, co chcą. Gwałcą, kradną, palą, zachowują się mniej więcej tak, jak OUN-UPA na dawnych Kresach. I w myśl rosyjskiej propagandy nic sobie nie robią z granic.

– Więc Rosja twierdzi, że wkroczyli na ich terytorium – podsunęła Natasza.

– Tak.

Znany, testowany już wielokrotnie w historii świata scenariusz. A mimo to wciąż powtarzany, bo skuteczny.

– Polska zaś twierdzi, że nie ma żadnych band – dodał Bartek. – Co w efekcie sprawia, że...

– Putin musi interweniować, bo Polacy ewidentnie chronią nowych banderowców – uzupełniła Natalia.

– Wiadomo. Poza tym przyjmuje narrację, że polski rząd został obsadzony przez proukraińskich separatystów, chcących oderwać wschodnią część kraju i utworzyć tam nowe państwo.

– Więc wysłała wojska, by nas ratować.

– Otóż to – przyznał Bartek, zerkając na telewizor. – Jesteśmy w przededniu trzeciej wojny światowej.

– Jezu...

Miejscowy Rychter odchrząknął niepewnie, by nie pozwolić ciszy na przejęcie inicjatywy.

– Jak mówiłem, wybraliście świetny moment na wizytę.

Parker B skrzyżował ręce na piersi i odsunął się lekko od stołu.

– A więc co w takiej sytuacji robi tutaj agent ABW? – rzucił. – Nie powinien zajmować się tym, co oznaczają dwie ostatnie litery tego skrótowca?

– Uznałem, że tutaj działałam najwięcej.

– Jak?

– Próbowałem nawiązać kontakt z którymś ze światów, sprawdzić, ile wiedzą, czy są w stanie pomóc albo...

– W jaki niby sposób?

– W jakikolwiek.

Tę desperację Natasza także mogła zrozumieć. Każdy, kto miał na podorzędziu choćby szcążkową wyobraźnię, potrafił zarysować wizję tego, co po tych wszystkich sukcesach zrobi w dalszej kolejności Putin.

Jakby na zawołanie dyktator pojawił się na monitorze – a może już wcześniej przypominano jakieś jego przemówienie, tylko Natalia nie zwróciła na to uwagi. Wyglądał inaczej niż w jej trajektorii – tam był ewidentnie zmęczony, nieobecny i złamany. Poniósł klęskę i ani chybi każdego dnia obawiał się o własne życie.

Tutaj sprawiał wrażenie emanującego pewnością siebie samca alfa, który wie, czego chce, i nie zamierza rezygnować z prób, by to dostać.

Na pasku informacyjnym wciąż przewijały się podobne informacje sprowadzające się do tego, że Rosja nie pozostanie bierna na te prowokacje i jawne ataki na jej terytorium. Do oskarżeń wobec Polski dorzucono ukrywanie i wspieranie zamachowców biorących na celownik rosyjskie rodziny.

Chwilę później pojawiła się wieść, iż Rzeczpospolita Polska została uznana przez Federację Rosyjską za państwo terrorystyczne.

– Kurwa mać... – skwitowała Natalia.

Bartek tylko skinął głową.

– Od niemal dwóch lat w Ukrainie i Białorusi gromadzone są znaczne siły – oznajmił. – Amerykanie twierdzą, że od wczorajszego ranka zostały rozlokowane wzdłuż granicy z Polską.

Natasza głośno przełknęła ślinę.

– To spory kawał frontu – zauważyła.

– Jakież sześćset trzydzieści kilometrów, nie licząc obwodu kaliningradzkiego.

– I? – odezwał się Parker B. – Jaka jest nasza reakcja?

– Analogiczna – oznajmił ciężko Bartek. – Siły polskie i NATO-wskie rozlokowano w miejscach, gdzie wedle wszelkiego prawdopodobieństwa nastąpi atak. Spodziewamy się go głównie od Lwowa, Brześcia i Grodna.

Przebłysk przeszłości, pomyślała Natasza, słysząc te nazwy. Przynajmniej dwie ostatnie kojarzyły jej się z historycznymi potyczkami z Rosją.

– Do tego problematyczna jest kwestia Królewca. Wedle wszelkiego prawdopodobieństwa Rosjanie będą chcieli zdobyć przesmyk suwalski, dzięki czemu skutecznie zamkną naszą wschodnią granicę.

– I odetną od nas Litwę, Łotwę i Estonię – dodał Parker B.

– Mhm – potwierdził Bartek. – Na każdym odcinku frontu ludność terenów przygranicznych została ewakuowana. Wciąż dosyłane są nowe siły Paktu, ale...

– Co? – spytała Natasza.

– Amerykanie osiągnęli limit.

– Dlaczego?

Ledwo zadała to pytanie, zrozumiała. USA miałyby tylko jeden powód, by nie rzucać większych sił w rejon, od którego zależała także ich przyszłość.

Były potrzebne gdzie indziej.

– Chiny? – jęknęła.

– Niestety – potwierdził Bartek. – Zgodnie ze wszelkimi przewidywaniami i obawami wczoraj wieczorem naruszyły przestrzeń powietrzną i wody terytorialne Tajwanu.

A zatem zrobiły dokładnie to, czego w ZL Natalii obawiali się niemal wszyscy znawcy tematu.

– Niechybnie otworzy się tam drugi front, a gwarancje Stanów Zjednoczonych wobec Tajwanu wciąż są w mocy. Jeśli nie zareagują, de facto oznajmiają wszystkim innym krajom, że te mogą robić, co im się żywnie podoba.

– Jest jeszcze jakaś szansa? – spytała Natasza. – Ktoś z kimś rozmawia? Negocjuje?

– Na tym etapie już nie.

– Więc wojna jest pewna?

Sposób, w jaki Bartek na nią spojrział, był najbardziej wymownym potwierdzeniem. Do Natalii wciąż jednak nie do końca docierało, jak poważna jest sytuacja. Wydawało się to niewyobrażalne, że świat tak bliski jej linii czasu znalazł się w takim położeniu.

Nie, z pewnością ktoś temu zapobiegnie. Ktoś się zorientuje, że nikomu się przecież nie opłaca wzajemna anihilacja. Jakiś pierwiastek rozsądku musi tkwić w nawet najbardziej chorym umyśle.

– Kto może, wyjeżdża – dodał miejscowy Rychter. – Całe A4 i A2 ze wschodu na zachód są zakorkowane, bramki są otwarte, ale i tak trzeba stać godzinami...

Urwał i pokręcił głową, jakby sam nie dowierzał.

– Nawet nie wiem, kiedy to wszystko się wydarzyło – dodał. – Wiedzieliśmy, że ku temu zmierzamy, obserwowaliśmy ruchy wojsk, mieliśmy świadomość, że od początku taki był plan Putina, ale...

– Liczyliście, że coś w ostatniej chwili się zmieni...

– Może – odparł. – A może po prostu nie mieściło nam się w głowie, że nas to spotka. Trochę jak z wypadkiem samochodowym. Nigdy nie zakładasz, że to ty będziesz w nim uczestniczyć, dopóki się nie wydarzy.

Natalia westchnęła cicho, chcąc zaoferować jakiegokolwiek słowa, które miałyby znaczenie. W głębi duszy zdawała sobie jednak sprawę z tego, że nie może w żaden sposób pomóc.

Mimo że ten Rychter ewidentnie na pomoc z ich strony liczył. Czekał tutaj, miał nadzieję, że cudem zjawi się ktoś, kto przyniesie ze sobą wiedzę, która okaże się przełomowa. O ruchach wojsk, może o samym Putinie, o tym, co w innych ZL już się wydarzyło, a tu dopiero będzie miało miejsce.

Natasza widziała to w jego oczach, kiedy teraz patrzył wyczekująco na nią i Parkera B.

– Jest coś, cokolwiek, co możecie dla nas zrobić? – spytał.

Żadne z nich nie odpowiedziało.

– Z pewnością w innych liniach czasu Ukraina odparła atak albo...

– W większości – przyznała Natalia. – Są zresztą takie, w których poszła dalej, odbiła Donbas i Krym, a potem zagroziła samej Rosji. Chiny, Korea Północna, Indie i inne kraje się od niej odwróciły, a NATO zareagowało przyspieszoną procedurą akcesji Ukrainy do jej struktur.

Bartek uśmiechnął się smętnie, jakby ta wersja zdarzeń mogła egzystować jedynie w niespełnionych marzeniach.

– Putin zachował się tam tak, jak każde inne ranne zwierzę przyparte do muru – podjęła Natasza.

– Sięgnął po arsenał atomowy?

– Chciał. Z pewnością chciał – odparła. – Ale zanim zrobił z niego użytek, został obalony przez rosyjskie służby i ludzi, którzy od lat pociągali za sznurki na Kremlu. Nikt nie chciał ginąć za Ukrainę.

– Tutaj najwyraźniej chcą.

– Wątpię – powiedziała ciężko Natalia. – Po prostu kilka inaczej podjętych decyzji sprawiło, że figury na szachownicy ustawiły się w inny sposób.

– Jak w takim razie przestawić je na korzystny dla nas układ?

– Obawiam się, że na to jest już za późno.

Bartek wstał, a potem zaczął nerwowo chodzić po restauracji. W końcu zatrzymał się przy oknach wychodzących na metalową kładkę nad drogą łączącą Walim z Rzeczką. Trwał w postawie zasadniczej, odwrócony tyłem, niemal w całkowitym bezruchu.

– Macie u siebie zegar zagłady? – odezwał się po chwili.

– Mhm – potwierdziła cicho Natasza.

Dobrze kojarzyła *doomsday clock* na Uniwersytecie Chicagowskim, mający symbolicznie odmierzać czas do apokalipsy, którą oznaczało wybitcie północy. W końcówce lat czterdziestych ustawiono wskazówki na pozycji siedem minut przed nią, potem przesuwano w przód lub w tył, w zależności od wydarzeń na globie.

– I która jest u was godzina? – spytał Bartek.

– Jak ostatnim razem byłam w swojej linii, 23:58. I trzydzieści sekund.

– Tutaj mamy kilka sekund do północy.

Natalia z trudem przełknęła ślinę, patrząc na plecy Rychtera.

– Większość komentatorów jest zgodna, że nie zawrócimy już z drogi do konfliktu nuklearnego – podjął. – Niektórzy wciąż liczą na cud, nawet na

przewrót na Kremlu, ale... Boże, Putin zajął całą Ukrainę. Dlaczego ktokolwiek miałby go obalać?

Parker B i Natasza wymienili krótkie spojrzenia, ale się nie odezwali. Mieli pełną świadomość, że w głowie Bartka kłębią się całe miriady innych pytań, na które nie mogli zaoferować żadnych odpowiedzi.

Nie mogli zrobić nic, co pomogłoby temu światu. Mogli za to ocalić inne.

Natalia podeszła do tutejszego Rychtera i położyła mu rękę na plecach. W pierwszej chwili się wzdrygnął, zaraz potem jednak blado uśmiechnął z wdzięcznością.

Zaczęła powoli wyjaśniać, co tutaj robią. Co się dzieje w innych światach.

Przyjmował wszystko milczeniem, jakby niespecjalnie interesowała go entropiczna zagłada świata, kiedy jego własne podwórko stało w płomieniach.

Ostatecznie jednak była to tylko maska – i Natalia doskonale o tym wiedziała. Znała tego człowieka za dobrze, bez względu na to, w której wersji występował.

– Więc jak? – rzuciła, kiedy na zegarze dochodziła dwunasta. – Pomożesz nam?

– Nie bardzo wiem, w jaki sposób mógłbym.

– Mam pewien pomysł – odparła.

– W takim razie oczywiście, że...

Sposób, w jaki urwał myśl, był tak alarmistyczny, że Natasza machinalnie się spięła. Bartek zaś natychmiast sięgnął do kabury z pistoletem.

Z Riese wychodziła jakaś postać, oświetlając sobie drogę latarką.

Natalia znała ten chód.

Znała tę budowę ciała.

Wiedziona instynktem, natychmiast uniosła rękę, uspokajając Bartka, i szybko ruszyła w kierunku wyjścia. Zmierzała na spotkanie człowiekowi, którego wszędzie szukała.

Rozdział drugi

Parker stał przed *die Glocke*, choć w Kompleksie Światowid kabina nosiła inną nazwę. Tutaj określano ją mianem Kołokoła, jakkolwiek nie robiono tego często – bo i nie rozmawiano na jego temat często.

Od dziesięcioleci nikt nie korzystał z kapsuły, nikt nie próbował przejść do innych światów. Kołokoł stanowił jedynie bramę-pułapkę, przez którą przedostawali się tutaj zazwyczaj niczego nieświadomi nieszczęśnicy.

Teraz było inaczej.

Na rozkaz Pierwszego Sekretarza KC PZPR ustanowiono nową narrację dotyczącą innych światów. Nowy sposób działania. Nowy plan.

Rozpoczęto operację Mir.

Jej realizacja oficjalnie została powierzona pułkownikowi Bartoszowi „Zenithowi” Rychterowi oraz Olenie Koryninie. Wedle państwowej propagandy miała na celu zapobieżenie dalszemu rozprzestrzenianiu się ludzi między światami.

W pewnym sensie była to prawda. Nikt jednak nie miał pojęcia, jakie koszty pociągał za sobą ten rezultat.

Nikt poza trzema osobami: Döringiem, Parkerem i Oleną.

Zbigniew nie był przekonany, czy wtajemniczenie jej jest dobrym pomysłem, Rychter również się wahał. Nie miał pewności, jak zareagowałyby na zamiar zniszczenia wszystkich linii oprócz jednej. Na dobrą sprawę jej nie znał – nie pamiętał, jaką była osobą. Owszem, polegał na niej, od kiedy się tu zjawiała, ale wydawało się to niewystarczające, by powierzyć jej tak dużą wiedzę.

Ostatecznie jednak musiał zabrać ją ze sobą. Nie mogła zostać w 3.5.001, a wytłumaczenie, dlaczego Döring zdecydował się ich wypuścić i pozwolić wrócić do ich świata, byłoby niemożliwe bez przedstawienia prawdy.

Kilka dni trwało przekonanie jej, że operacja Mir to jedyne możliwe rozwiązanie. Ołena dostała większość informacji, które wcześniej Parker uzyskał od fizyków, matematyków i innych naukowców.

Wypierała tę wiedzę, panicznie poszukiwała innych rozwiązań. Koniec końców jednak musiała zmierzyć się z tą samą świadomością co Rychter. Alternatywa nie istniała.

Musieli dostać się do 3.4.311, zdestabilizować osobliwość, a następnie liczyć na to, że wszystkie obliczenia są właściwe.

Zgodnie z nimi żadna inna osobliwość nie zdoła przetrwać tego, co wydarzy się w 3.4.311. Nastąpi reakcja łańcuchowa, której nie sposób będzie zatrzymać. Fala uderzeniowa rozejdzie się we wszystkich kierunkach, dotrze do każdego możliwego świata.

Osobliwość się zapadnie, dojdzie do implozji, która wywoła globalną katastrofę. Ziemia zniknie w kolapsie grawitacyjnym, a przynajmniej tyle był w stanie zrozumieć Parker – i wcale nie miał pewności, czy właściwie ułożył wszystko w głowie.

Ogarnięcie jednak wszystkich niuansów nie było mu potrzebne do tego, by objąć umysłem podstawowy fakt: przetrwa jedynie ta osobliwość, która wywoła cały ciąg zdarzeń. A największe szanse na to miała właśnie ta w trajektorii, do której zmierzali teraz z Ołeną. I w której mogła być także Natasza.

Stali przed Kołokołem, patrząc na miejsca, w których powinny znajdować się nazistowskie symbole. W tej linii czasu były zasłonięte, zamiast nich widniały nakładki z polskim orłem bez korony.

Döring stał obok, tocząc wzrokiem po czarnym poszyciu Dzwonu. Westchnął głęboko, jakby widział starego znajomego, po czym przeniósł wzrok na Rychtera.

– Gotowy? – spytał.

– Nie.

Nie musiał dodawać, że na coś takiego nie sposób być gotowym, nawet jeśli spędziłoby się całe życie na oswajaniu się z konsekwencjami misji. Nie było też potrzeby, by Zbigniew upewniał się, czy Parker na pewno chce to zrobić.

Ktoś musiał.

Jeśli dało się ocalić jedną linię czasu, należało podjąć wszelkie możliwe starania, by tak się stało.

Döring powinien chcieć się w niej schronić, powinien przenieść tam swoją rodzinę, swoich najbliższych. A mimo to postanowił zostać tutaj i pozwolić, by spotkał go taki sam los, jak wszystkich otaczających go ludzi.

Argumentował, że przeniesienie się na stałe do innej linii czasu byłoby dokładnym zaprzeczeniem tego, nad czym pracował przez ostatnie lata. „Nie jestem aż takim hipokrytą”, oznajmił Parkerowi.

Teraz jego słowa powoli wybrzmiewały w głowie Rychtera. Mógł w ostatniej chwili zmienić zdanie, mógł razem z nimi wejść do Kołokoła.

Kiedy jednak Parker na niego patrzył, miał pewność, że nie zmieni zdania. W końcu oderwał wzrok od człowieka, który jako jedyny od początku rozumiał, jakim zagrożeniem jest otwarcie przejść między światami, po czym zerknął na stojącą z tyłu Natalę.

Nie pożegnali się, nie wiedzieli jak. Miała obserwować przejście Rychtera, a potem...

Cóż, nie miała świadomości, jak niewiele czasu jej zostało. Znała tylko oficjalną wersję, która przedstawiała operację Mir jako wybawienie dla wszystkich, a nie tylko dla wybranych.

– Jednej rzeczy ni chuja, kurwa, nie rozumiem – rzuciła Ołena.

Parker obrócił do niej głowę.

– Tylko jednej? – spytał.

– Właściwie paru. Ale ta wierci mi dziurę w brzuchu.

– No?

– Dlaczego „mir”? – spytała.

Oboje obrócili się w kierunku Döringa.

– Przecież po rusku to oznacza „świat”, nie? – dodała. – Była u mnie taka radziecka stacja kosmiczna, Mir. Spierdoliła się z orbity w dwa tysiące jedenastym roku i spadła gdzieś do Pacyfiku, chyba w okolicach Fidzi.

Zbigniew milczał.

– Jaki związek ma to, co mamy odjechać, ze „światem”?

– Żaden – odparł Döring.

– No to w pytę nazwa.

Pierwszy sekretarz nadal przypatrywał się Dzwonowi, jakby starał się nie ugiąć pod ciężarem wspomnień, które ten widok wywoływał.

– To słowo po rosyjsku oznacza też co innego – podjął w końcu. – Dokładnie to, co u was, w ukraińskim. I to, co niegdyś w polskim. Pokój.

O ile Parker pamiętał, nazwa stacji w jego linii czasu również się do tego odnosiła, ale być może w innych ZL sytuacja się różniła. Jakkolwiek by było, nadszedł czas, by operacja się rozpoczęła.

Wymienił uściski dłoni z Döringiem, a potem lekko skinął głową trzymającej się z tyłu Natali. Było to nic, a zarazem wszystko.

Chwilę później drzwi Kołokoła się rozsunęły, a Parker i Ołena weszli do środka.

– Kto steruje tałatajstwem? – rzuciła Korynina.

– Ja.

– Bo co, kurwa? – mruknęła. – Tutaj też obowiązują stereotypy dotyczące kierowania?

– Nie – odparł Rychter. – Bo przy tej zamieci, która szaleje gdzieś na przecięciu czasoprzestrzeni, moja podświadomość jest do tej misji pewniejsza.

– Nie sądzi mi się.

Parker spojrzał jej w oczy, a świst z boku sugerował, że drzwi Dzwonu się zasunęły.

– Ja nie mam wątpliwości, co trzeba zrobić i w której linii się znaleźć – powiedział. – Ty masz.

Ołena zawahała się, ale ostatecznie uniosła otwarte dłonie na znak, że nie zamierza protestować. Rychter wykonał kilka głębszych wdechów i wydechów, jakby przygotowywał się do wzmożonego wysiłku.

Potem powtórzył całą sekwencję.

– Musisz tak sapać?

– Muszę.

– Po kiego chuja?

– Po takiego, że oczyszczam umysł. A raczej staram się to robić.

Korynina przewróciła oczami, ostatecznie jednak odeszła kawałek i oparła się plecami o ścianę kabiny. Parker znów skupił się na oddechu. Starał się, by nic poza nim nie miało najmniejszego znaczenia.

W końcu zamknął oczy, a następnie postarał się wybrać właściwą linię czasu. Nie widział wektorów, nie miał pojęcia, jak ktokolwiek mógłby sterować przejściem, uwzględniając je. Miał jednak nadzieję, że podświadomość wykona całą robotę za niego.

Chwilę później Kołokoł się zatrząsł, a w uszach Parkera zadudnił znajomy odgłos.

Nastąpiło przejście, po chwili zaś drzwi się otworzyły, a do środka wlała się jedynie ciemność. Nic dziwnego, był środek nocy, w tutejszej wersji Kompleksu Riese nie było żywej duszy.

A mimo to po chwili wraz z Oleną dostrzegli niewyraźne światło pochodzące z zabrudzonych żółtych lamp przy stropie.

Minęli je, ostrożnie badając teren, po czym Parker wysforował się naprzód. Dopiero po chwili uświadomił sobie, że Korynina została z tyłu.

– Co robisz? – rzucił.

– Przycisnęło mnie.

– Co?

– Muszę się wylać.

– Chyba sobie...

– Zawsze mi pęcherz wytelepie na tych przejściach między światami – ucięła. – Nie wiem, czemu tak jest.

Rychter zawahał się, a potem ruszył przed siebie.

– Poczekam na zewnątrz – rzucił.

– Nie potowarzyszysz?

– Nie tym razem.

Korynina coś odpowiedziała, ale zrobiła to zbyt cicho, by mógł usłyszeć. Minął strażnicę, a potem skierował się do głównego wyjścia. Był gotowy sforsować zamek, okazało się jednak, że drzwi są otwarte.

Parker wyszedł na zewnątrz i rozejrzał się niepewnie.

Czyżby ktoś przed momentem zrobił użytek z *die Glocke*? Przeszedł tutaj? Albo przeciwnie, opuścił tę linię czasu?

Dopiero sekundę później Rychter zreflektował się, że w restauracji palą się światła, a w środku znajdują się ludzie.

– Dobra, jestem – oznajmiła Olena.

Parker obejrzał się przez ramię, chcąc ją ostrzec, że muszą uważać i zachowywać się w miarę cicho. Korynina sama jednak spostrzegła, co się dzieje. Może nawet zobaczyła więcej niż on, bo jej twarz zmieniła się nie do poznania.

Rzadko gościł na niej wyraz kompletnej, bezbrzeżnej dezorientacji.

– Co jest, do chuja Waclawa...

Rychter obrócił się z powrotem w kierunku restauracji i nie trzeba było wiele czasu, by zrozumiał, co wywołało reakcję Oleny.

Ta zrobiła krok w przód, on zaś jakby wrósł w ziemię.

Próbował się poruszyć, ale zdawało mu się, że dostał się w pole oddziaływania jakiejś wielkiej siły, która całkowicie go unieruchomiła.

– Widzisz to, co ja? – rzuciła Korynina.

Nie wiedział nawet, jak odpowiedzieć na to pytanie.

Ocknął się dopiero, kiedy Ołena go minęła, idąc w kierunku wejścia. Kilka osób ją dostrzegło i natychmiast rozpoznało Parkera także.

Nie mogło być inaczej, ze środka bowiem patrzyły na nich inne, niemal identyczne wersje ich samych.

Trzech Rychterów miało dokładnie ten sam ubiór co Parker. Trzy Ołeny wyglądały identycznie jak ta, która go minęła.

– Niech mnie, kurwa, kutas – oceniła.

– Ołena...

– Widzisz to?

Nie mając pojęcia, co odpowiedzieć na to pytanie, po prostu ruszył za nią. Kiedy otwierała drzwi, powiódł wzrokiem po pomieszczeniu, dostrzegając jeszcze jednego Rychtera. Ten jednak różnił się od pozostałych – wyglądał jak ten, który znalazł się z Nataszą w 3.5.001.

Ale jeśli on tu był, to...

Parker urwał rozważania, jego serce bowiem przejęło zadania, które normalnie wykonywał umysł. Popchnęło go naprzód, prosto do Natalii, która stała kawalek dalej w towarzystwie jeszcze innego Rychtera.

Kiedy się do niej zbliżył, popatrzyła na niego z dojmującą, wręcz fizycznie bolesną rezerwą.

– Natasza...

Uniosła lekko dłonie i skrzywiła się ze łzami w oczach, jakby znajdowała się w sytuacji, która całkowicie ją przerastała.

Parker nie potrafił patrzeć na nią tak, by ukryć potrzebę bliskości i pragnienie znalezienia się tuż przy niej. Miał świadomość, że Natalia widzi je doskonale. Zarówno teraz, jak i przed momentem, kiedy zjawiło się tu trzech innych Rychterów, zupełnie identycznych. I patrzyło na nią dokładnie w ten sam sposób.

– Boże... – jęknęła bezsilnie.

Do Parkera dopiero docierało, że jego odpowiednicy z innych wektorów znaleźli się tu przed nim. I że kolejni zapewne zjawią się po nim.

Praktycznie niczym się nie różnili, na pierwszy rzut oka byli dokładnie tymi samymi osobami. Być może jeden krócej rozmawiał z Döringiem przed

wejściem do Dzwonu. Drugi nie obejrzał się na Natalę. Trzeci powiedział Olenie, żeby załatwiła się po wyjściu z Riese.

Dzieliły ich jedynie nic nieznaczące, bzdurne różnice.

Nie można było powiedzieć, by którykolwiek z nich był oryginalny. Wszyscy przeszli do 3.5.001, wszyscy spotkali tam Döringa, wszyscy się z nim porozumieli i dotarli tutaj.

Rychter cofnął się o krok, rozumiejąc, że im bliżej Nataszy się znajdzie, tym większy będzie zamęt w jej głowie.

- Ja pierdołę – rzuciła jedna z Olen. – Ilu was jeszcze, kurwa, będzie?
- Sporo, siostró, sporo – dodała inna Korynina.
- Ewidentnie mamy do czynienia z prawdziwą międzywymiarową sraczką – skwitowała inna.
- Ma ktoś coś na tę przypadłość?
- Niezbyt. Chyba trzeba wsadzić światu korek w dupę.

Parker słuchał jednym uchem, nie potrafiąc oderwać wzroku od Nataszy. Nie wiedziała, co robić, jak się zachować ani nawet z którym z Rychterów nawiązać rozmowę.

Raz po raz zerkała gdzieś w bok i Parker uświadomił sobie, że mimowolnie szuka wzrokiem jednego z nich.

Może tego pierwszego, który się tu zjawił?

Przecież kiedy go zobaczyła, nie miała pojęcia, że to początek jakiegoś koszmaru. Była przekonana, że to on. Jedyne i niepowtarzalny.

Dopóki nie zjawili się inni, traktowała go jak człowieka, którego szukała. A to musiało sprawić, że podświadomie postrzegą go teraz jako oryginał.

Rychter czuł, że musi się odezwać. Zapewnić o tym, że to on, że to jego poszukiwała.

Tyle że dokładnie to samo myślała w tej chwili jego każda inna wersja.

Minutę lub dwie później z Riese wyszła kolejna – a zaraz za nią następna Olena Korynina. Zachowali się dokładnie tak samo, jak przed momentem Parker i jego towarzyszką.

Zaraz potem wydarzenia znów się powtórzyły. Tym razem Natasza nie potrafiła zmusić się do tego, by spojrzeć na kolejną wersję Rychtera. Była na granicy, a Parker zrozumiał, że każde kolejne przejście przybliży ją do jej przekroczenia.

Ruszył na zewnątrz, ubiegł go jednak któryś z odpowiedników. Niemal w tym samym czasie kolejni ruszyli w stronę drzwi.

Nie minęło kilkadziesiąt sekund, a wszyscy stanęli przed restauracją, patrząc na siebie jak na wrogie, gorsze, nieprawdziwe wersje.

– Dobra – odezwał się Parker, a razem z nim jeden z odpowiedników.

Spojrzelili na siebie, ale nie skwitowali w żaden sposób.

– Oczywiście jest, że...

– ...nie możemy tak...

– ...po prostu pozwolić...

– ...innym przechodzić, bo...

Kiedy ostatni urwał, uzmysłowili sobie, że dalsza rozmowa jest całkowicie bezsensowna. Każdy wyszedł z restauracji z tego samego powodu – chcieli uchronić Nataszę przed koniecznością oglądania kolejnych, niemal identycznych kopii ukochanego.

– Trzeba...

– ...coś...

– ...postanowić – zakończyli unisono czterej.

Parker potarł kark, a w tym samym momencie zrobiło to dwóch innych.

Kurwa mać, to było jakieś kompletne szaleństwo.

– Jeden z nas...

– ...zostaje...

– ...inni muszą...

– ...stąd odejść.

Znów ostatnie słowa wypowiedziało kilku jednocześnie.

Każdy z nich wiedział, jakie pytanie zakołatało w głowach pozostałych.

Jak ustalić, który powinien zostać?

Rozdział trzeci

Natasza miała wrażenie, że znalazła się w jakiejś upiornej grze prowadzonej przez bezwzględnego, nieliczącego się z żadnymi zasadami i okrutnego demiurga.

W momencie, kiedy pojawił się pierwszy z Rychterów, poddała się całkowicie szczęściu, jakie wywołał w niej widok tego człowieka. Rzuciła mu się na szyję, on mocno przyciągnął ją do siebie. Pocałowali się, jakby wszystko od teraz miało być już dobrze, a potem...

Z Riese wyszedł kolejny Parker. Zaraz za nim następny.

W tej chwili było ich już sześciu i nic nie wskazywało na to, by sytuacja miała się zmienić.

Tylko z pierwszym zdążyła zamienić parę słów, z pozostałymi raptem krótkie spojrzenie. Który z nich był jej Parkerem? Czy którykolwiek? Może wszyscy nim byli?

– Jak się czujesz? – odezwał się Bartek, podchodząc bliżej.

Natalia zerknęła na Rychtera B, który stał razem z resztą na zewnątrz, z rękoma założonymi za plecami, jakby postanowił objąć tutaj dowodzenie. Może i sensownie, skwitowała w duchu. Ktoś musiał w jakiś sposób postarać się to okiełznać.

– Jakbym wpadła do jakiejś czasoprzestrzennej studni – odparła.

Był to oczywisty eufemizm, ale na dobrą sprawę co miała odpowiedzieć?

Po chwili dołączył do nich Parker B, minę miał jednak nietęgą. Natasza uniosła wzrok, starając się na moment zapomnieć i zignorować tęsknotę, z jaką patrzyli na nią pozostali Rychterowie.

– I? – zapytała.

– Wszyscy przeszli do 3.5.001, żeby znaleźć Döringa – powiedział Parker B. – Do wszystkich dołączyła tam Ołena, a potem przedarli się do

ichniejszej wersji Riese, Kompleksu Światowid. Tam nieomal... cóż, nieomal spotkali ciebie i mnie.

– Co?

– Kiedy pojawiły się Spektra, byli w centrum dowodzenia. Tym, które przypominało kontrolę lotów w NASA.

– Jezu... gdzie?

– Na galerii.

Natalia zamknęła oczy, starając się powstrzymać kawalkadę myśli, która ruszyła w jej kierunku. Gdyby tylko sprawdziła tamto miejsce, gdyby weszła do środka... Przecież chciała to zrobić, nieomal to zrobiła. Zabrakło sekundy, może dwóch. Ostatecznie jednak zawróciła, kiedy Parker B rzucił, by sprawdzili inne miejsca.

Mogła zaproponować, mogła choćby się rozejrzeć. Wedle wszelkiego prawdopodobieństwa nie znalazłaby się teraz w sytuacji, z której pozornie nie było żadnego wyjścia.

Co bowiem miała niby zrobić?

Odesłać ich wszystkich?

Wybrać jednego, a pozostałych odprawić?

Naszła ją myśl, że inne wersje Nataszy z pobliskich wektorów mają dokładnie ten sam problem. Do ich światów przechodzili jeszcze inni Rychterowie. Nie różniła się tam ani sytuacja, ani ona sama. Wszystkie Natalie zupełnie identyczne, tak jak tutejsi Parkerowie.

Jakie było prawdopodobieństwo, że trafi na siebie dwójka z tej samej permutacji?

Praktycznie zerowe.

Gdyby tylko miała kadeta, którym posługiwała się Nata, mogłaby łatwo ustalić, który z Parkerów jest tym, z którym się pożegnała, nim przeszedł do 3.5.001. Oddała jednak urządzenie, kiedy znalazły się w *die Glocke*. I nie znała żadnego sposobu, by w jakikolwiek sposób je odzyskać.

– Oni wszyscy wiedzą o Spektrach – oznajmił Rychter B, wyrywając ją z otępienia. – Oglądali nagranie ze Światowida, całą naszą interakcję z nimi, Natą i Pentelem.

Tyle dobrze, uznała w duchu Natalia.

– Znalezli też Döringa.

– Co?

– Najlepiej chyba będzie, jak sami ci o tym opowiedzą... czy może raczej zrobi to jeden, kiedy ustalimy, który jest właściwy.

Natasza nie skwitowała, a Parker B mógł z pewnością się domyślić, jakie dylematy nią targają.

– Przedtem musimy ich stąd zabrać – dodał. – Jeśli ktoś choćby rzuci okiem na tę sytuację, będzie miał tyle pytań, że nie zdążymy na nie odpowiedzieć, zanim zgarną nas służby.

Oboje zerknęli na Bartka.

– Moje możliwości są ograniczone – oznajmił. – Teraz nikt nie interesuje się Riese, więc nie ma problemu z otwarciem czy korzystaniem z kompleksu, ale jak tylko zrobi się zamieszanie...

Rozłożył ręce, co stanowiło najwymowniejszą puentę tej myśli.

Natasza bez trudu mogła wyobrazić sobie zamęt, który zapanuje, kiedy się okaże, że w dawnym nazistowskim kompleksie w Górach Sowich istnieje przejście do innych światów. I jak destabilizująco wpłynie to na kraj, który w tej chwili ledwo zipał, a mimo to musiał bronić się przed groźbą inwazji.

Zerknęła w kierunku grupy mężczyzn stojących przed restauracją. Było ich już dziesięciu, dotarli kolejni. Interwały między przejściami stawały się jednak nieco większe, istniała więc nadzieja, że sytuacja przynajmniej na tym froncie nieco się uspokoi.

– Co zamierzasz? – odezwał się Rychter B.

– Poczekać.

– To niewiele rozwiąże.

– Ale pomoże objąć umysłem rozmiar tego problemu – odparła Natalia i głęboko westchnęła. – Muszę wiedzieć, z iloma wersjami mojego Parkera mam do czynienia. Potem zacznę działać.

Postąpiła tak, jak sobie to zaplanowała – odczekała jeszcze dwie godziny, nim zyskała pewność, że kolejni się nie pojawią. Było ich trzynastu. Każdy identyczny, każdy liczący na jakiś ruch ze strony kogokolwiek, kto nie myśli dokładnie tak samo jak pozostała dwunastka.

Wszyscy zgromadzili się w największej hali Riese, czekając na to, aż zjawi się ktoś, kto podejmie najważniejszą decyzję. Ołeny zostały w restauracji i właściwie żadna nie sprawiała wrażenia, jakby przesadnie zależało jej na czymkolwiek.

Natalia wchodziła do hali z duszą na ramieniu, do ostatniej chwili nie wiedząc, po jakie słowa powinna sięgnąć.

Ledwo Rychterowie ją zobaczyli, natychmiast urwali rozmowy. Były dość osobliwe, Natasza słyszała je z oddali. Jedni kończyli nawzajem swoje myśli, inni synchronicznie je werbalizowali. Wszystko to było jednym wielkim paradoksem, z którym Natalia do końca nie mogła sobie poradzić.

Kiedy na nich spojrzała, miała wrażenie, że to jeden Parker stojący między lustrami w jakimś parku rozrywki.

Wiodła wzrokiem po odbiciach, starając się jakimś cudem sprawić, by jedno z nich stało się wyraźniejsze. Na próżno. Wszyscy patrzyli na nią identycznie, z mieszaniną bólu i tęsknoty, ale także gotowością, by zrobić wszystko dla jej dobra.

– Nie mam kadeta – odezwała się.

Wszyscy szybko skinęli głowami.

– W pewnym sensie rozwiązałby sprawę, ale niestety...

– Zrozumiałe – odparł jeden z nich.

– Całkowicie – dodali drugi i trzeci jednocześnie.

Kilku potwierdziło cichym mruknięciem, inni tylko pokiwali głową.

Natasza pomyślała, że coś musi ich różnić. Jakiś niewielki, może mikroskopijny pierwiastek, jedna minimalnie inna myśl. Inaczej wszyscy mówiliby to samo i naraz.

Tymczasem jeden odezwał się jako pierwszy, dwóch coś dopowiedziało. Pozostali też podzielili się w swoich reakcjach.

Dawało to promyk nadziei na to, że być może uda jej się dostrzec różnicę, która okaże się kluczowa.

Nie był to jednak promyk wielki.

– Dobra... – rzuciła i odchrząknęła. – Musimy w jakiś sposób to rozwiązać.

Tym razem odpowiedzieli unisono, połączeni pomrukiem aprobaty.

– Przede wszystkim na moment się zamknijcie – rzuciła.

Kilku parsknęło, inni unieśli brwi z lekkim uśmiechem. Nawet w tej drugiej grupie reakcje były podobne, ale nie takie same.

Może jednak nie świadczyło to o żadnej fundamentalnej różnicy między nimi. Może wynikało po prostu z tego, że jeden akurat teraz miał nieco bardziej optymistyczny nastrój, inny mniej – w zależności od tego, kiedy się tu zjawili lub co konkretnie usłyszeli.

– Z mojego punktu widzenia jest tylko jedna możliwość – odezwała się Natalia, robiąc wszystko, by jej głos brzmiał możliwie rzeczowo i nie

zdradzał emocji, pod którymi ugięła się cała jej racjonalność. – Musimy ustalić, który z was ma dotychczasowe doświadczenia najbardziej zbieżne z moimi.

Paru się skrzywiło. Żaden nie zabrał głosu.

– Ale żeby zacząć w ogóle to rozważać, musimy jakoś was identyfikować – dodała, przesuwając wzrokiem po wszystkich. – Idąc od lewej, nadamy wam numery.

Dwóch było wyraźnie nieukontentowanych, pozostali powiedli po sobie wzrokiem.

– Te liczby będą też oznaczały kolejność zabierania głosu – rzuciła Natalia.

– Może powinniśmy raczej nadawać je w kolejności przejścia – odezwał się jeden z Rychterów.

Inni cicho parsknęli.

– I zupełnym przypadkiem okaże się, że byłeś tu pierwszy?

– Nie przypadkiem. Łatwo to ustalić, jeśli prześledzimy, kto z kim...

– W tej chwili...

– ...nie wiem już nawet...

– ...kto stoi obok mnie.

– Poza tym...

– ...kolejność przejścia nie ma żadnego...

– ...znaczenia.

Natasza uniosła otwarte dłonie, licząc, że tyle wystarczy, by zakończyć to osobliwe zjawisko formułowania myśli przez jakąś zbiorową świadomość. Nie brali w nim udziału jedynie dwaj – ten, który dotarł tu jako pierwszy, i ten, który przeszedł jako ostatni.

– Dlatego przydzielimy numery przypadkowo, tak jak stoicie – powiedziała Natalia.

– A Ołeny? – spytali unisono.

– W tej chwili Parker B ustala z nimi to samo, co ja z wami.

– Parker B?

Echo, które rozlegało się w podziemnej hali, było dla Nataszy podwójnie ogłuszające.

– Powinien nazywać się Barker – podsunął jeden z nich.

– A nam przydałyby się jakieś kotyliony albo...

Natalia znów uniosła dłonie – i ponownie przyniosło to zamierzony efekt. Fakt faktem, miała coś, co zabrała ze sklepiku i co powinno pomóc w ustaleniu, kto jest kim.

Rozdała niewielkie okrągłe przypinki, na których pierwotnie widniały nazwy okolicznych miejscowości, a później zostały zastąpione niewielkimi naklejkami z wypisanymi numerami od 1 do 13.

Natasza patrzyła, jak kolejni Rychterowie umieszczają je na ubraniach.

Jeden wydawał się bardziej zadowolony niż reszta i to na nim Natalia skupiła wzrok. W końcu się zorientował, że się w niego wślepia, i wzruszył lekko ramionami.

– Numer siedem – oznajmił.

– I?

Kilku stojących najbliżej pokręciło bezradnie głowami, jakby nie mogli uwierzyć, że któryś bawi się w taką dziecinadę.

– Beckham – oznajmił jeden z nich. – Manchester United.

Dopiero teraz Natalia zaskoczyła. Był to kultowy numer koszulki w tym klubie, być może nawet najbardziej kultowy.

– Nie tylko Beckham – rzucił jeden z Rychterów. – Też...

– ...Cristiano Ronaldo.

– No i Ronaldinho.

– Ale to w innej linii czasu.

– Pamiętajcie tę, w której...

– ...siódmkę nosił Raúl?

– Albo Mbappé?

– No i nie zapominajmy o...

– ...Edenie Hazardzie, chyba w...

– 3.4...

– Okej – ucięła w końcu Natalia. – Jak tu skończymy, dogadacie się z Ołenami. Musicie ustalić, kto z kim przyszedł. Nie powinno to być trudne, bo każde z was pamięta, ile osób było tutaj, kiedy się zjawiliście.

– Plus czy wasza Ołena sikała w korytarzu – odezwał się Parker Siódmy.

Reszta spojrzała na niego z wahaniem.

– Przejścia cisną jej na pęcherz – wyjaśnił.

– Tak – odparł Drugi. – Ale...

– ...moja poczekała, aż wejdziemy do restauracji – rzucił Dziewiąty.

– Moja też – odparło razem kilku kolejnych.

– Ale chyba na tej podstawie nie będziemy niczego przesądzać – zauważył Dwunasty.

Siódmy obrócił się w kierunku reszty.

– Dlaczego nie? – spytał. – Mnie to się wydaje dość istotne.

Kilku się uśmiechnęło, Natasza także.

– Słuchajcie... – podjęła. – Nie chcę, żeby to była randka w ciemno, więc po prostu spiszcie dokładnie to, co pamiętacie. W najmniejszych detalach. Porównamy to wszystko i może jakoś...

Urwała, kiedy rozległo się nawoływanie z zewnątrz. Głos był lepiej znany jej niż innym Rychterom, jako że zazwyczaj słyszeli go poprzez przewodnictwo kostne w głowie.

Był tak alarmistyczny, że Natasza natychmiast skierowała się ku wyjściu ze sztolni, a każdy z Parkerów poszedł w jej ślady.

– Wychodźcie! – krzyknął Bartek.

Ledwo Natalia wypadła na zewnątrz, zrozumiała, że stało się coś, czego wszyscy w tym świecie się obawiali.

Świadczył o tym huk, który rozległ się nad ich głowami. Kilka myśliwców przemknęło z prędkością dochodzącą do dwóch machów, stwarzając wrażenie, jakby nocne niebo rozrywało się na pół.

Zaraz za nimi musiała lecieć jakaś ciężka, masywna maszyna, wydawała bowiem znacznie niższy odgłos.

Wszystkie kierowały się na wschód.

– Co się dzieje? – rzuciła nerwowo Natalia, z trudem uspokajając oddech.

Bartek uniósł wzrok, jakby nie chciał, by dostrzegła przerażenie na jego twarzy. Cokolwiek by jednak robił, nie sposób byłoby go nie zauważyć.

– Zaczęło się – powiedział.

Głos miał niewyraźny, jakby był w jakimś transie i nie potrafił do końca się z niego otrząsnąć. Zarówno to, jak i same jego słowa sprawiły, że Natasza mimowolnie wstrzymała oddech.

– Putin zaatakował – dodał trzęsącym się głosem. – I...

Urwał, wyraźnie nie potrafiąc skończyć.

Natalia zrozumiała dlaczego, kiedy obróciła głowę w kierunku restauracji.

Na ekranie wiszącym na ścianie wciąż trwała relacja stacji informacyjnej.

Przedstawiała grzyb atomowy nad Warszawą.

Rozdział czwarty

Jak niewiele było trzeba, by przekreślić cały świat?

W 1983 roku Stanisław Pietrow, pułkownik radzieckiej armii, zapobiegł nuklearnemu konfliktowi, bo zachował zimną krew i zdał się na rozsądek. Zamiast zrobić to, co jednoznacznie nakazywały mu przepisy w przypadku wykrycia ataku ze strony USA, uznał, że miała miejsce usterka.

Położył na szali zarówno swoje życie, jak i istnienie kraju, przedkładając intuicję nad jasne rozkazy przełożonych.

Być może tym razem zabrakło takiego Stanisława Pietrowa.

Parker zatrzymał się w progu restauracji, patrząc na obraz, który wyświetlano na antenie TVN24.

Nie, tak naprawdę była to już inna stacja. Logo zostało, pasek informacyjny także. Transmisja pochodziła jednak z jakiejś innej redakcji, warszawska centrala bowiem przestała istnieć.

Razem z całym miastem.

Dźwięk w telewizorze był włączony, mimo to nie było słyhać żadnego głosu. Pokazywano obraz na żywo z kamery, która trzęsła się, jakby nie przytwierdzono jej do żadnego statywu. W istocie jednak z pewnością tak zrobiono, drgania zaś były minimalne, lecz z uwagi na duże zbliżenie doskonale widoczne.

– Boże... – jęknął cicho tutejszy Rychter.

Wszyscy wbijali wzrok w rosnący grzyb atomowy, nie potrafiąc powiedzieć nic więcej. U dołu gromadziły się ciemne kłęby radioaktywnego pyłu, wyżej formowała się w charakterystyczny kształt nuklearna chmura.

Była jasna jak kula ognia, która jest w stanie pochłonąć wszystko, co znajduje się w bliskiej i dalszej okolicy. Śmiercionośna, stanowiąca synonim zagłady, zwiastująca nieuchronny koniec.

Ticker u dołu ekranu zupełnie niepotrzebnie był czerwony. Wyglądało to jak jakiś upiorny przejaw sarkazmu.

Duże litery na tym krwistym tle oznajmiały: „ROSJA ZAATAKOWAŁA POLSKĘ”.

Parker kątem oka dostrzegł, jak Natasza zbliża się do Bartka, a potem kładzie mu dłoń na plecach. Ten był jednak w tak głębokim szoku, że w ogóle tego nie odnotował.

Kamera zaczęła powoli się oddalać, w końcu w kadrze pojawił się jakiś reporter w roboczym polarze z logo TVP. Gąbka na mikrofonie dowodziła, że to jakiś oddział miejscowy.

Chłopak miał góra dwadzieścia parę lat i niewiele doświadczenia przed kamerą. Patrzył prosto w nią, oddychając ciężko i naprędce starając się sformułować jakieś myśli, jednocześnie ignorując to, co cały czas powiększało się w oddali za jego plecami.

Z tej odległości radioaktywna chmura wydawała się niewielka. Gdyby nie jej charakterystyczny kształt, nawet niegroźna. Jeśli jednak informacje na pasku informacyjnym były sprawdzone i Warszawa przestała istnieć, ładunek musiał być gigantyczny.

– Drodzy państwo... – zaczął reporter.

Z trudem przełknął ślinę, walcząc z przemożną naturalną potrzebą, by się obrócić. Jednak fakt, że jego operator ani dźwiękowiec najwyraźniej nie uciekali, dodał mu nieco otuchy.

– Federacja Rosyjska zaatakowała bez wypowiedzenia wojny – wydusił dziennikarz. – W stolicę kraju uderzyła... uderzyła...

Musiał na moment zrobić pauzę, by poradzić sobie z przełknięciem śliny. Sprawiał wrażenie, jakby miał się zakrztusić.

– Przepraszam – powiedział cicho.

Parker mimowolnie spojrział na destrukcyjne zjawisko za jego plecami, które przywodziło na myśl eksplozję ogromnego, uśpionego od eonów wulkanu.

– Wystrzelony ładunek znajdował się w rakiecie balistycznej R-12 Dvina – oznajmił nienaturalnym głosem dziennikarz. – Miał moc... miał moc dwóch tysięcy trzystu kiloton.

Rychter zamknął oczy i zwiesił głowę. Nie musiał patrzeć na swoich odpowiedników, by wiedzieć, że zrobili dokładnie to samo.

Taki ładunek atomowy oznaczał zrównanie z ziemią praktycznie całego miasta.

Reporter znów potrzebował chwili, by poradzić sobie z przepchnięciem śliny przez gardło.

– Pocisk uderzył w ziemię i eksplodował w Śródmieściu Północnym – wydusił chłopak. – W kuli ognia zniknęły centrum, Mirów, Mariensztat, część Powiśla, Muranowa... także Krakowskie Przedmieście i Pałac Prezydencki.

Kiedy na momentu umilkł, cisza w restauracji stała się paraliżująca.

Parker doskonale wiedział, co oznacza pojawienie się tam kuli ognia. Wszystko, co się w niej znalazło, zostało obrócone wniwecz. Nikt nie mógł przeżyć. Na terenie, na którym wystąpiła, znajdował się teraz krater.

Zdawał też sobie sprawę z tego, że stanowi to jedynie preludium do dalszych doniesień. Natychmiast pojawiła się bowiem fala ciepła, która zmiotła zarówno zabudowania, jak i wszystkie organizmy żywe. Równocześnie wystąpiły promieniowanie jonizujące i impuls elektromagnetyczny, który sprawił, że wszystkie urządzenia stały się bezużyteczne.

Do tego doszła fala uderzeniowa, w pobliżu epicentrum niszcząca wszystko, co napotkała na swojej drodze, a dalej opad promieniotwórczy.

Mimo że Rychter miał teoretyczną wiedzę pozwalającą mu na wyciągnięcie wniosków, nie potrafił tego zrobić. Nie ze świadomością, że tyle osób w jednej chwili zostało zgładzonych.

– Największa fala uderzeniowa rozeszła się w promieniu trzech kilometrów, od Woli po Pragę – podjął w końcu reporter. – Zniszczyła... zniszczyła zabudowania, zrównała je z ziemią.

Przez restaurację przeszedł cichy szmer. Parker zerknął na stojącą najbliżej Ołenę, ta jednak była w takim samym szoku jak reszta.

– Obszar ten... strefa rażenia... – próbował kontynuować dziennikarz. – Druga fala uderzeniowa zniszczyła teren od Białołęki na północy po Wilanów na południu. Od dalekiego Bemowa na zachodzie po Wawer na wschodzie.

Zasłonił usta, jakby miał zaraz zwymiotować, po czym zamknął na moment oczy i zebrał się w sobie.

– Ci, którzy znajdowali się na powierzchni, nie mieli szans na przeżycie – dodał.

Z oddali rozległ się kolejny dźwięk przypominający rozrywanie nieboskłonu i wszyscy zwrócili się w jego kierunku. Szyby w restauracji lekko się zatrzęsły, a po niebie przemknęło kilka myśliwców, kierując się na wschód.

Parker z powrotem utkwiał wzrok w telewizorze. Starał się nie myśleć o tym, jak ginęły setki tysięcy osób. Niektórzy musieli siedzieć w restauracjach takich jak ta. Popijali wino, jedli kolację, cieszyli się obecnością swoich bliskich. Potem w jednej chwili dostrzegli ogień, a zaraz potem śmierć.

– Istnieje szansa, że ci, którzy zdążyli znaleźć się w schronach, przetrwali – powiedział słabo reporter.

– Co on pierdoli? – rzuciła któraś Korynina.

– Kto niby miał czas? – dodała inna.

– Przecież ci ludzie nie mieli, kurwa, pojęcia, co się stanie.

Rychter musiał się z nimi zgodzić. Nikt się nie spodziewał, że do tego dojdzie.

I dlatego Rosja zdecydowała się na ten ruch.

Putin musiał wiedzieć, że jeśli będzie czekać, jeśli rozpocznie tradycyjną kampanię wojskową przeciwko Polsce, podpisze na siebie wyrok. Całe NATO włączy się w konflikt, a on będzie stopniowo się wykrwawiał.

Nawet przy wsparciu sojuszników i wyłączeniu z tego równania wojsk amerykańskich nie miałyby szans. Kwestią czasu byłoby, nim jego wojsko zaczęłoby się cofać, a cały aparat państwowy destabilizować.

Zrobił więc jedyne, co mu pozostawało. Uderzył pierwszy – w taki sposób, by na odpowiedź było za późno.

Rychter machinalnie się rozejrzał, a kilka jego kopii zrobiło to samo. Najwyraźniej nie tylko jemu zaświtała w głowie myśl, że rakiet balistyczna, która uderzyła w Warszawę, nie była jedynym wystrzelonym ICBM.

– Fala ciepła rozeszła się na piętnaście kilometrów – podjął w końcu reporter. – W jej zasięgu znalazły się najdalej wysunięte punkty: Ożarów Mazowiecki na zachodzie, Kąty Węgierskie na północy, Sulejówek na Zachodzie i... Piaseczno na południu.

Była to apokalipsa, uznał w duchu Rychter.

– Ludność znajdująca się w tej strefie miała szansę przeżyć... – dodał dziennikarz. – Wystąpią oparzenia trzeciego stopnia, ale jeśli ktoś zdążył

się schronić, jeśli miał okazję znaleźć się za grubymi murami, to...

Urwał i nie dokończył.

Rychter zaś myślał o mocy tego ładunku termojądrowego. Prawie dwie i pół megatony. Prawdziwe narzędzie anihilacji, ale nie największe, jakie Rosja miała w arsenale.

Ten tytuł należał do carbomby. Jej odpowiednik trotylowy wynosił przeszło pięćdziesiąt megaton.

Przynajmniej jeśli chodziło o te, które Rosja przetestowała. Jeden z niesprawdzonych projektów miał ładunek dwa razy większy.

– Szacowana liczba... – zaczął łamiącym się głosem reporter.

Kamera lekko drgnęła, jakby operator w ostatniej chwili nie zdecydował się do niego podejść.

– Szacowana liczba ofiar wynosi około ośmiuset tysięcy – powiedział w końcu dziennikarz. – Pół miliona wynosi szacunkowa liczba rannych...

Nie wspomniał o tym, że pojawi się jeszcze druga, dalsza fala ciepła, która wywoła oparzenia drugiego stopnia. Rychter spodziewał się, że dotrze na dwadzieścia pięć, góra trzydzieści kilometrów od Warszawy w każdym kierunku, bez względu na...

Urwał tok myśli i z przerażeniem obrócił się w kierunku wyjścia.

– Wiatr – rzucił.

Miał wrażenie, że nikt go nie usłyszał.

– Wiatr! – powtórzył.

Dopiero teraz kilku jego odpowiedników zareagowało, powodowanych tym samym strachem, który zdjął Parkera.

– Szybko – rzucił. – Niech ktoś sprawdzi kierunek wiatru!

Wszyscy zwrócili wzrok w stronę jedynej osoby, która dysponowała komórką mogącą zalogować się do tutejszej sieci. Bartek jednak nadal był całkowicie znokautowany, wszak to jego świat właśnie stanął w płomieniach.

Rychter ruszył ku niemu, a kiedy zatrzymał się obok, wyciągnął rękę.

– Telefon.

– Co?

– Daj mi, kurwa, swój telefon!

Bartek zawahał się, ale tylko na moment. Potem podał mu odblokowanego smartfona, a Parker czym prędzej wyświetlił pierwszy lepszy serwis

pogodowy. Kątem oka odnotował, że Natasza stanęła obok niego, ale nie pozwolił sobie nawet na to, by obrócić do niej głowę.

W duchu prosił Boga, by to, co zobaczy na ekranie, nie oznaczało wyroku śmierci.

Wiatr miał kierunek południowo-zachodni.

Opad radioaktywny zmierzał prosto na Łódź i Wrocław.

A zatem także na Góry Sowie.

Rozdział piąty

Natasza wbijała wzrok w mapę meteorologiczną z zaznaczonym kierunkiem wiatru, do końca nie rozumiejąc, dlaczego akurat Rychter Siódmy jako pierwszy się ocknął. Nie miał nad pozostałymi żadnej przewagi, wszyscy byli tak samo wyszkoleni i tak samo doświadczeni.

Nie było sensu tego rozważać, nie w takiej sytuacji. A mimo to myśli w głowie Natalii biegły swoimi ścieżkami. Może po to, by uchronić ją od zmierzenia się ze świadomością tego, co oznaczał kierunek wiatru.

– Musimy natychmiast się stąd zbierać – odezwał się Siódmy.

– Zaraz... – zaczął Parker B.

– Nie mamy, kurwa, czasu.

– Moment – uparł się Rychter B. – Nie wiemy nawet konkretnie...

– Co potrzebujesz wiedzieć? Znamy siłę ładunku, znamy miejsce detonacji.

I wiemy, w którą stronę zwiewa chmurę radioaktywnego pyłu.

Jedna z Olen uniosła rękę, przechylając głowę na bok.

– To może ja tylko, kurwa, napomknę, że jesteśmy jakieś mniej więcej w chuj kilometrów od Warszawy.

– Nie tak w chuj, jak ci się wydaje – odparł Siódmy.

– Jakież trzysta pięćdziesiąt w linii prostej – odezwała się Natalia. – Może minimalnie więcej.

– Otóż to – poparł ją stojący obok Rychter. – Jeśli zakładamy, że informacje w mediach są sprawdzone...

– A raczej są – uzupełnił ktoś inny.

– I skąd ta pewność? – rzuciła Korynina.

– Stąd, że ewidentnie pochodzą z ruskiej propagandy.

– Więc to teraz rzetelne źródło?

– Mówiąc po naszymu: tak – odparł Siódmy. – Mówiąc po twojemu: jeśli chodzi o napierdalanie w cele, tak.

Chciała zaproponować, ale ubiegł ją Parker B.

– Rozmiar zniszczeń zdaje się potwierdzać informacje z TVN24 – rzucił.

– Mniejsza o szczegóły – odparł Siódmy. – Tak czy inaczej jesteśmy w strefie rażenia, więc...

Urwał, patrząc na telewizor zawieszony na ścianie. Kiedy Natasza przeniosła wzrok na ekran, przekonała się razem z resztą, że miał stuprocentową rację.

Wyświetlano planszę z mapą Polski, na której zamiast Warszawy figurował czerwony okrąg o dużej średnicy. Od niego pociągnięto wąskie elipsy w różnych kolorach. Im intensywniejsza była barwa, tym większe żniwo śmierci.

– Ożeż w dupę jeża... – odezwała się Ołena.

Natalia z niedowierzaniem patrzyła zarówno na okręgi, jak i elipsy, nie do końca mając pojęcie, co oznaczają. Gdzie tylko istniało zagrożenie, a gdzie koniec był pewny? Jaki los czekał tych wszystkich, którzy znajdą się na trasie radioaktywnej chmury?

Kobięcy głos z offu zaczął mówić, ale został zagłuszony przez przeraźliwy ryk, który wypełnił całą okolicę. Wszyscy nerwowo się rozejrzeli, jakby gdzieś tutaj znajdował się ładunek wybuchowy, który właśnie eksplodował.

Ci, którzy znajdowali się najbliżej drzwi, natychmiast do nich dopadli. Wskoczyli na zewnątrz, za nimi momentalnie podążyła reszta.

Kiedy Natasza znalazła się przed restauracją, zadarła głowę jak pozostali.

Wszyscy obserwowali, jak gigantyczna rakiet balistyczna tnie powietrze, wydając przy tym dźwięk, jakby niebo miało spaść na wszystkich obserwujących to monstrum.

– Co to jest? – rzucił jeden z Parkerów.

Nikt nie odpowiedział. Pocisk znajdował się na dużej wysokości, nie sposób było dostrzec czegokolwiek.

– Leci z zachodu – odezwał się Trzeci.

– Od Francji?

– W okolicznych trajektoriach mają prawie trzysta głowic, więc...

– Kierunek by się zgadzał.

– A Włochy?

– Zależy od celu...

– Gdzie tam są rozmieszczone te amerykańskie baterie?

Natasza orientowała się, że w większości ZL w ramach umów o współdzieleniu taktycznej broni nuklearnej przez NATO kilka państw miało dostęp do pocisków balistycznych z USA. W początkach wojny w Ukrainie w wielu liniach czasu polski rząd zabiegał o to, by być stroną takich porozumień. Jak było tutaj, nie wiedziała.

- W Ghedi, na wschód od Mediolanu – odparł Siódmy.
- I w Aviano, na zachód od Udine.
- Z jednego ani drugiego tor lotu nie przebiegały nad Polską.
- Czyli to francuski arsenał.
- Albo niemiecki.
- Z bazy wojskowej w Büchel?
- Tor lotu byłby nad Toruniem czy Bydgoszczą. W każdym razie nad północną Polską.

Natalia wodziła wzrokiem za ledwo widocznym pociskiem.

- Chyba że ICBM – rzucił Dziewiąty. – Gdyby wystrzelono międzykontynentalny pocisk ze wschodniego wybrzeża USA, może...
- Na takim pułapie? Nawet gdyby go teraz obniżał...
- Poza tym celowałyby w Moskwę, ICBM przeleciałyby nad krajami skandynawskimi.
- Chyba że Moskwa już nie istnieje – zauważył Siódmy Parker.

Po jego słowach zaległa niepokojąca, złowróżbna cisza, w której niktący dźwięk rakiety balistycznej zdawał się jeszcze potęgować grozę.

Kilka osób spojrzało po sobie, po czym wszyscy przenieśli wzrok na wnętrze restauracji i wciąż włączony telewizor. Został tam tylko Bartek, nie interesował się jednak tym, co się działo na ekranie. Sprawiał wrażenie, jakby część niego po prostu odmówiła dalszego funkcjonowania.

Natasza zrobiła krok w kierunku wejścia, kiedy nagle rozległ się dźwięk przywodzący na myśl spięcie instalacji elektrycznej. W okamgnieniu telewizor się wyłączył, a wraz z nim wszystkie inne sprzęty.

- Niech to chuj – rzuciła Ołena.

Kilkoro zebranych spojrzało w kierunku Siódmego Parkera, zupełnie jakby fakt, że wcześniej wykazał inicjatywę, zjednał mu jakiś szacunek.

- EMP – potwierdził to, o czym wszyscy pomyśleli.
- Oddzielne uderzenie?
- Chyba że efekt eksplozji z Warszawy?
- Za daleko.

– Może uderzyli gdzieś we Wrocławiu? Mniejszym ładunkiem?

– Może.

Natalia musiała wyteżać wzrok, by cokolwiek zobaczyć. Noc wprawdzie była niemal bezchmurna, moment wcześniej jednak Natasza patrzyła wprost na oświetlone wnętrze restauracji i potrzebowała chwili, by oczy przyzwyczyły się do ciemności.

– Co teraz, do kurwy nędzy? – rzuciła Korynina.

Parker Siódmy dał krok w przód.

– Kto zapamiętał obszar radioaktywnego skażenia?

Nikt nie palił się do odpowiedzi.

– Zastanówcie się. Razem poskładamy to do kupy.

– Okej, więc... – rzucił Trzynasty. – Ta najmniejsza, najbardziej czerwona elipsa...

– ...miała chyba natężenie tysiąca radów na godzinę – uzupełnił Czwarty.

– Czyli? – rzuciła Ołena.

– To będzie ile siwertów?

– Sto radów to jeden siwert.

– Jezu...

Parker Siódmy uniósł wzrok i cicho westchnął.

– Większość populacji otrzyma tam śmiertelną dawkę w ciągu paru minut – powiedział.

Kilku zgodziło się z nim cichym, pełnym niepokoju mruknięciem.

– Ta strefa rozciągała się na pewno gdzieś pod Łódź – oznajmił Drugi.

– Skierniewice na sto procent były objęte – dodał Jedenasty.

– Koluszki tak samo.

– Ale sama Łódź już nie. Ona znajdowała się w...

– ...w tej pomarańczowej strefie.

– Ile tam było radów?

– Jakies sto na godzinę.

– Więc też wartość zabójcza.

Kilku Parkerów skinęło głowami.

– Ta pomarańczowa elipsa obejmowała na pewno Łódź i Zduńską Wolę...

– Więcej. Rozciągała się aż pod Wieluń.

– A następna, ta bardziej żółta, obejmowała znacznie większy teren.

Rychter Siódmy obrócił się do Nataszy, jakby chciał jej zakomunikować, że to ta, w której najprawdopodobniej się znajdują. Mimowolnie odpowiedziała

mu długim, pełnym trwogi wzrokiem.

- Na pewno sięgała Kluczborka...
- Namysłowa i Brzegu też na sto procent.
- I dalej – odparł Dziewiąty. – Obejmowała też Wrocław.
- Moim zdaniem docierała aż do Wałbrzycha.
- Więc to nasza?
- Tak.

Na moment wszyscy zamilkli, a Natalia powiodła spojrzeniem dookoła, korzystając z tego, że jej oczy przyzwyczyły się nieco do ciemności. Świat wyglądał na nieaktywny, zahibernowany. Niemal nieświadomy tego, co się wydarzyło.

- Dobra – rzucił Parker Siódmy. – Pamięta ktoś, ile tam było radów?
- Na pewno między sto a jeden.
- Nie, czekajcie. Tam była jeszcze jedna strefa, elipsa sięgała aż do Pragi, a znalazły się w niej też Opole i Jelenia Góra.
- To było to najniższe promieniowanie.
- Czyli w tej ciemnożółtej było ile? Pięćdziesiąt?
- Coś koło tego.
- Mniej – odparł Pierwszy. – Ale to i tak bez znaczenia.
- Racja. Promieniowanie przekroczy bezpieczną dawkę po kilkudziesięciu minutach.
- Około dwudziestu, jeśli dobrze pamiętamy i...
- ...dobrze liczymy.

Wszyscy się rozejrzeli.

- Przyjmijmy, że mamy jeszcze kwadrans – odezwał się Piąty.
- Dla bezpieczeństwa – uzupełnił Szósty.
- Okej – rzuciła Natasza, unosząc dłonie i koncentrując na sobie uwagę zebranych.

Skierowała wzrok w stronę wejścia do Riese, bo był to oczywisty kierunek ewakuacji.

- Jak skuteczne to jest schronienie?
- Dość skuteczne – odparł Parker Siódmy. – Korytarze są głębokie, a promieniowanie nie przeniknie przez górę.
- Jeśli każdy w tej strefie znalazłby podobną kryjówkę, miałby szansę na uniknięcie skutków tak dużej dawki.

Natalia obróciła się w kierunku ulicy, nie potrafiąc powstrzymać obrazów, które nagle utorowały sobie drogę z zamkniętych rejonów pamięci. Przeżyła w tej okolicy zbyt wiele w innych światach, by zignorować obawy, które pojawiły się wraz ze wspomnieniami.

– Więc nie tylko my będziemy szukać tu bezpieczeństwa – odezwała się.

– Ano nie – odparł Ósmy. – Jak tylko ludzie się zorientują, że muszą uciekać, od razu ruszą tutaj.

– O ile się zorientują.

– Myślisz, że nie?

– Jesteśmy daleko od epicentrum. Nie każdy zdążył zauważyć tę mapę rozchodzenia się radioaktywnego pyłu.

– Nawet gdyby, to...

– ...wystarczy, że zobaczyło ją kilka osób. Wieść się rozniesie.

Nie ulegało to wątpliwości dla nikogo, kto się tutaj znajdował.

– Dobra – rzucił stanowczo Parker Siódmy. – Musimy zebrać zapasy i jak najszybciej zająć bezpieczną pozycję w Riese.

– O ile tu zostajemy.

– Sugerujesz, że...

– Że może lepiej opuścić to miejsce, tak.

– A co z operacją Mir?

Natalia była tak pogrążona w lękach i obawach, że puściłaby to pytanie mimo uszu, gdyby nie to, że wszyscy Rychterowie zamilkli. Popatrzyli po sobie, ale zanim Natasza zdążyła zapytać, w czym rzecz, to jeden z nich się odezwał, numer Jedenasty.

– Musimy się ewakuować – oznajmił.

– Prędzej czy później będzie można tu wrócić – zauważył kolejny.

– Prędzej czy później? – zaproponował inny.

– Nie możemy czekać.

– Entropia wciąż rośnie wykładniczo i...

– ...jeśli nic nie zrobimy, skończymy tak, jak niechybnie ludzie w tym świecie.

Wszyscy oni byli mniej więcej tymi samymi wersjami, mimo tego zaczęli się coraz bardziej różnić w reakcji na zdarzenia, w których brali udział. Jak to możliwe? Czy nie powinni wszyscy zachowywać się niemal identycznie?

Z jednej strony wydawałoby się to logiczne. Z drugiej w głowie każdego człowieka zachodziły przecież różne, czasem przeciwstawne procesy

myślowe. Może cała ta wymiana zdań była właśnie tym – werbalizowaniem wewnętrznych rozważań.

Jakkolwiek by było, Parker Siódmy milczał, a uwaga Nataszy mimowolnie ku niemu grawitowała.

Czy było w tym coś więcej niż tylko podświadoma potrzeba zwrócenia się do kogoś, kto w krytycznym momencie wykazał się inicjatywą? Może jakieś kwantowe nici wiązały ich ze sobą?

Może to on był jej Parkerem?

Nie, nic nie przemawiało za tym, by jakiegokolwiek uczucie mogło prowadzić do rozpoznania, z którą wersją tego samego człowieka ma się do czynienia.

W tym potrafiła pomóc tylko jedna rzecz.

– Kadet jest gdzieś tutaj – odezwała się Natasza.

– Co? – rzuciła Korynina.

Rychterowie powiedli po sobie wzrokiem.

– Urządzenie, którym posługiwała się Nata w 3.5.001 – odezwał się Trzeci.

– No tak, zdobyła je tutaj.

– Mówiła, gdzie dokładnie się znajdowało?

Wszyscy Parkerowie zwrócili wzrok na Nataszę. Wszyscy oprócz jednego – Numer Siódmy bowiem niepewnie zerknął na zegarek, jakby chciał zakomunikować, że mają teraz ważniejsze rzeczy do roboty niż ustalenie, kto jest kim.

Ale czy naprawdę mieli? Mogli ewakuować się w każdej chwili. Musieli jednak wiedzieć, kto i z kim ma zmierzać do którego ze światów. Pozwolenie sobie na chaos w tym momencie sprawiłoby, że pewne rzeczy stałyby się nieodwracalne.

– Nata twierdziła, że znaleźli kadeta gdzieś w zasypanych tunelach – oznajmiła Natasza. – Jeśli uda nam się...

– Nie mamy czasu – uciął Parker Siódmy.

Kilku chciało zaoponować, ostatecznie jednak nikt się nie odezwał. Rychter, który zrobił to jako jedyny, postawił krok w kierunku Natalii, ale w ostatniej chwili powstrzymał się, by nie podejść za blisko.

– To bez sensu – dodał. – Nie wystarczy nam czasu, żeby odkopać choćby jeden tunel, a jest ich...

Urwał, licząc na to, że któryś z jego odpowiedników dokończy.

Nikt jednak tego nie zrobił.

Natasza przez moment patrzyła mu w oczy, orientując się, że zupełnie wbrew niej niespodziewanie pojawiła się nadzieja, że to on. Że to Numer Siódmy okaże się tym prawdziwym.

Zamknęła na moment oczy i głęboko nabrała tchu. Przeszło jej przez myśl, że niebawem nikt na tym terenie nie będzie mógł tego zrobić. Powinni się pośpieszyć, to oczywiste. Z drugiej strony nie zrobiła tego, po co się tutaj zjawiała.

A to było ważniejsze niż wszystko inne.

– Nie mogę stąd odejść – powiedziała. – Nie bez nawiązania kontaktu ze Spektrami.

– Nożeż ja jebię... – skwitowała Ołena. – Jak niby zamierzasz to zrobić?

– Nie wiem.

– Dojebany plan.

Natalia pozwoliła sobie na przebłysk uśmiechu.

– To nasza jedyna nadzieja – powiedziała. – Bez nich...

– Nawet nie wiesz, czy ruszą dupę, by nam pomóc – wpadła jej w słowo Korynina.

– Tak, ale...

– Powiem więcej. Jeśli ich zachowanie o czymkolwiek świadczy, to tylko o tym, że mają nas głęboko w piździe.

– Lub w chuju – podsunęła inna Ołena.

– O ile w ogóle mają jedno albo drugie – uzupełniła trzecia.

– Mniejsza z organami ruchanowymi – ucięła czwarta. – Fakt jest faktem, że mają na nas wyjebane.

Natasza przesunęła wzrokiem po wszystkich, które zabrały głos.

– Możliwe – przyznała. – Ale nie możemy tego przesądzić bez choćby próby skontaktowania się z nimi.

– Jakoś nie wydają się gadatliwi.

– Może zrobią się, kiedy...

– Szkoda czasu – ucięła inna Ołena. – Zresztą skąd w ogóle myśl, że te jebane hatifnaty miałyby...

– Raczej hatifnatowie – poprawiła ją kolejna.

– Jeb się.

– Sama się jeb, wywłoko.

– Spokój.

– Jeszcze ta będzie mnie uspokajać?

– Jak sama się nie umiesz, to...

– Dajcie se, kurwa, siana.

Ta od hatifnatów machnęła ręką, uznając, że nie musi kończyć i tak oczywistej myśli. Natalia jednak uznała, że wymaga ona odpowiedzi, nawet jeśli nie została do końca zwerbalizowana.

– To nie może być przypadek, że Spektra pojawiły się akurat teraz – podjęła. – Cały wieloświat pęka i pogrąża się w chaosie, i akurat teraz po raz pierwszy obserwujemy te istoty? Nie, to zbyt duży zbieg okoliczności. Szczególnie że nikt wcześniej nigdzie ich nie widział.

Kilka Korynin się skrzywiło, inne uniosły bezradnie wzrok. Parker Siódmy znów spojrział na zegarek.

– Kadet to ich technologia – odezwała się Natasza. – Nie ma innej możliwości.

– Nawet jeśli, to co z tego?

– To, że może w jakiś sposób je ściąga.

– Zajebiecie – oceniła jedna z Ołen. – Tyle że my go nie mamy.

– W ręce nie – przyznała Natalia. – Ale w zasięgu tak.

– Znaczy?

– Po przejściu z 3.5.001 Nata powiedziała mi, że człowiek, który znalazł kadeta, trafił na niego gdzieś w podziemiach prowadzących z Rzeczeki do Włodarza.

– Nie ma tu takiego przejścia – rozległ się głos od strony restauracji.

Natasza i kilka innych osób obróciło się w kierunku Bartka, który sprawiał wrażenie, jakby jeszcze przed momentem słał się na nogach. Był blady, a w jego oczach kołatała zaraźliwa pustka.

– Jest – odparł Dziewiąty. – Jak we wszystkich okolicznych liniach czasu.

Bartek pokręcił głową.

– To dwa i pół kilometra terenu sprawdzanego nie raz i nie dwa różnymi technologiami – odparł. – Nie wiem, jak to było u was, ale tutaj osobiście zadbałem o to, żeby całą tę okolicę dokładnie prześwietlić.

Właściwie Natalia powinna była się tego spodziewać. Tajemnica kompleksu Riese była jedynym, co pozostawili po sobie rodzice tego Rychtera. Zgłębiając ją, liczył, że lepiej pozna zarówno ich, jak i siebie.

– To bez znaczenia – oznajmiła Ołena. – Jeśli zdążyli wydrążyć przynajmniej kawałek tunelu, to ten pierdolnik może tam być.

– Nie zdążyli.

– Noż kurwa, to w tym świecie dajecie radę przeskanować wnętrze góry, a nie ogarnęliście, jak uniknąć nuklearnego rozpierdolu?

Bartek chciał coś odpowiedzieć, ale ostatecznie spasował. Rozejrzał się jak człowiek, który właśnie opuścił jakiś bar i nie bardzo pamięta, gdzie zostawił samochód. Dopiero po chwili Natasza zdała sobie sprawę, że ta analogia nie była tak chybiona, jak sądziła.

Naprawdę bowiem szukał wzrokiem auta.

– Zaraz... – zaczęła.

– Muszę się stąd zbierać.

– Moment – powtórzyła szybko, podchodząc do niego. – Nie słyszałeś, co mówiliśmy o promieniowaniu?

– Słyszałem. Ale muszę dostać się do Wrocławia.

– Który jest w tej samej strefie zagrożenia co my – odparła stanowczo.

– Niezupełnie – wtrącił jeden z Parkerów. – Tam skażenie radiacyjne będzie większe.

Natalia popatrzyła na Bartka wzrokiem, który miał wystarczyć za kropkę nad i. Ten jednak nadal się rozglądał.

– Nigdzie nie pojedziesz – odezwał się Rychter Siódmy.

– Zobaczymy.

– Niezbyt.

Bartek raptownie obrócił do niego głowę, jakby to ta wersja zawiniła nie tylko temu, że nie mógł znaleźć auta, ale także całej tej tragedii.

– Impuls elektromagnetyczny wysadził wszystko, co spotkał na swojej drodze – odparł Parker Siódmy. – Sprzęty elektryczne i elektroniczne, samochody, linie przesyłowe... wszystko poszło w cholerę. Żadna łączność nie działa, a wszystko to, co miało jakiegokolwiek napięcie, zostało uszkodzone.

Bartek milczał.

– Nie znajdziesz działającego auta – dodał Rychter Siódmy. – A nawet gdyby, to nie zdążysz dojechać do Wrocławia, zanim dotrze tu chmura radioaktywnego pyłu.

– Mimo wszystko...

– Nie ma żadnego „mimo wszystko”, nie ma żadnego „ale”. Jak chcesz się zabić, równie dobrze możesz odejść na bok i strzelić sobie w łeb. Zaoszczędzisz sobie cierpienia.

Natasza spodziewała się, że odpowiedź nie będzie przesadnie uprzejma, ale nikt się żadnej nie doczekał. Bartek oddalił się kawałek w milczeniu, a potem stanął przed kładką biegnącą nad ulicą.

Nikł w ciemności nocy i Natalii trudno było stwierdzić, czy kiedykolwiek się z niej wyłoni.

Nie było wielu rzeczy, które mogłaby dla niego zrobić. Właściwie dla nikogo.

– Więc jaki jest plan? – rozległ się głos tego Parkera, który przed momentem rozmawiał z Bartkiem.

Natasza obróciła się w jego stronę.

– Mnie pytasz?

– Jako jedyna jesteś tu pojedynczym głosem.

– I to ma świadczyć na moją korzyść?

Rychter Siódmy wzruszył ramionami.

– My od tego wszystkiego mamy już w głowach sieczkę – oznajmił.

– Wierz mi, ja mam nie mniejszą.

Znów spojrział na zegarek, jakby chciał jej przypomnieć, jak niewiele czasu im zostało. Miała tego pełną świadomość. I wiedziała, że rozwiązanie jest tylko jedno.

– Wchodzimy – powiedziała.

Wszyscy członkowie grupy zgodzili się na swój sposób – jedni tylko skinęli głowami, inni wydali pomruk aprobaty. Niektórzy po prostu ruszyli za resztą w stronę wejścia do kompleksu.

Jedynym, który został, był Bartek. Wciąż stał na kładce, wyglądając w kierunku, w którym przy wytężonym wzroku widać było niewyraźną lunę po eksplozji, jakby słońce w jakiejś odległej krainie weszło na długo przed świtem.

– Hej – rzuciła Natalia. – Musimy iść.

Obrócił głowę ku niej, ale się nie poruszył.

– Słyszysz?

– Słyszę.

– To chodź.

Wciąż stał, jak stał. Jakby go jakaś siła przycisnęła.

Natasza obróciła się w kierunku wejścia do Riese, zawahała się, a potem ruszyła ku kładce.

– Co się dzieje? – zapytała.

Oczy Bartka pozostawały nieruchome. Patrzyły gdzieś w głąb mroku, pozornie nie dostrzegając niczego – Natalia знаła jednak ten wzrok na tyle dobrze, by wiedzieć, że widział znacznie więcej, niż to wynikało z czystej logiki.

– Muszę się dostać do Wrocławia – rzucił. – Do moich bliskich.

– Rozumiem, ale...

– Muszę spróbować.

Położyła ręce na metalowej balustradzie, o którą się opierał.

– Jeśli tego nie zrobię...

Urwał, nie potrafiąc dokończyć. W końcu zwiesił głowę i na chwilę zupełnie zastygł.

– Nie pozwolę, żeby reszta życia była żalem – odezwał się.

Natalia chciała dopytać, chciała sprawić, by powiedział więcej. Nawet jednak gdyby miała więcej czasu, właściwie nie musiałaby tego robić.

Bartek wyprostował się, a potem zerknął w kierunku restauracji.

– Wezmę ze sklepu wszystko, co się może przydać – oznajmił. – Gdzieś we wsi musi stać jakiś rower.

– Posłuchaj...

– Zabezpieczę się, jak się będzie dało.

Natasza również oderwała ręce od balustrady i spojrzała mu prosto w oczy.

– To ponad czterogodzinna podróż – odezwała się. – I to pod wiatr.

– Wiem.

– Podpiszysz na siebie wyrok śmierci.

– Odroczone – odparł.

Od strony wejścia do Riese dało się usłyszeć kroki. Ciężkie żołnierskie buty sugerowały, że to jeden z Rychterów wyszedł sprawdzić, dlaczego Natalia jeszcze nie dołączyła do reszty. Zapewne Parker B.

– Jeśli zostanę, umrę już teraz – dodał Bartek. – To żaden dylemat.

Zanim zdążyła cokolwiek odpowiedzieć, znalazł się tuż przy niej, a potem krótko i delikatnie ją objął, jakby obawiał się przekroczenia jakiejś granicy.

– Spróbujcie ocalić, co się da – powiedział.

Nie dając jej szansy na odpowiedź, puścił ją, a potem szybkim krokiem skierował się w stronę sklepu i restauracji. Nie było najmniejszych szans, by znalazł tam cokolwiek, co mogłoby zapobiec efektom promieniowania.

Nie zdawało się to jednak w czymkolwiek mu przeszkadzać.

– Natasza? – odezwał się Parker stojący u wylotu tunelu.

Ruszyła ku niemu i po chwili dostrzegła, że nosi przypinkę z numerem siedem. Z jakiegoś powodu sprawiło to, że poczuła się lepiej.

Rychter Siódmy nie pytał, dlaczego jego odpowiednik nie idzie z nimi.

Nie upewniał się nawet, czy tamten w istocie właśnie to postanowił.

Wszystko było dla niego jasne.

Weszli do strażnicy, a potem ruszyli dalej sztolnią całkowicie skrytą w mroku. Natalia mimowolnie wyjęła telefon, nim uświadomiła sobie, że na nic się nie zda. Parker Siódmy wyciągnął ku niej dłoń, a kiedy za nią złapała, drugą położył na kamiennej ścianie, jak ślepiec, który tylko w ten sposób może odnaleźć drogę.

– Dasz radę? – odezwała się Natasza.

– Zależy, czy będziesz się ociążać.

– Nie planowałam. Ale teraz dwa razy się zastanowię.

Usłyszała, jak Rychter Siódmy nabiera tchu, chcąc coś odpowiedzieć. Mogła wyobrazić sobie nikły uśmiech, który temu towarzyszy, i była przekonana, że za moment usłyszy jakąś ripostę.

Ta jednak nie padła.

Idący przed nią mężczyzna najwyraźniej uznał, że jakikolwiek kontakt między nimi będzie nie w porządku zarówno wobec innych Parkerów, jak i jej samej. Zupełnie jakby mógł okazać się iskrą, która rozpali usilnie duszone uczucie.

Być może tak było. Być może trafnie zdiagnozował niebezpieczeństwo.

Oboje potrzebowali siebie nawzajem, oboje tęsknili do dotyku, bliskości i pokonania tej dojmującej tęsknoty.

W tej chwili samo trzymanie się za rękę sprawiło, że Natalia była gotowa odejść z tym człowiekiem w siną dal i nigdy nie wracać.

A co, gdyby się okazało, że to nie jej Rychter?

Tak po prostu miałyby zignorować fakt wystąpienia podobnych uczuć?

– Prawie jesteśmy – odezwał się.

Także mogła usłyszeć już głosy z oddali, mimo że w absolutnej ciemności nie widać było nawet niewyraźnego refleksu jakiegokolwiek światła. Natasza uświadomiła sobie, że spędzą w ten sposób najbliższy czas. W środku góry, pogrążeni w całkowitym mroku.

Przypuszczała, że parę osób wzięło ze sklepika trochę zapalniczek, ale uznało, że lepiej oszczędzać gaz. Słusznie, choć akurat teraz przydałby im

się jakiś azymut, dzięki któremu mogliby poruszać się nieco szybciej.

Moment później pożałowała tej myśli.

Riese dostarczyło jej bowiem sygnału, którego nie można było pomylić z niczym innym. Tunel wypełnił się niskim, głębokim pomrukiem, a zaraz potem spod podłogi zaczęło wysuwać się *die Glocke*.

Parker natychmiast się zatrzymał, Natalia także. Stanęła obok niego, nie uświadamiając sobie, że wciąż trzyma jego dłoń.

Drzwi kabiny się rozsunęły, a z jej wnętrza buchnęło zimne, oślepiające światło.

Rozdział szósty

Rychter machinalnie osłonił Nataszę, jakby dzięki temu istniała szansa, że Spektra jej nie zagrożą, że oddziaływanie ich urządzenia jej nie sięgnie i nie stanie się jedną z osób, z którymi świetliste istoty będą mogły robić, co im się żywnie podoba.

Moment później uprzytomnił sobie, że się pomylił.

– Kurwa, sorry – rozległ się głos z wnętrza Dzwonu.

Światło szybko zmieniło się w łagodny, szeroki i ciepły snop, który zamiast na zebranych padł na ziemię.

– Nie wiedziałem, że ktoś tu będzie – dodał przybysz.

Na dźwięk tego głosu ciało Parkera zareagowało automatycznie. Wziął górę instynkt, który kojarzył jeszcze z czasów, kiedy służył na misjach w Iraku i Afganistanie. Widząc wroga, tak naprawdę nie rozumiał, co się dzieje. Racjonalna część umysłu się wyłączała, automat przejmował kontrolę. Tylko on bowiem potrafił sprawić, by człowiek zabił innego człowieka.

Rychter zorientował się w swojej reakcji dopiero, kiedy dostrzegł trzymany przed sobą w dłoni pistolet WiR. Z 3.5.001 zabrała go każda jego wersja. I każda celowała teraz do mężczyzny, który wyszedł z kabiny.

Szymon Hawro.

Członek Białego Pajaka. I człowiek, który na polecenie Döringa miał dokonać dzieła zniszczenia.

Parker zaczął powoli opuszczać broń. Niemal synchronicznie robili to po kolei inni.

Poza jednym.

Rychter B, który nigdy nie odbył podróży do totalitarnego PRL-u, wciąż celował do Szymona.

– Co wy, kurwa, robicie? – rzucił.

- Opuść broń – polecił Parker Drugi.
- On nie stanowi zagrożenia – dodał Jedenasty.
- Żartujecie sobie? Ten facet nieomal nas wszystkich pozabijał i...

– Jak widzisz, nie musiał tego robić – uciał Rychter. – Sami to zrobiliśmy.

Obawiał się, że nie tak łatwo będzie przekonać wersję, która nie miała pojęcia o tym, co ustalił Döring. Kategoryczność w jego tonie zdawała się jednak przynajmniej sprawić, że Parker B powstrzymał dalsze komentarze.

Wciąż mierzył do Szymona, ale tego nie dało się uniknąć.

Ten zaś stał z uniesionymi dłońmi, oświetlając niewielką latarką strop nad sobą. Uśmiechał się lekko, jakby dzięki temu mógł rozładować napięcie, a Rychter w końcu lepiej mu się przyjrzał.

Zdawał się nieco pogodniejszy od wersji, którą znał. Spędził z tym człowiekiem wiele czasu, przemierzając kolejne trajektorie i poszukując drogi do Genesis. Mógł bez trudu dostrzec na jego twarzy niuanse, które różniły tego Szymona od innych.

Nie nosił tak dużego ciężaru, widać to było już na pierwszy rzut oka. Przypominał tego, który pierwotnie pochodził ze świata Nataszy. Beztroskiego chłopaka, geeka niemającego nic wspólnego z planami anihilacji niemal wszystkich ZL.

– Dobra... – zaczął, wciąż z głupkowskim uśmiechem. – Nie podejmujemy może zbyt pochopnych kroków...

– Co tu robisz? – rzucił Parker B.

– Zwiedzam.

W odpowiedzi Rychter trzymający pistolet zrobił krok w jego kierunku, a Hawro uniósł dłonie jeszcze wyżej. Światło odbijało się od sufitu i delikatnie rozwiewało mrok, w którym bez niego zatopiłaby się sztolnia.

– Ktoś może mi powiedzieć, co to za permutacja? – dodał chłopak.

Kilkoro zebranych popatrzyło po sobie.

– Taka, w której dostajesz wpierdol – wyrwała się jedna z Ołen.

– Podwójny – poparła ją inna.

Zaraz dołączyły kolejne, przez co przed Szymonem zarysowała się dość bolesna perspektywa. Chrząknął nerwowo, tocząc wzrokiem po wszystkich wokół. W końcu utkwiał go w Nataszy.

– To chyba ciebie powinienem zapytać – zauważył.

– Hm?

– Jesteś pojedyncza, więc to pewnie twój wektor.

Natalia wyraźnie się wahała, czy udzielić odpowiedzi. Nic dziwnego, uznał w duchu Parker, z jej punktu widzenia ten człowiek był przecież złem wcielonym, z którym nie należało podejmować żadnej współpracy.

Gdyby tylko istniała możliwość, odpowiedziałaby za nią. Oglądał nagranie z tuneli Kompleksu Światowid, nie dało się jednak na nim dostrzec, co wyświetlił kadet, kiedy Natasza wzięła go do ręki.

W dodatku Nata przerwała jej, kiedy odczytała trzy pierwsze cyfry swojego wektora. Gdyby tego nie zrobiła, byłiby wszyscy w zupełnie innej sytuacji.

Każdy z Rychterów usłyszałby na nagraniu co innego. I wiedzieliby, który z nich pasuje do tego, co zobaczyła Natalia.

Parker mógł jednak dać Szymonowi choć pojęcie o tym, gdzie się znalazł. Szczególnie że mógł mieć rację, mówiąc, że znajdują się w tej chwili w wektorze Nataszy.

– Permutacja zaczynała się od 357 – odezwał się.

Natalia natychmiast zgromiła go wzrokiem, jakby dopuścił się najgorszej możliwej zdrady.

– Kurwa, trochę daleko... – mruknął Szymon. – Destabilizacja musi postępować coraz bardziej.

– A ty? – odezwał się Pierwszy. – Z którego przyszedłeś?

Hawro trwał w zamyśleniu, jakby starał się na podstawie miejsca, w którym się znalazł, ocenić stopień obecnego chaosu między światami.

– Pytamy o coś – odezwał się Dwunasty.

– 214–98 – odparł w końcu Szymon. – Niedobrze. Bardzo niedobrze.

Potrząsnął głową, a potem powoli zaczął opuszczać dłonie. Parker B zareagował natychmiast, przymykając jedno oko.

– Spokojnie, spokojnie – rzucił szybko Hawro. – Moja permutacja nie jest na tyle odległa, żebym zaczął tam ćwiczyć sztuki walki czy coś.

Rychter B mimo to nadal nie spuszczał go z celownika.

– Zresztą ostatecznie i tak pozwolicie mi odejść – dodał Szymon.

– Po chuju – odburknęła jedna z Korynin.

– I skąd takie przekonanie? – dodał któryś Parker.

– Stąd, że trafiałem już do gorszych permutacji. Tutaj jest was kilkunastu, a ja parę godzin temu byłem w takiej, gdzie było kilkadziesiąt. I wierzcie mi, nie było to bezbolesne doświadczenie. Jeden Bartosz Rychter to dużo, ale czterdziestu pięciu... uch.

Nikt nie zareagował, wszyscy trwali w pełnej wyczekiwania ciszy, jakby nieświadomi tego, co działo się teraz na powierzchni. Na dobrą sprawę nie dziwiło to Parkera nadto. Z ich punktu widzenia było to jak burza – jedno z wielu zjawisk pogodowych, które są w tej chwili niebezpieczne, ale przejściowe.

Nic z tego, co wydarzyło się w tej linii czasu, nie miało bezpośredniego przełożenia na ich życie.

A przynajmniej w teorii tak było.

– Nie macie powodu, żeby mnie tu trzymać – dodał Szymon. – Inne dwie podobne grupy już mnie wcześniej wypuściły.

– Doprawdy? – mruknął Rychter B.

– Mhm.

– I co konkretnie im przyświecało?

– Wymiana barterowa.

– Co?

– Powiedzmy, że nie ruszam się teraz z domu bez tego, co wam wszystkim jest potrzebne – odparł z zadowoleniem Hawro. – I chętnie przehandluję to za możliwość opuszczenia tej wesołej gromadki.

Naraz Parker uświadomił sobie, o czym mowa. Ta wersja Szymona wiedziała, z której permutacji pochodzi. Prawdopodobnie dysponowała kadetem.

Oczywiście. Oczywiście, że tak.

Przecież tutejsza Natalia też powiedziała im wszystkim, że to urządzenie znajduje się gdzieś w Riese. W innym wektorze tunele mogły nie być zasypane. W jeszcze innym Nata podała dokładną lokalizację. W kolejnym Parker podróżował nie z Oleną, ale z Szymonem.

A w tej chwili wszystkie wersje ostatnich wydarzeń się mieszały. I musiały co jakiś czas wypluć taki element, jak Hawro z kadetem.

– Chcesz powiedzieć, że... – zaczęła Natasza.

– Że mam sprzęt, który wyśle większość z was do domu – odparł Szymon, po czym wzruszył ramionami, jakby nie było to nic wielkiego. Być może dla niego rzeczywiście nie było. Jeśli kilkakrotnie miał już do czynienia z tą sytuacją, przerabiał ją dostatecznie wiele razy, by mu zobojętniała.

– To co? – rzucił. – Mogę opuścić ręce i pomóc wam w sprawdzeniu, który z tych Parkerów pochodzi z...

Urwał i zmrużył oczy, zerkając na Nataszę.

– To z którego konkretnie wektora jesteś?

Nie odpowiedziała, a Parker uznał, że nie ma czasu do stracenia. Ruszył w kierunku Szymona, narażając się na karcące spojrzenie Rychtera B. Przesadnie go nie zaskoczyło. Z punktu widzenia tej wersji kadet nie był niczym kluczowym.

To dla pozostałych Parkerów stanowił różnicę między życiem a śmiercią.

– Dawaj to gówno – odezwała się Korynina.

Hawro powoli opuścił dłonie, a potem zrzucił plecak. Wyjął z niego to samo urządzenie, którym posługiwała się Nata w 3.5.001, po czym wyciągnął je w kierunku Rychtera. Ten jednak zawahał się przed jego przyjęciem.

– No tak – mruknął Szymon. – To też już obserwowałem.

– Co?

– Strach.

Parker odchrząknął nerwowo, a potem obrócił się w kierunku Natalii. To ona powinna podjąć decyzję o tym, jak konkretnie zamierzają postąpić.

Zwlekała jednak, zupełnie jakby ona również obawiała się tego, co się wydarzy.

Ostatecznie przedstawiła dość prostą, jasną propozycję – dzięki temu będącą do przyjęcia przez wszystkich. Zasugerowała, by kolejne wersje Rychtera sprawdzały swoje pochodzenie zgodnie z nadanymi im numerami.

Pierwszy okazał się pochodzić z 357–15. Drugi z 357–11, a Trzeci z 357–25.

Następne wersje kontynuowały sprawdzanie swoich wektorów, Parker zaś czekał w napięciu, ze zgrozą myśląc o momencie, w którym przyjdzie mu chwycić kadeta.

Co, jeśli okaże się, że to nie jego permutacja? Nie jego Natasza?

Przyglądał się kolejnym próbom, starając się o tym nie myśleć. Czuł jednak na sobie spojrzenie Natalii, które w niczym mu nie pomagało. Przeciwnie, niosło ciężar oczekiwania, który zdawał się przyciskać go do ziemi.

Czwarty Rychter pochodził z 357–18.

Kolejno odczytywali swoje wektory, a potem zerkali na Nataszę jak w jakimś upiornym, chorym reality show, w którym główna zainteresowana musi wybrać spośród szerokiego grona absztyfikantów.

Jej wzrok mówił wszystko.

Nie pochodziła z żadnego wektora, który został do tej pory odczytany. Prawdopodobieństwo, że Parker okaże się jej wersją, rosło z każdą kolejną osobą, która brała kadeta do ręki. Mimo to Rychter co chwilę miał wrażenie, że to koniec.

Piąty z nich okazał się dotrzeć tutaj z 357–16.

Szósty z 357–10.

Kiedy ten ostatni rozejrzał się niepewnie, Rychter wstrzymał oddech. Przyszła kolej na niego. To, co jeszcze przed momentem wydawało się tylko nieuchronną przyszłością, stało się tym, co tu i teraz.

Z trudem przełknął ślinę i odebrał kadeta od Szóstego.

Zamknął oczy i głośno nabrał tchu. Kiedy je otworzył, zorientował się, że Natasza patrzy prosto na niego.

Czekała.

Parker przeniósł wzrok na wyświetlacz, na którym przewijały się niemożliwe do rozczytania linie tekstu. Przywodziły na myśl pismo logograficzne, ale Rychter nie potrafił przyporządkować go do jakiegokolwiek kultury, czasu czy cywilizacji.

W końcu przestały się przesuwać, a na ekranie pojawiły się arabskie, czy może bardziej hinduskie cyfry. Najwyraźniej były znacznie odporniejsze na zmiany, które zachodziły w piśmiennictwie różnych trajektorii zdarzeń. Ostały się nie tylko w europejskim systemie zapisu, ale także tym, którym posługiwali się twórcy kadetu.

Rychter wbił wzrok w wyświetlacz.

Pokazywał 357–12.

Nic mu to nie mówiło, podobnie jak wszystkim pozostałym Parkerom.

Kiedy oznajmił, jaka jest jego permutacja, na twarzy Natalii zobaczył wszystko to, czego nie powinien. Nie była to jej permutacja.

Dopiero Rychter Dziesiąty okazał się tym, który znajdował się we właściwym miejscu.

Byli bowiem w wektorze 357–01.

CZEŚĆ CZWARTA

Trajektoria czasu 3.4.311 Wektor 357-12

Rozdział pierwszy

Natasza patrzyła na Parkerów, którzy kolejno sprawdzali swoje oryginalne permutacje, sama nie wiedząc, ani na co liczy, ani co o tym wszystkim powinna sądzić.

Czy miało jakiegokolwiek znaczenie, który z nich okaże się tym właściwym? Nic ich nie różniło, byli dokładnie tym samym człowiekiem. Człowiekiem, którego kochała, bez którego nie potrafiła żyć i który od roku był dla niej całym światem.

Żaden z trzynastu Rychterów nie miał jednak wspomnień z tego okresu. Wszyscy pamiętali jedynie tyle, ile przeżyli ze swoimi wersjami Nataszy przez ten czas, gdy doszło do tąpnięcia w jej ZL.

Trudno było jej sobie wyobrazić, co oznaczałoby to dla ich relacji. Nie była nawet pewna, czy powinna myśleć o jakiegokolwiek.

Jakby na potwierdzenie tych wszystkich obaw dochodziła ich fizys. Wszyscy mieli identyczny, odmłodzony za sprawą zabiegu w 3.5.001 wygląd. Mniej zmarszczek, nieco bardziej widoczne kości policzkowe i brak pojedynczych siwych włosów, które przez ostatni rok pojawiły się na głowie i na brodzie Parkera.

Natalia odsunęła od siebie to wszystko, choć miała świadomość, że jakkolwiek by próbowała, nie nabierze do tych rozważań dystansu. Teraz jednak musiała skupić się na kolejnych wersjach Rychtera, które sprawdzały swoje wektory.

Zostali już tylko dwaj, Parker Dwunasty i Parker Trzynasty.

Pierwszy z nich przyszedł z 357–30. Drugi z 357–19.

Natasza zamarła, wodząc wzrokiem po wszystkich, którzy się tutaj znaleźli.

– Jak to możliwe? – rzuciła.

Machinalnie utkwiała spojrzenie w Szymonie, jakby to właśnie on dysponował odpowiedzią. Ten bezwiednie wzruszył ramionami.

– W sumie nic dziwnego – ocenił.

– Nic dziwnego?

– Twój Parker przecież niekoniecznie mógł trafić do tej permutacji.

Natalia przesunęła dłońmi po karku, a potem zaplotła na nim dłonie. Trwała tak przez moment, zmęczona i przygnieciona ciężarem całej tej sytuacji.

– Więc gdzie on jest? – rzuciła tyleż bezradnie, ileż retorycznie

– A ja wiem?

Otworzyła usta, chcąc pociągnąć ten wątek, w nadziei, że jeśli podraży dostatecznie długo, być może znajdzie jakiś sposób, by namierzyć swojego Parkera. Wiedziała jednak, że nie ma to sensu.

– Ale zasadniczo możesz przyjąć pewne dość zasadnie optymistyczne założenie – podjął Hawro.

– Jakie?

Szymon uśmiechnął się blado i wskazał wzrokiem Parkerów. Wszyscy robili dokładnie to samo – przygotowywali się do opuszczenia tego miejsca. Jedni powtarzali coś cicho pod nosem, inni trwali w pełnym skupieniu, z zamkniętymi oczami. Pozostali zaś kreślili jakieś niewidzialne linie, jakby to miało im pomóc obrać właściwy kierunek.

– Zaraz się stąd zabiorą – oznajmił Hawro.

– Widzę, ale...

– Pójdą szukać swoich permutacji.

Natasza popatrzyła na niego w sposób, który Szymon bezsprzecznie mógł potraktować jako swoistą nominację do miana półgłówka.

– Chodzi mi o to, że inni, w innych wektorach, robią w tej chwili to samo – podjął. – A skoro tak...

– To mój Parker także.

– No więc właśnie – odburknął Hawro. – Mówiłem, że to założenie jest całkiem zasadnie optymistyczne.

Natalia kątem oka dostrzegła, że Rychter Czwarty ruszył w kierunku *die Glocke*. Zaczęła się zastanawiać, czy jej Parker także zabrał się już do roboty. I czy miejsce, do którego trafił, było identyczne z tym.

Czy tamtejsza Natasza także rozdysponowała wpinki, a potem postanowiła, by ich ponumerować jak w jakiejś wynaturzonej wersji programu randkowego? Choć może wszystkie z założenia takie były.

Zanim zdążyła solidnie się nad tym zastanowić, rozległ się dobrze wszystkim znany dźwięk.

– Odsunąć się – rzucił Parker Ósmy.

W zasadzie nie było najmniejszej potrzeby, by mówił to komukolwiek z zebranych, niektórzy jednak wciąż trwali w tak dużym skupieniu, że sprawiali wrażenie, jakby mieli przegapić aktywację Dzwonu.

Ten momentalnie się wyłonił, a zaraz potem wejście się rozsunęło.

Boże, niech to będzie ten właściwy, ten jedyny Parker, pomyślała Natalia. Nie była gotowa dłużej znosić tej sytuacji – i to nie tylko dlatego, że kompletnie paraliżowała jej serce.

Musiała zabrać się do dzieła. Znaleźć Spektra, poszukać jakiegoś ratunku. Nie stać ich było na to, by mitrężyć kolejne godziny, może nawet minuty.

Wbiła wzrok w ciemność, która panowała w *die Glocke*, mając pełną świadomość, że dostrzeże podróznego dopiero, kiedy ten wyłoni się z Dzwonu.

Kiedy przekroczyła go osoba, która się tu dostała, Natasza zrobiła krok w tył. Zupełnie jakby rozczarowanie przybrało fizyczną formę i lekko ją popchnęło.

– Nożem jebał to pies... – syknęła Korynina. – Tu też was tyłu nasrało?

Zaraz za nią wyszedł Parker, a Nataszy jakaś siła ścisnęła serce. To on? Czy czułaby, gdyby tak było?

Patrzył na nią długo, jakby był zupełnie nieświadomy, że w hali znajdują się także inne osoby. Nie poruszał się, jego oczy także pozostawały zupełnie statyczne.

Serce zabiło Natalii szybciej.

Proszę, Boże. Błagam, niech to będzie on.

Powtarzała to w duchu, kiedy się zbliżał, a ona zaczęła się zastanawiać, czy to pragnienie wynika ze zwyczajnej tęsknoty i potrzeby, by wszystko zakończyło się tu i teraz, czy z czegoś, czego sama nie rozumiała.

Czy miłość nie powinna działać niezależnie od czasu i przestrzeni? Czy nie powinna czasem działać im wbrew?

Rychter powoli zbliżał się do Nataszy, a ona kątem oka dostrzegła, że jeden z pozostałych ruszył do kabiny.

Z tej odległości Natalia mogła dostrzec, że ta nowo przybyła wersja Parkera ma na piersi przypinkę z liczbą siedem.

Skupiała się właśnie na niej, kiedy zatrzymał się przed nią.

– Dobry numer – oceniła. – Beckham.

Rychter cicho prychnął.

– Zależy od linii czasu – zauważył. – Choć one jakoś zdają się tracić na znaczeniu, kiedy nie można na ich podstawie się zidentyfikować.

Natasza powoli pokiwała głową.

– Tak – przyznała, wskazując przypinkę. – Moje liczby są znacznie lepsze.

Rychter zakołysał głową na boki.

– Polemizujesz? – spytała.

– Trochę.

– Bo?

– Bo dla mnie najlepszym wyznacznikiem okazał się pęcherz Ołeny.

Parker skierował wzrok w jej stronę, a ona bezradnie rozłożyła ręce i uniosła wzrok.

– Odpierdol się, Rychter – mruknęła. – Każdy czasem się musi wylać.

– A ty zapewne nawet teraz.

Zacisnęła usta, jakby miała zamiar protestować, po czym szybko się oddaliła, klnąc pod nosem. Natasza trwała z niepewnym wyrazem twarzy, patrząc na Parkera tak, by ten nie miał wątpliwości, że spodziewa się rozwinięcia.

– Opróżniła pęcherz jeszcze w sztolni, zaraz po tym, jak przeszliśmy do 357-01 – oznajmił. – Dzięki temu przynajmniej łatwo ustaliłem, która Ołena jest moja.

– Nieźle. Powinnam była wprowadzić coś podobnego.

Patrzyli na siebie tak długo, z tak niedużej odległości, że Natalia odczuwała fizyczny ból przez niemożność dalszego zbliżenia. Uczucie rozrywało ją od środka i nie ulegało wątpliwości, że pojawiło się tak intensywnie dopiero teraz.

Owszem, nie stała tak blisko żadnego z Rychterów, którzy wcześniej tutaj przeszli. Ale wydawało jej się, że nawet gdyby było inaczej, nie poczułaby

tego samego co w tej chwili.

Obecność tego Parkera w nią wnikała. Natasza nie umiała lepiej tego określić, ale stojąc obok niego, czuła, jakby się przenikali. Jakby oboje nikli, a jednocześnie się dopełniali. Nie dało się tego racjonalnie wytłumaczyć.

Nie dało się również w jakikolwiek sposób udowodnić istnienia tej siły. Jedyłą fizyczną manifestacją był fakt, że Natasza miała problemy z oddychaniem, a jej zmysły zdawały się ją informować, że nagle znalazła się pod jakąś emocjonalną narkozą.

Zrobiła krok w kierunku tego Rychtera, a on zareagował od razu, wyciągając do niej rękę.

Każda inna jego wersja zrobiłaby tak samo, podpowiedział jakiś głos z tyłu głowy Natalii. Zaraz jednak odezwał się ten, którym operowała jej dusza. Ten był znacznie bardziej wyraźny i stanowczy.

Nie potrafiła mu się sprzeciwić.

Popchnął ją do tego, by splotła palce z Parkerem, a potem pozwoliła, by przyciągnął ją do siebie. Spojrzał jej głęboko w oczy, jednocześnie przesuwając dłonią po policzku i odgarniając włosy.

Wiedziała, że chciał ją pocałować. Nie, nie chciał. Wyglądał, jakby zależało od tego znacznie więcej niż tylko jedno życie.

– Powinniśmy najpierw sprawdzić – odezwał się. – Jeśli to błąd, będzie trochę problematycznie.

– To nie błąd.

– Mimo wszystko...

– Masz jakieś wątpliwości? – ucięła.

Odpowiedział jej, całując ją tak, jakby był to zarazem pierwszy i ostatni raz. Z mocą, ale także delikatnością. Z dotkliwą tęsknotą, ale także błogim spokojem. Stan narkozy, w którym przed momentem Natasza się znajdowała, teraz wydawał się tylko niewinnym wstępem do tego, co wywołała w niej ta upragniona bliskość.

Wypełniała ją, dawała jej poczucie, że niczego więcej nie potrzeba. I że cokolwiek by się działo, oni dwoje zawsze się odnajdą. Nawet rozrzuceni pomiędzy kawałkami rozbitej rzeczywistości, zdani tylko na to, by ich serca grawitowały ku sobie.

Kiedy po chwili podszedł do nich Szymon Hawro, Natalia nie miała żadnych obaw. Parker także nie. Odebrał od niego kadeta, a potem oboje zerknęli na przesuwające się po wyświetlaczu nieznane napisy.

Zaraz potem ujrzeni cyfry 357–12.

Nie odetchnęli, nie odczuwali bowiem żadnego napięcia. Było to tylko potwierdzenie tego, co stało się oczywiste.

Parker przyciągnął ją do siebie i objął, a ona podziękowała w duchu za to, że może wreszcie określać go jako tego jedyne. Nie tylko w ogólnym sensie romantycznego determinizmu, ale także sfery niezaprzeczalnych faktów.

Przepełniała ją pewność, że ona jest dla niego, a on dla niej. Że cokolwiek by się działo, jakkolwiek los by nimi miotał, są ze sobą bezpieczni. Że tylko razem są w stanie poznać samych siebie, zupełnie jakby ich oderwane egzystencje prowadziły osoby inne od tych, które teraz zanurzyły się w objęciach.

Natasza nie zauważyła nawet, kiedy pozostali Rychterowie zaczęli opuszczać tę permutację. Nie docierał do niej nawet dźwięk aktywowanego Dzwonu, nie czuła wibracji, które powodował. Na jakiś czas zniknęła nawet świadomość tego, że cały świat na zewnątrz został spowity radioaktywną chmurą.

Nie odzywali się. Nie musieli.

Natasza nieraz słyszała, że ludzie w momentach romantycznego uniesienia twierdzili, iż są w stanie umrzeć z miłości. Przecież nawet Myslovitz o tym śpiewał, a to już coś znaczyło. Ona jednak, wnikając w ramiona Parkera, była gotowa raczej na coś odwrotnego. By rodzić się z miłości.

Tym było dla niej uczucie, którym go darzyła. Nieustannym początkiem, zaczynem czegoś nowego, a zarazem dobrze znanym stanem, do którego z taką przyjemnością wracała.

Dopiero po czasie dotarło do niej, że nie może on trwać.

Realny świat powoli torował sobie drogę do jej świadomości, choć jakaś częśćka niej wciąż walczyła, wciąż starała się zatrzymać wszystko tu i teraz.

– Mogę dostać kadeta z powrotem? – odezwał się Szymon Hawro. – Jeśli będziecie jeszcze potrzebowali, pewnie prędzej czy później zjawi się jakiś Rychter, który go znalazł. Jest niedaleko, w przejściu prowadzącym do Włodarza.

Parker podał mu go, nie wypuszczając Natalii.

– Dziękuję.

Trwali tak jeszcze chwilę, jakby w jakimś kokonie odgradzającym ich od wszystkiego i wszystkich wokół. W końcu jednak musieli wrócić do rzeczywistości.

Kiedy się to stało, Natasza boleśnie odczuła nagły brak bliskości Rychtera. Zupełnie jakby z ciepłego, przytulnego domu wyszła prosto na zawieję śnieżną. Mimowolnie potarła ramiona, patrząc na niego.

– Mamy problem – powiedział.

– Tylko jeden?

– Właściwie kilka.

– To od którego chcesz zacząć? – spytała, przeciągając dłonią po jego twarzy. – Może od tego, że brakuje ci trochę szronu na skroniach?

– He?

– Zanim zniknąłeś, dorobiłeś się muśnięcia siwizny we włosach, mój drogi.

– Ahm.

– Dodawała ci trochę złudnego uroku.

– Złudnego? – jęknął.

Natasza potwierdziła cichym mruknięciem.

– Można było przez to odnieść mylne wrażenie, że cechujesz się pewnym poziomem intelektu.

– O, doprawdy?

Zbliżyła się nieco, patrząc mu prosto w oczy.

– Tak. Bo tylko największy debil przeszedłby do 3.5.001, nie mając pojęcia, jak wrócić.

– A nie miałem go?

– Cóż... – odparła sentencjonalnie. – Przekonywałeś mnie, że masz. Ale najwyraźniej ty i prawda zaczęliście urządzać sobie mijanki.

– I tak po prostu udało mi się cię oszukać?

– Jak widzisz.

– I do tej pory nie opierdoliłaś za to z góry do dołu żadnego z innych Parkerów?

– Czekałam na ciebie – odparła Natasza, zaplatając mu ręce na karku.

– Tylko z tym?

Niewinnie przewróciła oczami, co właściwie stanowiło najbardziej wymowną formę odpowiedzi, na jaką mógł liczyć.

Jakby na zawołanie rozległo się ciche chrząknięcie, a kiedy Natalia i Rychter obrócili się w kierunku osoby, która je wydała, dostrzegli Rychtera

B stojącego obok ze skrzyżowanymi ramionami.

– Niechętnie przerywam te amory, ale nad nami postępuje nuklearny holocaust, a wokół nas cały świat pogrąża się w międzywymiarowej grotesce – zauważył.

Parker wzruszył ramionami.

– Idealne warunki, żeby zająć się miłością – odparł.

– Jestem w stanie wymyślić lepsze.

– Ja nie.

Natasza pokręciła głową z lekkim uśmiechem, po czym powoli cofnęła dłoń z karku Rychtera.

– Zajmijmy się może tym, po co wszyscy tu przyszliśmy – zaproponował Parker B i zerknął na swojego odpowiednika. – O ile twój cel jest zbieżny z naszym.

Natalia nie musiała utrzymywać fizycznej bliskości z Rychterem, by zorientować się, jak bardzo się spiął.

– Widziałeś nagrania ze Światowida – kontynuował Parker B. – A więc doskonale zdajesz sobie sprawę z tego, czego tu szukamy.

– Spektr.

– Otóż to. My za to nie mamy pewności co do tego, co ty...

– Daj spokój – wpadła mu w słowo Natasza. – Wszystkim nam zależy na tym samym.

W poszukiwaniu potwierdzenia spojrzała na swojego Rychtera, zamiast jednak je otrzymać, dostrzegła na jego twarzy wyłącznie wahanie.

– Więc? – spytał Parker B. – Doczekamy się odpowiedzi?

Pytał, jakby nie musiał tego robić.

Natasza uzmysłowiła sobie, że podczas gdy ona zniknęła z Rychterem w szczelnej otulinie wzajemnego bezpieczeństwa, ten drugi mógł zatrzymać którąś wersję opuszczając ten wektor. A ta na odchodnym mogła dać mu do zrozumienia coś, o czym Natalia nie miała pojęcia.

– Po co tu jesteś? – ponowił pytanie Parker B.

– Brzmisz, jakbyś już wiedział.

– Może. Ale chciałbym to usłyszeć od ciebie.

Rychter patrzył na Nataszę, jakby tę wymianę zdań tak naprawdę prowadził nie ze swoim odpowiednikiem, ale z nią.

– Zamierzam zrealizować plan Döringa – oświadczył.

– Co? – rzuciła Natalia.

- Unifikacja to jedyny ratunek – odparł.
- O czym ty...
- Musimy wrócić do stanu naturalnej stabilności, do pierwotnego kształtu rzeczywistości – oznajmił tonem wiernego, oddanego akolity. – Albo ocalimy tę linię czasu, albo wszystkie przepadną.

Rozdział drugi

Patrząc w oczy Nataszy, Parker mógł skupić się tylko na bolesnej bezradności, z którą się zmagала. Odbyli długą wymianę argumentów – początkowo ostrożną, jakby tylko badali grunt i nie byli pewni, jak daleko można postawić krok, by noga się nie zapadła. Stopniowo jednak postępowali coraz śmieiej, a ostatecznie rozmowa stała się szermierką, w której orężem były ich przeciwstawne racje.

– Nie mamy innego wyjścia – powtarzał Parker.

– Nie możesz być tego pewien – odpowiadała Natalia.

Dyskusja miała potencjał, by wypełnić cały czas pozostały wszechświatowi, nim ten całkowicie pograży się w chaosie. Nie zanosilo się na to, by którakolwiek ze stron przyjęła punkt widzenia drugiej. Obydwie okopały się na swoich pozycjach i nikt nie miał zamiaru iść na ugodę.

O kapitulacji nie mogło być mowy.

Sprawę utrudniał fakt, że Rychter B trwał niezachwianie po stronie Nataszy. Wciąż uznawał Döringa za szaleńca, który kieruje się jedynie jakimś niecnym, partykularnym interesem, mając w głębokim poważaniu dobro innych.

– Okej – rzucił w końcu Parker. – To co konkretnie proponujecie?

Natalia bezsilnie uniosła wzrok, jakby już po stokroć wykladała mu swój plan. W istocie nie usłyszał jednak niczego, co mogłoby kwalifikować się jako taki.

– Dajcie mi sensowną, precyzyjną, wykonalną alternatywę – dodał.

– Cały czas ci ją dajemy – odparła Natasza.

– W takim razie musiała mi umknąć. Bo szukanie Spektr z nadzieją, że nam w jakiś cudowny sposób pomogą, to nie plan. To nawet nie myślenie życzeniowe, ale zwykłe bajania i urojenia.

– Więc zamiast tego proponujesz zniszczyć wszystkie linie.

– Proponuję wrócić do stanu pierwotnego.
– Który był czym konkretnie? – rzuciła ostro Natalia. – Istnieniem jednej trajektorii?

– Tak.

– I to właśnie tej?

– Na to wskazują obliczenia – odparł stanowczo. – Tutaj osobliwość jest najbardziej stabilna, więc...

– Więc ktoś pod dyktando Döringa wysnuł tezę, że to właśnie tu się najpierw pojawiła, a potem zmultiplikowała do innych ZL, tak, tak. Tyle że to tak samo sensowne, jak twierdzenie, że skoro nasze Słońce jest gigantyczne, to na pewno nie ma większej gwiazdy we wszechświecie.

Parker oparł się o ścianę hali i wsunął ręce do kieszeni spodni.

– Tu nie chodzi o to, co możemy zaobserwować, a czego nie – odparował.

– A o co?

– O czystą matematykę.

– Która sprawdza się tylko, kiedy jest jasne, jak ułożyć dane równania – zauważyła Natasza. – A my tak naprawdę nie wiemy, z czym mamy do czynienia. Jedna zmienna może sprawić, że wyniki okażą się diametralnie inne.

– Znamy wszystkie zmienne.

– Albo tylko tak nam się wydaje.

– To dość akceptowalne „albo” – odparł Rychter. – Szczególnie w sytuacji, kiedy brak realnej alternatywy.

Kręcili się w kółko i robiliby to dalej, gdyby nie to, że w końcu ktoś z zewnątrz zwrócił na siebie uwagę. Szymon Hawro odkaszlnął cicho, sprawiając, że spojrzenia Natalii i Parkera pobiegły w jego kierunku.

Rychter B stał kawałek dalej, wyglądając gdzieś w głąb sztolni, jakby się spodziewał, że ktoś na powierzchni będzie szukał tutaj schronienia. Po prawdzie Parker był zaskoczony, że do tej pory tak się nie stało.

Najwyraźniej jednak ludzie czuli się bezpiecznie we własnych domach. Problem polegał na tym, że komfort był całkowicie iluzoryczny.

Gdzieś w mroku krążyła także Ołena Korynina, uznawszy, że potrzebuje nieco czasu dla siebie. A może po prostu, że nie zamierza przysłuchiwać się przedmażeńskiemu sprzeczkom, jak to określiła.

Te jednak tak czy inaczej ustały za sprawą Szymona.

– Jeśli mogę... – zaczął.

Popatrzył niepewnie na Rychtera, który nijak nie zareagował, a potem na Nataszę, która skinęła głową.

– Nie wiem do końca, z jakimi wersjami mnie mieliście do czynienia – oznajmił. – Ale ta chciałaby dla porządku podkreślić, że jest całym sercem za Döringiem.

Wypowiedział to tonem kibica piłkarskiego i Parker miał wrażenie, że zaraz po tym zaintonuje jakąś przyśpiewkę na cześć Zbigniewa. Zamiast tego Hawro jednak tylko nerwowo przestąpił z nogi na nogę.

– Kłopot w tym, że ten świat...

– Poszedł w chuj – odezwała się z oddali Ołena.

Wyszła z korytarza i głęboko westchnęła.

– Ruscy wyjebali atomówki w zachodni świat, a ten odpowiedział tym samym – dodała. – Chyba nikt tu nie ma co do tego wątpliwości, nie?

Żadne z zebranych nie odpowiedziało, toteż Korynina uznała, że uzyskała potwierdzenie.

– No właśnie – mruknęła. – Więc co mamy ocalać? Postnuklearny burdel, który pozostawią po sobie tutejsze rządy? Dajcie spokój. Jeśli ten świat nie jest jeszcze w całości skażony, to za chwilę będzie.

Rychter odsuwał od siebie tę myśl, uczepiwszy się jednej sensownej idei, którą sformułował Döring.

– Nie wszędzie tak jest – odparł.

– No to zajebicie. Można się osiedlić na Wyspach Koziego Przylądka albo w Wypizdowie Górnym w Bieszczadach.

– Ołena ma rację – poparł ją Rychter B. – Jest całkowicie jasne, co tu się wydarzyło lub wydarzy w ciągu najbliższych godzin. Dojdzie do atomowego kataklizmu. Infrastruktura zostanie zniszczona, część planety stanie się niezdatna do życia, a radioaktywne chmury przesłonią niebo. Ci, którzy nie umrą od bezpośredniego uderzenia, zapadną na choroby popromienne. A ci, którym jakimś cudem uda się przeżyć, nie będą mogli liczyć na to, że ziemia ich wyżywi. Wszystko ulegnie skażeniu. Fauna i flora obumrą, ujęcia wody przestaną...

– Dobra, kurwa – ucięła Korynina. – Każdy załapał.

Zerknęła jednak na Parkera w sposób, który kazał mu sądzić, że nie jest co do tego taka pewna. Ten milczał, wychodząc z założenia, że już dawno przedstawił wszystkie swoje argumenty.

– Trudno to wszystko zignorować – odezwał się Hawro. – Ale tak jak Parker mówił, problem w tym, że nie ma innego wyjścia. Albo ta linia, albo żadne.

Rychter potwierdził krótkim mruknięciem.

– A przynajmniej takie jest założenie – dodał Szymon.

– Założenie? – rzuciła Natasza. – A więc nie fakty?

– Nie do końca.

– Rozwiń.

Hawro płytko nabrał tchu, wodząc wzrokiem po kamiennym suficie. Na moment zaległa cisza, przez którą to miejsce nagle wydało się Parkerowi większe niż kiedykolwiek.

– Widziałem obliczenia, o których mówił Rychter – oznajmił.

– Gdzie? – spytała Natalia.

– W Elizjum, w jednej z linii. Przeszli tam naukowcy z 3.5.001, prawdziwe mózgi, które przez niemal całe życie pracowały nad zagadnieniem rzuconym im przez Döringa. Warto wspomnieć, że płacił im za to krocie z państwowego budżetu, jakby ich praca była najważniejszym, co można zrobić dla ludzkości.

– W sumie się nie jebnął – mruknęła Ołena.

– No, w sumie nie. W każdym razie mieli dość dobre warunki pracy i praktycznie nieskończony budżet. Ich obliczenia zakładały także istnienie wektorów i właściwie wszystkich możliwych permutacji, więc...

– To była dojebana robota.

– Można tak powiedzieć – przyznał Hawro. – Badania jednoznacznie dowiodły, że linia 3.4.311 jest najstabilniejsza.

– Przynajmniej pod względem osobliwości – zauważyła Natasza. – Ale już niekoniecznie tego, co dzieje się na powierzchni.

– Tego nie mogli przewidzieć. Tak czy siak gdyby doszło do implozji tego zjawiska, to właśnie ta miałaby największe szanse na przetrwanie.

Parker wymienił krótkie spojrzenie z Natalią.

– Kluczowe słowo: największe – podkreślił Szymon.

– Więc byli inni kandydaci? – spytał Rychter B.

– Oczywiście. Nie tak solidni, jak ta ZL, ale też mocni. Niektórzy z naukowców zgłosili nawet *votum separatum*, twierdząc, że ostateczna rekomendacja powinna być inna.

– Jaka? – spytała Natasza.

– Wedle większości niegotowych postawić na tę ZL, w której się znajdujemy, cóż...

– No?

– 1.4.926.

Na moment zaległo milczenie, które ostatecznie przerwał Parker B, cicho prychnąwszy.

– Jaja sobie robisz – ocenił.

– Nie.

– Wiesz, co tam jest?

– Nie – powtórzył Hawro.

– I nie jesteś sam – odparł Rychter B. – Bo nikt nie ma o tym zielonego pojęcia.

Szymon przyznał mu rację, lekko skinąwszy głową.

– Wiesz dlaczego?

– Bo nikt tam nigdy nie dotarł – odparł Hawro. – Ale to bez znaczenia.

– Chyba jednak jakieś ma.

– Z naszego punktu widzenia? Nie.

Zmierzyli się wzrokiem, jakby zamiast argumentów w dalszej potyczce mieli użyć czegoś diametralnie innego. Zaraz potem jednak Szymon przybrał wyraz twarzy wyrażający całkowity brak gotowości do jakiegokolwiek konfrontacji.

– Posłuchaj... – dodał. – Rzecz w tym, że nie musimy wiedzieć, jak konkretnie wygląda ta linia czasu. Ważne dla nas jest tylko to, że wszystkie obliczenia wskazują właśnie na nią jako na drugiego najlepszego kandydata.

Parker B rozłożył ręce w wymownej sugestii, że w zasadzie nie musi nawet się odzywać, by wszystko stało się oczywiste.

– I skąd myśl, że jest tam lepiej niż tutaj? – spytał. – Że nie nastąpiła tam jeszcze większa zagłada?

– Stąd, że nic na to nie wskazuje.

– Nic nie wskazuje też na to, by ludzkość w ogóle tam przetrwała.

– Przeciwnie.

Rychter B zmarszczył brwi, ale nie sposób było stwierdzić, czy to wyraz dezaprobaty, czy zainteresowania.

– Wszyscy, którzy dotarli w okolice tamtej linii...

– Nikogo takiego nie było – uciał Parker B. – Nikt tak daleko się nie zapuścił.

– Parę osób z Elizjum dotarło do...

– Do trajektorii z dwójką na początku. Nie dalej. Nawet Pezalskiej nie udało się pokonać tej bariery.

Rychter przysłuchiwał się temu wszystkiemu z narastającą dezorientacją. Powoli docierało do niego, jak wiele stracił przez to, co w 3.5.001 Gosława określiła jako degenerację struktur przyśrodkowych płata skroniowego.

W głowie zaświtała mu przelotna myśl o tamtejszej Natalii. O tym, co stało się z jej mężem. I o tym, że zostawił ją tam samą z synem, Unieradem.

Z dzisiejszej perspektywy wspomnienia tamtego miejsca wydawały się pochodzić z zupełnie innego życia. I należeć do zupełnie innej osoby.

– Tak czy inaczej myślę, że Parkerowi lub Olenie udałoby się tam dostać – odezwał się Hawro.

Korynina nonszalancko przechyliła głowę na bok, jakby nie było to dla niej żadne wyzwanie. Rychter milczał, nie wiedząc, co o tym myśleć. Döring nie wspominał mu o żadnej alternatywie. Być może uznał, że zwyczajnie nie ma takiej potrzeby. A może stwierdził, że im mniej szczegółów będzie znał Rychter, tym większa szansa, że w ostatniej chwili nie postanowi ocalić któregoś ZL.

– To prawie dwadzieścia tysięcy trajektorii różnicy – odezwała się w końcu Natasza.

Głos rozsądku, jak zwykle.

– Przeskoczyć mogą tylko o sto, więc...

– To jakieś dwieście skoków – wyręczył ją Szymon. – Tak, wiem.

– I nadal wydaje ci się, że to wykonalne?

– Nie sama logistyka jest problemem – zabrał głos Parker. – Ale to, że nie wiemy, co jest w dalszych liniach. Do pewnego momentu jesteśmy w stanie wybrać bezpieczne przystanie, ale w końcu wejdziemy na nieznaną teren. Możemy trafić na jakiś totalitarny świat, którego już nie opuścimy.

– Wyjątkowo się ze sobą zgodzę – odezwał się Rychter B. – I dodam, że równie dobrze możemy ocknąć się w środku jądra Ziemi.

– Albo w przestrzeni kosmicznej – dodał Parker. – Pytanie więc brzmi: czy gra jest warta świeczki?

Szymon Hawro nie sprawiał wrażenia, jakby miał jakąkolwiek odpowiedź. A nawet gdyby, zapewne nie wychyliłby się z nią z obawy przed braniem na siebie zbyt dużej odpowiedzialności.

– Ile ładunków dostaliście od Döringa? – spytał.

Natasza zerknęła niepewnie na Olenę i Rychtera, a ten wyciągnął z kieszeni niewielki stożek, nieco przypominający kontroler, dzięki któremu początkowo był w stanie sterować *die Glocke*.

– Jeden – oznajmił.

Natalia wciąż patrzyła na urządzenie, ale jasne było, że kiedy podniesie głowę, Parker zobaczy zawód wywołany tym, że nie powiedział jej wcześniej. Wydawało mu się jednak oczywiste, że skoro przyszedł tutaj, by zrealizować misję Döringa, musiał mieć środki.

Ten stożek miał wbić mniej więcej w środek Dzwonu. Zaraz potem powinna nastąpić aktywacja. Niewielka wiązka opuści ostry koniec bryły, przetnie warstwy ziemi i wedle zapewnień Döringa sięgnie osobliwości.

Potem wszystko wreszcie się zakończy.

– Więc co? – rzucił Rychter B. – Chcecie przebijać się bez końca do jakiejś odległej linii, ryzykując, że po drodze zginiecie, tylko po to, by ją ocalić i unicestwić wszystkie inne?

Parker przez chwilę zwlekał z odpowiedzią.

– Tak – rzucił w końcu.

– To naprawdę genialne rozwiązanie.

– Aż tak bym tego nie określił, ale...

– I nie przeszło ci przez myśl, że Döring cię okłamuje? Że ma jakiś ukryty motyw?

– Przeszło.

– Tylko najwyraźniej tam nie zostało.

– Ano nie – przyznał Rychter. – A teraz zasadniczo potwierdziło się, że mam rację.

– W jakim niby sensie?

– Takim, że gdyby Döringowi zależało na ocaleniu tej konkretnej linii, w której jesteśmy, gdyby wcześniej ją sobie z jakichś powodów upatrzył, gdyby to tutaj chciał szukać ocalenia...

– To po pierwsze fagas by się już tu zjawił – uzupełniła Korynina. – A po drugie zadbałby o to, żeby nie doszło tu do nuklearnego pierdolnięcia.

Parker właściwie miał zamiar ubrać to w nieco inne słowa, ale Olenie udało się oddać wszystko, co najważniejsze.

Zignorował swojego odpowiednika, bo zasadniczo jego zdanie niewiele znaczyło, i skupił się na Nataszy. Widział, że gdzieś w głębi duszy była gotowa dopuścić możliwość zmiany stanowiska.

Nie była jedną z tych osób, które przyjmowały absurdalne założenie, iż niezmiennosc poglądów to cnota. Wiedziała, że jest wprost przeciwnie. To otwartość na inne punkty widzenia, gotowość do przyjmowania ich – i zdolność do zmiany swojego zdania – należało traktować w kategorii cnót.

Co godnego pochwały było w trwaniu przy opiniach, które ukształtowały się choćby dekadę temu? Które powstały bez bagażu doświadczeń, bez całej tej wiedzy, w którą człowiek wyposażył się w dalszej wędrówce?

Natasza miała świadomość, że pozwolenie na ich petryfikację jest tym, co ogranicza człowieka. A nie wyzwala.

Problem sprowadzał się do tego, że oboje dość długo trwali przy koncepcji wrogiego Döringa, postrzegając go jako największe zagrożenie, a nie wybawienie.

– Parker... – odezwała się, zbliżając do niego.

– Mhm?

– Latami ścigałeś tego człowieka.

– Wiem – odparł ciężko Rychter. – Akurat tyle pamiętam.

– I to nie sprawia, że choćby trochę się wahasz?

– Sprawiało – przyznał. – Ale po tym, co zobaczyłem, i po tym, co Döring mi powiedział, nie mam wątpliwości, że unifikacja to jedyny możliwy kierunek.

Rozłożył lekko ręce, jakby tym gestem mógł zaapelować do reszty.

– Nic w ten sposób nie zyskuje – powiedział. – Zawsze zakładaliśmy, że chce w jakimś psychopatycznym akcie anihilacji dokonać zniszczenia wszystkich ZL poza swoją. Ale sama widzisz, że tak nie jest.

– Tyle że...

– Poza tym, oczywiście, możemy nic nie zrobić. Możemy pozwolić na to, by cały wieloświat, wszystkie rzeczywistości pograżyły się w rosnącej entropii i w końcu wzajemnie się zniszczyły.

Wskazał ręką Dzwon i szybko nabrał tchu.

– To nie jest natura – oznajmił. – To wytwór człowieka, który robi użytek z czegoś, do czego nie powinien mieć dostępu. Nigdy nie mieliśmy

przemieszczać się między światami. Mieliśmy egzystować w swoich. W tych, gdzie nasze miejsce. Robiąc coś przeciwnego, sprowadziliśmy zagładę na wszystkie.

Na moment zamilkł, licząc na to, że Natalia przynajmniej częściowo dopuszcza tę wersję.

– Możemy pozwolić, by to dzieło zniszczenia rozegrało się na naszych oczach – dodał Rychter. – Ale możemy też sprawić, że jedna z linii przetrwa.

Szymon Hawro pokiwał głową, jakby ten oczywisty wywód nie wymagał dodatkowego potwierdzenia. Ołena tylko się skrzywiła, sugerując, że niepotrzebnie słuchała po raz kolejny tego, co już wiedziała.

Rychter B nie był gotowy uwierzyć – i Parker mu się nie dziwił. Bez spędzenia czasu z Döringiem, bez poznania prawdy o nim także nie przyjąłby tej wersji.

Natasza zaś zdawała się wahać.

Tym bardziej zaskoczyło go to, co powiedziała.

– W porządku – rzuciła.

– Co?

– Spróbujmy dostać się do 1.4.926.

– Żartujesz? – jęknął Rychter B.

Obróciła się do niego i posłała mu spojrzenie, które dla niego było uspokajające, dla Parkera zaś wprost przeciwnie. Dostrzegł, że kryje się w nim coś, czego nie jest w stanie do końca wychwycić.

Cokolwiek postanowiła Natalia, nie miało wiele wspólnego z tym, co on planował.

Rozdział trzeci

Trudno prowadziło się rozmowę w miejscu, gdzie co jakiś czas rozlegał się niski pomruk, a zaraz potem aktywowało się *die Glocke*. Kolejne osoby wciąż przechodziły do 3.4.311, nieświadome tego, co się tutaj wydarzyło.

Większość starała się od razu wrócić do swoich wektorów, ale przybysze różnili się coraz wyraźniej od osób, które były już w Riese. Chaos rósł, permutacje przecinały się w coraz bardziej nieprzewidywalny sposób i nie ulegało wątpliwości, że jeśli potrwa to dłużej, narastające paradoksy staną się nieodwracalne.

Do tutejszego Riese dotarła Natalia w szóstym miesiącu ciąży, łysa Pezalska z przedramionami w tatuażach i Parker z wąsem na modłę dawnych szlachciców z Rzeczypospolitej Obojga Narodów. A przynajmniej byli to ci, którzy opuścili Dzwon. Większość od razu aktywowała kabinę i wracała do swojego świata, zupełnie jakby dysponowali sposobem ustalenia, w którym wektorce się znajdują.

Zaraz po wąsatym Rychterze w hali zjawiała się Ołena w różowej koszulce „I AM KENOUGH” i blond włosach z pasemkami, wywołując pewne zainteresowanie, z którego Natalia postanowiła skorzystać. Odciągnęła na bok Parkera B i spojrzała na niego w sposób niepozostawiający wątpliwości, że wie, co robi.

- Zaufaj mi – rzuciła.
- Chętnie, ale...
- Trzymamy się pierwotnych założeń.
- Znaczy? – szepnął Rychter B. – Dalej chcesz znaleźć Spektra?
- Tak.
- Ale...
- Siedzimy tutaj już tyle czasu i ani jedna z tych istot się nie pojawiła – ucieła szybko Natalia. – Albo zrobili tutaj już to, co chcieli, albo mają jakiś

sposób, by ustalić, że doszło tu do konfliktu nuklearnego.

Parker B ukradkiem spojrział w kierunku reszty grupy. Wciąż rozmawiali z Barbieleną, ale nie mogło to potrwać dłużej niż kilkadziesiąt sekund. Po tym czasie z pewnością ktoś zauważył, że Natasza ucina sobie na boku pogawędkę ze swoim towarzyszem.

– Nie znajdziemy ich tutaj – dorzuciła pośpiesznie. – Ale wychodzi na to, że ciągną do miejsc, w których osobliwość jest najbardziej stabilna.

– To tylko hipoteza.

Parker w wersji bogatszej o rok doświadczeń był dużo bardziej sceptyczny niż ten, który wrócił z 3.5.001. Ten pierwszy nie był już gotów rzucać się na głęboką wodę bez asekuracji, ten drugi wciąż robił to bez wahania.

Nasuwało to kolejne wnioski, ale Natasza nie miała zamiaru ich rozważać. Nie tu, nie teraz.

– Solidna hipoteza – powiedziała. – I jeśli jest słuszna, to następnym miejscem, w którym możemy spotkać Spektra, jest...

– 1.4.926.

– Otóż to.

Nie musiała dodawać nic więcej. Nie musiała też mówić, by pośpieszyli się z powrotem do reszty. Rychter B sam ruszył w kierunku grupy, jednocześnie wysyłając Natalii komunikat, że jest gotów przyjąć jej koncepcję.

Nic nie tracili. W najgorszym wypadku mogli wrócić, a oprócz tego zyskiwali wpływ na to, co będą próbowali zrobić Parker i Ołena w 1.4.926. Zostawanie tutaj do niczego by nie prowadziło. Informowanie tej dwójki, że mają nieco inne plany, także.

Natasza poczekała, aż Barbielena zostanie odprawiona, a potem uderzyła dłońmi o uda.

– Dobra – rzuciła. – Jak chcecie to zrobić? To kawał drogi, która jest usłana, cóż... potencjalnie śmiertelnymi pułapkami

– Chyba jest tylko jeden sposób – odparł Rychter B, używając stosownie zdystansowanego, pełnego rezerwy tonu.

Parker zmierzył go wzrokiem, jakby starał się ocenić, na ile ta nagła, cokolwiek niechętna, ale wyraźna uległość jest autentyczna.

– Jaki? – spytał.

– Ten sam, z którego skorzystaliśmy już wcześniej – rzuciła Ołena.

Rychter powiódł zdezorientowanym wzrokiem po zebranych.

– A, no tak, chuja pamiętasz.

– To i tak dużo powiedziane.

Wyraźnie czekał, aż ktoś podejmie ten wątek i wyjaśni, w czym rzecz. Natasza już otwierała usta, ubiegł ją jednak Parker B.

– Sztafeta – powiedział.

– Co?

Natalia miała ochotę od razu odrzucić ten pomysł. Zdusić go w zarodku tu i teraz, by Rychterowi ani Olenie nie przeszło przez głowę powtarzanie tego, co niegdyś razem osiągnęli.

– Przeszliście w ten sposób do 4.3.900 – oznajmiła.

– Hm?

– Podobno miał być tam jakiś futurystyczny sprzęt, który pozwalał na namierzanie odpowiedników najmniej zbliżonych do mediany.

Parker wciąż wyglądał, jakby to wszystko było dla niego kompletną abstrakcją.

– Myśleliśmy, że dzięki temu odnajdziemy linię, w której ukrywa się Döring – podjął Rychter B. – W każdym razie motywacja, by tam dotrzeć, była dość znacząca.

– I zrobiliśmy to właśnie sztafetą – dodała Olena. – Chodzi mniej więcej o to, że skaczymy razem, na zmianę, przekazując sobie pałeczkę.

– Okej, ale...

– Raz ty wybierasz docelową linię, raz ja. I tak w kółko, aż do zajebania. Albo aż dotrzemy do właściwego miejsca.

Parker patrzył na nią z rezerwą świadczącą o tym, że niespecjalnie jest w stanie sobie to wyobrazić.

– Wszystko postępuje niemal w tym samym czasie – dodała Korynina. – Gdy ty wybierasz linię, do której nas zabierasz, ja koncentruję się już na kolejnej. I jak tylko kończysz procedurę przejścia, ja aktywuję swoją. To wychodzi najlepiej, kiedy nie ma żadnego interwału między naszymi przejściami, bo nikt w danej linii nie ma szansy, żeby nas ubić jak prosięta albo uwięzić. Musimy więc dość dobrze się zgrać i robić to razem.

– Ale jak konkretnie to działa?

– Normalnie. Musisz zanurzyć swojego ogóra w mojej kamionce, a potem...

– Olena – mruknęła Natalia.

Korynina uniosła lekko rękę.

– Działa tak, jak mówię – odbąknęła. – Trzeba się skupić w chuj, żeby podczas przejścia nie zgubić namiaru na tę linię, do której chcesz przejść, plus musisz spamiętać ileś naprzód, ale to wykonalne.

– Tyle że niebezpieczne – zauważyła Natasza.

Ołena machnęła ręką.

– Kiedy ostatnim razem tego próbowaliście, zauważyliśmy zmiany w hipokampie i korze mózgowej.

– Jakie zmiany? – spytał Rychter.

– Srakie – włączyła się Korynina. – Efekt jest mniejszy niż podczas przeskakowania z przesunięciem w przestrzeni.

– Ale niewiele mniejszy – odparła stanowczo Natalia. – W dodatku zwielokrotniony, bo tych skoków jest sporo. A przy każdym musicie na bieżąco wchodzić do nowego świata, niejako przenosząc z poprzedniego azymut, który obraliście.

Parker uniósł lekko brwi.

– Każdy skok powoduje degenerację mózgu? – spytał.

– Tak.

– Więc przy dwustu takich wykonywanych z rzędu...

– Nic z was nie zostanie – dokończyła Natasza.

Ołena obojętnie przewróciła oczami, ewidentnie mając zamiar zbagatelizować ten oczywisty fakt. To nie było żadne ryzyko, ale pisanie się na pewną śmierć. A na to Natalia nie była gotowa pozwolić ani jemu, ani jej.

– Znajdziemy inny sposób – powiedziała.

– Jaki? – rzucił Rychter B.

– Przejdziemy po kolei. Przy odrobinie szczęścia...

– Stara, nie pierdol – wpadła jej w słowo Ołena. – To prawie dwieście światów. W co drugim będziemy musieli robić przystanek, żeby zebrać myśli i...

– W co trzecim – zauważył Parker B.

Korynina machnęła ręką, sugerując, że obecność drugiego Rychtera niewiele zmienia.

– Tak czy inaczej w chuj okazji, żeby nas gdzieś ubili – powiedziała. – Wystarczy, żeby jeden z tych dwustu światów okazał się pojebany jak 3.5.001, a dalej nie pójdziemy.

– Znamy kilka bezpiecznych przystani po drodze – uparła się Natasza.

– Kilka.

– Figuratywnie...

– Nawet gdybyśmy znali kilkadziesiąt, to i tak nie ma chuja, żebyśmy prędzej czy później nie wyszli poza znaną siatkę.

– Mimo wszystko...

– Nie ma opcji – ucięła Ołena. – Jak naprawdę chcesz to zrobić, musisz się z tym pogodzić.

Natasza przytrzymała jej wzrok, starając się stwierdzić, czy na pewno wie, o czym mówi. I czy aby na pewno mają to samo na myśli.

– Z tym, czyli z waszą śmiercią? – rzuciła.

– No.

– Spokojnie – włączył się Rychter B. – Nie wiemy, jak wiele skoków prowadzi do degeneracji. Może się okazać, że dotrzemy tam w mniej więcej niezmiennym stanie.

– Ale na pewno nie w identycznym – zauważyła Natasza.

– Jesteśmy gotowi podjąć to ryzyko.

Mówiąc to, Parker B patrzył tylko na Olenę. Najwyraźniej założył, że jego odpowiednik z tego wektora nie będzie miał żadnych obiekcji.

I nie miał.

Ledwo Natalia skierowała na niego spojrzenie, przekonała się, że jest gotów wcielić ten plan w życie.

– Bierzmy się do roboty – oznajmił.

– Parker...

– Nie ma wyjścia – uciął od razu.

Natasza gorączkowo starała się znaleźć słowa, które odwiodłyby go od tego, co w gruncie rzeczy było nieomal samobójstwem. Nawet gdyby jednak udało jej się sięgnąć po odpowiednie, czy miałyby prawo ich użyć?

Jakie inne rozwiązanie mogli przyjąć?

Jak inaczej dostać się do 1.4.926?

Jak gdziekolwiek indziej znaleźć Spektra?

– Szkoda czasu na dalsze rozważania – dodał Rychter. – Wyjaśnijcie mi, jak to się dokładnie robi, i zaczynajmy.

Ołena i Parker B od razu skinęli głowami, jakby perspektywa nieomal pewnej śmierci była dla nich bez znaczenia. Jakby do tej pory mieli aż nadmiar czasu na to, by się z tym pogodzić.

Oboje tymczasem byli równie zaskoczeni rozwojem sytuacji, jak Rychter, który dopiero dowiedział się o możliwości przejścia sztafeta.

Długo patrzył na Nataszę, jakby chciał jej coś przekazać, ale nie potrafił się odezwać. Wszyscy milczeli, a jedyną osobą, która mogłaby przerwać tę ciszę, był stojący kawalek dalej Szymon Hawro.

W końcu zaczęli zbierać swoje rzeczy, a Natalia zbliżyła się ku wejściu do tunelu prowadzącego na zewnątrz. Nasłuchiwała jakichkolwiek odgłosów świadczących o tym, że świat na powierzchni nie przestał istnieć. Na próżno.

Po chwili usłyszała za to kroki za swoimi plecami. I doskonale wiedziała, że należą do jej Parkera.

– Jeśli to wyjdzie, nie będziesz miała dokąd wrócić – odezwał się.

– Wiem.

– Jedyną możliwością pozostanie osiedlenie się w 1.4.926.

Stał obok niej, ale nie patrzyli na siebie. Oboje wbijali wzrok w nieprzeniknioną ciemność sztolni prowadzącej ku strażnicy.

– Więc dobrze by było, żeby mieli tam kokosowe jeżyki – zauważyła.

Rychter cicho prychnął.

– I rodzynnik?

Natalia potrzebowała sekundy, by zrozumieć, o co mu chodzi – sekundy za długo.

Ta chwila sprawiła bowiem, że przypomniała sobie o dzielącej ich przepaści. Parker doskonale pamiętał ich wymianę zdań sprzed roku, kiedy wyraziła aprobatę dla sernika z rodzynkami, a on zauważył, że taki twór powinien nazywać się rodzynnikiem.

Dla niego wydarzyło się to przed momentem. Dla niej stanowiło odległe wspomnienie.

Obejrzał się przez ramię i utkwiał wzrok w Rychterze B. Doskonale wiedziała, co to oznacza.

– Nie chcę tego słyszeć – mruknęła.

– Czego?

– Twoich wynurzeń.

Parker niemal niezauważalnie przeniósł ciężar ciała z jednej nogi na drugą. Inna osoba może by tego nie wyłapała, dla Nataszy stanowiło to jednak dość wymowny sygnał, że Rychter zmaga się z dyskomfortem.

– Jeszcze nic nie powiedziałem – zauważył.

– Nie musiałeś.

– Więc wystarczyło moje spojrzenie na niego?

– Tak.

Kątem oka Natalia odnotowała lekki uśmiech, który pojawił się na twarzy Parkera, jakby zupełnie na przekór sytuacji.

– Jest twoim Rychterem bardziej niż ja.

– Nie jest.

– Ma wszystkie wspomnienia – zauważył Parker, a potem w końcu obrócił się do Nataszy. – Ja pamiętam tylko nasze początki.

– Mnie to wystarczy.

– Teraz tak – przyznał. – Ale co stałoby się później?

Chciała odpowiedzieć, że i tak nie będą mieli okazji się przekonać – wiedziała jednak, że Rychter dąży do sformułowania propozycji, która miała temu zaradzić. Znała go zbyt dobrze. Nawet jeśli on w tej chwili nie był tego świadomy.

– Dzieli go ode mnie tylko jedna decyzja o nieprzechodzeniu do 3.5.001 – oznajmił. – To niewiele.

– A jednak wystarczająco, żebyście byli zupełnie inni.

Parker westchnął ciężko i uniósł wzrok.

– Owszem, jesteście – powiedział. – Ale głównie dlatego, że nie mam wspomnień, które stworzyły nas jako parę. On tak.

Tym razem to Natalia się do niego obróciła.

– Nie wspomnienia nas tworzą – powiedziała.

– Co w takim razie?

– Nie wiem, Parker – odparła cicho. – I obawiam się, że w żadnej z istniejących linii czasu, jak wszechświat długi i szeroki, nie ma nikogo, kto potrafiłby udzielić odpowiedzi na to pytanie.

– Mimo wszystko...

– Nie widziałeś, co się działo, kiedy były tutaj inne wersje ciebie? Niemal identyczne, na pierwszy rzut oka nie do rozróżnienia. Nie dzieliło was praktycznie nic. A mimo to, kiedy tylko się pojawiłeś, miałam pewność, że to ty. Nie potrzebowałam nawet sprawdzać, co pokazuje kadet.

Zbliżył się do niej, patrząc w jej oczy tak, jakby wypełniały wszystkie te puste miejsca, w których powinny znajdować się jego wspomnienia. Chciała, by coś odpowiedział. Chciała usłyszeć z jego ust, że dla niego to uczucie też jest silniejsze od jakiegokolwiek chaosu, który może zapanować między niezliczonymi rzeczywistościami.

Wystarczyło jej jednak to, że jego oczy nagle się zaszklily. Kiedy otworzył usta, uciszyła go pocałunkiem, którego mogli już nigdy nie powtórzyć.

Zaraz potem rozległ się głos Rychtera B, upominającego ich, że pora ruszać.

Weszli powoli do Dzwonu, za nimi zaś to samo zrobił Szymon Hawro. Przez jakiś czas wahał się, czy nie powinien szukać drogi powrotnej do własnej linii czasu. Ostatecznie całkiem sensownie uznał, że jeśli misja się powiedzie, lepiej być w świecie, który nie ulegnie unicestwieniu.

– W porządku – rzucił Parker. – To jak się do tego zabieramy? Będziemy trzymać się za ręce czy...

– Po prostu się, kurwa, skup – ucięła Korynina.

Podzielili się trajektoriami, a potem dali sobie chwilę na to, by odpowiednio wdrukować je w podświadomość.

– Gotowy? – rzuciła do Rychtera.

– To się okaże.

Parker B zmarszczył lekko czoło, choć i bez tego dałoby się dostrzec sceptycyzm na jego obliczu. Pamiętał doskonale, że opanowanie sztafety zajęło mu trochę czasu. Miał dziesięć miesięcy więcej doświadczenia – podczas gdy drugi Rychter praktycznie dopiero zaczynał podróżowanie bez kontrolera.

– Nie będziesz miał później czasu ani na zastanowienie, ani na korekty – rzucił.

– Wiem.

– Musisz teraz zapamiętać... w pewnym sensie zaprogramować całą ścieżkę, a potem się tego trzymać.

– Okej.

Parker B wciąż wyglądał na nieprzekonanego.

Ostatecznie nie miał jednak wyjścia.

Jeżeli chcieli zachować jakiegokolwiek nikłe prawdopodobieństwo tego, że po drodze nie pogrążą się z Oleną w psychozie, potrzebowali jeszcze jednej osoby.

– Dobra – rzuciła Korynina. – Napierdalajmy, panowie.

Rozdział czwarty

Pot ściekał strugami po twarzy Parkera, kiedy starał się nadażyć za tym, co z wyraźnie mniejszym trudem robili Ołena i Rychter B. Ich także sztafeta kosztowała sporo wysiłku, trzymali się jednak znacznie lepiej.

Przechodzili już któryś raz, a Parkerowi cały ten proces kojarzył się z wahadłem, które w skrajnym punkcie zostaje podmienione przez coś innego. Im dalej docierali, z tym większą trudnością potrafił ocalić w umyśle azymuty, które miał obrać.

Wydawało mu się, że jakieś siły starają się je zniszczyć, niejako przy okazji wywołując korozję wszystkiego innego, co znajdowało się w jego głowie.

Miał wrażenie, że nie walczy ze swoją pamięcią, ale z jakimś fizycznym przeciwnikiem.

Kolejny skok, kolejne uderzenie.

Rychter zaczynał czuć się otumaniony i zdał sobie sprawę, że już tylko resztkami sił jest w stanie utrzymać odpowiedni kierunek myśli. Rozbijały się, zanikały, a on nie miał żadnego sposobu, by je odzyskać.

Jak długo to trwało?

Ile skoków wykonali?

Wszystko zlewało się w jedno przedziwne, niby narkotyczne doświadczenie. Parker przestawał kontrolować to, co działo się w jego umyśle, a ciało jakby należało do kogoś innego.

Świat znikał. Zamiast niego pojawiały się jakieś przebłyski, kalejdoskop różnych zdarzeń, kolorowych scen, rozmazanych wspomnień. Nic się ze sobą nie łączyło, wszystko zdawało się do siebie nie pasować.

Chaos, który panował w jego głowie, kontrastował z tym, jak cała trójka wyglądała na zewnątrz.

Nikt w Dzwonie się nie odzywał. Pracowali w pełnym skupieniu, jakby dokonywali zaawansowanych obliczeń matematycznych, przy których jeden błąd może wykołować cały proces.

Kłopot polegał na tym, że w istocie tak było.

I że w końcu to Parker ów błąd popełnił.

Przy którymś przejściu z rzędu, nie wiedział nawet którym, zgubił punkt docelowy. Wszystko stało się zamazane, a on nie potrafiłby powiedzieć nawet, jak się nazywa, gdyby ktoś go o to zapytał.

Kabina nagle się zatrzęsła, jakby uderzył w nią huraganowy wiatr. Całą piątkę rzuciło na jedną ze ścian, Rychter nie był jednak w stanie dosłyszeć, czy komuś coś się stało.

Zaraz potem szarpnęło w drugim kierunku.

Wydawało się, że znaleźli się na otwartym oceanie w samym środku sztormu, targani bezlitosnymi siłami natury.

Po jeszcze jednym wstrząsie sytuacja się uspokoiła.

Parker czuł się jak pod wpływem jakiegoś narkotyku. Potrzebował chwili, by zorientować się, że leży na podłodze w *die Glocke*. I że to on spowodował to, co się wydarzyło.

Rozlegały się jakieś głosy, ale nie potrafił rozpoznać znaczenia słów.

Czy to był początek psychozy?

Czy degeneracja mózgu postąpiła już tak dalece, że nie był w stanie rozumieć mowy?

Gdzie byli? Jak daleko dotarli?

Poczuł jakiś dotyk, ale obraz przed oczami wciąż jednocześnie wirował i się zamazywał. Mienił się oślepiającymi kolorami, mimo że wewnątrz Dzwonu było w całości grafitowe.

Rychter zacisnął mocno powieki, jakby dzięki temu mógł powstrzymać to szaleństwo.

W końcu efekt zelżał. A on zobaczył ponad sobą Nataszę.

Powtarzała coś, dotykając jego twarzy, a w jej oczach widać było pełną niepokoju troskę.

– Wszystko w porządku? – spytała.

Wreszcie mógł zrozumieć. Próbował się podnieść, ale natychmiast tak zakręciło mu się w głowie, że wrócił do poprzedniej pozycji. Dopiero teraz odnotował, że podłoga kabiny jest gorąca, zupełnie jakby te ciągłe przejścia niosły ze sobą falę ciepła.

– Parker?

Próbował coś wyartykułować, ale na próżno. W dodatku nadal trudno mu było skupić wzrok na oczach Natalii.

– Możesz mi odpowiedzieć?

– Uch... – zdołał wydusić.

– Wiesz, jak się nazywasz?

Rychter zmarszczył czoło w głębokim namyśle.

– Biedron.

– Co?

– Jestem pewien, że gdzieś Biedronka sprzedawała długopisy marki własnej, więc...

Natasza przerwała ten wywód, lekko uderzając go w ramię. Skrzywił się dla porządku, choć cios nie był zbyt mocny.

– Gdzie jesteśmy? – wymamrotał.

Natalia obróciła głowę do Ołeny, która stała tuż obok z rękoma skrzyżowanymi na piersi i zaciętą miną, jakby miała zamiar wygłosić jakąś tyradę.

– W dupie – odparła, z trudem łapiąc oddech.

Rychter odkaszlnął cicho.

– A konkretniej?

– Sam sobie sprawdź – odparła. – O ile jesteś w stanie skupić się na trochę, kurwa, dłużej.

– Nie jestem.

Nie było sensu zgrywać chojraka i udawać, że wszystko jest w porządku. Nie potrafił zebrać myśli nawet na tyle, by zwizualizować sobie ZL, w której się znaleźli.

– 2.2.144 – odezwał się matowym głosem Rychter B.

– Tak daleko?

– To pojęcie względne – mruknął. – I w tej chwili zależy od tego, czy jesteś w stanie kontynuować.

Parker znów kaszlnął, a potem przechylił głowę na bok, jakby musiał się pozbyć czegoś, co zalega mu w gardle. Nic się z niego nie wydostało, poczuł jednak wilgoć na górnej wardze.

– Jezu...

Najpierw usłyszał głos Nataszy, a dopiero potem zobaczył krew na dłoni, którą przetarł nos.

– Okej – rzucił Rychter B. – Przyjmuję to jako odpowiedź.
– Damy radę – skwitowała szybko Korynina.
– To wciąż jakieś ponad siedem tysięcy linii do przejścia.
– Umiem liczyć, do chuja.
– W takim razie powinnaś...
– Trzymamy się całkiem nieźle – ucięła Ołena, wskazując siebie i jego. – Nawet dzieląc to na dwójkę, poradzimy sobie.

Parker skupił wzrok na swoim odpowiedniku, który milczał stanowczo zbyt długo. Nie widać po nim było skrajnego wyczerpania, ale bez trudu dało się dostrzec ślady zmęczenia. Korynina sprawiała lepsze wrażenie, nie sposób było jednak uznać, że dokonała tych przejść bez poniesienia kosztów.

Tak czy inaczej poradzili sobie znacznie lepiej. Może nie bez znaczenia pozostawało to, jak duże doświadczenie w podróżach między liniami mieli dani kambioni?

Wniosek nasuwał się sam, wzięwszy pod uwagę to, jak różnie na sztafetę zareagowało dwóch Rychterów, którzy pod względem fizycznym byli niemal tą samą osobą.

– Rozpykamy to – dodała Ołena.

Parker B zerknął kontrolnie na Natalię, jakby musiał usłyszeć to od niej. Ta jednak milczała.

– Poza tym możemy zrobić chwilę przerwy – dorzuciła Korynina, wskazując wyjście z Dzwonu. – Jebniemy gdzieś w tym świecie kawusie i będzie git.

– Nie byłbym taki pewien, że w ogóle mają tu kawę – odezwał się Szymon Hawro. – Nikt nigdy tutaj nie dotarł. Chyba że ktoś od was?

– Nie – odparła Natalia.

Wszyscy oprócz Rychtera zwrócili wzrok w kierunku drzwi. Ten lekko uniósł głowę, skupiając się na wnętrzu kabiny, w której się znaleźli.

Różniła się od tej, którą znał z bliższych linii czasu. Miała inny kształt, cylindryczny, a jej ściany były pokryte jakąś czarną, połyskującą farbą. Mimo że nie było tu źródła światła, w jakiś sposób wewnątrz nie panował mrok.

Parker zamrugął, przypominając sobie wszystkie te kolorowe rozbłyski, które odnotował w trakcie przejść. Musiały być powidokami innych, zupełnie innych Dzwonów, do których na ułamki sekund trafiali. Właściwie mogły nawet nie być nimi.

– Sprawdzamy? – rzucił Hawro.

– Nie warto ryzykować – odparł Rychter B. – Nie wiemy, co jest na zewnątrz.

– Mimo wszystko to jedyna taka okazja. Poza tym nikt się do nas nie dobija, więc...

Nim skończył zdanie, drzwi się rozsunęły.

Nie ulegało wątpliwości, kto je otworzył, osoba ta bowiem stała tuż przy nich z satysfakcją wypisaną na twarzy.

– Trzeba chociaż rzucić ślipiem – oznajmiła.

– Kurwa mać, Ołena... – odparł Rychter B.

– Nie dygaj.

Parker dostrzegł jedynie tyle, że wnętrze kabiny wypełniło się mocnym światłem. Machinalnie spróbował się podnieść, nogi wciąż jednak odmawiały mu posłuszeństwa. Poczul, jak Natasza bierze go pod ramię, i od razu skorzystał z jej pomocy.

Ruszyli w kierunku otwartego przejścia i stanęli w progu jako ostatni. Oboje potrzebowali chwili, by ich oczy przyzwyczyły się do jasności panującej na zewnątrz, choć jeszcze przed momentem Rychterowi wydawało się, że to w środku Dzwonu panował jakiś dziwny blask.

Dopiero po chwili mógł dostrzec, co jest źródłem światła.

Słońce grzało tutaj wyjątkowo mocno, już po kilku sekundach odczuwał na skórze jego ciepło. Jak okiem sięgnąć, dało się zobaczyć pozostałości jakiejś cywilizacji – budynki były jednak zupełnie inne niż te w światach, które odwiedził.

Miały kuliste kształty, które w dużej mierze zasłoniła natura, porastając wszystko, co tylko zdołała. Wyglądało to jak eksplozja drzew, krzewów i traw, które objęły Ziemię w niepodzielne władanie.

Gigantyczne klucze ptaków przemierzały niebo, raz po raz zasłaniając promienie słońca i rzucając cień na grupę stojącą przed tym, co w innych liniach czasu można było nazywać *die Glocke*.

Tutaj kabina przywodziła na myśl tubę, nie było jednak czasu, by się jej przyjrzeć, szybko bowiem znikła pod powierzchnią. Nie znajdowali się w środku góry, ale na jej szczycie. Wokół zaś widać było kolejne wzniesienia i skalne ustępy.

– Chyba nie ma co liczyć na komitet powitalny – zauważyła Ołena.

– Raczej nie – przyznał Szymon, wodząc wzrokiem po okolicy.

Drogi były niewidoczne pod warstwą ziemi i roślinności, w oddali widać było wysokie budynki, również opanowane przez naturę. Nie ulegało wątpliwości, że w pobliżu nie ma żywej duszy. Być może w całym tym świecie.

Parker podniósł głowę, ale nie był w stanie patrzeć choćby w okolice miejsca, gdzie na niebie wściekle jarzyło się słońce.

- Najwyraźniej tutejsi się wyróżnili – mruknęła Korynina.
- I uszkodzili warstwę ozonową bardziej niż my – dodał Rychter.
- Tak czy siak kawusi nie jebniemy.
- Raczej nie.

Parker B odwrócił się w kierunku miejsca, gdzie znikła tuba, a potem zamknął oczy i aktywował procedurę przejścia. Kabina na powrót się wynurzyła, niszcząc resztki kamieni, które musiała wcześniej rozłupać.

- Nic tu po nas – rzucił.

Rychter jeszcze raz omiół wzrokiem ten świat. Ile było takich jak ten? W ilu ludzkość doprowadziła do swojej zagłady na przeróżne sposoby? Właściwie można było w nich wybierać i przebierać. I nie sposób było przy tym nie odnieść wrażenia, że jeśli w czymś jesteśmy naprawdę dobrzy, to właśnie w autodestrukcji.

Cała grupa weszła z powrotem do Dzwonu, po czym Ołena i Parker B wymienili krótkie spojrzenia.

- Damy radę? – spytał.
- Najak.
- Co?
- No a jak, kurwa – odparła przez zęby Korynina. – Kto inny ma dać?

Nie było to całkowicie retoryczne pytanie, bo wciąż istniała szansa, że Rychterowi uda się posłużyć pomocną dłonią. Ledwo jednak skierował spojrzenie na Ołenę, ta natychmiast przewróciła oczami.

- Ni chuja.
- Ale...
- Nie masz siły nawet pierdnąć.
- Słuchaj...
- No chyba że masz. To udowodnij.

Parker zbył to krótkim grymasem, po czym chciał ruszyć w kierunku Koryniny, jakby skrócenie dzielącego ich dystansu miało pomóc w dotarciu

do niej. Nawet jednak nie drgnął, bo powstrzymała go nadal podpierająca go Natalia.

– Nie ma mowy – oznajmiła. – Ledwo żyjesz.

– Ale żyję. A to więcej, niż będzie można powiedzieć o tej dwójce, kiedy skończą sztafetę do 1.4.926.

– Będzie git – ucięła Ołena, a potem popatrzyła znacząco na stojącego obok Rychtera B. – Powiedz mu.

– Co konkretnie?

– Że będzie git.

– Będzie git.

Parker bezradnie uniósł wzrok.

– Poważnie? – jęknął.

– Nie – odparł jego odpowiednik. – Poważnie mówiąc, nawet jeśli dałbyś radę zrobić jeden taki skok, drugi najprawdopodobniej nie. Trzeci już z całą pewnością nie. Byłaby powtórka z rozrywki, a my moglibyśmy wylądować w świecie, który nie jest tak przyjazny jak ten.

– Tego przyjaznym bym do końca nie nazwał.

– Wiesz, o co chodzi.

Oczywiście, wiedział. I w głębi duszy miał świadomość, że nie będzie w stanie pomóc Ołenie i drugiemu Rychterowi. Musiał odsunąć się na boczny tor, zacząć gromadzić siły i pozwolić tej dwójce robić swoje.

Usiadł pod jedną ze ścian, korzystając z pomocy Nataszy, a potem przygotował się do przejścia.

Korynina i Parker B od razu zabrali się do roboty. Potrzebowali chwili, by utrwalić linie czasu, do których będą szli wahadłem, po czym oboje zamknęli oczy.

Skoki, których doświadczył po tym Rychter, były niepodobne do przejść, które dotychczas znał. Całe jego ciało zdawało się dygotać, miał wrażenie, że najmniejsze cząsteczki są wprawiane w drgania, a krew gotuje mu się w żyłach.

Wszystko działo się tak szybko, że nie miał okazji choćby spytać Natalii, czy to zawsze tak wygląda z punktu widzenia pasażera.

Przechodzili przez kolejne linie czasu, a kalejdoskop zmian stawał się mniej wyraźny, niż kiedy Parker uczestniczył w całej procedurze.

Migały mu inne wersje Dzwonu, ale znikwały tak szybko, że nie był w stanie odnotować nawet kształtu kabiny.

Światy na zewnątrz miały jak przebłyski.
Co się w nich znajdowało? Jak wyglądały?
Jacy ludzie je zamieszkiwali? I czy w ogóle?
Jak różniła się ich technologia?

Czy w którymś ludzkość stała się tak zaawansowana, że dotarła do gwiazd? Nawiązała kontakt z obcą cywilizacją?

A może osiągnęła poziom rozwoju duchowego, dzięki któremu egzystencja po śmierci była równie świadoma, jak ta przed nią?

Parker poszukiwał odpowiedzi z przekonaniem, że robi to na próżno. Nigdy nie będzie mu dane dowiedzieć się wszystkiego.

W pewnym momencie migawki zaczęły stopniowo zwalniać.

Przejścia następowały po sobie z większymi interwałami. Czasu w jednej ZL wciąż spędzali niewiele, ale już na tyle, by Rychter potrafił zidentyfikować, gdzie się znajdują.

W 1.5.149 kabiną znów szarpnęło, jakby miała pęknąć, a wewnątrz wypełnił przeraźliwy odgłos giętego metalu. Wokół zapanowała niemożliwa do zniesienia jasność, która przez chwilę uniemożliwiała Parkerowi dostrzeżenie czegokolwiek.

Kiedy w końcu udało mu się objąć wzrokiem wewnątrz, zobaczył, jak jego odpowiednik nagle runął na podłogę.

Krew nie ciekła z jego nosa, wylewała się strumieniem. To samo działo się z jego szeroko otwartymi oczami, a po chwili posoka zaczęła wypływać także z uszu.

Parker obrócił się w kierunku Nataszy, ta jednak była już przy Rychterze B razem z Szymonem. Oboje bezsilnie starali się ratować życie, które bezpowrotnie przepadło.

Ołena klęczała kawałek dalej, wyraźnie nie potrafiąc stanąć na nogi.

Zostało im niewiele ponad dwieście linii. Trzy przeskokki. Bez przesunięcia, bez sztafety.

Korynina powinna dać radę, nawet gdyby...

Parker urwał myśl, kiedy kobieta nagle przechyliła się na bok i nie mogąc utrzymać równowagi, uderzyła głową o posadzkę. Natychmiast znalazł się przy niej, walcząc z zawrotami głowy, które wciąż nie pozwalały mu ustać na nogach.

– Ołena... – powiedział.

Udało jej się obrócić głowę w jego stronę. Otworzyła usta, chcąc coś powiedzieć, ale zamiast głosu spomiędzy jej warg dobyła się jedynie krew. Rychter szybko obrócił ją na bok.

– Do chuja złamanego... – wyrzęziła. – W dupę jeba...

Urwała, a z jej nosa i oczu popłynęły smugi ciemnej posoki. Parker natychmiast przyłożył palec do tętnicy szyjnej, ale nie wyczuł żadnego pulsu.

Trwał w bezruchu, nie mając pojęcia, jak długo.

Wokół widać było jedynie światłość. Wnętrze tutejszej kabiny nie przypominało niczego, z czym miałyby wcześniej do czynienia. Wszystkie ściany zdawały się stanowić same w sobie źródło światła.

Niechybnie było to jakieś rozwinięcie technologii, którą napotkali w poprzedniej ZL, gdzie się zatrzymali.

Rychter w końcu zamknął oczy Olenie, to jednak nie powstrzymało wypływającej z nich krwi.

Wsparł się o ścianę i z trudem podniósł, a potem popatrzył na Natalię. Wciąż tkwiła przy Rychterze B, jakby nie była gotowa uznać, że nie żyje. Hawro siedział kawałek dalej, patrząc na Parkera z nadzieją. Jakby stał się w tej chwili ich ostatnim ratunkiem.

Koniec końców tak właśnie było.

– Natasza? – odezwał się.

Obróciła się, a on zobaczył łzy, które nadal ściekały po jej policzkach. Jakkolwiek traktować różne wersje tych samych ludzi, emocje zdawały się ich nie rozróżniać. Sam też z pewnością czułby podobną rozpacz, gdyby Natalia z 3.5.001 umarła na jego oczach.

– Musimy kontynuować – powiedział.

Natasza pociągnęła nosem, otarła twarz i skinęła głową.

– Jesteś w stanie?

– Oby – odparł Rychter, a potem zamknął oczy.

Jego błędnik od razu zaprotestował, ale Parker nie miał zamiaru się tym przejmować. Wybrał linię oddaloną o sto jednostek, a potem skupił się na tym, by nie wyrzuciło ich nigdzie indziej.

Pierwsze przejście przebiegło lepiej, niż się spodziewał. Drugie także.

Kiedy jednak obrał ZL docelową: 1.4.926, poczuł, że nie może utrzymać azymutu we właściwym miejscu. Mocniej zacisnął powieki, jeszcze raz oczyścił umysł, nie miał jednak wrażenia, by to cokolwiek pomogło.

Degeneracja kognitywna postępowała. I potrzebowała jeszcze tylko kropki nad i, by w jego głowie dopełniło się dzieło zniszczenia. Nie miał co do tego najmniejszych wątpliwości.

Otworzył na moment oczy i spojrział na Nataszę.

Chciał podziękować jej za to, że odmieniła jego życie, nadała mu sens i sprawiła, że egzystencja stała się czymś więcej niż tylko próbą przetrwania. Miał jej tak wiele do powiedzenia. Tak wiele do wyrażenia bez słów.

Wiedział jednak, że zmysły stopniowo odmawiają mu posłuszeństwa. Nawet gdyby próbował dać wyraz temu, co czuł, najprawdopodobniej poniósłby klęskę.

Wyciągnął tylko niewielki stożek z kieszeni, a potem podał go Natalii.

– Gdybym nie dał rady...

– Przestań.

– Istnieje duże ryzyko, że tak będzie – powiedział stanowczo, wkładając urządzenie do jej dłoni, a potem zaciskając na nim jej palce.

– Nawet nie wiem, jak tego użyć.

– Spróbuj – odparł. – Umieść go ostrym końcem mniej więcej w środku Dzwonu, resztę powinien zrobić sam, naprowadzając się na osobliwość.

– Ale...

– Jeśli ci się nie uda, znajdź jakiegoś kambiona. Będzie wiedział, co robić.

Natasza otworzyła usta, ale on natychmiast powstrzymał pocałunkiem słowa, które chciały się z nich wydostać. Ich wargi przez moment poruszały się powoli, jakby z bólem, a kiedy się od siebie odsunęli, Parker dostrzegł w oczach Natalii łzy.

– Wszystko będzie dobrze – zapewnił.

Nie odpowiedziała.

Odczekał jeszcze moment, a potem aktywował przejście.

Miriady myśli uderzyły w jego umysł, niemal całkowicie go nokautując. Nagle zaczął miotać się między jakimiś dziwnymi obrazami, scenami. Kadrami z jego życia? Wyobrażeniami? Zarejestrowanymi gdzieś w podświadomości kliszami ze snów?

Nie miał pojęcia, co się dzieje. Przestał rozumieć, gdzie się znajduje i co stara się zrobić.

Przeniósł ich?

A może wrócili do którejś z miniętych linii?

Nie, zostali w miejscu.

Coś w jego podświadomości wołało, że nie, że przejście zakończyło się sukcesem, ale nie miał pojęcia, czy to nie kolejne chore rojenia. Nie potrafił już rozpoznać, co jest rzeczywistością, a co złudą.

Zdołał otworzyć oczy jeszcze na moment.

Leżał na podłodze, obok kucała Natasza. Trzymała go mocno za rękę, ale miał wrażenie, że ciało przestało należeć do niego.

Kątem oka ujrzał, jak świetliste drzwi rozsuwają się na boki i staje w nich jakaś masywna postać. Nie mógł dostrzec twarzy, ale udało mu się rozpoznać anatomię. Była taka sama jak ludzi z innych ZL.

Kiedy jednak przybysz się odezwał, Rychter nie rozpoznał języka. Nie brzmiał jak nic, z czym miał styczność podczas swoich podróży.

Zaraz potem nie rozpoznawał już także niczego innego.

Rozdział piąty

Zamiast jakkolwiek odpowiedzieć mężczyźnie, który pojawił się w kabinie, Natasza siedziała przy Parkerze. Oczy miał zamknięte, ciało bezwładne, ale oddychał. Z trudem, ale oddychał.

Przez moment trzymała palce na przegubie jego ręki, starając się skupić na tyle, by ustalić choćby mniej więcej, jakie ma tętno. Jednak jej samej serce biło tak mocno, że nie potrafiła niczego przesądzić.

– Natasza? – rozległ się niepewny głos Szymona.

Wciąż skupiała się na Rychterze, trzymając dłoń na jego policzku, jakby w jakiś cudowny sposób mogła dzięki temu mu pomóc.

– Natasza... – powtórzył Hawro.

Z trudem oderwała wzrok od zamkniętych powiek Parkera i odwróciła się w kierunku przybysza, który zjawił się w progu. Trudno było go dostrzec, wewnątrz tutejszej wersji Dzwonu bowiem wypełniło się mocnym światłem.

Na zewnątrz sytuacja była podobna i pierwsze, o czym Natalia pomyślała, to to, że znaleźli się w linii zamieszkiwanej przez Spektra.

Człowiek stojący przed nimi nie wyglądał jednakże jak jedno z nich.

Nadal trzymała dłoń na ramieniu Parkera, jakby utracenie z nim fizycznego kontaktu mogło sprawić, że ten bezpowrotnie ją opuści. Przez koncentrowanie całej uwagi na nim dopiero teraz się zorientowała, że przybysz coś do nich mówił.

– Słucham? – rzuciła, powoli się podnosząc.

Mężczyzna utkwiał w niej surowe spojrzenie, ale nie sprawiał wrażenia, jakby zamierzał w jakikolwiek sposób im zagrozić. Był tu zresztą sam, bez broni, bez jakiegokolwiek wsparcia.

A przynajmniej taką nadzieję miała Natasza, nie mogła bowiem dostrzec, co znajduje się za jego plecami.

Zupełnie ignorował zarówno Rychtera B, jak i Olenę, wywołując tym w Natalii głęboki niepokój. Zdawał się całkowicie obojętny na śmierć, która wciąż była tutaj świeża.

– Przepraszam, ale... – zaczęła Natasza.

– *Quis estis?* – powtórzył.

Wymienili z Szymonem krótkie spojrzenia.

– Po jakiemu to? – spytał Hawro.

– Nie wiem.

– Hiszpański? Włoski? Coś pomiędzy?

Przybysz spojrzał najpierw na jedno, potem na drugie. Ostatecznie znów skoncentrował się na Natalii.

– *Unde venitis?*

Tym razem jakaś niejasna myśl zaiskrzyła w głowie Nataszy. *Unde*. Znała to słowo. Czy nie występowało w jakiejś sentencji łacińskiej, którą przywoływał Miłosz lub inny poeta, kiedy rozważał naturę zła?

Tak jest, *unde malum*. Skąd zło. A zatem...

Boże, ten człowiek mówił w martwym języku.

– Łacina – odezwała się.

– Jesteś pewna?

– Na tyle, na ile mogę być. Poza jakimiś sentencjami praktycznie jej nie znam.

Zaryzykowała i postawiła krok w kierunku mężczyzny. Nie cofnął się, nie wykonał żadnego gwałtownego ruchu. Jego jedyna reakcja polegała na tym, że zmrużył lekko oczy, jakby skanował ją za pomocą jakiegoś urządzenia.

– Ale coś kojarzysz – zauważył Hawro.

– Coś tak.

– To spróbuj może...

– Jedyna fraza, którą pamiętam, pochodzi z pewnej książki i oznacza mniej więcej tyle, że pierdolę ciebie i konia, na którym jeździsz.

– Uhm – mruknął Szymon. – To może nie być dobry wybór.

– Raczej nie.

Kłopot w tym, że frazę *te futueo et caballuum tuum* faktycznie pamiętała jako jedyną. Naraz jednak naszło ją, że nie. Oczywiście, że nie. Ma na podorędziu kilka innych. Ale rzucanie mądrościami typu *amor vincit omnia* albo *carpe diem* wydawało się w tej sytuacji raczej przeciwskuteczne. Gość stojący w progu uznałby, iż ma do czynienia z dość osobliwymi gośćmi.

Natasza obróciła się w kierunku Parkera i cicho zaklęła. Potrzebował natychmiastowej pomocy. I jeśli miała jakąkolwiek znaleźć, musiała powiedzieć cokolwiek.

Im głupsze, tym lepsze, uznała w duchu. Wystarczy przecież nawiązać kontakt.

Oprócz obelgi z koniem pamiętała jeszcze jedną rzecz, pewnie równie przydatną jak tamta.

– *Nemo saltat sobrius* – odezwała się.

Mężczyzna zmarszczył brwi, przez co jego mina stała się jeszcze bardziej sroga.

Zaraz potem jednak cicho parsknął i pokiwał głową ze zrozumieniem.

– *Vera veritas* – odparł.

Z tonu głosu i czystej logiki Natalia wywnioskowała jedyne poprawne znaczenie tej frazy.

– Co mu powiedziałaś? – szepnął Szymon.

– Że nikt nie tańczy na trzeźwo.

– Co?

Natasza wzruszyła ramionami.

– Tak mi się przypomniało.

– I co on na to?

– Chyba tyle, że to prawda najprawdziwsza.

Patrzyli na siebie wyczekiwaniu, a przybysz nadal całkowicie ignorował dwójkę martwych towarzyszy, którzy leżeli bezwładnie na jasnej podłodze.

– *Quo mundo venitis?* – spytał.

Uprzejmy, ale dość obojętny ton głosu wzmagął w Natalii poczucie niepokoju, starała się jednak nie dać tego po sobie poznać.

– Co on mówi? – odezwał się cicho Szymon.

– Nie wiem.

Hawro głośno przełknął ślinę, a Natasza gorączkowo zastanawiała się nad każdym słowem, które wypowiedział tamten człowiek. Niczego jednak nie mogła skojarzyć z innymi, które znałaby z francuskiego, włoskiego lub innego języka, który wyewoluował z łaciny.

Zaraz potem sytuacja zrobiła się jeszcze bardziej skomplikowana. Mężczyzna zaczął bowiem formułować zdania, z których Natalia nie była w stanie rozszyfrować nawet tego, gdzie kończy się jedno słowo, a zaczyna drugie.

W końcu jednak stało się coś, czego się nie spodziewała.

– *What is the world that is original to you?* – spytał przybysz.

Natasza natychmiast zerwała się na równe nogi.

– *You speak English?* – rzuciła z niedowierzaniem.

Przez twarz mężczyzny przemknął nieznaczny, niemal niezauważalny wyraz ulgi, po czym zrobił krok w ich kierunku. Potwierdził po angielsku, posługując się akcentem, który Natalii kojarzył się z Walią lub Szkocją.

Z pewnością będzie musiała nieco bardziej się skupiać i wyczuwać słuch, by wszystko zrozumieć, ale było to jak błogosławieństwo.

Przedstawił się jako Aulus Domitius Mucianus, a kiedy Natasza i Hawro się zrewanżowali, podszedł do nich i podał im rękę. Zamiast jednak chwycić dłoń, ścisnął ich przedramię.

Mówił trochę jak translatory sprzed ery AI, które nie do końca łapały zawiłości językowe. Nie ulegało jednak wątpliwości, że można się było z nim komunikować bez większego trudu.

– Przybyliście z jakiego miejsca? – rzucił.

Dobre pytanie, uznała w duchu Natalia. Nie miała czasu na daleko idące wyjaśnienia, uznała więc, że najlepiej będzie, jeśli poda swoją pierwotną linię czasu.

– 3.4.734 – odparła.

– Określenie nierozeznane.

No tak, oczywiście.

– W ten sposób nazywamy trajektorie... światy.

– Ach. Proces pojmowania zachodzi.

Aulus obrócił się w bok, podniósł rękę i przesunął nią przed oczami. Niemal natychmiast rozwinął się przed nim jednocześnie przezroczysty, ale i solidny ekran, który bez trudu mogli dostrzec także Natalia i Szymon.

Nie był to żaden system VR, nie mieli przecież niczego, co mogłoby generować obraz. Wyglądało to tak, jakby gdzieś w powietrzu ten ekran już wisiał, jedynie pozostawał niewidoczny.

Mucianus przez moment przesunął po wyświetlaczu z taką prędkością, że Natasza nie była w stanie dostrzec niczego konkretnego. Widziała jedynie fragmenty tekstu po łacinie oraz rzymskie cyfry. Nie układały się jednak w tak długie ciągi, jak te jej znane, w dodatku opatrzone je jakimś dziwnym symbolem.

Przeszło jej przez myśl, że te, które znała ze swojego świata, nie miały zera, starożytni Rzymianie bowiem nie znali tej koncepcji. Przez to zapisy liczbowe były długie, a rzecz tak podstawowa jak mnożenie stawało się dość skomplikowanym procesem.

– Terminologia u Rzeszy Niemieckiej Trzeciej – odezwał się w końcu Aulus.

– Słucham? – jęknęła Natasza.

– Znane światy umieszczono w zapisie. Od 0.0.000 do 12.12.121.

– Co takiego?

– Koniec mapowania przypadł w ostatnim z tych światów. Nazywanie ich tam jako *Zeitleiste*. Liczba dwanaście to kluczowa w ideologii. Symbol perfekcjonizmu. SS rozdrobnione na dwanaście jednostek, na fladze nie więcej, nie mniej swastyk. A rok poszatkowany na tyle właśnie miesięcy.

Natasza mimowolnie pomyślała o tym, że obsesja Himmlera na punkcie mistycyzmu i okultyzmu faktycznie miała chyba jakiś związek z tą liczbą. Kojarzyło jej się dwanaście jakichś starogermańskich bóstw, które miały dla niego znaczenie – i podkreślanie istotności dwunastu znaków zodiaku.

Numerologia była jedną z podwalin nowego aryjskiego i państwowego światopoglądu, który miał zastąpić ludziom religie. Najwyraźniej wpłynęła też na tych, którzy zajmowali się kompleksem Riese.

Nigdy nie rozważała tego pod tym kątem, właściwie w ogóle nie wnikała w to, jak istnienie przejścia do innych światów wpływało na losy drugiej wojny światowej i tego, jak radziła sobie Rzesza.

– Przyjechaliście ze świata o charakterze nazizmu – odezwał się Aulus.

– Boże, nie.

Mucianus lekko zmrużył oczy, jakby dziwiła go ta nagła reakcja. Być może z jego punktu widzenia nie miało większego znaczenia, kto z jakiej linii się wywodził.

– Z jakiej przyczynowości zatem ta nomenklatura?

– Dostaliśmy ją niejako w spadku.

Wyraźnie nie wiedział, co to konkretnie ma oznaczać.

– Tylko taki rodzaj mapowania znamy – dodała Natalia. – Wy posługujecie się innym?

Zamiast potwierdzić, Aulus przesunął ręką po ekranie przed nim, sprawiając, że obraz się zmienił. Teraz widać było całe miriady linii, przecinających się, biegnących w różnych kierunkach, na przemian

odchodzących od i zbliżających się do siebie. Było ich więcej niż gwiazd na bezchmurnym nocnym niebie, kiedy patrzyło się w nie daleko poza miastem.

W dodatku Mucianus przesuwiał dłonią, ukazując kolejne ekrany wypełnione liniami. Całe nowe galaktyki obcych światów.

– Jak określacie tutaj? – spytał.

Szymon i Natasza wymienili niepewne spojrzenia.

– Ten świat?

– Tak – potwierdził Aulus.

– 1.4.926.

– Zafascynowany.

– Na pewno – rzuciła szybko Natalia, obracając się w kierunku Parkera. – I będziemy mieli mnóstwo czasu, by o tym porozmawiać, ale...

– Towarzysz wasz jest w procesie śmierci.

Wzdrygnęła się, słysząc ten wyzuty z emocji głos. To on sprawił, że stan Rychtera na dobre urealnił się w jej umyśle. Dotychczas tylko jakaś jego część to dopuszczała, pozostała część zaś była przekonana, że Parker z tego wyjdzie. Fizycznie przecież nic mu nie było, puls miał dobry, oddech miarowy. Musiał po prostu odzyskać siły i wszystko będzie w porządku.

– Skąd... skąd wiesz? – odezwała się Natalia.

– Zauważam. Pozostali w liczbie dwóch już przeszli Styks.

– Co takiego?

W oczach Aulusa pojawiło się jakiegoś rodzaju rodzicielskie wahanie, które występuje, gdy ojciec lub matka nie są pewni, jak wiele mogą powiedzieć swojemu małemu dziecku.

Natasza nie miała jednak zamiaru tracić czasu na rozważania o kształcie antycznych zaświatów.

– Możesz mi pomóc? – spytała.

– Nie.

– Ale...

– Występuje u mnie brak dostatecznej wiedzy oraz umiejętności.

– W porządku – rzuciła. – Ale macie tutaj jakieś szpitale, prawda? Jest tu ktoś, kto może w jakiś sposób zaradzić temu, co mu się stało? Cała ta rozwinięta technika przecież musi przekładać się też na medycynę...

Znów spojrzał na nią jak na kogoś, kto nie jest jeszcze w stanie pojąć natury otaczającego go świata.

Zbliżył się do Parkera, kucnął obok, a potem przesunął dłonią po jego prawej stronie. Powiedział coś po łacinie, a następnie na ekranie pojawiła się twarz jakiejś kobiety. Przez moment rozmawiali. Potem znikła.

– Co się dzieje? – zapytała Natasza.

– Kompan wasz musi zmienić lokalizację na odpowiedniejsze miejsce.

– Jakie?

Aulus uniósł wzrok i przez moment wodził nim po suficie, jakby poszukiwał odpowiedniego słowa.

– *Valetudinarium*.

Zanim Mucianus zdążył rozwinąć, obok niego znów pojawił się ekran, a na nim ta sama kobieta. Obrócił się lekko w jej kierunku, całkowicie machinalnie, jakby robił to od dziecka. Znów przez moment mówili po łacinie, po czym kobieta wskazała wzrokiem Olenę i Rychtera B.

– O co chodzi? – spytała ponownie Natasza.

Aulus zignorował ją, kontynuując rozmowę, a potem skinął głową ze zrozumieniem. Ledwo to zrobił, na zewnątrz rozległ się szelest i w polu widzenia Natalii pokazały się dwie osoby w jasnych uniformach.

Weszły do środka i bez słowa ruszyły w kierunku Rychtera.

– Hej! – krzyknęła Natalia.

Przybysze spojrzeli na nią ze zdziwieniem, jakby przeszkodziła im w czymś, co zostało już dawno uzgodnione i zaplanowane.

– Trwaj w spokoju – odezwał się Mucianus. – Są tutaj, żeby dostarczyć pomoc.

– W jaki sposób?

Aulus przez moment się zastanawiał, po czym rozłożył bezradnie ręce. Tymczasem ciało Parkera lekko się podniosło, a Szymon natychmiast odskoczył, jakby wydarzyło się coś, co przekracza ludzkie pojmowanie.

Nim Natalia choćby się zastanowiła, co robić, pod Rychterem zmaterializował się jakiś rodzaj noszy, który samoczynnie się uniósł, a potem obrał kierunek ku wyjściu.

– Co tu się wyprawia? – jęknął Hawro.

Na to pytanie także nie zdążyli choćby poszukać odpowiedzi. Ciało Rychtera B i Oleny podobnie się uniosły, po czym na czymś w rodzaju automatycznych lewitujących noszy zostały przetransportowane na zewnątrz.

Natasza natychmiast ruszyła w tę samą stronę, Aulus jednak zastąpił jej drogę. Zmierzyła go wzrokiem z nadzieją, że okaże się to dostatecznie uniwersalnym sygnałem, by się odsunął.

– Jak to się dzieje? – rzucił Szymon.

Mucianus zerknął na niego, wciąż jednak blokował przejście Natalii.

– Cząsteczki.

– Słucham?

– Kwantowe technologie.

Hawro potrząsnął głową.

– Nie rozumiem – odparł.

Aulus przez chwilę się namyślał, po czym zatoczył ręką okrąg, jakby chciał wskazać cały otaczający ich świat.

– Wszystko wszędzie z cząsteczek – oznajmił. – Mogą one zadziałać na różne sposoby i metody.

– Ale...

– Materialna inżynieria.

Cokolwiek miał na myśli, wydawało się raczej magiczne niż technologiczne. Ale może tylko z punktu widzenia nie tak zaawansowanych linii czasu jak ta. Nie można było przecież wykluczyć, że na pewnym etapie rozwoju ludzkość zyska możliwość manipulowania materią.

Wszędzie wokół wszak unosiły się różne atomy, być może technologia w tej trajektorii pozwalała na zrobienie z nich czegoś innego. Noszy. Podnośnika. Ekranu.

Natalia potrząsnęła głową, nie to bowiem interesowało ją w tej chwili najbardziej.

– Muszę z nimi iść – oznajmiła, wskazując wzrokiem wyjście.

– Zbyt daleki dystans, by iść.

– W takim razie udać się z nimi tam, dokąd go zabierają.

– To nie twoje miejsce.

– Mimo wszystko... – rzuciła nieco poirytowana, podchodząc bliżej.

Krok, który wykonała, wprowadził Aulusa w wyraźne zaskoczenie.

– Jaki cel zmniejszenia dystansu? – zapytał.

– Bo jeśli mnie nie przepuścisz po dobroci, zapewniam cię, że zrobisz to z przymusu.

Oczy Mucianusa lekko się zwężyły, ale nie było w tym żadnej wrogości. Właściwie wciąż sprawiał wrażenie tak samo opanowanego jak na początku.

Może ta ZL była rozwinięta nie tylko technologicznie, ale też mentalnie? Aulus wydawał się do bólu logiczny i racjonalny, niepowodowany emocjami.

– Groźba użycia siły fizycznej? – spytał.

– Tak, do kurwy nędzy.

– Nieroztropne zadecydowanie.

Natasza zbliżyła się jeszcze bardziej, mimo że rozmówca miał stuprocentową rację.

– Ingerencja w przestrzeń osobistą – zauważył.

– Za moment będzie większa.

– Z jakiego rozumowania? – spytał. – Twoja siła fizyczna ma charakter dużo mniej okazałej. Stosunek masy mięśniowej do wielkości ciała występuje w korzystności po mojej stronie.

Natalia starała się dojrzeć, co znajduje się za mężczyzną, ale na próżno.

– Oprócz tego pojazd dokonał odjazdu – dodał Mucianus. – Twoje miejsce nie tam. Gdzie indziej.

– Nie mogę tak po prostu...

– Kompan wasz zostanie zajęty się nim.

Mimo koślawej konstrukcji zabrzmiało to w jakiś sposób uspokajająco. Może wynikało to z tego braku emocji? A może kluczowy był fakt, że Aulus Domitius Mucianus zwyczajnie nie sprawiał wrażenia, jakby chciał komukolwiek zaszkodzić?

– Gdzie w takim razie jest nasze miejsce? – odezwał się zza pleców Nataszy Hawro.

– W odpraw pokoju.

Cokolwiek miał na myśli, Natalia szczerze wątpiła, by udało im się uniknąć wizyty w tamtym miejscu.

Rozdział szósty

Zanim zapaliły się światła, Parker zarejestrował tylko kilka podstawowych faktów. Znajdował się w zupełnie innym miejscu. Wokół panowały cisza, spokój i błogość. Ostatnie z tych słów pasowało do tej sytuacji szczególnie, Rychter czuł się bowiem, jakby ktoś otulił go ciepłym kocem i zaaplikował jakieś środki, które uśmierzały cały ból istnienia.

Zaraz potem jednak zalała go oślepiająca jasność, a on otworzył oczy w pomieszczeniu, które niemal w całości wypełnione było sterylną bielą.

Leżał na jakimś łóżku, przywodzącym na myśl szpitalne.

Pochylała się nad nim jakaś kobieta.

Tuż obok pracowała całkowicie niesłyszalnie jakaś futurystyczna aparatura, niepodłączona do niczego.

– Gdzie ja jestem? – rzucił.

Jego głos zabrzmiał zaskakująco mocno.

Jeszcze przed momentem nie miał sił, by głębiej nabrać tchu, teraz czuł się, jakby wypoczywał przez ostatni miesiąc.

– Co tu się dzieje? – dodał. – Gdzie reszta?

Kobieta patrzyła na niego obojętnym, analitycznym wzrokiem. W końcu lekko się uśmiechnęła.

– *Mitescere te.*

– Co?

– *Tu Vratiae es.*

Przypominało to łacinę, ale nic z tego nie rozumiał. Kobieta, pewnie lekarka, wyraźnie się tego jednak spodziewała. Obróciła się lekko w prawo, jednocześnie zataczając ręką krąg. W miejscu, w którym to zrobiła, pojawił się ekran.

Widniejący na nim mężczyzna również się uśmiechnął.

– *Salve* – rzucił.

A przynajmniej tak wydawało się Parkerowi. Wymowa była nieco inna, niż pamiętał, bardziej przypominała „sallej” niż „salwe”, ale kontekst nasuwał oczywiste znaczenie.

Rzymskie powitanie, coś w rodzaju „bądź pozdrowiony”, z którego nieraz korzystał choćby Sienkiewicz w *Quo vadis*, kiedy Petroniusz witał Nerona, Piotr Szymona Cyrenejczyka czy Winicjusz Ligię.

– Twoje czucie się nosi znamiona lepszości – oznajmił mężczyzna.

– Co? Tak, ale...

– Jam Aulus Domitius Mucianus.

– Okej...

– Tyś jest?

– Bartosz Parker Rychter.

Rozmówca nagle się rozpromienił, jakby usłyszał coś, co sprawiło mu wyjątkowo niespodziewaną satysfakcję.

– Przepysznie – skwitował.

– Słucham?

– Jest tu Natalia Laura Szatecka.

Parker natychmiast wsparł się na łóżku i podniósł. Jakiś naturalny instynkt kazał mu sądzić, że lekarka równie szybko zaoponuje, ta jednak patrzyła na niego ze spokojem.

– Gdzie? – rzucił ostro Rychter. – Gdzie jest? Musisz ją w tej chwili...

– Nie nawiąże rozmowy bez twojej bytności – uciał Mucianus.

– Bez mojej bytności?

– Precyzyjnie.

Rychter zamrugał kilkakrotnie, jakby dzięki temu mógł pozbyć się sprzed oczu tego, co przy odrobinie szczęścia okaże się jakimś dziwnym snem.

– Czy masz gotowość dołączyć? – spytał Aulus.

Parker otworzył lekko usta, ale nie wydobył się z nich żaden dźwięk. Mucianus lekko zmarszczył brwi, jakby nie łapał, dlaczego nie uzyskał odpowiedzi.

– Czy doformułować pytanie na nowo? – upewnił się.

– Co? Nie.

– W takim razie czy masz gotowość dołączyć?

– Do...

– Do Natalii Laury Szateckiej. W odpraw pokoju.

W porządku, nie wyglądało na to, by cokolwiek jej tu groziło. Ci ludzie musieliby naprawdę się postarać, by zapozorować tak niegroźne wrażenie. I na dobrą sprawę chyba nie mieliby po co tego robić.

– Tak – odparł Parker. – Mam gotowość dołączyć.

– Generalnie.

Cokolwiek to miało znaczyć, najwyraźniej wystarczyło Aulusowi za dostatecznie wymowną odpowiedź, ekran bowiem znikł. Rychter niepewnie zerknął na lekarkę, ta zaś w dość zrozumiałym geście wskazała mu ręką jego ubranie, które leżało na białej szafce obok.

Parker powoli zaczął wciągać je na siebie, orientując się, że zostało wyprane i odświeżone w sposób, który sprawił, że wyglądało jak nowe. Najwyraźniej rozwiązano tu więcej niż jeden problem współczesnych światów, które znał.

Kobieta podprowadziła go do okna, po czym to się rozsunęło, a na elewacji budynku pojawiła się jakaś przezroczysta kabina. Ledwo Rychter do niej wszedł, zjechała na dół, a potem pomknęła jakąś szeroką trasą.

Poruszała się z tak dużą prędkością, że nie mógł dostrzec, co się dzieje na zewnątrz. Poruszał się wieloma szybkimi środkami transportu w wielu zaawansowanych technologicznie ZL, ale nigdy nie spotkał się z tym, by świat za szybą rozmazywał się aż tak bardzo.

Dopiero gdy kapsułowy pojazd, w którym się znajdował, docierał do miejsca przeznaczenia, Parker miał okazję dostrzec panoramę tego miasta. Budynki były niewysokie, ciągnęły się jednak aż po horyzont na niewielkim wzniesieniu. Wszystkie utrzymano w podobnym stylu architektonicznym, przypominającym Rychterowi Bauhaus ze świata, w którym się wychowywał.

Ściana kapsuły rozsunęła się, nim zdążył przyjrzeć się miastu, a zaraz potem zjawiał się mężczyzna, z którym rozmawiał wcześniej w szpitalu.

– Pierwsze podróowanie zdarza się dziwne – odezwał się Aulus.

Rychter powoli wygramolił się na zewnątrz i powiódł wzrokiem po dużym gmachu, przed którym się zatrzymał.

– Tak, trochę dziwne – przyznał.

– Podążmy zatem.

Mucianus obrócił się i ruszył w kierunku głównych, okazałych drzwi wejściowych, nad którymi widniała jakaś rzymska inskrypcja.

– Co to za miejsce? – zapytał Parker.

- Prokonsula urząd.
- Czyli?
- Prokonsul dokonuje inspekcji tranzytów.
- Masz na myśli przejścia? Z innych światów?
- Zaiste.

Rychter z pewnością miałby więcej pytań, gdyby nie to, że nie zamierzał tracić czasu. Musiał jak najszybciej zobaczyć Nataszę i przekonać się, czy wszystko z nią w porządku. Nie zanosilo się na to, by było inaczej, towarzyszyła mu jednak jakaś irracjonalna obawa, że to wszystko wygląda po prostu zbyt dobrze.

Zupełnie jak w 3.3.650, gdzie dotarli razem z Natalią jakieś pół roku temu, może nieco więcej. Świat jawił się jako utopia i nic nie wskazywało na to, by kryło się pod tym drugie dno. Ludzie byli uprzejmi, otwarci na podróźnych, gotowi do pomocy i...

Nagle Parker zatrzymał się jak rażony piorunem.

- Coś w porządku nie jest? – spytał nieco skonsternowany Aulus.

Rychter rozejrzał się gwałtownie.

Milczał, nie bardzo wiedząc, co powinien powiedzieć.

- Występują jakieś problemy w mózgowiu? – dodał Mucianus.
- Właściwie to...
- Tak?

Parker starał się skupić, ale jego myśli nagle rozbiły się na miliony kawałków.

- Nasłuchuję – powiedział Aulus.
- Co?
- Ciągu dalszego.
- A – odparł Rychter i przesunął dłońmi po twarzy. – Nie, po prostu... coś sobie przypomniałem.
- Czyli dobrze.
- Tak, ale...

Mucianus uniósł brwi.

– To wspomnienie sprzed pół roku – wyjaśnił Parker. – A zanim tu trafiłem, miałem dziurę w pamięci. Obejmującą cały ostatni rok.

Aulus przez moment sprawiał wrażenie, jakby obcował z kimś, kto próbuje zrobić z niego debila.

– Ach, zachodzi u mnie pojmowanie – rzucił w końcu. – Namyslałeś, że reperacja degeneracji hipokampu nie dotrze do wspomnień.

Parker nie bardzo wiedział, jak odpowiedzieć.

– Czy tak? Czy nie?

– Tak. Właśnie tak namyslałem.

– To było wielce niepoprawne namyslenie.

Mucianus skinął na niego ręką, po czym poprowadził go długim korytarzem ku jakiemuś przeszklonemu pomieszczeniu. Z oddali Rychter mógł dostrzec jedynie to, co znajdowało się za oknami – czy też raczej przezroczystymi ścianami.

Stąd widać było większą część miasta. Ale nie było to chyba najszluszniejsze określenie. To skupisko ludzkie wyglądało bardziej jak osada. Nie miało jednego centralnego miejsca, a przynajmniej Parker nie mógł takowego dostrzec – przywodziło na myśl równo rozplanowane, nowoczesne koncepcje urbanistyczne, w których każdy miał mieć wszędzie blisko.

Rychter skupiłby się bardziej na tym, co na zewnątrz, gdyby nie to, że dostrzegł, kto czeka na niego w środku.

Od razu minął Aulusa i przyspieszył kroku. Zdołał tylko lekko rozłożyć ręce, nim Natasza wpadła w jego objęcia. Przywarła do niego mocno, jakby nie miała zamiaru nigdy go wypuszczać, a on zamknął oczy, walcząc z przemożnym poczuciem, że to wszystko sen.

– Wszystko w porządku? – spytał, mocno przyciskając ją do siebie.

– Tak – odparła szybko. – A z tobą?

– Teraz już idealnie.

Odsunęła się tylko lekko, by móc spojrzeć w jego oczy.

– Na pewno? – spytała z niepokojem.

– Na sto procent.

– A mimo to rzucasz wyjątkowo słabymi tekstami – oznajmiła.

Zanim zdążył cokolwiek odpowiedzieć, pocałowała go, a on odniósł wrażenie, że nagle znaleźli się w tym pomieszczeniu, nawet w całym budynku, zupełnie sami.

– Wraca mi pamięć – wymamrotał, nie przerywając pocałunku.

– Niedobrze – odpowiedziała równie niewyraźnie Natasza.

– Niedobrze?

– Bo przypomnisz sobie kilka rzeczy, które lepiej, gdyby zostały zapomniane.

Odsunął się lekko i zmrużył oczy.

– Na przykład? – spytał.

– Parę zdarzeń z Elizjum.

– Jakich?

Natalia niewinnie uniosła wzrok.

– Mogłam zbić twój ulubiony kieliszek do wina.

– Mhm...

– Niewykluczone też, że twój stary, z jakiegoś powodu preferowany T-shirt do spania wyprał się w zbyt wysokiej temperaturze.

– Aha.

– No i znikło ci kilka ciuchów.

– Znikło?

– Okazały się zbyt stare i zbyt schorowane, więc odeszły z tego świata.

– Z twoją pomocą?

– Minimalną.

– No tak, coś pamiętam – odparł, patrząc Natalii prosto w oczy.

Była jedyną osobą, która się liczyła. Jedyną, która miała znaczenie. Nikt ani nic więcej nie było mu potrzebne, by jego świat nabrał kształtu, koloru i substancji. Wszystko sprowadzało się do niej. Zawsze.

– Nie jesteś zaskoczona – zauważył.

– Czym?

– Że wraca mi pamięć.

– Aulus wyjaśnił mi, że taki będzie efekt procedury... transfiguracji, jak to nazwał.

– Brzmi świetnie – odparł Rychter. – Szczególnie biorąc pod uwagę, że chodzi o mój mózg.

Przesunęła palcami po jego skroni, jakby właśnie odzyskała coś, co w jej przekonaniu było już bezpowrotnie stracone. On zaś nie tyle odczuwał jej dotyk, ile go chłonał. Upajał się każdą sekundą, w której byli blisko, zupełnie jakby kolejna nie miała być im dana.

– Co jeszcze ci wyjaśnił? – spytał.

– Niewiele – odparła Natasza i lekko się uśmiechnęła. – Chciał wprawdzie, ale uparłam się, że będę z nimi rozmawiać tylko wtedy, gdy mi pokażą, że z tobą wszystko okej. Zamiast tego cię przywieźli.

– Też nie najgorzej.

Oczy Natalii skierowały się ku górze.

– Właściwie liczyłam na jeszcze chwilę spokoju.

– To się przeliczyłaś.

Tym razem to on ją pocałował, nadal całkowicie ignorując fakt, że Mucianus stał obok, zapewne czekając, aż dwójka przybyszów z innego świata wreszcie odnotuje jego obecność.

Parker w końcu kontrolnie się obrócił i dostrzegł, że Aulus odszedł kawałek i stał teraz przy przezroczystej ścianie.

– Maglowali cię? – odezwał się nieco ciszej Rychter.

– To znaczy?

Parker objął wzrokiem pomieszczenie.

– To niby jakiś pokój przesłuchań – zauważył. – Zakładam, że...

– Nie, o nic nie pytali. W ogóle są dość uprzejmi.

– Nawet nadto.

– I w ogóle nie przejmują się ewentualnym zagrożeniem z naszej strony – powiedziała Natasza.

– Może te cząsteczki w powietrzu stanowią jakiś rodzaj zabezpieczenia.

– Myślisz?

– Czemu nie? – odparł, znów się rozglądając. – Jeśli potrafią kogoś unieść, to równie dobrze w sytuacji zagrożenia mogą unieruchomić.

Wydawało mu się to najbardziej sensownym wyjaśnieniem i tłumaczyłoby, skąd ta daleko idąca ufność. Posądzał tych ludzi o brak ostrożności, w istocie jednak mogli mieć wszystkie zabezpieczenia, jakie były im potrzebne.

– Wiesz, co z resztą? – spytał Parker.

– Hawro jest w jakimś pokoju wypełnionym latającymi ekranami.

– Coś dla niego.

– No – potwierdziła cicho Natalia. – Ołena powinna już dochodzić do siebie, B tak samo.

– Żyją?

– Nie, tak sobie tylko robię jaja z umarłaków.

Parker prychnął, dochodząc do wniosku, że powinien się tego spodziewać. Resuscytacja w tym świecie zapewne działała także po tym, co znana mu medycyna określała momentem śmierci.

– B? – spytał. – To teraz skracamy go tylko do jednej litery?

– Tak.

– Mnie to pasuje.

Natasza skinęła lekko głową w zamyśleniu.

– Spotkamy się z nimi, jak tylko wszystko ustalimy – oznajmiła.

Zanim zdążył zapytać, co konkretnie rozumie pod pojęciem wszystkiego, Natalia sięgnęła do kieszeni. Przez krótką chwilę Rychter nie rozumiał, po co. Zaraz potem jednak podała mu stożek, który oddał jej przed próbą przejścia do 1.4.926.

Zerknął na niego niepewnie.

Wówczas uświadomił sobie, co musi zrobić.

Należało jak najszybciej wcielić w życie operację Mir. Musieli znaleźć się nad osobliwością, a potem umieścić stożek w odpowiednim miejscu. Musieli ocalić tę linię – i zniszczyć wszystkie inne.

Rozdział siódmy

System, który sprawiał, że z cząsteczek obecnych w powietrzu powstało niby znikąd coś innego, Aulus nazywał transfiguratorem materii. Nie brzmiało to zbyt naukowo, Natasza jednak przypuszczała, że oryginalne określenie jest mało przekładalne.

W każdym razie system sprawił, że w przed momentem pustym pokoju pojawiły się trzy jasne, przezroczyste krzesła i okrągły stół, również przepuszczający światło.

Mucianus wskazał im miejsca, a potem usiadł po drugiej stronie. Wciąż sprawiał wrażenie czynnego, serdecznego, właściwie w pewnym sensie pociesznego. Natalia nie wiedziała jednak, jak się zachowa, kiedy przedstawią mu cel, w którym się tutaj zjawili.

– Prezentujecie się z godnością – rzucił Aulus.

– Aha – odparł Parker. – Ty też.

– Ja nie doświadczałem rzeczy.

– Z pewnością nie takich jak my – zgodziła się Natalia, a potem cicho odchrząknęła i położyła ręce na blacie. – Więc mógłbyś wyjaśnić nam parę spraw.

– W sposób naturalny.

Natasza i Rychter wymienili krótkie spojrzenia.

– Gdzie jesteśmy? – spytał Rychter.

– Imperium Romanum.

– Ale...

– W waszych zdarzeniach zaprzestało egzystencji – zauważył Mucianus.

Jego wypowiedź nie niosła nawet szczątkowej intonacji pytającej, należało więc uznać, że doskonale się orientował, jak wyglądają ich pierwotne linie.

– Nie – potwierdził Parker. – U mnie upadło w roku 476.

– U mnie podobnie.

Aulus pokiwał głową z uśmiechem.

– Dziwny datownik – skwitował. – Tutaj teraz funkcjonujemy w roku AUC 2777.

– AUC?

– *Ab urbe condita*. Od miasta założenia.

Oczywiście, rok 753 p.n.e. Natalia zapamiętała tę datę jako jedną z niewielu, jeszcze w podstawówce, jej nauczycielka bowiem...

– 753 przed naszą erą – odezwał się Parker. – Bo...

– Na siedmiu wzgórzach piętrzy się Rzym.

– Albo pięć-trzy się, jak mawiała pani Orłowska.

Ewidentnie w swoich liniach mieli tę samą nauczycielkę historii, w dodatku stosującą te same metody.

– Powinszowanie – powiedział Mucianus. – W każdego rodzaju razie wasze linie zobaczyły wzmożone najazdy barbarzyńców, które ostatecznie wywindowały upadek Rzymu.

– Zgadza się – odparła dla porządku Natalia.

– Tutaj w 1043 roku AUC Dioklezjan cesarz naprawił sytuację. Dokonał reform innych niż w waszych zdarzeniach. Nie centralizacja, ale podziałczość obowiązków. Nie faworyzowanie wewnętrznych prowincji, zamiast tego równomierne rozczapierzenie wojsk i kompetencji.

Reformy Dioklezjana, czy może raczej Dioklecjana, też mówiły coś Nataszy, ale nie pamiętała zbyt dobrze, o co konkretnie chodziło. Najwyraźniej jednak tu wyszły mu lepiej niż w jej linii czasu.

– Od tamtej pory tendencja wzwyż – kontynuował Aulus. – Rzym stabilizuje się, a potem dokonuje rozrostu. U nas tutaj nie powstaje drugie cesarstwo na wschodzie, u was zaiste.

I ostatecznie to ono przetrwa, przekształcając się w Cesarstwo Bizantyjskie. Przynajmniej do momentu, kiedy w średniowieczu nie podbije go Imperium Osmańskie.

Cała wiedza, wszystkie osiągnięcia technologiczne starożytnego Rzymu przepadły bezpowrotnie na wieki, skwitowała w duchu Natasza. Cement, którym posługiwali się ówcześni budowniczowie, został ponownie odkryty dopiero kawał czasu po tym, jak średniowiecze dobiegło końca. I to całkiem spory kawał czasu, bo dopiero w dziewiętnastym wieku.

Trudno było sobie wyobrazić, jak tak podstawowa rzecz przepadła. I jeszcze trudniej było dotychczas Natalii objąć rozumem, co by się stało,

gdyby zarówno to, jak i inne rzeczy nie przepadły.

Teraz miała odpowiedzi na wyciągnięcie ręki.

Przypomniała sobie także, że prosta idea zbiórki odpadów w miastach, tak powszechna za czasów starożytnego Rzymu, wróciła w Europie dopiero u schyłku dziewiętnastego wieku. Medycyna całkowicie się cofnęła, przyjmując teorie o upuszczaniu płynów ustrojowych, by wraz z nimi odeszły choroby. Do poziomu Galena praktykującego w drugim wieku naszej ery zaczęła wracać około 1850 roku. Uznawano, że ten proces zakończył się dopiero po pierwszej wojnie światowej, kiedy przeżywalność na polach bitew wróciła do poziomu z czasów rzymskich.

Ponowne nauczenie się budowy mostów zajęło przeszło tysiąc dwieście lat i trwało do osiemnastego wieku. Kolejnych sto lat trzeba było czekać na to, aż inżynierowie na powrót opanują dynamikę płynów, o kanalizacji z czasów Rzymu nie wspominając. Logistyka towarów i ich transport na płasko powrócił do poziomu sprzed upadku cesarstwa dopiero w dwudziestoleciu międzywojennym.

Koloseum wzniesiono w latach siedemdziesiątych naszej ery, a rozplanowanie trybun i sposób wejścia na nie w podobnych obiektach do dzisiaj nie zostały udoskonalone.

Nie była to jedyna rzecz z tamtych czasów, która w teraźniejszości nie znajdowała pełnego zrozumienia. Po dziś nie wiadomo było, jakim cudem Rzymianie opanowali technologię moździerzy miotających pociski bez szrapneli.

Standard życia po upadku Rzymu obniżył się do tragicznego poziomu, po świecie zaczęły szaleć zarazy, śmiertelność wzrastała, a wieki ciemne wisiały już na horyzoncie. Mawiało się, że tysiąc lat zajął Europie powrót do wcześniejszego poziomu.

Ten szacunek wydawał się jednak Natalii zawsze zaniżony. Zakładał przecież, że przez te dziesięć wieków Cesarstwo Rzymskie by się nie rozwijało i trwałoby w całkowitej stagnacji. Tymczasem wzięwszy pod uwagę wcześniejszy rozwój, logika podpowiadała, że tempo byłoby wprost przeciwne.

Nieraz myślała o tym, że gdyby koło zamachowe historii potoczyło się inaczej, żyłaby w świecie, który w niczym nie przypominałby jej rzeczywistości.

Tutaj miała namacalne potwierdzenie tej hipotezy.

I jeśli postąpią zgodnie z tym, co chciał zrobić Parker, to tutaj przyjdzie im przeżyć resztę swoich dni.

Ze wszystkich linii, które odwiedzili, ta z pewnością wydała się do tego najbardziej odpowiednia. Zupełnie jakby ktoś celowo skierował ich właśnie tutaj, starając się wynagrodzić wszystko, czego wcześniej doświadczyli.

Natalia odsunęła tę myśl.

Nim mogli choćby zacząć się zastanawiać nad układaniem życia gdziekolwiek, musieli ocalić tutejszy i każdy inny świat. Nie ulegało wątpliwości, że zarówno ten, jak i pozostałe niechybnie pogrążą się w chaosie, po czym zostaną rozerwane narastającą entropią.

Natasza skupiła wzrok na Aulusie, a ten sprawiał wrażenie, jakby próbował sam dociec, co chodzi jej po głowie.

– Namysł po twojej stronie – zauważył.

– Tak.

– Na temat Imperium Romanum?

Nigdy nie powiedziałyby, że często o nim myśli. Od teraz jednak z pewnością będzie inaczej.

– Też – przyznała.

Mucianus położył ręce na stole, kopiując jej postawę. Jedyne różnice polegały na tym, że on siedział niemal idealnie wyprostowany, ona lekko pochylała się nad przezroczystym blatem z... cóż, z transfigurowanej materii.

Dopiero teraz pomyślała o tym, że jeśli ten świat oferował możliwość tworzenia czegoś z niczego, być może nie istniał tu szereg znanych jej problemów? Mogły zniknąć wszelkie niedobory. Do życia mogło wystarczać każdemu jedno transfigurowalne pomieszczenie. Może upadła w ogóle koncepcja pieniędzy?

A może wprost przeciwnie, prym wiodły tutaj firmy, które umożliwiały ten proces?

– Nad tym realizujesz myśli? – spytał Aulus. – Punkty przełomowe?

– Niezupełnie.

– Jest ich wiele w różnych konstelacjach.

– Nie wątpię.

– Niektóre *Zeitleiste* przejawiają upadek Rzymu za panowania Romulusa Augustulusa, inne za Kwindona Tezeusza, jeszcze odmienne nawet za Prokulusa Auzjusza, Libiusza Sewera, a także...

– Nie w tym rzecz.

– W czym w takim rodzaju układu? – spytał Mucianus. – Starasz się uformować koncepcję generalnego powodu?

Parker milczał, a rozmówca odebrał to jako sygnał, by kontynuować.

– Najazdy barbarzyńców to pojedynczy z powodów – ciągnął Aulus. – Najbardziej uporczywie realizowali to Wizygoci, Ostrogoci i Hunowie. Polityczno-gospodarcze powody również znalazły występowanie. Zbyt wysoko uskutecziano podatki, zbyt często substytuowano wysokich urzędników i cesarzy nawet. Kupowano miejsca w publicznych organizacjach. Różne powody. A potem Jezus.

– Że co? – wyrwało się Rychterowi.

– Żyd z prowincji Judea.

– Tak, ale...

– Nie wystąpił w waszych *Zeitleiste*?

– Wystąpił – wymamrotała Natasza, niepewna, czy chce kontynuować ten temat.

Przeszło jej bowiem przez myśl, że może dowiedzieć się od tego człowieka rzeczy, które dotychczas pozostawały poza jej zasięgiem.

Kiedy poruszali się po najbliższych liniach czasu, religie wyglądały dość podobnie. Żadne ze społeczeństw, z którymi się zetknęli, nie dysponowało wiedzą wykraczającą dalece ponad inne.

Nikt nie miał większej liczby tekstów źródłowych z czasów Jezusa. Nikt nie dysponował lepszym udokumentowaniem tego, co robił lub czego nie robił.

Zresztą sytuacja była podobna nie tylko, jeśli chodziło o niego. Nigdzie nie istniały twarde, namacalne dowody na to, by którekolwiek z wyznań okazało się tym, które się nie myli.

Być może właśnie z tego względu Natasza nigdy nie rozważała, jak podróże między trajektoriami wiąże się z religią – i jak jej podwaliny w tej czy innej wersji rzeczywistości mogą wpłynąć na inne.

– Jego aktywność nadgryzła fundament Cesarstwa – dodał Aulus. – U was nie?

– U nas tak – odparł Rychter.

– Wierzeń system upadł?

– Rzymski? Tak.

Na tyle, że dominująca religia w Europie była nazywana rzymskokatolicką, a siedziba głowy Kościoła mieściła się na terenie, gdzie niegdyś Kaligula i Neron wybudowali prywatny cyrk, na którego piaskach życie oddał między innymi Święty Piotr.

– To także też wpłynęło na upadek w różnych czasu liniach – kontynuował Mucianus, najwyraźniej nie uznając za stosowne, by dalej zajmować się Jezusem. – System wierzeń przytulał całość mieszkańców.

– Z pewnością – skwitował Parker.

– Kiedy go zabrakło, poczuli zgubienie, a nie wszyscy chcieli zostać jezusowcami.

– Słucham? – wyrwało się Natalii.

– To wyznawcy mesjasza cieśli z prowincji Judea.

– Tak, rozumiemy, po prostu...

– Inne nazwy spośród innych światów?

– Można tak powiedzieć – przyznała Natasza.

Aulus zmrużył oczy i przez moment się namyślał.

– Każdy świat naucza się religii – oznajmił. – Bez niej źle się klei.

– Cóż...

– Inne odmienne wnioski docieracie?

Właściwie Natalia sama nie wiedziała, czy nie ma w tym jakiejś uniwersalnej prawdy. O ile potraktować religię dość szeroko, faktycznie spinała wszystkie znane społeczności. A tam, gdzie brakowało takiej, która wkraczałaby w sferę metafizyki, zastępowało ją coś innego – od naukowych, technokratycznych paradygmatów jednoczących całe regiony aż po teorie spiskowe skupiające wokół siebie garstki ludzi.

Tak czy inaczej każdy zdawał się coś wyznawać. Jakby tylko nieliczne jednostki potrafiły funkcjonować bez tego szerszego egzystencjalnego sztafażu.

Potrząsnęła głową, nie chcąc zagłębiać się w rozważania, które tu i teraz nie miały większego znaczenia. Przyjdzie czas, że razem z Parkerem usiądą przy jakimś odpowiedniku tutejszego kominka i przy winie, którego wytwórstwo ci ludzie musieli opanować do perfekcji, będą snuć długie i ważne dysputy.

– Aulus, posłuchaj... – zaczęła.

Cofnął lekko ręce i zrobił to tak gwałtownie, że Natalia urwała.

– Podążasz ku zmianie tematu – zauważył ostrożnie.

- Tak.
- W najlepszym porządku – uspokoił ją. – Pozwól na ekspresję.
- Słucham?
- Daj sobie przyzwolenie.
- A, okej... – odparła niepewnie.

Zachodziła w głowę, jak w ogóle zacząć rozmawiać z nim o powodzie, dla którego się tu znaleźli. Jak oznajmić mu, że wszystkie światy nie tyle są zagrożone unicestwieniem, ile znajdują się w przededniu tegoż? Tutejsi najwyraźniej nie mieli o tym pojęcia, inaczej właśnie od tego zaczęłaby się jakakolwiek konwersacja.

- Co budzi twoje strapienie? – spytał Mucianus.
- Cel, dla którego tu jesteśmy.

Aulus zmarszczył czoło, zawahał się, a potem wskazał wzrokiem Parkera.

- Cel przyjmuje oczywistość – oznajmił.
- Tak?

– W sposób naturalny – potwierdził Mucianus. – Zamierzacie się używać ładunku kwantowego.

Natalia i Rychter rzucili sobie krótkie spojrzenie.

Wiedział, oczywiście, że wiedział, co planował Parker. Jak mógłby być nieświadomy, skoro dysponowali techniką pozwalającą praktycznie na wszystko?

- Stożkowaty stożek – dopowiedział. – Anihilator.

Para nadal milczała, nie mając pojęcia, co odpowiedzieć. Z tonu głosu gospodarza nie dało się wnieść praktycznie nic.

Nataszy przeszło przez głowę, że powinna wspomnieć o swoich motywacjach. O próbie poszukiwania Spektr. Gospodarz jednak ją uprzedził.

- Urządzenie niebezpieczne – ocenił.
- Tak – potwierdził Rychter. – Ale niezbędne, żeby ocalić wszystkie inne światy.

- W jakiej metodzie?

Parker zaczął powoli klarować, o co chodzi, Aulus zaś słuchał tak, jakby żadna z tych rzeczy nie była dla niego niespodzianką. Cały monolog Rychtera chwilę trwał, mimo tego Mucianus ani razu mu nie przerwał.

Kiedy Parker dotarł do końca, wciąż nie otrzymali żadnej odpowiedzi.

- Aulus... – rzuciła Natalia.

– Nasłuchuję.

– Zdajecie sobie sprawę z tego, co się dzieje? – spytała. – Jesteście świadomi unicestwienia, które postępuje wokół?

– W samej rzeczy.

W jego głosie nadal nie wylapała żadnej emocjonalnej nuty, ale nie potrafiła powiedzieć, czy spokój wynika z przekonania, że mają sposób, by zapobiec entropii, czy może z wrodzonego stoicyzmu.

O ile mogła stwierdzić na przykładzie Mucianusa, w tym świecie dość powszechne były idee Seneki, Marka Aureliusza i innych myślicieli postulujących, by nie przejmować się sprawami, na które nie ma się wpływu.

Może doprowadzono to tutaj do perfekcji.

– Wiecie, że światy się mieszają? – dodała Natasza. – I że doprowadzi to do nieuchronnej apokalipsy?

– Tak – potwierdził spokojnie Aulus. – Entropiczny chaos wchłonie, pochłonie, wessie wszystko.

– I?

– Niefortunny wypadek rozwój.

Natalia uniosła brwi.

– No raczej – przyznała. – Ale macie jakiś sposób, by temu zapobiec?

Na twarzy Mucianusa pojawił się wyraz zrozumienia, jakby dopiero teraz pojął, do czego wraz z Rychterem zmierzali przez ostatnie minuty.

– Nie dysponujemy – odparł.

– Co?

– Metoda nie występuje.

– Ale...

– Wasza autorska także nieskuteczna – uciął. – Wygeneruje destabilizacyjną sytuację i zapadek planety.

Po raz pierwszy dobór jego słów nie wywołał żadnej pozytywnej reakcji u Nataszy. Przeciwnie. Myśląc o tym, co powiedział, poczuła nieprzyjemne ciarki na plecach.

– Ratunek niemożliwy – dodał.

Rozdział ósmy

Pierwszy mimowolny odruch umysłu był podyktowany instynktem samozachowawczym Parkera. Aulus kłamie. Z jakiegoś powodu przedstawia im fikcyjną wersję, nie chce bowiem, by choćby pomyśleli o użyciu urządzenia Döringa w tutejszym odpowiedniku Dzwonu.

Naraz jednak dotarło do Rychtera, że nie miałyby to najmniejszego sensu. Ten ładunek kwantowy, jak określił go Mucianus, w żaden sposób nie zagroziłby tej linii czasu. Nikt nie miał tutaj powodu, by kłamać w tej sprawie.

– Niebezpieczny wynalaznik – odezwał się Aulus.

– Co? – rzucił Parker.

– Ten z waszego zaplanowania.

Rychter wciąż skupiał wzrok na rozmówcy, zachodząc w głowę, jak ten może być tak spokojny. Wiedział przecież, co się dzieje między światami. I zdawał sobie sprawę, że nie mogą zrobić nic, by temu zapobiec.

– Właściwie to nie nasze zaplanowanie – odezwała się Natasza.

– Czyje?

– Zbigniewa Döringa.

Dopiero teraz przez oczy Aulusa przemknęły jakieś niewyraźne refleksy emocji.

– Jednostka o wrogim charakterze – oznajmił.

– Więc o nim słyszałeś? – zapytała Natalia.

– Nie dwukrotnie.

– I? – rzuciła. – Uważasz, że...

– Zasiewa niebezpieczeństwo w znacznym rozmiarze – przerwał jej Mucianus.

Mimo że jego głos pozostawał przez cały czas niemal niezmienny, teraz dało się w nim dosłyszeć nutę jakiejś rezerwy.

- Chce unifikacji – dodał Aulus.
- Żeby ocalić któryś ze światów – oznajmił Rychter.
- Nie. Żeby zdekonstruować wszystkie inne.
- Które w tej chwili i tak są na drodze do zagłady.

Mucianus przyjrzał się Parkerowi w wyraźnie analityczny sposób. Nie było w tym jednak żadnej nieufności, raczej czysta ciekawość.

– Döring wie, co się wydarzy – odezwała się Natasza. – Widział przyszłość i...

- Nie miał okazji widywać.
- Jak to: nie?

Rychter odchrząknął cicho, bo w jakiś sposób dotarli do miejsca, w którym to on powinien wyręczyć Aulusa. Właściwie zamierzał poruszyć ten temat z Nataszą już jakiś czas temu, jednak przy wszystkim, co się działo, nie było okazji.

- Döring nie ma pojęcia, jak będzie wyglądać przyszłość – powiedział.

Mucianus szybko skinął głową, jakby było to najbardziej oczywiste pod słońcem.

- Nigdy jej nie doświadczył – dodał Parker.

Odchylił się lekko i z zaskoczeniem przekonał, że krzesło dopasowuje się do jego ciała. Szybko wrócił do poprzedniej pozycji, miał bowiem wrażenie, że za moment wylądaje na podłodze.

– Tuż przed tym, jak opuściłem 3.5.001, Zbigniew opowiedział mi całą swoją historię – oznajmił.

- To znaczy?

– Nie cofnął się w czasie – odparł ciężko Rychter. – Była to tylko propagandowa wersja, którą sprzedał wszystkim w Białym Pająku.

Natalia skrzyżowała ręce na piersi, a na jej twarzy pojawiło się napięcie.

– Miała pomóc mu w zagwarantowaniu podległości innych – podjął Parker. – Wiedział, że jeśli sprzeda im scenariusz o podróży w czasie i nieuchronnym końcu, łatwiej będzie wszystkim przyjąć to za fakt.

- A więc jednak...

Zabrzmiała, jakby sama rozważała ten scenariusz. Nic dziwnego. Elizjum zapewne poświęciło temu dostatecznie dużo czasu.

– Spędził lata w komorze przesłuchań – kontynuował Rychter. – Stąd różnica w naszym wieku. Właściwie to dzięki niej wpadł na pomysł, by

ułożyć taką historyjkę. I cokolwiek by mówić, opłacało się. Sprawił, że wszyscy w Białym Pająku przyjęli zbliżającą się apokalipsę za pewnik.

– Wszyscy oprócz Pezalskiej i pewnej wersji Biezdara – zauważyła. – Choć i oni przy tym, co się działo, byli gotowi zmienić stanowisko.

Parker skinął głową, choć nie do końca wiedział, o co chodzi. Natasza zaś patrzyła na niego nieruchomo.

– Dlaczego mi nie powiedziałaś?

– Nie miałem kiedy.

– A mnie się wydaje, że miałeś – odparowała. – I że gdybyś chciał znaleźć czas, nie musiałbyś długo szukać.

Parker nerwowo podrapał się po głowie.

– Uznałem, że to nie jest priorytet – odparł.

– Poważnie?

– Cóż...

– Twoim zdaniem fakt, że facet, któremu powierzyliśmy całą swoją przyszłość, kłamie, nie miał żadnego znaczenia?

– Koniec końców mnie nie okłamał – zauważył Rychter.

– O, no to świetnie.

– Wyznał mi prawdę, a przecież nie musiał.

Natalia bezradnie rozłożyła ręce.

– Poza tym fakty mówią same za siebie – dodał Parker.

– Jakie fakty?

– Chciał ocalić 3.4.311, z którą nie miał nic wspólnego. Kierował się altruistycznymi pobudkami, samemu skazując się na nieistnienie, w dodatku...

– Nie najzupełniej – wtrącił Aulus.

Oboje natychmiast obrócili się w jego stronę, jednocześnie wymieniając krótkie spojrzenia, jakby dopiero teraz przypomnieli sobie, że nie są tutaj sami. Mucianus zaś przywodził na myśl jakiegoś naukowca, który po raz pierwszy trafił na nieznaną wyspę pośrodku oceanu i miał okazję przyglądać się zwyczajom tubylców.

– Jednostka Zbigniew Döring nie jest nieznaną – dodał.

– W jakim sensie? – rzuciła Natasza. – Wiecie o nim coś więcej?

– Coś znacznie więcej niż w ewidencji wy.

– A konkretnie?

Aulus przez chwilę się wahał i bodaj po raz pierwszy wyglądał, jakby poważnie zastanawiał się nad tym, ile im powiedzieć.

– Ta jednostka nie kieruje się kategorią: dobro ogółu – podjął.

Parker chciał od razu zaprzeczyć, w porę jednak uświadomił sobie, że to tylko naturalna, bezwarunkowa reakcja umysłu, który do tej pory przyjmował, że Döring stanowi jedyny ratunek.

Jeśli jednak ci ludzie twierdzili inaczej...

Nie, to bez sensu. Pewne rzeczy były niepodważalne – Zbigniew wiedział, że światy zmierzają ku otchłani, i chciał ocalić choć jeden. Ten, który miał największą szansę na przetrwanie.

– Zmierza do unifikacji – kontynuował Mucianus.

– Tak – odparł Rychter. – By ocalić to, co się da.

– Nie.

Ta krótka, pozbawiona wahania odpowiedź sprawiła, że Parker mimowolnie pokręcił głową.

– Nie wiem, co konkretnie odkryliście, ale zapewniam cię, że...

– Zapewnienia nie są przydatne.

Rychter trwał w bezruchu, Natalia tymczasem postąpiła krok w kierunku Aulusa.

– Mów – poleciła.

Mucianus mechanicznie skinął głową, prawie jakby potwierdzał przyjęcie rozkazu.

– Zbigniew Döring nosił zamiar usunięcia wszystkich linii, zunifikowania światów do jednego tylko. Chciał tego z przyczyn w moim umyśle niepojętych.

– To znaczy?

– Nic nie znaczy.

Parker dopiero teraz zorientował się w sensie jego słów. Aulus po prostu nie wiedział, jakie rzekome motywacje miałyby przyświecać Döringowi.

– Pędził dużo czasu w komorze z przyspieszeniem temporalnym – podjął wątek. – Później realizował przeskakanie bez użycia aparatury. Wszystko to wygenerowało w nim psychozę. Nie jest wiadome, co nim popędza.

– Nic dobrego – mruknęła Natasza.

– Z całościową dozą pewności – potwierdził Mucianus i ciężko westchnął.

– Jak by było lub nie było, chce anihilowania światów.

– W tym także swojego? – włączył się Rychter. – To bez sensu. Nawet gdyby kierowały nim jakieś psychopatyczne rojenia, próba zaprowadzenia sądu ostatecznego, to przecież nie pisałby się tym samym na samobójstwo.

– Nie napisał się.

– Co?

– Nie zamiaruje samobójstwa.

– W takim razie jak ma przetrwać w linii, która zginie razem z innymi?

– Nie ma.

Parkera naszła ochota, by podejść do tego faceta, złapać go za ramiona i potrząsać nim dopóty, dopóki nie zacznie mówić z sensem i przejrzystością.

– Jednostka Zbigniew Döring nie figuruje już w *Zeitleiste* 3.5.001.

– A gdzie jest? – spytała Natalia.

– W *Zeitleiste* 3.4.311.

– Bzdura – odparł Rychter. – Dopiero co tam byliśmy.

– Nie dopiero co. I tylko w pojedynczej wektorii.

Natasza zaplotła ręce na karku, jakby złapał ją jakiś skurcz.

– Chcesz powiedzieć, że przeskoczył do innej permutacji? – spytała. – I czeka tam, aż aktywujemy ten stożek?

– Precyzyjnie.

– Ale przecież na cały ten świat spadł jakiś nuklearny holocaust, który...

– Miał zaczekać – przerwał jej Aulus.

– Holocaust?

Mucianus zawahał się, chyba niepewny, czy dobrze sformułował tę myśl. Ostatecznie jednak musiał uznać, że przekazuje to, co istotne, więc skinął głową.

– Jednostka Zbigniew Döring przepodróżowała tam już nie dwa razy i nie trzy razy – oznajmił. – Użyźniła grunt.

– W jakim sensie?

– Takim, jak można się domyśliwać przy wykonaniu wysiłku intelektualnego.

Gdyby nie to, że słowa Aulusa właściwie kawałek po kawałku rozmontowywały dotychczasowy ogląd sytuacji Parkera, czerpałby z ich doboru przynajmniej trochę radości.

Tak czy inaczej miał rację, że przyjmując tę hipotezę, resztę można było sobie powiedzieć.

– Pozabierał z różnych nieodległych *Zeitleisten* informacje – ciągnął dalej Mucianus, widząc, że jego rozmówcy nie dotarli do żadnych jednoznacznych konkluzji. – Informacje o wojskowości. Wyrzutniach, systemach i rozmieszczeniach w lokalizacji.

– Wojsk NATO? – spytał Rychter.

– Precyzyjnie. W dodatkowości znał różne wszelkie sprawy rosyjskie. I ludzi siedzących na szczytach władzy.

– No tak – potwierdziła Natalia. – W swoim świecie blisko współpracował z ich odpowiednikami.

Aulus nie potwierdził, ale nie musiał.

– W *Zeitleiste* 3.4.311 przekazał im wszystko w całościowości – dodał. – NATO utraciło szanse na triumfowanie w tym zestawieniu. Odpowiedzi nie były przekonujące. Wszystkie ruchy przygotowane, zamiary znane. Państwo Rosja w podramieniu z sojusznikami na tropie do opanowania świata.

– Więc świat, z którego uciekliśmy...

– Znamionuje się podbiciem – dokończył Mucianus. – Jednostka Zbigniew Döring ułożyła projekt operacji Mir. W *Zeitleiste* 3.5.001 inna, najpełniejsza nazwa: operacja Odin Mir.

– Jeden świat... – rzuciła Natasza.

Parker zamilkł, choć coś w jego umyśle nadal chciało protestować, przedstawiać kontrargumenty i dowodzić, że Döring nie miał takich planów.

Ostatecznie jednak brakowało Rychterowi choćby jednego dowodu na poparcie takiej tezy.

I w końcu musiał przyznać sam przed sobą, że mógł zostać rozegrany.

– To ma sens – odezwała się Natalia, patrząc na niego. – Döring ustalił, która linia ma największe szanse na przetrwanie tego, co planował, a potem zrobił wszystko, by przyjęli go tam jak króla, jak wybawcę.

Rychter odwrócił wzrok.

– Załatwił sobie dozgonną wdzięczność Rosji – kontynuowała Natasza. – Stał się architektem dzieła zniszczenia, dzięki któremu ta zyskiwała władzę nad światem. A on z pewnością miał dostać to, co przetrwało.

– Otóż właśnie tak – potwierdził Aulus.

Parker wciąż nie odpowiadał, obracając w głowie wszystko, co usłyszał od Zbigniewa. Szukał wśród jego słów czegoś, czegokolwiek, co pozwoliłoby zachować resztki nadziei na to, że tutejsi się mylą.

Po prawdzie nie wyglądali jednak na takich, którzy pochopnie wydają osądy. Przeciwnie, jeśli mówili o czymś z taką stanowczością, zapewne byli tego absolutnie pewni.

Być może Döring rzeczywiście był przekonany, że to jedyny ratunek, ale to nie zmieniało faktów. Wyróżnął Bóg jeden wie ilu ludzi, by ustawić się jako jeden z podstawowych graczy politycznych na globie.

Zrównał z ziemią miasta, by móc kiedyś wybudować nowe.

I zadbał o to, by nikt nigdy mu nie przeszkodził.

Parkerowi przeszło przez myśl jeszcze jedno. Döring nigdy nie dał mu alternatywnego świata, który w przypadku problemów mogliby ocalić. To Szymon Hawro podsunął pomysł z trajektorią, w której teraz się znajdowali. Bez niego nie mieliby wyjścia, musieliby ocalić wskazaną przez Zbigniewa ZL.

A szczególnie gdyby nie doszło tam do konfliktu, z którym według Aulusa najwyraźniej ktoś się pospieszył. A przynajmniej tak Rychter zrozumiał jego słowa o tym, że nuklearny holocaust miał zaczekać.

– Jednostka Zbigniew Döring była na monitorowaniu – odezwał się Mucianus. – Ze względów na niebezpieczeństwo.

– Co znaczy, że była monitorowana? – zapytała Natasza.

– Znaczy, że trzeba było jej się przyglądać.

– Tak, rozumiem, ale...

– Rejestracja przejść między światami – uciął Aulus. – Łatwa, bo każdy zostawia odciski stóp. Ale nie, kiedy sam nie idzie.

– Hm?

Ledwo Natalia wydała z siebie ten pytający pomruk, Rychter pojął. Ona także. Spojrzeli na siebie w sposób, który wykluczał wszelkie nieporozumienia.

– Kurwa mać... – powiedziała Natasza. – Nie pozwolilibyście mu przejść z tym stożkiem do 3.4.311, prawda? Nie dalibyście mu zrobić tego, co planował?

Mucianus nie pokusił się o odpowiedź.

– Więc zrobił jedyne, co mógł – dodała. – Dał to urządzenie komuś, kto z waszego punktu widzenia nie miał z nim nic wspólnego. Komu nie musieliście się przyglądać, bo nie stanowił żadnego zagrożenia. Przeciwnie, od wielu lat działał przeciwko Döringowi i był oczywistym sojusznikiem.

Parker sięgnął po stożkowane urządzenie, a potem zacisnął je w dłoni. Trzymał całe dzieło zniszczenia Döringa. I nieomal do niego doprowadził. Nieomal zrealizował plan, który tak długo starał się pokrzyżować.

– Nie my robiliśmy monitorowanie – odezwał się Aulus, jakby to była najważniejsza rzecz, którą musi przekazać.

– A kto? – rzuciła Natalia.

Mucianus uniósł oczy, wyraźnie szukając odpowiedniego słowa. W końcu je odnalazł.

– Spektra – oznajmił.

Rozdział dziewiąty

Ostatnim, czego Natasza się spodziewała, było użycie przez Aulusa tego określenia. I to nie tylko dlatego, że nie miał prawa go znać. Z jakiegoś powodu po znalezieniu się tutaj uznała, że Spektra nigdy tu nie dotarły, że nie interesowały ich tak bardzo rozwinięte światy.

Zakładała bowiem, że tutejsi mają swoje sposoby, by zapobiec przejściu kogokolwiek, kto mógłby stanowić zagrożenie. A te świetliste istoty z pewnością je niosły.

Jakkolwiek by było, Natalia wiedziała, że za moment dowiedzą się wszystkich szczegółów.

- Skąd znasz to określenie? – rzuciła.
- Od jednostki Szymon Hawro.
- Rozmawiałeś z nim?
- Wymienialiśmy się słowami.

Oczywiście, powinna była założyć, że podczas gdy ona upierała się, iż bez Parkera nie będzie współpracować, Hawro w najlepsze ucinął sobie pogawędkę z gospodarzem. Ołena i Rychter B wciąż byli w odpowiedniku tutejszego szpitala, może nawet nie wybudzono ich ze śpiączki. Nic nie stało jednak na przeszkodzie, by Aulus pogadał z Szymonem.

- Jak pojmuję, nie występuje u was wiedza, kim są Spektra.
- Słusznie pojmujesz – odparł Parker.

Natasza zerknęła na niego, niepewna, czy przyjął całą tę wersję, którą przedstawił im Mucianus. Być może nie powinna w to wątpić. Był rozsądnym człowiekiem, a im więcej pamiętał z ostatniego roku, tym bardziej umacniał się w przekonaniu, że Döring to bardziej makiaweliczny typ, niż początkowo zakładali.

- Więc? – odezwała się Natalia. – Kim oni są?

Aulus znów musiał zrobić pauzę, szukając odpowiednich słów.

– Ludźmi? – dorzuciła Natasza.

– Nie.

W pierwszym odruchu miała ochotę się upewnić, czy Mucianus na pewno rozumie zarówno określenie „ludzie”, jak i wyraz „nie”.

– Jak to nie? – rzuciła.

– W sensowności fizycznej i rozkładzie pojęciowym.

– Tak, ale...

Urwała i skierowała bezradny wzrok na Parkera. Ten zdawał się równie skołowany jak ona, jeśli nie bardziej.

– Kim w takim razie są? – zapytał.

– Lub czym? – dodała Natasza.

Aulus przechylił głowę na bok, a potem głęboko się zamyślił. Nad czym się zastanawiał? Co próbował wykoncypować? Sposób, w jaki określić te istoty tak, by przybysze zrozumieli? Czy może szukał jakichś pojęć z ich świata, które mogłyby okazać się pomocne?

– Skonsultowanie byłoby na lokacji.

– Co? – rzucił Rychter.

– Chyba chodzi mu o to, że konsultacja byłaby na miejscu.

Mucianus zatoczył ręką krąg w powietrzu, wywołując ekran, a potem połączył się z jakąś kobietą. Rozmawiali szybko, jakby przerzucali się jakimiś specjalistycznymi terminami, sprawiając wrażenie, jakby nie było między nimi zgody. Po chwili Aulus rzucił *gratias tibi ago*, a potem wyłączył ekran.

Na powrót zwrócił się w kierunku Nataszy i Parkera.

– Nie zaobserwowaliście ich bytności? – spytał.

– Zaobserwowaliśmy – odparła Natalia. – Ale za każdym razem, gdy się pojawiali, traciliśmy przytomność.

Mucianus pokiwał głową w zadumie.

– Mechanizmat bezpieczeństwa – oznajmił poważnym tonem. – Spektra uważają.

– Najwyraźniej.

– Nie ujawniły swojej głowy?

– Nie – włączył się Rychter. – Nie ujawniły swojej, kurwa, głowy.

Natasza położyła mu rękę na ramieniu z nadzieją, że ten gest będzie dostatecznie uspokajający.

– W najbardziej widoczny sposób musieli uznać, że to noncelowe – zauważył Aulus. – Kurwa.

Oboje zignorowali ostatnią wstawkę, na którą Mucianus zdecydował się z pewnością ze względu na jakiś błędnie pojęty konwenans społeczny.

– Co możesz nam o nich powiedzieć? – odezwała się Natasza.

– Najważniejsze.

– Czyli co?

Aulus zerkał raz na nią, raz na Parkera.

– Co rozumiecie jako przeciwieństwo ognia? – rzucił.

– To jakieś podchwytliwe pytanie?

– Nie – odparł spokojnie Mucianus. – Przeciwieństwo ognia?

– Woda – odparła Natasza.

– Błędnie.

Lekko się uśmiechnął, jakby cieszyło go, że może przekazać im jakąś mądrość, która przyda im się na dalszym etapie życia.

– Brak ognia – oznajmił.

Natalia musiała w duchu uznać, że odpowiedź nie jest całkowicie pozbawiona sensu.

– Mózgi pełnią funkcje inaczej u nas, u Spekr, u was – ciągnął Aulus. – Wy wizualizujecie rozwiązanie przez dołożenie. Spekra przez usunięcie.

– Co konkretnie masz na myśli?

– Że Spekra usuwają ogień. Ale nie dają wody.

– Ja pierdolę... – mruknął cicho Parker.

– Ja w równieźności – zadeklarował Mucianus.

– Okej – włączyła się Natalia. – Co znaczy, że usuwają ogień?

– Pomagają stabilizować się liniom – oznajmił Aulus. – Wykonują reperacje.

Natasza nachyliła się nad przezroczystym blatem.

– Chcesz powiedzieć, że próbują ocalić trajektorie? Ustabilizować osobliwość? Zamknąć przejścia między wektorami?

– W dokładności.

– Jak?

Mucianus pokręcił głową z pewnym smutkiem.

– Niewiadome – odparł. – Nawet nam.

– Ale...

– Spekra to architektowie pierwsi.

Parker i Natasza znów spojrzeli po sobie, jakby tylko razem mogli zrozumieć, do czego zmierza Aulus.

– Architekci czego? – spytała Natalia. – Osobliwości?

– Nie, ona figurowała zawsze.

– To czego?

– Przejść.

Ta odpowiedź właściwie nasuwała tylko jeden logiczny wniosek. I być może wyjaśniała więcej, niż Nataszy w pierwszej chwili się wydawało.

– Znaczy, że oni umożliwili nam podróże między światami? – spytała.

– W materii samej – potwierdził Aulus.

– Ale Dzwon i...

– Wszystko machinacje korzystające z przejść.

– Machiny?

– Otóż tak właśnie – przyznał Mucianus. – Tylko użytkują, nie budują.

Jeśli ten człowiek nie mijał się z prawdą, Spektra były odpowiedzialne za stworzenie siatki połączeń, z której cywilizacje w znanych Nataszy światach jedynie korzystały, budując *die Glocke* czy inne tego typu konstrukcje.

Wydawało się to sensowne o tyle, że kambioni potrafili podróżować poza nie. Nie były więc warunkiem *sine qua non* korzystania z przejść. Te musiały istnieć niezależnie od nich.

– Spektra uskuteczniają naprawianie – dodał Aulus. – Linia po linii latają koleiny.

– Tak, żeby wektory się nie mieszały?

– Nie inaczej.

Parker potarł dłonią włosy, jakby informacji, które otrzymywał, było stanowczo za dużo.

– I uda im się? – rzucił.

– Udaje się, tak.

– Więc...

– Świat w formie ocalenia – zapewnił spokojnym tonem Mucianus. – Trzeba tylko zaoferować im czas.

Natasza przypomniała sobie pierwszy raz, kiedy natknęła się na Spektra. Było to po przejściu do trajektorii Bartka na umówione spotkanie z Urszulą. Słyszały wtedy jakiś stukot, jakby ktoś w środku nocy pracował w Riese.

W istocie to Spektra zapewne robiły to, co Aulus nazwał łątaniem kolein. Próbowały ich wszystkich uratować.

Nie chciały kontaktu z ludźmi, obawiając się zapewne, że ci w jakiś sposób pokrzyżują im plany, nie potrafiąc zrozumieć, co próbują osiągnąć świetliste postacie. Stąd urzędnicy, które praktycznie nokautowały wszystkich mogących przeszkodzić ich misji.

Boże, gdyby Parkerowi udało się osiągnąć to, co zamierzał, dokładnie tak by się stało – sprowadziłyby na wszystkich śmierć.

Szybko odsunęła od siebie tę myśl, zapewniając się w duchu, że tak naprawdę nie wie, co by się stało, gdyby w 3.4.311 nie wybuchła wojna nuklearna. Być może nie dałaby się przekonać. Być może Spektra by zainterweniowały.

Nie, Döring zadbał o to, by nie interesowały się tym, kto przeniósł ten stożek. A same nie miałyby po co wracać do tamtej trajektorii. Z pewnością załatwiły tam już to, co musiały.

– Skąd oni pochodzą? – odezwał się Parker.

– Przekomplikowana sprawa – odparł Aulus.

– Spróbuj ją odkomplikować.

Znów potrzebował chwili, by ułożyć odpowiednio myśli, a potem znaleźć dla nich właściwą formę ekspresji. Nie wyglądał jednak na przesadnie zadowolonego.

– Nadeszli z Piątego Ascendentu – oznajmił.

– Czyli?

Mucianus wzruszył bezradnie ramionami.

– To jakiś inny wszechświat? – spytał Rychter. – Inna planeta? Co konkretnie?

– Odległy odtąd świat.

– Jak odległy?

– Wybitnie.

– Okej – włączyła się Natasza. – Mówisz, że to nie ludzie.

– Właśnie tak i nie inaczej.

– Kto lub co w takim razie? – zapytała z nadzieją, że tym razem Aulus będzie potrafił się wysłowić.

– Z tej przyczynowości musiała mieć lokację konsultacja – oznajmił.

– I co z niej wynikło?

– Trochę wiele, trochę mało – odparł średnio zadowolony, a potem wstał i zaczął przechadzać się po pomieszczeniu.

Natasza i Parker wodzili za nim wzrokiem aż do momentu, kiedy zatrzymał się przed przezroczystą ścianą. Skrzyżował ręce na plecach, po czym obrócił się w kierunku pary gości.

– Jaka wielość rodzajów hominidów odgrywa rolę w waszym świecie? – zapytał.

Oboje przez moment zwlekali z odpowiedzią, nie bardzo wiedząc, co konkretnie to pytanie ma oznaczać.

– Chodzi ci o to, ile jest rodzajów *homo*? – odezwała się Natalia.

– Naczelných ssaków człekokształtných – odparł.

– Jeden. *Homo sapiens*.

– A ile wystąpiło w historii dziejów?

– Cóż...

– Chyba nie ma co do tego zgody w nauce – podjął Parker. – Niektórzy twierdzą, że z dziesięć, inni, że nawet dwadzieścia.

– U mnie do kilkunastu – zauważyła Natalia.

– Może odkryliście po prostu mniej skamielin.

– Może.

– U nas też nie ma wielu pozostałości, bo nasz rodzaj...

– *Sapiens homo* umordował pozostałych? – dopowiedział Aulus.

Natasza poczuła się cokolwiek nieswojo, orientując się, w którym kierunku zmierza Mucianus.

– Co do tego nie ma pewności – odparł Rychter.

– A do czego występuje?

– Cóż... bezsprzeczne na dobrą sprawę jest tylko to, że nasz gatunek współdzielił kiedyś planetę z innymi. Odkryliśmy pozostałości na przykład neandertalczyków, niegdyś uważanych przez nas za naszych przodków, z których mieliśmy naturalnie wyewoluować i zająć ich miejsce. Dzięki nowoczesnemu datowaniu można było jednak osadzić ich w tym samym czasie, kiedy byli obecni *homo sapiens*. Żyliśmy więc razem z nimi, choć z pewnością zawsze uchodziliśmy za najmłodszych, pozostałe gatunki hominidów pojawiły się bowiem dużo wcześniej. Dotarliśmy do śladów przynajmniej siedmiu czy ośmiu takich, które z pewnością dzieliły z nami Ziemię.

Aulus patrzył na Parkera nieruchomym wzrokiem, czekając na więcej.

– Nie pamiętam wszystkich – zastrzegł Rychter. – Ale byli ci, których określamy jako denisowianie, byli *homo naledi*, *homo erectus*, *homo rhodesiensis*, *homo nesher ramla*, hobbici na wyspie Flores w Indonezji... wcześniej australopiteki, parantropy, *homo luzonensis* w...

– W całości o sumie zerowej nazwy.

– Słucham?

– Chyba chodzi mu o to, że to same nic niemówiące mu nazwy – powiedziała Natasza.

– No tak... – odparł Parker. – W każdym razie po dziś dzień mamy w swoim DNA jakiś procent materiału tamtych gatunków. Melanezyjczycy przejawiają jakieś sześć procent kodu denisowian, inni ludzie w rejonie południowej Azji od jednego do trzech procent. W Europie ta domieszka w ogóle się nie pojawia, za to w naszym DNA można zidentyfikować od procenta do czterech materiału genetycznego neandertalczyków.

Mucianus pokiwał głową, jakby na tym etapie zrozumiał już, że Rychter cały czas zmierzał do odpowiedzi na jego pytanie.

– Wychodzi więc na to, że nie, nie dokonywaliśmy całkowitej eksterminacji innych gatunków szeroko pojmowanego człowieka – powiedział. – Owszem, z pewnością nie było to pokojowe współzystowanie, ale nasi przodkowie mieszały się z nimi, na świat przychodziły międzygatunkowe dzieci.

– Po mojej stronie zrozumienie.

– Świetnie – odparł cicho Parker.

– Tyle że krzyżowanie się hominidów o niczym nie świadczy – włączyła się Natasza. – Równie dobrze mogłoby się okazać, że cro-magnoni traktowali innych jako...

– Cro-magnoni? – wpadł jej w słowo Aulus.

– Inna nazwa *homo sapiens*.

– Ach, w naturalności – odparł ze zrozumieniem.

– W każdym razie nie można wykluczyć, że nasi przodkowie traktowali pozostałe gatunki jako gorsze.

Starła się uniknąć określenia „podludzie”, ale wydawało jej się, że byłoby najodpowiedniejsze. I że przeniosło się swego czasu daleko w przyszłość gatunku.

– A skoro tak, to mogło dochodzić do gwałtów – dodała.

– Jest jeszcze jedna koncepcja – odparł Parker.

– Jaka?

– Że to DNA pochodzi od wspólnego przodka, a żadne krzyżowanie nie miało miejsca.

To też wydawało się całkiem logiczne, skwitowała w duchu Natalia. Wszystko, co kiedykolwiek czytała na temat ludzi pierwotnych, było zbiorem lepiej lub gorzej ugruntowanych hipotez.

Nie sposób było stwierdzić, czy *homo sapiens* wybił pozostałych, czy przegonił na tereny, gdzie warunki były zbyt trudne do życia, czy może wchłonął w swoją społeczność i pulę genetyczną. Niewykluczone, że wystąpił jakiś kataklizm. Albo że wszystkie te rzeczy nastąpiły w jednym momencie.

Pewne wydawało się jednak, że *cro-magnoni* mieli pewną przewagę nad innymi. Nie sprowadzała się do większej masy mięśniowej czy idącej dalej agresywności. Przeciwnie. Siłą pierwszych *homo sapiens* było słowo. Był język.

To dzięki niemu mogli sprawniej polować, łącząc się w skomunikowane ze sobą grupy. Potrafili koordynować nie tylko walkę z dzikimi zwierzętami, ale także wrogimi plemionami. Wymieniać się doświadczeniami, wiedzą. I dzięki temu konstruować nie tylko pierwsze społeczności z prawdziwego zdarzenia, ale także bardziej zaawansowaną broń.

Czy ich rozwój intelektualny był jednak uniwersalnym pewnikiem? Czy w każdej linii czasu to właśnie *homo sapiens* musiał okazywać się tym, który podbił cały glob?

Niekoniecznie, uznała Natalia.

A przynajmniej tak wynikało z tego, co ewidentnie zamierzał powiedzieć im Aulus.

– Spektra to inny gatunek człowieka? – odezwała się Natasza.

– Człowieka w sensie szerokości pojęcia? No cóż lub nie cóż... owszem.

– Jaki?

– To nosi znamiona trudności w określeniu.

– No tak... – mruknęła. – Nie posługują się naszą terminologią. To my prawdopodobnie jesteśmy dla nich enigmatycznym gatunkiem, na którego skamieliny trafili w jakiejś jaskini na końcu świata.

– I pewnie nadali nam nazwę pochodzącą od tej jaskini lub miejsca, w którym się znajduje – uzupełnił Parker.

– Mhm.

Oboje spojrzeli na Mucianusa z nadzieją, że udzieli im bardziej precyzyjnych odpowiedzi. Dopuszczali jednak, że on sam może nimi nie dysponować.

– Widziałeś ich? – zapytała Natalia. – Bez tych osłon?

– Nie dwukrotnie.

Właściwie mogło to oznaczać zarówno, że widział ich raz, jak i znacznie więcej. Tak czy owak nie ulegało wątpliwości, że miał z nimi do czynienia. I z pewnością nie tylko on.

– Jacy są? – rzuciła Natasza.

– W podobieństwie do nas. Choć głowy dłuższe w górę i w dół. Oczy z trochę innym kształtem.

– Jakim?

– Bardziej podłużne ku czole.

Nie brzmiało to jak nic, co Natasza widziałaby w jakimkolwiek muzeum. Przeciwnie, pierwsi przedstawiciele gatunku *homo* mieli raczej szerokie szczęki, wydatne łuki brwiowe i nisko osadzone oczy.

Ale może w jakimś odległym świecie wyewoluowała zupełnie inna linia człowiekowatych? Przystosowała się do innych warunków klimatycznych i przez miliony lat rozwoju odróżniła się od znanych Nataszy gatunków *homo*?

Nie mogła wykluczyć, że jeden z przodków człowieka rozumnego, *homo erectus* albo nawet wcześniejszy *homo habilis*, ewolucyjnie skierował się w inną stronę. Albo że obok niego istniały wtedy inne gatunki, po których ślad całkowicie zanikł.

Bywało przecież tak, że nowych odkryć dokonywano tylko dlatego, że w jakiejś jaskini znaleziono kawałek zęba, który okazywał się jedyną pozostałością po zupełnie nowym, dotychczas nieznanym gatunku.

Ile takich skamielin musiało zaniknąć? Ile pozostawało nieodkrytych?

Może nie bez powodu Aulus odpowiedział „nie”, kiedy zapytali go, czy Spektra są ludźmi. A może zwyczajnie w jego siatce pojęciowej było to wąskie określenie odnoszące się wyłącznie do *homo sapiens*.

– Służą z pomocą – zapewnił Mucianus. – Świat po świecie dokonują reperacji i domykają wektoria.

– I uważasz, że im się uda? – zapytała Natalia.

– Już udaje się.

Machnął ręką, wyświetlając skrawek znanej tutaj rzeczywistości, składającej się z miriadów trajektorii. Gdzieniedzie linie były podwójne, potrójne, nawet poczwórne i multiplikowane w zasadzie w nieskończoność.

Stopniowo jednak zanikały, a dostrzegalne pozostawały tylko pojedyncze.

– Wektoria zaprzestają być widoczne i osiągalne – powiedział Aulus. – Sytuacja nosi znamiona stabilizacji.

Natasza przyglądała się zmianom, które postępowały na jej oczach. Rzeczywiście wszystko wskazywało na to, że Spektra wiedzą, co robią.

– Wysoce rozwinięta ich historia – dodał Mucianus.

– Hm?

– Zaawansowanie w technologii.

– Tak, to widać.

– Ale także również niechęć.

– Jaka niechęć? – spytał Parker.

– Żeby otworzyć świat na innych. I w całości żeby dokonywać interakcji.

Akurat to ze wszystkich rzeczy, których się tutaj dowiedzieli, było najbardziej oczywiste. Spektra nokautowały wszystkich obcych mogących nawiązać z nimi jakikolwiek kontakt. Tutaj jednak z pewnością nie miały takiej możliwości – cokolwiek wisiało w powietrzu, niechybnie otoczyło Spektra i zneutralizowało działanie ich urządzeń.

Nie mieli innego wyjścia, musieli nawiązać kontakt z miejscowymi. I tylko dzięki temu Aulus mógł teraz pokazać im to, co mieli przed oczami, i wyjaśnić wszystko, co do tej pory pozostawało dla nich enigmą.

– Więc cała ta narracja Döringa... – zaczęła Natalia.

– Cechuje się fałszywością – dokończył Mucianus.

Zerknęła na Parkera, który sprawiał wrażenie, jakby już od pewnego czasu targały nim wyrzuty sumienia.

– Więc co z nim? – spytała. – Facet tak po prostu zniszczył cały świat w 3.4.311 i pozwolimy mu tam osiąść?

– Nie nasza rola.

– A czyja?

Aulus wzruszył ramionami, dość dobitnie jak na siebie sugerując, że pewne rzeczy są poza jego zasięgiem.

– Nie bez wykluczenia, że wasza – powiedział w końcu.

– W jakim sensie? – zapytał Rychter.

– Jeśli droga powrotna przed wami otwarta, znajdziecie się tam.

– A jest otwarta? – rzuciła Natalia.

– W zależności od was.

Oboje natychmiast się ożywili, do tej pory bowiem było dla nich jasne, że powrót choćby w okolice ich trajektorii jest co najmniej problematyczny. Nie mogli powtórzyć tego, co niemal zabiło Olenę, Parkera i jego odpowiednika. A wciąż nie wiedzieli, które z linii po drodze są na tyle bezpieczne, by móc się tam zmaterializować.

Rychter wskazał ręką ekran, na którym wciąż wygasały niektóre zmultiplikowane linie.

– Wiesz, w których światach nic nam nie grozi? – spytał. – Gdzie moglibyśmy zrobić przystanki?

– Nie do wykluczenia.

– Czyli? Jesteś w stanie nam pomóc wrócić do domu czy nie?

– Jestem w stanowości – zapewnił z uśmiechem Aulus.

Rozdział dziesiąty

Podróż powrotna zajęła więcej czasu, niż Parker się spodziewał. Przystanki musiały być częstsze, najwyraźniej bowiem zarówno on, jak i Ołena oraz Rychter B potrzebowali nieco więcej czasu, by wrócić do pełnej formy.

Szczęśliwie Aulus rzeczywiście wyposażył ich w listę światów, w których mogli bezpiecznie się zatrzymać. Część zwyczajnie przyjmowała podróżnych, wręcz ich oczekiwała, zupełnie jakby dzięki temu tamtejsi poszerzali horyzonty. Część zdawała się niezamieszkała. A im bliżej byli własnej ZL, tym bardziej Dzwon i przestrzeń wokół zaczynały przypominać to, co znali.

W pewnym momencie Rychter B odłączył się od nich, kierując do własnej linii czasu i wektora. Pożegnanie było spodziewane, Aulus dostarczył im bowiem wytyczne, dzięki którym ich towarzysz miał bez problemu wrócić do siebie.

Mimo to zasadniczo nikt nie wiedział, jak się zachować. Ostatecznie Rychter B przytulił krótko Nataszę, Parkerowi i Szymonowi zaś podał rękę. Ołena zdawkowo skinęła do niego głową, co należało uznać za dość wylewne okazanie emocji z jej strony.

Bilet był tylko w jedną stronę – i Mucianus kilkakrotnie to podkreślał. Według jego obliczeń był to ostatni moment, kiedy istniała możliwość przeskoczenia do innego wektora. Gdyby Rychter B poszedł dalej z resztą grupy, zostałby na zawsze w ich permutacji.

Krótko po rozstaniu z nim do swojej linii udał się Szymon, a pozostała trójka ruszyła z powrotem ku 3.4.311.

Wszyscy byli zgodni, że Döringa powinna osiągnąć sprawiedliwość za wszystko, co zrobił. I za to, co z pewnością jeszcze miał zamiar zrobić.

Nie ulegało wątpliwości, że kiedy tylko się zorientował, iż jego plan nie wypalił, zaczął układać kolejny. I z pewnością będzie dążył dokładnie do tego samego, co wcześniej.

Ostatnie przejście należało do Parkera. Zatrzymali się w 3.4.222, uzgodnili najważniejsze kwestie, po czym Rychter zamknął oczy i skupił się na tym, by dotrzeć we właściwe miejsce.

Przebiecia do innych permutacji zanikały, według Aulusa na tym etapie nie powinno być już żadnych niespodzianek. Mimo to Parker wolał zachować możliwie jak największą ostrożność.

Aktywował przejście, zastanawiając się nad tym, co zastaną na miejscu.

Zbigniew Döring miał konkretne zamierzenia. Po scaleniu wszystkich linii w jedną z pewnością planował przeczekać jakiś czas pod ziemią w 3.4.311. Gdy sytuacja nieco by się uspokoiła, skontaktowałby się z ludźmi, którym przekazał zamiary na bazy i instalacje NATO. Odebraliby go bezpośrednio z Riese, po czym dali mu właściwie wszystko, czego potrzebował, był dla nich bowiem niemal prorokiem czy nawet mesjaszem.

Do tego czasu Döring musiał planować urządzenie w Riese prawdziwego polowego punktu dowodzenia. W swojej ZL miał zapewne przygotowane wszystkie niezbędne rzeczy, z którymi ruszyłby dalej tuż przed tym, jak Parker aktywowałby niewielki stożek.

Wszystko zamierzał załatwić jednym, ostatnim przejściem, nim pozostałe trajektorie przestaną istnieć.

Teraz wydawało się to jeszcze bardziej logicznym posunięciem ze strony Döringa. Nie chciał, by Spektra zorientowały się, co robi.

Jak się zatem zachował, kiedy stało się jasne, że do realizacji jego planu nie doszło? Parker przypuszczał, że wypełnił przynajmniej jego część i siedział teraz razem ze wszystkimi gratami w kompleksie Riese, analizując sytuację na powierzchni.

Nie spodziewał się, że ktoś nadchodzi.

I dzięki temu nie będzie w stanie zrobić nic, zanim Natasza, Ołena i Rychter go nie zatrzymają. Cały dalszy scenariusz także był dość pewny. Zabiorą go do Elizjum, gdzie trafi do celi, w której spędzi resztę życia.

Nigdy nie zagrozi żadnej ZL. Biały Pająk, pozbawiony swojego przywódcy, stopniowo będzie tracił na znaczeniu. Jego szeregi zaczną topnieć, a w końcu stanie się jedynie niewiele znaczącą ciekawostką z czasów, kiedy przyszłości nie należało brać za pewnik.

Parker nabrał tchu, po czym dokończył procedurę przejścia.

Pojawili się w 3.4.311, a zaraz potem drzwi Dzwonu się rozsunęły i cała trójka ruszyła na zewnątrz.

W przestronnej hali czekał na nich jednak widok, którego się nie spodziewali.

– Co jest, do chuja? – rzuciła Ołena. – Gdzie ten skurwysyn?

Wnętrze wypełniał jedynie nieprzenikniony mrok.

– Przecież miał tu zrobić sobie, kurwa, koczowisko – dodała.

Wszyscy ostrożnie ruszyli naprzód, wyciągając latarki i oświetlając przestrzeń wokół. Nie było tutaj żadnych elementów wyposażenia, które zamierzał zabrać Döring. Brakowało zapasów, które ani chybi przygotował. I urządzeń, które miały zapewnić ogląd tego, co dzieje się na powierzchni.

Po zbadaniu tuneli nie ulegało wątpliwości, że najwyraźniej pomylili się co do jego planów. Rychter i Natasza wrócili do hali, podczas gdy Ołena sprawdzała boczne korytarze, jakby tliła się w niej jeszcze nadzieja na to, że sama odnajdzie Döringa i wymierzy mu sprawiedliwość.

Pozostała dwójka miała świadomość, że to zwykła mrzonka.

– Musiał tu przejść albo wysłać kogoś, żeby sprawdzić, dlaczego się nie meldujesz – odezwała się Natalia.

– Mhm.

– Zrozumiał, że z planów nici, więc został w 3.5.001.

Parker oparł się plecami o chłodną, wilgotną skalną ścianę, a potem zamknął oczy. Wciągnął nosem powietrze, które w kompleksie Riese zdawało się inne niż gdziekolwiek i w jakiś sposób zawsze napełniało go spokojem. Nawet jeśli na zewnątrz szalała wojenna pożoga.

To uświadamiało mu, jak wiele czasu tutaj spędził. I że to miejsce w istocie stało się jego domem, bez względu na to, w której trajektorii zdarzeń się znajduje.

– A to z kolei oznacza, że już go nie dorwiemy – dodała cicho Natalia.

Rychter otworzył oczy i spojrzał na nią.

– Tych snajperów nie wycofa – powiedziała. – Nawet jeśli znów przeskoczyłbyś z przesunięciem w przestrzeni...

– Wiem.

Nie było sensu się łudzić, że jest inaczej. Zbigniew Döring doskonale rozumiał, co miało miejsce. Nawet jeśli nie znał szczegółów, najważniejsze fakty pozostawały dla niego oczywiste.

Parker z jakiegoś powodu nie wykonał planu.

Nie zdetonował też ładunku w żadnej innej linii.

Na tym etapie musiało też stać się dla Döringa jasne, że wektory zostały pozamykane. Nie pojawiali się nowi, najbliżsi odpowiednicy. Na powrót można było podróżować między liniami czasu bez obaw o to, że trafi się do niemal identycznej kopii swojej rzeczywistości.

Natasza i Parker trwali w milczeniu, wsłuchując się w krople z wolna spadające ze stropów i ciche przekleństwa Ołeny, dochodzące gdzieś z głębi kompleksu. To one sprawiły, że spojrzeli na siebie i oboje blado się uśmiechnęli.

– Może mieć trochę racji – zauważyła Natalia.

– W sensie?

– Że jebał go pies, jebała cała wieś.

Rychter bezradnie pokręcił głową, a potem szturchnął lekko stojącą obok niego Nataszę. Zbliżyła się do niego, a on machinalnie objął ją ramieniem. Stali tak przez moment, omiatając wzrokiem pograżoną w półmroku halę i ignorując fakt, że snop światła z leżącej na ziemi latarki podświetlał nazistowskiego orła na poszyciu *die Glocke*.

– Miał tam rodzinę? – odezwała się w końcu Natasza.

– Döring?

– No.

– Zakładam, że nie – odparł ciężko Parker.

– Tak po prostu?

– Tak.

Czekała, aż rozwinie, ale Rychterowi wydawało się, że właściwie nie musi.

– Skąd ta pewność? – zapytała Natasza.

– Döring mógł się stać tym, kim się stał, tylko w jednej sytuacji – odparł Parker. – Kiedy nie miał swojej Natalii.

Popatrzyła na niego i rozchyliła lekko usta, ale nie dobył się z nich żaden dźwięk. Zaraz potem jej wargi się zamknęły, a ona położyła głowę na ramieniu Rychtera.

– Koniec końców jego dalsze życie bez niej w 3.5.001 może okazać się wystarczającą karą – zauważył Parker.

Tym razem to on oberwał łokciem między zebra.

– No co? – rzucił.

– Dostajesz upomnienie.

– Przecież nic nie zrobiłem.

– Zrobiłeś – odparła.

Znów na moment zaległa cisza, która nosiła wszelkie oznaki tego, iż prędzej czy później wypełni ją dyskusja na temat dalszego losu Zbigniewa Döringa. Rychter pamiętał na jego temat coraz więcej. Powoli wracały także wspomnienia sprzed wybuchu w metrze i zrozumiał, że to on był za niego odpowiedzialny. Sprokurował go, by w eksplozji pozbyć się swojego lokalnego odpowiednika i zająć jego miejsce.

Jakiegokolwiek ślady DNA Zenitha odkryte w miejscu wybuchu nie miałyby znaczenia, obecność Parkera i jego obrażenia je tłumaczyły. Nie mógł wyłowić z pamięci wszystkich szczegółów, wiedział jednak, że coś poszło nie tak, jak to planował.

Ostatecznie jednak Natasza ani Rychter nie podjęli tematu Döringa ani zdarzeń z 3.5.001. Nie było sensu snuć płonnych rozważań, kiedy nie mogli zrobić niczego, by w jakikolwiek sposób wpłynąć na los tego człowieka.

Musieli za to przesądzić coś zgoła innego.

– To jak? – odezwała się Natalia. – Mamy jakiś plan?

– Na co?

– Na przyszłość.

Parker znów lekko się uśmiechnął.

– Przy tym wszystkim, co się działo, nawet nie miałem okazji o tym pomyśleć.

– To teraz masz.

– Ty też – zauważył i zbliżył usta do jej włosów. Pocałował ją lekko, zamykając przy tym oczy. – Dotarłaś do jakiejś konkluzji?

– Może.

– To może się nią podzieliś?

– Może – powtórzyła.

Pokręcił głową, jeszcze raz pocałował Natalię, a potem uniósł wzrok.

– Moglibyśmy wrócić do 0.0.000 – oznajmiła.

Parker poruszył się nerwowo, co nie uszło jej uwagi.

– Dalej nie pamiętasz, co tam było? – spytała.

– Powoli wracają jakieś obrazy, ale sama słyszałaś, co mówił Aulus. To może jeszcze potrwać.

Natasza obróciła głowę ku niemu.

– Właściwie powiedział, że to „będzie znamionowało się pewną czasowością”.

– No tak.

Zmieniła nieco pozycję, jakby chciała umożliwić mu, by szczerzej otoczył ją ramionami. Od razu to zrobił, a Natasza oparła się na jego klatce piersiowej. Wyglądali niczym dwójka świeżo zakochanych nastolatków, zmęczonych wspólną ucieczką z domu, by być razem wbrew przeciwnościom losu.

– Linia zerowa to Genesis – odezwała się Natalia.

– Tyle się domyśliłem.

– Ale nie dochodzi tam do żadnego przesunięcia w czasie.

To także zdawało się dość logiczne, kiedy wyszedł na jaw prawdziwy powód, dla którego Döring miał na karku znacznie więcej lat niż każda inna wersja Parkera. Wcześniejsze założenie Rychtera co do natury 0.0.000 opierało się na tym, że jego odpowiednik był w stanie cofnąć się w czasie – ergo że takie podróże są możliwe.

Wychodziło na to, że nie.

– Co w takim razie się tam znajduje? – zapytał Parker.

– Dokładnie to, co przypuszczałeś – odparła Natalia. – Enklawa spokoju, do której trafiają wszyscy ci, którzy nie znajdują sobie miejsca w swoich trajektoriach.

– Mówisz, jakbyśmy to byli my.

– Bo może jesteście – odparła nieco ciszej Natasza.

Nie miał wprawdzie wszystkich wspomnień, ale wydawało mu się, że owszem, to mogli być właśnie oni. I coś podpowiadało mu, że zanim dołączyli do Elizjum, planowali swoją przyszłość właśnie tam, gdzie linie czasu nie istniały.

Parker chciał odpowiedzieć, rozległ się jednak dźwięk zbliżających się kroków. A zaraz potem charakterystyczne spostrzeżenie ze strony Koryniny.

– Wystarczy tego, kurwa, cyrku – oznajmiła. – Czas najwyższy stąd spierdalać.

Nikt nie polemizował.

Weszli do *die Glocke*, a zaraz potem Rychter wybrał odpowiednią trajektorię. Oczywiście było, że muszą wrócić do miejsca, które jako ostatnie nazywali domem. Zabrać swoje rzeczy, przedstawić Pezalskiej wszystko, co się stało, a potem oznajmić, że rola Elizjum ni mniej, ni więcej, tylko dobiegła końca.

Wiedzieli, gdzie znajduje się Döring. Mogli obstawić swoimi agentami lub zaufanymi ludźmi okoliczne linie, skutecznie odcinając go od jakiegokolwiek

ingerencji w tok zdarzeń. Przy odpowiednim wysiłku niebezpieczeństwo zostanie zażegnane.

Należało też mieć na względzie Spektra. One także będą pilnować tego człowieka z pewnością bardziej niż dotychczas. Zdawały się jednak z jakiegoś powodu niechętnie bezpośredniej ingerencji w wydarzenia danej linii. Może obowiązywały je jakieś międzywymiarowe przepisy? Nie sposób było tego wykluczyć. I być może kiedyś pojawi się okazja, by to sprawdzić, skwitował w duchu Parker.

Przejsście do 3.4.101, gdzie mieściła się kwatera Elizjum, okazało się dość proste i krótkie, wzięwszy pod uwagę wszystkie te, które odbywali w ostatnim czasie. Na tym etapie przebiecia z innych permutacji były pozamykane, Rychter nie musiał nawet myśleć o ich wektorze. Była to przyjemna odmiana.

Kiedy wyszli z Dzwonu, uderzyła ich atmosfera celebracji i ogólnego rozluźnienia. Hala była wypełniona ludźmi, wszyscy świętowali i sprawiali wrażenie, jakby zakończyła się długa i wyniszczająca wojna, której nie spodziewali się przetrwać.

Natasza, Ołena i Parker spojrzeli po sobie, zanim ruszyli na zewnątrz.

– Skąd oni wszyscy wiedzą? – odezwała się Natalia.

– Nie mam pojęcia – odparł Rychter. – Ale wygląda na to, że ktoś rozpuścił wieść.

– Jak?

Parker wzruszył ramionami, wychodząc z założenia, że kiedy zapytają Pezalską, wszystkiego się dowiedzą.

Ruszyli naprzód, a zebrani dopiero teraz zdawali się zorientować, że ktoś pojawił się w hali. Niektórzy patrzyli na nich z niedowierzaniem, inni ignorowali ich obecność w pijackim otumanieniu.

Większość jednak się rozsuwała, jakby robili przed nimi szpaler. Dopiero kilka metrów dalej sytuacja zaczęła nieco się zmieniać.

Podniesione głosy powoli cichły, ludzie się odsuwali, ale w całkiem inny sposób. Zupełnie jakby nagle zaczęli się obawiać, że czymś się zarażą od trójki przybyszy.

– Co jest, do chuja złamanego? – syknęła Ołena.

Zebrani rozsuwali się coraz bardziej, w końcu ukazując tych, którzy znajdowali się w centralnym miejscu całej celebracji.

Parker utkwiał wzrok w Urszuli Pezalskiej, która nie wyglądała tak, jak to zapamiętał. Siedziała na wózku inwalidzkim, miała krótkie włosy w innym kolorze, a jej twarz naznaczona była kilkoma niezbyt dobrze zagojonymi ranami.

Tuż obok niej stała Natalia.

Przy niej zaś Rychter.

A raczej ich wersje, które tylko ich przypominały.

Ona miała inny kolor tęczówek i fryzurę, on inny odcień włosów i budowę ciała. Patrzyli na trójkę przybyszów tak, jakby ich zjawienie się oznaczało koniec świata.

Parker obrócił się powoli do Nataszy, która trzęsącą się dłonią wyciągnęła kadeta. Stojąca naprzeciw niej odpowiedniczka wykonała ten sam ruch.

– Nie... – rzuciły obie cicho.

To Natalia Rychtera jako pierwsza się otrząsnęła.

– W którym... w którym wektorze jesteście? – spytała trzęsącym się głosem.

Tutejsza Natalia spojrzała najpierw na swojego Parkera, a potem na Pezalską. Ta nie musiała patrzeć na urządzenie trzymane w dłoni przed podwładną, by odpowiedzieć.

– W 915–01.

Rychter zamarł razem ze swoimi towarzyszami.

Cały umysł na moment spowił mu całkowity, nieprzenikniony mrok. Dopiero po chwili zaczęły przecinać go pojedyncze, jasne jak błyskawice myśli.

Wektory zamknięte.

Elizjum w ich permutacji nie ma pojęcia, co się wydarzyło.

Oni zaś są uwiezieni tutaj.

Bez możliwości powrotu.

POSŁOWIE

Tuż po napisaniu *Projektu Riese* towarzyszyła mi pewna myśl, która zazwyczaj świadczy o tym, że udało się stworzyć coś, co nie tylko zostało zapisane na kartach książki, ale także ni mniej, ni więcej, tylko ożyło. Owa myśl brzmiała: „hm, ciekawe, co dalej?”.

Zawsze kiedy występuje, z jednej strony trochę się trapię, bo wiem, że muszę zostawić postacie, z którym się zżyłem – i porzucić historię, która chciała być dalej opowiadana. Z drugiej jednak się cieszę, bo daje to mojej podświadomości asumpt do tego, by od tej pory co jakiś czas podpowiadała mi ciąg dalszy.

Pracuję więc nad innymi książkami, czytam cudze powieści, żyję sobie spokojnie swoim życiem, podczas gdy raz po raz coś nagle, ni stąd, ni zowąd wyskakuje z meandrów umysłu i okazuje się elementem innej opowieści.

Tak było w przypadku *Operacji Mir*, pierwsze kawałki bowiem pojawiły się krótko po skończeniu *Projektu Riese*. Zobaczyłem Parkera, który budzi się w zupełnie nieznaney linii czasu, nie mając pojęcia, jak się tam znalazł.

Zaraz potem okazuje się, że stracił całkiem pokaźną porcję pamięci – i zasadniczo nie pamięta niczego, co działo się z nim, od kiedy widzieliśmy go w 0.0.000.

Na nowo zastanawia się, czym była linia zerowa – a my siłą rzeczy razem z nim.

Wprawdzie zabawił w totalitarnym PRL-u stosunkowo długo, próbując zrozumieć, co się dzieje, ale pierwotnie byłem przekonany, że zostanie tam na dobre. Książka właściwie miała być pozbawiona linii narracyjnej Nataszy, zastanawiałem się nawet, czy nie pisać jej w pierwszej osobie.

Ostatecznie jednak taka opowieść rządzi się swoimi prawami – i jeśli damy jej odpowiednio dużo przestrzeni, sama ją wypełni. Mnie dość szybko

uświadomiła, że jestem ciekaw nie tylko losów Rychtera, ale także Natalii – i to tej, którą znaleźliśmy, a nie tej, którą Parker spotkał w 3.5.001.

Oboje prowadzili mnie więc naprzód, cały czas ku sobie grawitując. W takich sytuacjach nigdy nie planuję z wyprzedzeniem spotkania dwóch postaci. Przeciwnie, mówię sobie, że wcale nie musi do tego dojść. Tych dwoje jednak nie zamierzało długo pozostawać w rozłące, nawet jeśli tuż przy nich były osoby łudzaco przypominające ich oboje.

W pierwszym tomie szukałem odpowiedzi na pytanie o naturę ich relacji. Interesowało mnie, jak będziemy patrzeć na fakt, że serce Parkera bije teraz do kogoś, kogo niegdyś postrzegał przecież tylko jako substytut zmarłej żony.

Ta część dała mi odpowiedź i być może pokazała, jakim konstruktem jest sama miłość. Natasza wszak bez trudu rozpoznała swojego Rychtera, nie musząc nawet sprawdzać, co widnieje na kadecie.

Może zatem istnieje tylko jedna miłość? Nie może być skopionowana, nie może być podmieniona ani podrobiona. I dzięki temu jest doskonale rozpoznawalna dla tych, których prowadzi, bo wypełnia brak wywołany nieobecnością drugiej osoby.

Jakkolwiek by było, cieszyłem się, że Natasza i Parker się odnaleźli, a ja mogłem dalej pisać tę książkę już z nimi razem.

Chodziły mi po głowie różne zakończenia – i jak to zazwyczaj bywa, żadne nie okazało się tym, które ułożyła wyżej wspomniana dwójka. Jestem im za to wdzięczny, bo dzięki temu ja mam mniej roboty – a w dodatku mogę spotkać takie indywidua jak Aulus. (O którym mógłbym chyba popełnić oddzielną książkę. O Olenie zresztą też. Może nawet bardziej).

Podziękowania więc składam zarówno na ich ręce, jak i tych wszystkich, którzy przyczynili się do powstania tej powieści – niektórzy bezpośrednio, inni zupełnie bezwiednie (w szczególności dzięki należą się Kornelii, wspólnie z którą staraliśmy się w trudach wykminić choćby jedno rosyjskie słowo, które nie brzmiałoby śmiesznie, oraz Zuzannie, która od czasu wydania *Projektu Riese* dopominała się z właściwą sobie subtelnością o kontynuację).

Co będzie dalej?

Cóż, wszystko zależy od Ciebie.

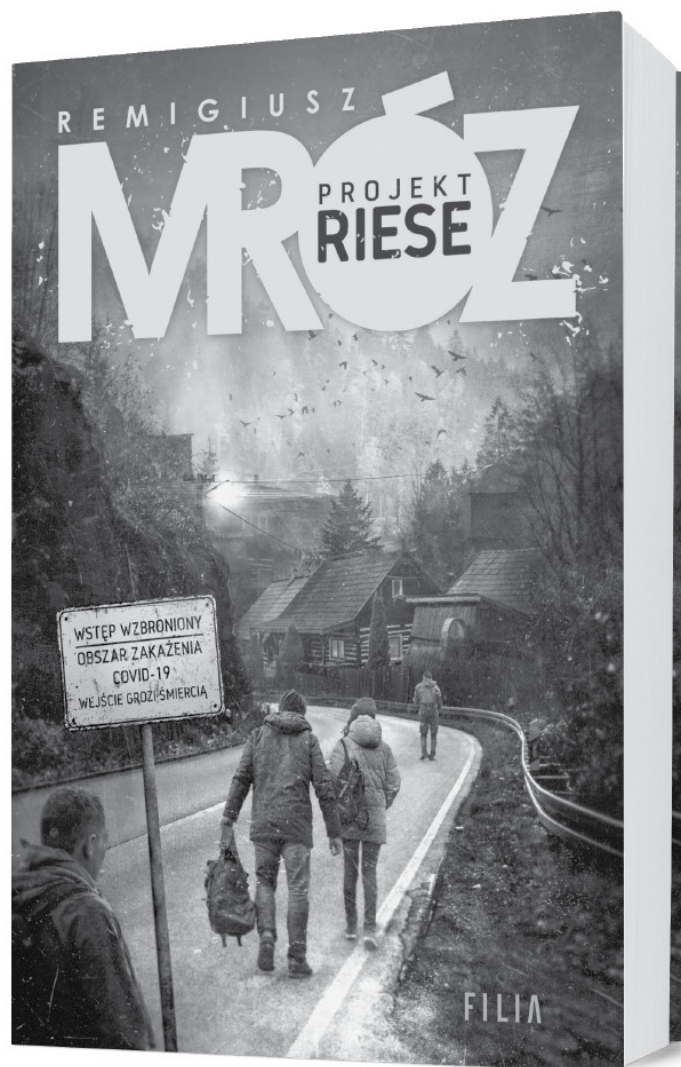
Ale skoro trzymasz tę książkę w rękach, chyba mogę to uznać za wotum zaufania dla tych postaci i historii, którą z nimi przeżyliśmy.

Może więc znajdzie ona swój ciąg dalszy?

Może.

A tymczasem do wystąpienia stanu zobaczalności w kolejnej książce!

Remigiusz Mróz
Opole–Warszawa, 22 sierpnia 2023 roku



**NIC NIE JEST OSTATECZNE.
NAWET ŚMIERĆ.**

FILIA

Bestsellerowa seria z Wiktorem Forstem!



FILIA MROZNA STRONA
mroznastrona.pl

NAJWIĘKSZE TAJEMNICE DRZEMIĄ
W MAŁYCH MIASTECZKACH.



PATOMORFOLOG SEWERYN ZAORSKI WIE,
ŻE TO UMARLI UCZĄ ŻYWYCH

FILIA

SPIS TREŚCI

Karta tytułowa

Dedykacja

Cytaty

CZĘŚĆ PIERWSZA. Nieznana trajektoria czasu, 2024 rok

Rozdział pierwszy

Rozdział drugi

Rozdział trzeci

Rozdział czwarty

Rozdział piąty

Rozdział szósty

Rozdział siódmy

Rozdział ósmy

Rozdział dziewiąty

Rozdział dziesiąty

CZĘŚĆ DRUGA. Trajektoria czasu 3.5.001

Rozdział pierwszy

Rozdział drugi

Rozdział trzeci

Rozdział czwarty

Rozdział piąty

Rozdział szósty

Rozdział siódmy

Rozdział ósmy

Rozdział dziewiąty

CZEŚĆ TRZECIA. Elizjum, trajektoria 3.4.101

Rozdział pierwszy

Rozdział drugi

Rozdział trzeci

Rozdział czwarty

Rozdział piąty

Rozdział szósty

CZEŚĆ CZWARTA. Trajektoria czasu 3.4.311. Wektor 357–12

Rozdział pierwszy

Rozdział drugi

Rozdział trzeci

Rozdział czwarty

Rozdział piąty

Rozdział szósty

Rozdział siódmy

Rozdział ósmy

Rozdział dziewiąty

Rozdział dziesiąty

POSŁOWIE

Reklama 1

Reklama 2

Reklama 3

Karta redakcyjna

Copyright © by Remigiusz Mróz, 2023
Copyright © by Grupa Wydawnicza FILIA, 2024

Wszelkie prawa zastrzeżone

Żaden z fragmentów tej książki nie może być publikowany w jakiegokolwiek formie bez wcześniejszej pisemnej zgody Wydawcy. Dotyczy to także fotokopii i mikrofilmów oraz rozpowszechniania za pośrednictwem nośników elektronicznych.

Wydanie I, Poznań 2024

Projekt okładki: © Dark Crayon

Redakcja: Karolina Borowiec-Pieniak
Korekta: Joanna Pawłowska, Aleksandra Deskur
Skład i łamanie: Stanisław Tuchołka | panbook.pl

Konwersja publikacji do wersji elektronicznej:
„DARKHART”
Dariusz Nowacki
darkhart@wp.pl

eISBN: 978-83-8357-322-9

FILIA

Grupa Wydawnicza Filia sp. z o.o.
ul. Kleeberga 2
61-615 Poznań
wydawnictwofilia.pl
kontakt@wydawnictwofilia.pl

Seria: FILIA Mroczna Strona
mrocznastrona.pl

Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci i zdarzeń jest przypadkowe.

Motto z *Rolanda* Stephena Kinga w przekładzie Andrzeja Szulca.